



Mieszczanie krasnostawscy
(patrz. str. 116).

Kłisa wykonana w zakładzie fotochemigraficznym
B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.



Kościół w Witanowicach.

WISŁA.

NASZE SZEŚCIOLECIE

(1899—1904)

PRZEGLĄD I ROZBIÓR DZIAŁALNOŚCI

ORAZ ZAMIARY NA PRZYSZŁOŚĆ.

Osiemnaście lat dobiega od czasu, jak „Wisła“ wychodzi, a sześć lat od czasu, jak wychodzi pod naszym kierunkiem.

Główna waga czasopisma od samego niemal początku spoczęła na Etnografji polskiej i na Folklorze, czyli mówiąc ogólniej — na Etnologii, a chociaż Antropologja fizyczna i Archeologja wchodziły zawsze do programu, jednak zajmowały tu stanowisko drugorzędne.

Działo się to w części dla małej liczby zajmujących się temi naukami badaczy, ale także i dlatego, że sama Etnologja, dzięki niestrudzonej energii i zabiegom właściwego twórcy „Wisły“, Karłowicza, dostarczała tyle materiału, że trudno było pomieścić w ograniczonych ramach czasopisma, słabo popieranego materialnie, prace, napływające do tego jednego działu.

Karłowicz wyrobił tak liczny i ruchliwy zastęp pracowników, że „Wisła“ w Warszawie stała się poważnym ogniskiem etnograficznym, tym tylko różniącym się od ognisk w Krakowie, a później i we Lwowie (Komisja antropologiczna Akademji Umiejętności ze swym organem „Materiały“ i Towarzystwo ludoznawcze z jego organem „Lud“), że skupia owoce działalności autorów, pracujących w odosobnieniu, gdy w tamtych panuje organizacja, ułatwiająca wszelką pracę.

Objąwszy kierownictwo czasopisma, staraliśmy się trzymać jak najściślej przekazanej nam tradycji i programu, staraliśmy się również powiększać zastęp współpracowników, przypominaliśmy główne zadania i, nie zniechęcając nawet początkujących, dbaliśmy o to,

aby przyczynki nie były powtórzeniami, aby materiał był zawsze wiarogodny i przydatny do użytkowania w przyszłości.

W wykonaniu tych zadań pomnożyliśmy w tym czasie dorobek „Wisły“ o 6 tomów, obejmujących bez mała 5000 stron druku. Ilość to, jak na nasze stosunki naukowe, poważna, i świadczy ona o nie-słabnącym ruchu na polu ludoznawstwa, zwłaszcza, jeśli będziemy sądzić przez porównanie, jeśli zważymy, że w takim samym okresie (1898—1903) organ Towarzystwa ludoznawczego przysporzył literaturze bez mała połowę tej ilości, sekcja zaś antropologiczna Akademii wydrukowała w „Materiałach“ (t. I—VI) 1976 stron. Okazuje się z tego, że „Wisła“ i teraz, podobnie jak dawniej, pod względem obfitości dostarczanego nauce materiału zajmuje stanowisko przodujące. Z tą okolicznością należy się rachować, aby siły, gromadzące się około „Wisły“, użytkować najkorzystniej; pora też rozpatrzyć się w jej dorobku.

Każdy rzut oka wstecz, każdy bilans rezultatów pracy celowej bywa zawsze pożyteczny; nim więc zamkniemy 18-letni okres istnienia „Wisły“, pragniemy dokonać obrachunku i przeglądu za ostatnie sześćdziesiąt lat, za które jesteśmy odpowiedzialni, aby rozpatrzyć się w szczegółach wykonania programu, dostrzec mocne i słabe jego strony i nie tylko odpowiedzieć sobie na pytanie: cośmy zrobili, lecz wytknąć sobie najbliższe i najpilniejsze zadania na przyszłość.

Wprawdzie krytyka tak krajowa, jak zagraniczna, uspokaja nasze obawy, nie stawia nam żadnych poważniejszych dezyderatów, ani zarzutów, owszem po dawnemu łaskawie i pochlebnie wita nasze usiłowania, zachęcając do kroczenia po obranej drodze. Ale nie opierajmy na tych pobłażliwych sądach naszego własnego, nie bierzmy wyroków nawet fachowej krytyki zbyt literalnie, mając na uwadze, że pragnie ona gorąco tylko dobra nauki, więc usiłuje zawsze pobudzać i zachęcać, a nigdy nie zniechęcać stawianiem nadmiernych żądań którym może niełatwo byłoby sprostać. Musimy więc sami dla siebie być bardziej wymagającymi i strzec się optymizmu oraz zaufania, że wszystko dzieje się dobrze, jak dzieć się powinno.

Pomimo tych, nawiasem rzuconych refleksji, nie będziemy tutaj oceniali krytycznie wartości naukowej prac, umieszczonych w „Wisle“. Nie do nas to należy, a przytym nie z punktu widzenia krytyki rzeczowej dokonamy naszego przeglądu. Nam chodzi o co innego.

Pragniemy drogą prostego usystematyzowania artykułów według przedmiotów i głównej treści, drogą błyskawicznego przeglądu

dorobku przekonać się, w jakim kierunku płynęła najsilniejsza fala pracy, w jakich zaś powinna być wzmocniona, jakim potrzebom przez tych lat 6 nasi współpracownicy uczynili zadość, a jakie oczekują jeszcze na zaspokojenie. Pragniemy uświadomić się co do najpilniejszych potrzeb na przyszłość — to powód jeden; drugim powodem, dla którego pragniemy podsumować niejako dotychczasową działalność „Wisły“, jest okoliczność, że wyrobiwszy sobie pogląd własny na najpilniejsze potrzeby naszej etnografji i na obecne zadania „Wisły“, pragniemy pogląd ten tutaj wypowiedzieć, zwłaszcza, że rychło wypadnie nam, dla braku czasu i sił, lubo z żalem, złożyć ster „Wisły“ w inne ręce; nim zaś to nastąpi, chcielibyśmy w roku przyszłym wprowadzić jeszcze w wykonanie zmiany, będące wynikiem naszego rozważania.

I.

SYSTEMATYCZNY PRZEGLĄD TREŚCI „WISŁY“

z lat 1899—1904 (tomy XIII—XVIII).

Na treść sześciu roczników „Wisły“ złożyło się 156 autorów, którzy dali ogółem 408 prac i przyczynków, nie licząc w tym drobnych notatek. Prócz tego umieściliśmy 290 sprawozdań z książek i czasopism, dostarczonych nam przez 32 sprawozdawców i krytyków.

Prace te i przyczynki, według treści, dzielą się jak następuje:

A. ANTROPOLOGJA, ETNOLOGJA, PRAHISTORIA.

Bordier A. 17 *). Spostrzeżenia o rysunku u zwyrodniałych, pierwotnych i dzieci. (Przekł. M. Massoniusa.)

Buschan J. 13. Kuchnia przeddziejowa.

Jabłonowski Ant. 18. Kilka słów z powodu art. P. Sterlinga p. t. „Koczownictwo czy osiadłość.“

* *Lang A.* 18. Początek nazwisk i wierzeń totemowych. (Przekład z ang. Z. A. Kowerskiej.)

*) Liczba przy nazwisku oznacza tom, w którym artykuł się mieści; gwiazdka oznacza pracę większych rozmiarów.

- * *Majewski E.* 16. Rozprawy antropologów giermańskich na temat dziejów przedhistorycznych słowiańsko-giermańskich.
- * — 17. Pochodzenie Maku (*Papaver somniferum*) i jego nazwisk.
— 17. „Mogiła Królewska“ pod Seddinem.
- Olechnowicz Wł.* 16. Kilka słów o typie polskim w ogólności, a lubelskim w szczególności.
- * — 15, 16. Rasy Europy i wzajemny ich stosunek dziejowy.
- Paprzyca H.* 13. Kopiec w Sieklukach.
- * *Reinach S.* 15. Archeologia celtycka. (Przeł. z franc. L. M.)
- Rutkowski L.* 17. Obecna ludność powiatu Płońskiego.
- Sterling P.* 15. Przyczynek do badań nad początkiem kultu silnych.
— 18. Koczownictwo czy osiadłość?
- Stołyhwo K.* 17. Czaszka z Raginian.
— 18. Mózg, a uzdolnienia rasowe.
- Talko-Hryniewicz.* 16. Słów kilka ze stanowiska antropologicznego w kwestji pochodzenia Słowian.
- * *Zaborowski Z.* 16. Słowianie pod względem rasy. (Przeł. z franc. Witort. 13. Ślady ustroju matryarchalnego na Litwie. [L. Maj.]

B. GEOGRAFIA, HISTORIA, STATYSTYKA LUDNOŚCI POLSKIEJ.

- * *Chudziński A.* 17. Brodnica w XVII wieku.
- Cz.* 16. Ze statystyki stosunków narodowościowych w Poznańskim i Prusiech Zachodnich.
- Gozdawa Marek.* 16. Obszar dawnego powiatu Kamienieckiego.
- * *Janowski Benon.* 17. O kształcie osad.
- * *Lazega R.* 15. Powiat Brodnicki (z mapką).
- Łopaciński H.* 16. Dawniejsze podziały administracyjne gub. Lubelskiej (z mapą).
- * *Majewski E.* 18. Polska w wyobraźni geografów średniowiecznych.
- * *Nałkowski W.* 13, 14. Kronika geograficzna.
— 14. Sfinks tatrzański.
- Radziukiński.* 13. Dusia (z mapką).
- * *Smółski G.* 14. Z wycieczki na Mazowsze pruskie.
- Tetzner.* 14. Pobrzeże Liwca (Liw, Węgrów).
- * *W. B.* 14. Ludność polska w ziemi Chełmińsko-Michałowskiej.
- Wasilewski L.* 14. Z dziejów zachodniej granicy etnograficznej słowiańskiej.

- Wiercieński H.* 15. Przyczynek do osiadłości kraju naszego.
Wierzbowski E. 16. Grobisko w Krupem (z rysunkiem).
Witanowski M. R. 13. Z wycieczki na Podlasie.

C. ETNOGRAFIA I FOLKLOR.

I. Prace, zmierzające do zbierania i porządkowania materiałów ludoznawczych.

(Teorja, wykłady, odezwy, kwestjonariusze, pytania.)

- Bezimiennie.* 15. Kwestjonariusz dla zbierających przesady lecznicze
ludu polskiego.
Ciszewski St. 14. Odezwa, wzywająca o nadsyłanie nazw topogra-
ficznych (powtórzenie).
Dzierżyński Ign. 17. Mapka okolic badanych pod względem antro-
Karłowicz J. 14. A pochylone. (Odezwa.) [pologicznym.
 — 15. Mazurzenie. (Odezwa.)
 — 14. Chata. (Odezwa, powtórzenie.)
 * — 15. (Król.) Najnowsze kierunki badań mitologicznych.
Klinger W. 18. Pierwotne znaczenie figury koguta.
 Komisja antropologiczna Ak. Um. w Kr. 14. W sprawie ubiorów
ludu polskiego. (Odezwa.)
Korczak-Chodorowski. 18. U źródła.
Łopaciński H. 14. Bibliografja prac etnogr. o chlebie.
 — 15. Program działu naukowego (antropologja, prahistorja, kra-
joznawstwo, ludoznawstwo) na Wyst. roln.-przem. w Lubl. 1901.
Majewski E. 17. Kilka słów od redakcji do niektórych współpra-
 — 14. Co i jak fotografować na użytek Etnografji. [cowników.
 * — 18. Nasze sześćciolecie, przegląd i rozbiór działalności oraz za-
miary na przyszłość.
Nulmorski dr. 17. W sprawie mapy etnograficznej.
Petrów A. 14. Odezwa w sprawie pisma obrazowego, wrębów, kar-
bów, nacięć, zastępujących pismo. (Powtórzenie.)
 Redakcja. 14. Kłuka (kula). (Prośba o wiadomości.)
Strzelecki A. 13. Materiały do bibliografji polskiej.
Szober St. 16. Kwestjonariusz do djalektologii polskiej.
Thomas. 14. Kwestjonariusz o zabobonach, przywiązanych do zwie.
 Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“. 16. (Odezwa.) [rzał.

- * *Witanowski M. R.* 13, 14, 16, 17. Etnografja w Słowniku Gieograficznym (treść 10-iu tomów).
Zakrzewski Ad. 14. Nasz obszar etnograficzny. Program zbierania wiadomości, dotycz. terytorjum, zamieszkanego przez narodo-
Zawiliński R. 15. Jak zapisywać utwory ludowe? [wość polską.
 — 14. O potrzebie mapy etnograficznej polskiej.

II. Opracowania metodyczne materiałów już zebranych. Rozbiory i syntezy.

- Karłowicz J.* 14. Środkowość polszczyzny.
 * *Klinger W.* 18. Do sporu o folklor.
Majewski E. 13. Nietoperz w pojęciach i prakt. nasz. ludu.
 — 13. Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego.
 — 14. Bez i hebd, ich folklor oraz historia nazwisk.
 * — 14. Rodzina Kruków (Corvidae).
 — 15. Pszczoła (*Apis mellifica*).
 * — i *Jarecki.* 17. Bydło (*Pecus, bos, vacca, vitulus*) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego.
Małowski W. 14. Dożywocie.
 * *Malewski B.* 18. Próba charakterystyki ubiorów ludu polskiego.
 * *Paprzyca H.* 16. Poglądy religijne przodków naszych. Djabeł przed XVI w.

III. Materiały etnograficzne ogólne i o treści mieszanej. Ogólne charakterystyki ludności pewnych okolic.

- Bugiel W.* 18. Materiały ludoznawcze w pamiętn. Paska.
Derewińska Am. 13. Nad granicą pruską.
 * *Dąbrowska St.* 18. Wieś Żabno, pow. Krasnostawski.
Ciechomska W. 15. Mazury z pod Kamienia.
 * *Grajnert J.* 17. Notatki o wsi Topoli (pow. Łęczycki).
 * *Jaskłowski W. J.* 18. Wieś Mnichów w pow. Jędrzejowskim.
Koźmian Wł. 16. Kilka słów o mieszkańcach par. Krzczonów (z rysunkami typów lud.)
Magiera J. 15. Pocałunek w życiu wieśniaka.
 * *Nadmorski dr.* 16. Połabianie i Słowińcy.

- Parczewski A.* 13. Potomkowie Słowian w Hanowerskim.
Radziukiński J. 14. Dzuki.
Rayski-Kietlicz. 13. Kilka bajek i śpiewek z Małopolski.
Rokossowska Z. 13. Chleb, jego znaczenie w przesądach, lecznictwie i codz. życiu, zebr. na Wołyniu (wsł Jurkowszczyzna).
Rumelówna A. 16, 17. Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką
Sadkowski Ig. 17. Lud okolicy Kowala. [Kossówką.
 — 17. Szlachta drobna w pow. Płockim i Płońskim.
Saloni Al. 13. Lud wiejski w okolicach Przeworska.
 * *Smółski G.* 15. O Kaszubach nadłebiańskich.
 * *Staniszevska Z.* 16. Wieś Studzianki.
Świdziński R. 16. Przyczynki ludoznawcze z gm. Skierbieszów (pow.
Wawrzyniecki M. 16. Wieś Prandocin. [Zamojski).
 — 16. Ze wsi Lelowiec.
Witowt. 18. Chleb.
Zawiliński R. 13. Drobiazgi ludoznawcze z pow. Wielickiego.
Zbionowe. 16. Nieco o pożywieniu ludu wiejsk. w Lubelskim.

IV. Materiały szczegółowe.

1. Mowa (gwaroznawstwo).

- Górka St.* 15. Skulscy ochweśnicy (gwara obraźników).
J. K. 17. Przyczynek do gwary uczniowskiej z Warszawy.
Lopaciński H. 16. Á (pochylone) w Lubelskim.
 — 16. Mazurzenie w Lubelskim.
Magiera J. 15. Uwagi nad przyswojeniami w gwarach naszych.
Milewska J. 16. Mazurzenie we wsi Rembówku.
Nitsch K. 17. W sprawie nazwy maku.
Petrowowa J. 16. Wzorce mowy... w gub. Kowieńskiej.
Piątkowska Ig. 17. Mazurzenie we wsi Smardzewie pow. Sieradzki.
Rutkowski L. 15. Mazurzenie w Turowie.
Sawicka St. 15. Mazurzenie w Łukowskim.
Wolanowski Ig. 16. Gwara uczniów lubelskich.

a) Nazwy, imiona, przezwiska.

- Dzikowski.* 16. Nazwa mieszkańców gminy Modliborzyce.
H. Ł. 16. Przewiska mieszkańców parafji Boisk (gub. Lub.)
Kucz M. 14. Pieprzówki i Piszczele (pochodzenie nazw).

Pracki W. 17. Piekut (zapomniana nazwa).

Rutkowski L. 15. Nazwy topogr. z pow. Płockiego, gm. Lubki.

Sikorski N. 15. O nazwach rodowych ludu tarnowskiego.

Skawińska Mar. 15. „ „ „ Janowsk., „ Brzozówka.

Skulski E. 15. „ „ „ Zamojsk., „ Wysokie.

Świdowa i Skawińska. 16. Nazwa mieszkańców wsi Wierzchowiska.

Wawrzeński M. 13. „Szwedzki dół” w Rawie.

— 14. Nazwy topograficzne: Przestańsko.

Witanowski R. M. 15. Nazwy topograficzne.

*Drobne przyczynki: Poleszaka, Przegalińskiego, ks. Metelskiego, Dzi-
kowskiego, Jaroszka, Dąbrowskiej, Miłowicza, Weycherta, Koź-
miana.* 16.

b) Nawoływania, naśladowanie głosów zwierząt.

*Drobne przyczynki: 16. Dzikowskiego, Jaroszka, Maciąga, Maja, ks.
Metelskiego, Świdowej, Skawińskiej, Szeuwa.*

W. Grab. 15. Tłumaczenie lud. śpiewu ptaków w Ciechanowskim.

Witowt. 18. Naśladowanie głosu zwierząt (pow. Radzyński).

Nitsch K. 17. W sprawie nazwy maku.

2. Ubiór.

Oczykowski R. 14. Opis ubrań włościanek z Księstwa Łowickiego
(2 tabl. kolorowane).

Zbiorowe. 16. Kilka wiadomości o odzieży ludowej w gub. Lubels.

Typy ludowe (typ fizyczny i ubiór).

13. Typ białoruski, Tomasz Hryb.—13. Typ z okolic Wołkowyska
(kobiety).—14. Typ Litwinów z Marjampolskiego.—15. Zmujdzini
z okolic Upity.—15. Chłop ze wsi Mereckie (pow. Dzisieński).—16.
Żebracy z okolic Kamieńca Podolskiego.—15, 16. Typy ze wsi Me-
reckie (pow. Dzisieński).—15. Przy kądzieli, ze wsi Mereckie.—14.
Włościanie podolscy.—14. Kurpianka.—16. Typy z pow. Chełmskie-
go.—16. Dziad z Chełma.—14, 16. Typy lubelskie.—18. Typy miesz-
czan krasnostawskich.—15. Włościanie z okolic Turobina.—15. Wło-
ścianie z okolic Kazimierza nad Wisłą.—15. Żydzi z Markuszewa.—

15, 16. Typy z okolic Nowomińska (kilka tablic). — 15. Włóścianki z pod Nowej Aleksandrji. — 16. Kobiety z pod Ojcowa. — 15. Gospodarz 97-letni ze wsi Zagrody. — 14. Wieśniacy z pow. Opatowskiego. — 17. Typy starców w Wojciechowie. — 17. Typy (dziewczyny) łowickie i kilkanaście innych, pomniejszych reprodukcji z fotogramów.

3. Mieszkanie, Budownictwo, Sprzęty.

- Brydziński A.* 17. Stare chaty w osadzie Firlej (pow. Łukowski)
- Butrymówna M.* 14. Krzyże żmudzkie (z rys.) [(z rys.)]
- Głoger Z.* 14. Ości i chrapki rybackie.
- H. Ł.* 16. Napisy na stragarzach.
- Jezierska W.* 15. Młocka we wsi Mereckie (pow. Dziśnieński) (rys.)
- 15. Orka jesienna sochą w pow. Nowomińskim (1 tabl.)
 - 15. Mlewo w Żarnach i otłukiwanie krup w stępie (pow. Dziśnieński) (2 tabl.)
- Kleczyński T.* 16. Napis na tablicy w pałacu Krasnobrodzkim.
- Łopaciński H.* 16. Okazy staropolskiego stylu budowlanego w Go-
raju i Wrzelowcu (z rys.)
- S-ki Kazim.* 17. O kościółku na Borowinie.
- St. W. ks.* 17. Krótka wiadom. o kościele w Wojciechowie.
- 17. Notatka o wieży w Wojciechowie.
- Szulkiewicz Wand.* 17. Krzyże zdobne w gub. Wileńskiej (z kilku
- Wawrzeniecki M.* 15. Dzwonnica i wspornik (z rys.). [tabl.]
- 15. Fragmenty budownictwa drewnian. (z rys.).
 - 17. Zabytki budownictwa drewnian. (z rys.).
 - 17. Budownictwo i zdobnictwo ludowe (z rys.).
 - 17. Okucie wozu (pow. Miechowski) (z rys.).
 - 13. Zakończenie dachów w Kieleckim (2 rys.).
 - 14. Dzwonnice stare (3 rys.).
 - 14. Stary dom w Pińczowie (1 rys.).
 - 15. Ganki (2 rys.).
- Rychter Z.* 16. Cerkiew drewniana w Drohobyczu (z rysunkami).
- Rhamm.* 15. Przyczynek do historii rozwoju śpichlerza słowiańskiego (streszczenie).
- Ursus.* 15. Była syrnica w Szółkowie pod Wilkomierzem (rys.).
- Wiñcza.* 16. Wnętrze chaty we wsi Mereckie (rysunek).
- Wiłowt.* 17. Chałupa drobnoszlachecka we wsi Olszewnicy (z rys.).

Zabawa Mścibój. 14. Chata w Urzędowie.

— 17. Kubki i puhary cechu mularzy w Lublinie (tabl.).
 Kilka przyczynków z Lubelskiego 16, z Kieleckiego 17.

4. Zatrudnienia.

Brandt J. 16. Przemysł drobny w pow. Biłgorajskim.

Czuprykowski St. 14. Biłgorajanie i sitarstwo.

Górka St. 15. Skulscy Ochweśnicy.

Magiera J. 14. Kowale sułkowiccy.

Z. A. K. 17. Przeżytek w garncarstwie (z rysunkami).

5. Lecznictwo (medyc. i weteryn.).

Przyczynki:

Bittner Stefanja. 14.

Rokossovaska Z. 14.

Dyakowski. 13.

Skalski St. 15.

Dąbrowska St. 16. Leki we wsi

Skawińska M. 15.

H. Ł. 16.

[Żabnie.

Stotyhuwo K. 17.

Korotyński L. S. 13.

Wawrzeniecki M. 15.

Oczykowski R. 13.

Witanowski. 15.

Ochrymowicz. 14.

Zdziarski. 13.

Parczewska M. 15.

Zieliński. 13.

6. Różne umiejętności i zatrudnienia,

będące przeżytkiem dawnych czasów.

Łopaciński H. 13. Niecenie ognia przez tarcie. (Drob. wiad.)

Zdziarski St. 14. Pismo obrazowe. Trzy wiadomości z literatury.

7. Zdobnictwo.

Janowski Al. 14. Rysunki z piasku przed chatą.

— 16. Nalepianki łowickie.

Jaroński St. 16. Okno starego domu i krzyż mogilny (rysunki).

Młynek Lud. 15. Figurki z soli.

- Stattlerówna*. 16. Hafciarstwo ludowe w okol. Ojcowa (z rysunkami).
Stecka M. 17. Jeszcze słów kilka o wzorach hafciarstwa ludowego.
Udziała S. 14. Wzory ornamentyki ludowej (hafty na chustkach)
 — 15. Wzory ornamentyki ludowej (hafty na koszulach). [(2 tabl.).
Warchałowski J. 16. Wycinanki (z rys.).

Pisanki.

- Korotyński L. S.* 13.
Koźmian Wł. 16. Drobnny przyczynek.
Łopaciński H. 13, 14, 15, 16. Wiadomości bibliograficzne o pisankach.
Młynek L. 17. Pisanki w Galicji.
Paprzyca H. 13. O pisankach z kronik... staropolskich.
Redakcja. 15.

8. Zwyczaje, obyczaje, obrzędy.

a) Świąteczne, religijne.

- H. L.* 16. Maidło (z rys.).
Łopaciński H. 14. Rycerze przy grobie Chrystusa.
 — 13, 16, 17. Przyczynki do Sobótki.
Magiera J. 18. Wielkanoc w Sądeczyźnie.
 — 18. Wigilja w Sądeczyźnie.
Paprzyca H. 13. Przyczynek do Sobótki.
Parczewska M. 18. Obyczaje, zachowyw. podcz. świąt i obchodów
 w Bytomskim.
Paszkiewicz G. 13. Obchód Sobótki w okol. Sandomierza.
Piątkowska Ig. 15. Sobótka w okol. Sieradza.
Witanowski. 15. Drob. przycz. do Sobótki.
x. l. 13. Sobótka.
Z. A. K. 14. Przyczynek do Sobótki.
Zbiorowe. 16. Niektóre zwyczaje i obchody doroczne w Lubelskim.

b) Rodzinne (urodziny, małżeństwo, śmierć).

- Burzeński Wł.* 13. Wesele u ludu wiejsk. w okol. Sieradza.
Kibort Józ. 17. Gałs paskutinis. (Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów.)
Kocent Br. 14. Mowa družbów na Kujawach.
Kowalewska Z. 14. Obchód weselny w pow. Wilejskim.
Kucz M. 14. Zwyczaj zawiadamiania o zgonie.
L. H. 14. Obrzęd weselny na Niżu Dnieprowym.

L. S. K. 16. Zaproszenie na wesele.

Lilientalowa R. 14. Zaręczyny i wesele żydowskie.

Pszczółkowska J. 17. Chrzest, zaślubiny, pogrzeb.

Rumelówna Al. 15. Obrzęd weselny we wsi Masiach.

Sawicka St. 15. Opis wesela w Biedrzychowie.

Szewc Bł. 16. Zwyczaje i obrzędy weselne we wsi Wielączy.

Zbiorowe. 16. Obrzędy religijne (chrzest, wesele, pogrzeb) w Lubels.

c) Gospodarskie i zawodowe.

Budura W. 16. Żniwo w wioskach par. Pobiedr i Krzęcin.

d) Prawne.

* *Nakoneczny J.* 17, 18. Pojęcia prawne ludu w okolicy wsi Garbowa i Miesiąców (gub. Lubels.). (Odpowiedzi na kwestjonariusz Br. Grabowskiego.)

e) Szkolne.

H. E. 17. Z dawnych zwyczajów szkolnych. (Ośla czapka i ozór.)

Kucz M. 14. Gregorjanki. [obyczajności.]

Łopaciński H. 18. Z dawnych zwycz. szkoln. (Nota morum — Tablica

9. Zabawy, gry.

Bąkowski Kl. 15. O dawnych zabawach cechowych krakowskich.

E. M. 15. Drobny przyczynek do art. Bąkowski. „O dawn. zab. cech.“

H. E. i Hempel. 16. Chodzenie z konikiem.

Milewska J. 17. Sposoby zabawiania dzieci w Ciechanowskim.

Młynek L. 13. W anioły i djably.

Parczewska M. 18. Gry dziecięce w Kaliszu.

Rumelówna A. 17. Zabawy i gry w Masiach.

— 18. Zabawy w Masiach.

Udziela S. 14. Zabawa w anioły i djably.

— 15. „Mętowania“ dzieci wielickich.

10. Pojęcia, wierzenia i praktyki.

a) Prace ogólne, mitologja, wiaroznawstwo.

* *Radliński Ign.* 15, 16, 17. Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie.

b) Materiały ogólne i treści mieszanej.

A. W. 14. Bajka o miesiącach.

Al. P. 14. Wierzenia ludowe a nauka.

H. Ł. 16. Zakładziny domów.

J. A. Zamówienie od wytycza i żółwia.

Kibort Józ. 13. Wierzenia ludowe w okolicach Krzywicz (pow. Wi-

Klarnier S. 16. Sprawy o czary w urzędach bełżyckich. [lejski].

Lilientalowa R. 14. Przesady żydowskie.

Magiera J. 14. Judasz i Haman.

— 14. Wiara w sny.

Oczykowski. 17. Dzwonienie dziewięciokrotne.

Piątkowska Ig. 15. Pamięć o zmarłych. [Dobromilski].

Rawita-Gawroński. 16. Zwyczaje ludowe we wsi Michowej (pow.

Skalski St. 15. Zabobony. [dyczowa.

Stolyhwo K. 16. Garść wierzeń i praktyk z pow. Owruckiego i z Ber-

* Szukiewicz Wand. 17. Wierzenia ludowe i praktyki, zebr. w gub.

Wawrzeniecki M. 13. Proces o czary w r. 1721 (dokument). [Wileńsk.

— 13. Wiara w sny u Turków.

— 15. Procesy o czary w Czechach.

— 14. Chowanie umarłego za karę.

Witowt. 15. Kilka przesądów ze wsi Turowa (pow. Radzyński).

Wasilewski Z. 14. Interdykt od czartów.

Zdziarski St. 15. Skarby tatrzańskie.

Zieliński G. J. 13. Obraz gubi duszę.

— 14. Zwyczaje myśliwskie w Polsce.

c) Pojęcia o przyrodzie.

Dąbrowska St. 17. O świecie i ludziach (drobna notatka).

Kowerska Z. A. 14. Tabaka i tytuń u ludu wiejskiego.

Piątkowska S. 14. Pojęcia astronomiczne, kosmogoniczne i meteoro-

Rumelówna. 15. Drobnny przyczynek. [logiczne.

Saw. St. 17. Drobnny przyczynek z pow. Łukowskiego.

Zieliński G. J. 13. Drobnny przyczynek z Lipnoskiego.

d) Istoty nadprzyrodzone.

Dąbrowska St. 16. Istoty świata nadprzyrodz. w Żabnie.

Kibort J. 18. Istoty mityczne ludu Żmujdzkiego.

Maciąg M. 16. Istoty świata nadprzyrodz. w Turobinie.

Piątkowska Ign. 15. Istoty nadprzyrodzone.

— 17. Troska (z Sieradzkiego).

Sadkowski Ign. 16. Istoty św. nadprzyr. w pow. Płockim, i kilka drobnych notatek i innych.

* *Udziela S.* 13, 14. Świat nadmysłowy ludu krakowskiego.

11. Baśni, podania, opowieści, drwinkowania.

Bittner Zdz. 13. Baśni znad Srzeniawy.

— 14. Notaty z przeszłości.

Brensztejn M. 13. Kilka podań żmujdzkich.

Bugiel W. 17. Podania ludowe z Poznańskiego.

H. Ł. 14. Dlaczego w sianokosy deszcz pada? (Podanie.)

— 17. Podania ludowe o pochodz. nazwy Odrzykonia.

Janowski Al. 15. Tworząca się legiend.

Jarecki Wł. 16. Cztery podania.

Kowerska. 14. O królewiczu, co się chciał z siostrą żenić.

— 14. O chłopakach, zaklętych w ptaki.

Kucz M. 13. „O dziadku, co laźł po bobrze...”

— 13. Salve Regina.

— 14. „Jej Iza“ (Itza).

— 15. Głaz czartowski.

— 15. Zawichost (podanie).

Lopaciński H. 14. Dwa podania starożytno o syrenach.

Maciąg M. 16. Podania i legiendy. (Lubelskie).

Magiera J. 15. Papaje a Wilamowicianie.

Milewska J. 15. Ucieszne opowiadania z Ciechanowskiego.

Piątkowska Ign. 17. Cztery bajki z okolic Sieradza.

— 15. Opowieść ludowa o Sieradzu i Stronku (posz. „Tatarzy”).

Rawita-Gawroński. 16. Bajki o djable.

Różniecki St. 13. Duńskie podania ludowe o Polakach.

Rumelówna Al. 15. Bajka o złotej ptasce.

— 18. Bajka łańcuskowa i dwie baśni, zapisane w Masiach.

Rutkowski L. 15. Gościcy Papaje w świetle podań szlacheckich.

Sadkowski. 15. Wieś szlachecka Gościce.

Sarnowska H. 13. Opowiadanie lud. z okol. Chodcza.

Sawicka St. 15. Bajka o Palusku.

Skawińska M. i *Świdowa.* 16. Bajka o mądrym parobku.

Skrzyńska K. 15. Baśni z okolic Zamościa i Krasnegostawu.

- Smólski G.* 16. Drwinkowania i żarty Pomorzan.
Wawrzeniecki M. 14. Podanie tatarskie ze wsi Krzyżanowic.
 * *Witowt.* 17. Baśni z Kujaw Borowych.
 * — 17. Baśni z pow. Radzyńskiego.
 — 18. Podanie o klapkach na czubkach obuwia.
 — 18. Dwie bajki żartobliwe z Olszewnicy (pow. Radzyński).
Zaleski Konr. 15. Podania, dotyczące nazw i miejscowości w pow.
Z. A. K. 15. Przepowiedki z Józkowa. [Tomaszowskim.]

12. Pieśni, utwory poetyckie.

- Bezimiennie.* 18. Śpiewy ludowe litewskie (dainos), jako wzory narzecza „nowomiejskiego“.
Bittner St. 14. Baśni o ojcu z trzema córkami.
Bittner Z. 17. Śpiew... w Książnicach (wersja do Lenory).
Bruchnalska B. 14. Pieśni ludowe z pod Krzeszowic.
Bzowski St. 14. Notatki z Komornik.
Ciechanowski St. 14. Pieśni śląskie.
 — 15. Pieśni śląskie z okolic Cieszyna.
Dąbrowska St. 16. Piosnki przy sianozęciu w Żabnie.
Freiman A. 15. Wstęp do Szachname Firdusiego. (Przełt. z perskiego.)
 — 18. Szachname II. Opowieść o Bizanie i Maniże. (Przełt. z pers.)
Jarecki Wł. 17. Kilka notatek z pow. Bielskiego.
Jaroszek Ant. 16. Ze śpiewek ludowych.
Jastrzębowski S. 13. Do króla Leara (z melodją).
Kopernicki Iz. 14, 15. Pieśni serbskie Wuka Karadżicza. (Przełtad.)
Korotyńska Z. 15. Pieśni ludowe, zapisane w Zapniowie.
Kościakowski St. 15. Pieśni ludowe z pow. Sokólskiego.
Kowerska Z. A. 13. Dwie pieśni, odpowiadające bajkom Grimmów.
 — 14. Nowa pieśń ludowa.
 * *Lilientalowa.* 16, 17, 18. Pieśni ludowe żydowskie.
Lopaciński H. 13. Do pieśni o grzybach w Panu Tadeuszu.
 — 16. Jeszcze o „Wojnie grzybów“.
Magiera J. 15. Ludowa poezja nagrobkowa.
 * *Milewska J.* 15. Kołysanki z Ciechanowskiego.
 — 16. Śpiewy dożynkowe, zebrane w Rembówku.
Muszyński St. 15. Pieśń o Ameryce.
Piątkowska I. 15. Kołysanka.

Radosławski K. 14. Pieśni ludowe z Orońska.

Rumelówna A. 15. Pieśń dożynkowa.

— 18. Kilka pieśni ze wsi Masie.

Sarnowska H. 14. Piosnki na okrężnym.

Semkowicz Wł. 14. Pieśń o królu Sobieskim.

— 15. Krakowiaki (wś Łęki, pow. Brzeski).

— 15. Pieśń z Wielkiej Niedźwiedzicy.

Witowt. 17. Dwie pieśni do deszczu.

— 18. Do pieśni o starej kowalce.

— 18. „Piękna łani“, pendant kujawskie do balady anglosaskiej.

— 18. Wiersz o przylocie ptactwa wiosennego.

Zdziarski St. 13. Cztery odmianki Lenory:

Kolędy, teksty szopkowe.

Iwanowski J. 15. Betlejki w pow. Lidzkim.

Parczewska M. 17. Szopka w Kaliszu.

Wolanowski Ig. 16. O szopce lubelskiej z przed lat trzydziestu.

13. Przysłowia, przypowieści, porównania.

* *Krętek Fr.* 17, 18. Na marginesie „Księgi przysłów“ (trzysta).

* *Lew Henr.* 13. Przysłowia żydowskie (kilkaset).

Lopaciński H. 14. Dwa przysłowia starożytnie.

— 16. Przysłowia.

Matlakowska. 14. Przysłowia niezauważone w „Księdze“ Adalberga.

* *Milewska J.* 13. Przysłowia ludowe, zbierane w pow. Ciechanowskim (kilkaset).

Oczykowski R. 16. Przysłowia z ksiąg.

* *Ohr J.* 15, 16. Przysłowia rabinów.

Pracki W. 14. Przysłowia ze wsi Turowa (stokilkadziesiąt).

— 14. Przysłowia z Lisiwólki w pow. Radzyńskim.

Siarkowski W. ks. 13, 15. Przysłowia z ksiąg staropolskich.

Witanowski. 13, 15, 17. Przysłowia staropolskie z listów i ksiąg.

Zaleski K. 16. Przysłowia.

Zdziarski. 14. Przysłowia.

14. Zagadki, łamigłówki, żarty.

Dąbrowska St. 16. Zagadki, zabawki wyrazowe i powiastki... w Żabnie.

Magierowski L. 13. Zagadki ludowe z Jaćmierza.

Semkowicz Wł. 14. Zagadki ludowe z okolic Brzeska.
Kietlicz-Rayski. 16. Figielek rysunkowy (z ryciną).

D. MISCELLANEA.

- A. Antoni.* 15. Czytelnictwo ludowe we wsi Wronie.
Brückner A. 14. Polska literatura średniowieczna.
Czekanowski J. 17. Zjazd niemieck. tow. antropolog. w Wormacji.
 — 18. Zjazd niem. tow. antropol. w Gryfji.
H. Ł. 17. Z wystawy w Towarz. Zach. Sztuk Pięknych.
Kapuściński M. 14. Czytelnictwo ludowe (w gub. Radomsk.)
Karliński. 15. Czytelnictwo ludowe we wsi Koźminie (pow. Kolski).
Karłowicz J. 14. Zjazd międzynr. historyków religii w Paryżu 1900 r.
 — 14. „ „ „ badaczów rzeczy ludowych w Pa-
Kowerska Z. A. 14. O drzeworytach z Płazowa. [ryzu w 1900 r.
L. S. K. 15. Bronisław Grabowski (wsp. pośm.).
Lopaciński H. 15. Kilka szczegółów ludoznawczych ze „Wspomnień
 młodości“ K. Brodzińskiego.
 — 16. Dział etnograficzny na wyst. roln.-przem. w Lublinie.
 — 17. Z puścizny naukowej po ś. p. Kazim. Stronczyńskim.
Majewski E. 16. Rudolf Virchow (nekrolog).
 — 17. Jan Karłowicz (nekrolog).
 — 14. Drzeworyty z Płazowa.
 — 15. U nas i w Anglii (o Słowniku języka polskiego).
 — 15. Zapaly słomiane.
 — i *Massonius M.* 14. Metodyka aforystyczna.
Massonius M. 17. Jan Karłowicz.
Matukowski Wł. 14. Z letniej wycieczki do Bieniszewa.
Radoławski K. 15. Czytelnictwo ludowe w Oronsku (pow. Płoński).
Redakcja. 14. O uniwersyteckiej nauce antropologii.
 — 17. Projekt konkursu im. J. Karłowicza.
Weyberg Z. 15. Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego.
Żmigrodzki M. 15. Kongres Folklorystów w Paryżu.

WYKAZ ABECADŁOWY AUTORÓW.

Objasnienie.

Liczba po nazwisku oznacza tom „Wisły“.

* oznacza pracę obszerniejszą.

Prostym pismem oznaczone są nazwiska autorów w działach CIII i CIV.

Pochyłym pismem — w działach A, B, CI, CII oraz D.

Spr. oznacza sprawozdania i oceny.

W nawiasie () nazwiska autorów tłumaczonych lub streszczonych, a także powtórzenia.

- | | |
|--|---|
| <i>A. Antoni.</i> 15. D. | Dzierżyński J. 17. CI. |
| A. W. 14. | Freiman A. 15, 18. |
| Badura W. 16. | <i>Gajster J. F.</i> 15, 16. Spr. |
| Bąkowski Kl. 15. | Gierasiński G. 16. |
| <i>Beziemienny</i> 15. | Gloger Z. 14. |
| Beziemienny 18. | <i>Gozdawa M.</i> 16. B. |
| Bittner St. 14. | Górka St. 15 |
| „ Zd. 13, 14, 17. | Grab. W. 15. |
| <i>Bogusławski E.</i> 18. Spr. | Grajnert J. 17. |
| (<i>Bordier A.</i> 17. A.) | H. Ł., patrz Łopaciński. |
| Brandt J. 16. | Hempel L. 16. |
| Brenstein E. 13. | Iwanowski J. 15. |
| Bruchnalska B. 14. | <i>J. O.</i> 16. Spr. |
| <i>Brückner A.</i> 14, 17, 18. D. Spr. | <i>Jabłonowski Ant.</i> 18. A. |
| Brydziński A. 17. | <i>Janowski Ben.</i> 17. B * |
| Bugiel W. 13, 16, 17, 17, 18. Spr. | Janowski Al. 14, 15, 16. |
| Burzeński Wł. 13. | Jarecki Wł. 16, 17. CII. |
| (<i>Buschan J.</i> 13. A.) | Jarocki St. 16. |
| Butrymówna M. 14. | Jaroszek A. 16, 16. |
| Bzowski St. 14. | Jaskłowski J. 18 * |
| <i>Chamiec Ks.</i> 13. Spr. | Jastrzębowski S. 13, 13. |
| <i>Chudziński A.</i> 14, 15, 16, 17 | Jezierska 15, 15, 15. |
| Ciechanowski St. 14, 15. [BB *** | Kapuściński M. 14. D. |
| Ciechomska W. 15. | Karliński. 15. D. |
| (<i>Ciszeński St.</i> 14. CI). | <i>Karłowicz J.</i> 13, 13, 14, 14, 14, |
| Cz. 16. B. | [15, 15, 15, CI, CII, D. * |
| <i>Czekanowski J.</i> 17, 18 DD. | <i>Ketrzyński W.</i> 18. Spr. |
| Czuprykowski. 14. | Kibort. 13, 17, 18. |
| Dąbrowska S. 16, 16, 16, 16, 17, 18 * | Klärner S. 16. |
| Derewińska Am. 13. | <i>Klinger Wit.</i> 18, 18, CI, CII * |
| <i>Dębicki Zd.</i> 17. Spr. | Kleczyński T. 16. |
| <i>Dobrzycki St.</i> 13. Spr. | Kocent Br. 14. |
| Dyakowski. 13. | Kopernicki Iz. 14, 15. |
| Dzikowski. 16. | Korczak-Chodorowski 18. |

- Korotyńska Z. 15.
Korotyński L. S. 13, 13, 14, 15, [16, D. Spr.
 Kościałkowski S. 15.
 Kowalewska Z. 14.
Kowerska Z. A. 13, 13, 14, 14, 14, 14, 14, 14, 15, 16, 17, 17, 18, 18, A. D. Spr. *
 Koźmian Wł. 16, 16.
Krček Fr. 17, 18. C II *
 Kucz M. 13, 14, 14, 14, 14, 14, 15.
 L. H.
 L. M. patrz M. Luc.
 L. S. K. patrz Korotyński.
 L. X. 13.
Lang A. patrz Kowerska. A.
Lech 16. Spr.
 Lew H. 13. *
 Lillientalowa R. 14, 14, 16, 17, 18 *
Łazęga R. p. Chudziński.
Łopaciński H. 13 (wielokrotnie), 14 (wielokr.), 15 (wielokr.), 16 (wielokr.), 17 (wielokr.), 18 (wielokr.) B C I, C I, D D D Spr.
M. Luc. 14, 15, 16. A. A. Spr. **
 Maciąg M. 16, 16.
 Magiera J. Fr. 14, 14, 14, 15, 15, 15, 15, 18, 18, 18. Spr.
 Magierowski L. 13.
Majewski E. 13, 13, 13, 14 (5 razy) 15 (4 r.) 16 (4 r.) 17 (5 r.) 18, 18. A A A B, C I, C I, C I, C II, D. Spr. * * * * *
Makowski W. 14, 14. C II.
Malewski B. 18. C II *
Marrené-Morzkowska 13, 14, 15. [Spr.
Massonius M. 14, 17, 17, 18. D D. [Spr.
 Matlakowska 14.
 Matlakowski Wł. 14. D.
 Metelski ks. 16.
 Milewska J. 16, 15, 16. **
 Młynek L. 13, 15, 17.
 Muszyński St. 15.
Nadmorski dr. 16, 17, 17. C I. [Spr. *
 Nakonieczny J. 17, 18 *
Nalkowski W. 13, 14, 14. B. B. B. *
 Ochrymowicz J. 14.
 Oczykowski R. 13, 14, 16, 17.
 Ohr Jerzy 15, 16. *
Olechnowicz Wł. 13, 15, 15, 16, [16. A. A. Spr. *
Paprzyca H. 13, 13, 13, 16. A. [C II. *
 Parczewska M. 15, 17, 18, 18.
 Parczewski A. 13.
 Paszkiewicz G. 13.
 Petrów Al. 14, 14. C I.
 Petrowowa Jadw. 14, 16.
 Piątkowska I. 14, 14, 15 (4 razy) [17 (4 razy).
 Pracki W. 14, 14, 17.
 Pszczółkowska J. 17.
 Ptaszycki St. 17.
 Radliński Ign. 15—17. *
 Radosławski K. 14, 15. D.
 Radziukinas J. 13, 14. B.
 Rawita-Gawroński 16, 16.
 Rayski-Kietlicz 13, 16.
(Reinach S. p. L. M.)
(Rhamm 15).
 Rokossowska Z. 13, 14.
 Roźniecki R. 13.
 Runelówna Al. 15, 15, 15, 15, 16, 17, 17, 17, 18, 18, 18. *
Rutkowski L. 15, 15, 15, 17. A.
 Rychter Z. 16.
 Sadkowski S. 15, 16, 17, 17.
 Saloni Al. 13.
 Sarnowska H. 13, 14.
 Sawicka St. 15, 15, 16, 17, 17. Spr.
 Semkowicz Wł. 15, 15, 16, 17, 17.
 Siarkowski W. 13, 15.
 Sikorski. 15.
 S-ki Kazim. 17.
 Skalski S. 15, 15.
 Skawińska M. 15, 15, 16.
 Skrzyńska K. 15.
 Skulski E. 15.
 Smólski G. 14, 15, 16. B. **
 Staniszevska Z. 16. *

- Stattlerówna M. 16.
 Stecka M. 17.
 Sterling P. 15, 18. A A.
 Stolyhwo K. 16, 17, 17, 18, 18. [A. A. Spr.
 Strzelecki A. 13. C I.
 Syrokomla J. 14. Spr.
 Świdowa 16, 16.
 Świdziński R. 16.
 Szepielewicz L. 15. Spr.
 Szewc Bł. 16.
 Szober St. 16. C I.
 Szukiewicz Wand. 17, 17. *
 Talko-Hryncewicz. 16, 16, 17. A. [Spr.
 Tetzner. 14. B. (Thomas. 14. C I).
 Tow. pols. szt. stos. C I.
 Udziela Sew. 14, 14, 14, 15, 15. *
 Ursus 15.
 Ułaszyn H. 15, 16, 18. Spr.
 W. B , patrz Chudziński.
 W. St. 17, 17.
 Warchałowski J. 16.
 Wasilewski L. 14. B.
 Wawrzeniecki M. 13 (4 razy) 14
 (4 r.), 15 (5 r.), 16, 16, 17, 17, 17.
 Weyberg Z. 15. D.
 Weychert H. 16.
 Wiercieński H. 15.
 Wierzbowski E. 16, 16, 18. B.
 Wińcza. 16.
 Witonowski M. R. 13, 13, 13, 14,
 14, 15, 15, 15, 16, 16, 17, 17,
 17, 18. B, C I. Spraw. *
 Witort 13, 13. A. Spr.
 Witowt 15, 17, 17, 17, 17, 18,
 [18, 18, 18. **
 Wolanowski Ign. 16, 16.
 Zabawa M. 14.
 (Zaborowski Z., p. M. Luc.).
 Zakrzewski A. 14. C I.
 Zaleski K. 15, 15.
 Zawiliński Rom. 13, 14, 15. C I.
 Zdziarski St. 13, 13, 13, 14, 15,
 [15, 18. Spr.
 Zieliński G. 13, 13, 13, 14.
 Zięba J. 13, 15. Spr.
 Żmigrodzki M. 15. D.

II.

ROZBIÓR I WNIOSKI.

Zsumujmy teraz cały ten dorobek, aby go rozważyć w świetle cyfr porównawczych. Wyżej wymienione artykuły dają nam cyfry następujące:

	Ilość prac	W tym obszer- niejszych	Auto- rów
<i>A.</i> Antropologia, Etnologia, Prahistorja	19	6	14
<i>B.</i> Statystyka, Historia, Geografia . .	18	7	13
<i>C.</i> Etnografia, Folklor:			
I. Prace, zmierzające do zbierania, porządkowania i zużytkowania materiałów	26	3	17
II. Opracowania metodyczne . .	11	5	9
III. Materiały ogólne	26	6	21
IV. Materiały szczegółowe	—	—	—
1. Mowa	27	0	20
2. Ubiór i typy ludowe	28	0	10
3. Mieszkanie, budown., sprzęty	30	0	16
4. Zatrudnienia	5	0	5
5. Lecznictwo.	16	0	16
6. Umiejętn. przeżytkowe . . .	2	0	2
7. Zdobnictwo.	18	0	11
8. Zwyczaje, obycz., obrzędy .	33	1	14
9. Zabawy, gry	10	0	8
10. Pojęcia, wierz., prakt. . . .	37	3	25
11. Baśni, podania, opowieści .	39	2	26
12. Pieśni.	43	2	30
13. Przysłowia, przypowieści .	16	4	12
14. Zagadki, łamigłówki, żarty.	4	0	4
<i>D.</i> Miscellanea	26	—	0
	408	39	

Grupując cały ten dorobek według nauk widzimy, że:
na działy *A* i *B* przypada 37 prac i przyczynków, w czym 13 większych
na dział *C* „ 345 „ „ 26 „
czyli że ogromna przewaga jest po stronie Etnografji z Folklorem.

Gdy oddzielimy tu opracowania (CII) od materiałów (C III i IV),
rzuca się w oczy znowu wielka przewaga materiałów nad opracowa-
niami. Gdy bowiem w dziale opracowań metodycznych mamy 11
prac, dostarczonych przez 9-iu autorów, dział materiałów wykazuje
prac i przyczynków ogółem 308, dostarczonych przez 133 autorów.

Stosunek ten wykazuje, że działalność nasza skierowana jest przeważnie ku powiększaniu materiałów, że bardzo nieznaczna częśćka współpracowników zwraca się do analizy i syntezy, do studiów nad materiałem już zebrany, że nie wyszliśmy jeszcze z okresu gromadzenia.

Czy taki kierunek naszej działalności wolno uważać za normalny i pożądany? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć poniżej. Tymczasem zaś dokonamy jeszcze innego obrachunku: obejrzymy w świetle cyfr stosunek poszczególnych działów do siebie i ruchliwość oraz produktywność autorów, którzy dostarczyli „Wiśle” materiałów etnograficznych.

Najwyższe cyfry tak pod względem ilości prac, jak też ich rozmiarów, przypadają na kategorie 8, 11 i 12 działu IV-go, t.j. na zwyczajne, obrzędy, baśni i pieśni. Te trzy kategorie obejmują 115 prac lub przyczynków, w czym 5 większych. Wypada tu jeszcze doliczyć dział III (materiały ogólne i mieszane), ze względu, że przewaga ich treści przypada na te trzy działy, oraz kategorię 13-tą (przysłowia), i wtedy okaże się, że te 4 kategorie obejmują 157 prac, z pośród których 15 należy do większych. Na wszystkie pozostałe kategorie materiałów przypada już tylko 151 prac, w czym 4 większe.

Okazuje się, że największe ożywienie panowało w działach, na które od najdawniejszego czasu uwaga zbierających była zwrócona i w których zgromadzono już największą obfitość materiału.

O produktywności oraz ruchliwości autorów w dziale CIII i IV świadczy następujące obliczenie:

po 1 artykule lub przyczynku dostarczyło	67 autorów *);
„ 2 artykuły lub przyczynki	24 „
„ 3—5 artykułów lub przyczyn.	18 „
„ 6 do 15-tu i więcej	9 „

Pierwsza kategoria dostarczyła większych prac ogółem tylko 7, ostatnia, chociaż 8 razy mniej liczna, dostarczyła takich prac także 7. Czterdziestu jeden autorów dwóch pośrednich kategorii dało tylko 4 prace większe.

Cyfry te (wydajności) w zestawieniu z poprzednimi (przewaga zbieraczy materiału surowego) są wymowne; świadczą one, że

*) Są to autorowie, wymienieni w spisie, do nich więc przybywa tu jeszcze kilkunastu, którzy dostarczyli drobniaków.

ogromna większość współpracowników w dziedzinie etnografji należy do rzędu zbierających materiały, a zarazem, z małemi wyjątkami, do przygodnych, t. j. takich, których traf jakiś pobudził raz tylko, a najwyżej dwa w ciągu lat 6-iu do czynnego udziału w naszej pracy, ale których zapał i zamiłowanie nie sięgają tak daleko, aby zdobyli się bądź na większą, bądź na częstszą pracę. Jakoż tak jest istotnie: z pośród współpracowników dwóch pierwszych kategorii, których razem mamy 91, tylko 12 zaznaczyło swą działalność jeszcze i w dawniejszych rocznikach „Wisły“, a poza „Wisłą“, z wyjątkiem trzech, nie spotykamy się nigdzie z ich pracami. A szkoda wielka, gdyż przynajmniej połowa tych osób w swych pięknych pracach albo przyczynkach złożyła dowód, że umie obserwować, rozumie cel etnografji i mogłaby użytecznie pracować dla nauki.

Na pytanie, czy ta mała produktywność i przewaga zbieraczy jest zjawiskiem normalnym, odpowiedź wypada: i tak, i nie.

Normalnym jest ujawniony tu stosunek, jeśli zważymy, że panuje on i w dawnych rocznikach „Wisły“, jak również w innych dziedzinach nauki u nas. Nienormalnym będzie, jeśli go porównamy ze stosunkami, panującemi zagranicą. Tam ludzie bezwarunkowo są stalsi w swych upodobaniach, wytrwalsi i produktywniejsi w pracy, która ich raz ku sobie pociągnęła.

Na drugie pytanie: czy jest pożądanym taki stosunek zbierających do opracowujących? — odpowiedź musi wypaść stanowczo przecząca. Niejednemu ze zbieraczy może się nie podobać ta odpowiedź, oprze się on na przekonaniu, że materiału nigdy nie może być za dużo. Niech tam etnografowie troszczą się o opracowywanie, powie on, zbieracze zaś mogą pozostać przy swej skromnej, ale pożytecznej i ważnej dla nauki roli.

Na pozór zdawałoby się takie ujęcie sprawy słusznym i poprawnym, ale to tylko pozór. Jeśli wnikiemy głębiej w potrzeby etnografji, okaże się już co innego.

Prawda, że materiału nigdy nie może być za wiele, ale i to też prawda, że nie wszystko, co może być zapisane lub zebrane, jest materiałem naukowym. Musimy już rozróżniać zapiski użyteczne od nieużytecznych, lub mało użytecznych.

Dopóki materiałów ogłoszonych było mało, każda działalność, nawet naiwna, byle sumienna, skierowana ku ich pomnażaniu, była pożyteczna. Tak było przed 50-ciu laty, a nawet jeszcze za czasów Kolberga, który przez lat 20 sam jeden prawie znosił do pustego

skarbcza cenne materiały. Od roku 1878 praca nad gromadzeniem zawrzała, powstało wydawnictwo Akademii: „Zbiór wiadomości...“, a w dziesięć lat później—„Wisła.“ Dzięki zabiegom licznej falangi pracowników ostatnich lat 30, materiały wzrosły imponująco. Wprawdzie są w nich luki, i to niemałe, ale już ich nie widać; ujawnić się one mogą dopiero przy opracowywaniu, i tylko wtedy można je będzie uzupełniać.

Mówiąc krótko—*wyszliśmy już z okresu bezkrytycznego zbierania*, warunki pracy gruntownie się zmieniły.

Rola zbieraczy dawnego typu, naszym zdaniem, skończona, a równocześnie traci rację bytu—dawniej bardzo słuszny—podział na zbierających i na opracowujących materiały.

Zbieracz dzisiejszy, jeśli chce być prawdziwie pożytecznym, powinien przede wszystkim wiedzieć, czego dziś nauka od niego oczekuje. Niedosć już znać program ogólny zbierania, dziś trzeba wiedzieć, co już poznano, i dopiero na gruncie tej znajomości można zbierać dalej, a właściwie uzupełniać braki.

Czy tak się u nas dzieje? Niestety, trzeba wyznaczyć, że nie rozumiano jeszcze powszechnie u nas tego ważnego zadania, jakim jest zbieranie materiałów.

Mało kto u nas zapoznaje się z etnografią i folklorem o tyle gruntownie, aby dobrze rozumiał cel całej tej pracy przygotowawczej i zabiegów o materiały. Wszak ostateczny cel tej pracy jest zarazem celem całej etnografii, tymczasem zbyt wielu zbieraczy pracuje bezkrytycznie i na oślep nie licząc się z bieżącymi *potrzebami* etnografii, i wyobraża sobie jeszcze dzisiaj, że etnografia zaczyna się i kończy na „zbieraniu“ podań, baśni, pieśni, „opisywaniu“ obrzędów weselnych, etc. Idą oni poprostu na wieś i opisują to, co ich zainteresuje i co najłatwiej wpada w oczy. Nie starają się nawet sprawdzić, czy notują rzeczy nowe i przydatne, czyli też znanne i błahę, i przysyłają do druku swe zapiski w całości, z wiarą, że dają materiał naukowy, i z pretensją do redakcji o zużytkowanie tych zapisków w całości i bez zmian.

Lepiej już nieco ma się rzecz z temi, którzy, przysyłając materiały niesprawdzone, myślą sobie: Niech tam sobie redakcja, jeśli chce, sprawdza, wykreśla co niepotrzebne; naszą rzeczą jest dostarczanie materiału. Jak dalece jednak postępowanie jednych i drugich jest niewłaściwe i nienaukowe, nad tym mało kto się zastanawia, chociaż proste porównanie z innymi naukami mogłoby ostrzec przed

drogą błędną. Coby też powiedzieli zoologowie i botanicy o autorze, któryby im nadesłał najdokładniejszy i najściślejszy opis form i postaci, oddawna dokładnie poznanych oraz opisanych? Nazwałby to pracą zupełnie bezużyteczną, odkrywaniem poraż setny Ameryki.

Tylko przed laty można było i należało opisywać wszystko — dziś należy ograniczyć się do rzeczy nieznanych, lub w czymkolwiek bądź odmiennych. Znanych nie opisuje się wcale. Te same wymagania trzeba *dziś* stosować już i w Etnografji. Należy unikać *powtarzania* rzeczy drukowanych, a gdy potrzeba zająć się niemi, nie należy przytaczać ich w całości, lecz tylko określać je krótko, przez powoływanie się na opisy dawniejsze.

To jest dziś jedyna droga postępowania. Chodzenie inną, pierwotną i dłuższą, jest poprostu lekceważeniem i nauki samej, i pracy innych, jest też marnotrawstwem czasu własnego. Nie po to przecież trudzili się poprzednicy nasi, aby ich dzieła jadły myszy, lecz właśnie aby stanowiły podstawę do dalszej pracy. I gdyby wszyscy nasi zbieracze chcieli postępować jedynie dziś właściwą drogą, mielibyśmy już daleko więcej cennego materiału, nie byłoby też owej anomalji, którą widzimy w jaskrawym podziale na zbieraczów i badaczów. Podział ten ma źródło jedynie w zbyt słabym przygotowaniu zbieraczów do pracy naukowej, w nieuwzględnianiu przez nich społecznych potrzeb nauki. Każdy zbieracz, gdyby liczył się z pracą poprzedników, potrafiłby uzupełniać rzeczywiste braki, wielu z nich wzięłoby się do porządkowania tego, co już zebrano, najzdolniejsi zaś wznieśli by się mimowoli, z samej natury pracy, do tak pożądaných już dzisiaj studjów, do analizy i syntezy, do porównań, uogólnień i wniosków.

Tak, a! jest obecnie, nie jest dobrze. Zbieramy i zbieramy ziarna pełen już śpichlerz, ale niema mąki z tego ziarna i niema chleba, bo brak młynarzy i piekarzy.

Oto stan obecny naszej etnografji.

Przemawiamy tu teoretycznie, nie dotykając nikogo, bo i niema po temu powodu. Zło jest szeroko rozpowszechnione, i to nietylko na łamach „Wisły.“ To, co „Wisła“ zawiera, z drobnemi może wyjątkami, nie należy jeszcze do rzędu balastu, zaspakaja to jeszcze rzeczywiste potrzeby, uzupełnia rzeczywiste braki. Ale jeżeli się tak dzieje, zawdzięczamy to bardzo nielicznej garstce pracowników dobrze rozumiejących społeczne zadania etnografji, a poza tym wytrawne

pomocy naukowej p. Hieronima Łopacińskiego i własnym staraniom. Doszlibyśmy o wiele dalej i w gromadzeniu i w opracowywaniu, gdyby nas było więcej.

Mieliśmy obowiązek, a nawet prawo zwrócenia uwagi na konieczną potrzebę reformy w pracy, gdyż nam bodaj najlepiej wiadomo, ile marnuje się dziś trudu jednostek, obdarzonych najlepszymi chęciami, ale... nierozumiejących zadania; ile pieśni, opisów wesel i t. p. rzeczy znanych, lub źle spisanych, trzeba odsyłać autorom, — a z drugiej strony jak nadmiernie obciąża redakcję skracanie rękopisów, porządkowanie, sprawdzanie rzeczy niepewnych, słowem uzupełnianie rękopisów surowych, snadź nadsyłanych w przekonaniu, że redakcja jest od tego, aby pracowała za autorów.

Czynił tak, co prawda, Karłowicz, dopóki nie spostrzegł, że nie staje mu już sił i czasu na prace własne, ale też Karłowicz był zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Usiłowaliśmy i my, — wedle skromnych sił, — kroczyć po wskazanej drodze korektorstwa prac niedojrzałych lub rozwlekłych, ale pominąwszy już niepodobiestwo sprostania nawet w częstce Mistrzowi, obdarzonemu, prócz wszystkich innych przymiotów, wyjątkową erudycją, — i nam taka praca pochłania więcej sił, niżeli możemy ich ofiarować; odbiera wprost możność pracowania samodzielnie. Przytym zapatrywania nasze są w tym względzie odmienne.

Nieodżałowanego Mistrza ożywiała nadzieja, że wyręczając mniej doświadczonych i ułatwiając im występowanie na arenę pracy publicznej, wyrobi wreszcie zastęp sił samodzielnych, — czas okazał, że to był optymizm. Takie wyręczanie w najuciążliwszej części pracy kosztem czasu, który z większym pożytkiem dla nauki dałby się użyć w innym kierunku, choćby dokonywane dla nauki i w imię szczytnych haseł, ma w większości wypadków tę ujemną stronę, że pośrednio podtrzymuje dyletantyzm i płytkość prac naukowych.

Czyżby nie było słuszniej, aby *każdy pracował za siebie*, ale przystępował do zadania odpowiednio przygotowany? O ileż mniej byłoby obustronnej mitręgi, a więcej korzyści dla nauki!

III.

ZAMIARY CO DO ETNOGRAFJI I FOLKLORU.

Stan rzeczy, którego treściwy obraz daliśmy powyżej, powinien zmienić się jak najrychlej, a zmieni się łatwo, jeśli tylko zbieranie materiałów etnograficznych wszyscy biorący się do pióra zaczną traktować jako *rzeczywistą pracę naukową*, nie zaś jako pożyteczną i łatwą rozrywkę.

Cel ten osiągniemy, podnosząc poziom wszystkich prac, drukowanych w „Wiśle” do skali ściśle naukowej.

Najprostszą ku temu drogą wydaje się nam:

1) Ograniczenie na czas pewien zbierania materiałów w tych działach etnografji, w których nagromadziła się ich w literaturze znaczna ilość dla tego tylko, że są to materiały najłatwiejsze do zbierania.

2) Skierowanie za to całej uwagi na działy etnografji i folkloru, a także na okolice kraju najbardziej zaniedbane.

3) Podawanie materiałów do druku dopiero po uprzednim skontrolowaniu przez samych autorów literatury, co pozwoli im uniknąć powtarzania rzeczy znanych i zdawać sobie jasno sprawę ze stosunku przyczynków do materiałów dawniej zebranych.

Prawidła te pragniemy wprowadzić w wykonanie na łamach „Wisły” z początkiem roku przyszłego.

W rozwinięciu tego, co wyżej powiedziano, kreślimy program następujący:

§ 1. Zaprzestajemy drukowania artykułów, będących luźną garścią materiałów różnorodnych, zbieranych bez planu i nieusystematyzowanych. Nie znaczy to wcale, abyśmy odwozili współpracowników od *zbierania* materiałów różnorodnych, choćby wykonywanego dorywczo, lecz tylko, że luźnych wiązańek różnorodnego materiału drukować w tej formie nie będziemy. Znaczy to, że przed podaniem podobnego materiału do druku autor winien zbioręk swój albo usystematyzować, albo rozbić na osobne całości, w celu ułatwienia innym orjentowania się w zebranym materiale.

§ 2. Zaprzestajemy drukowania:

- a) opisów obrzędów, powszechnych w kraju i powielekroć już opisywanych;
- b) pieśni obrzędowych i wszelkich piosnek drobnych, o charakterze improwizacji;
- c) przysłówi, przypowieści, zagadek;
- d) ogólnych monografji wsi lub okolic, harmonijnie nawet traktujących cały materiał, podległy badaniu, i to nie dlatego, aby takie monografie nie miały wartości, lecz jedynie dlatego, że zabierają bardzo dużo miejsca, a o ile nie wychodzą z pod pióra hardzo wytrawnego — z konieczności znaleźć się w nich muszą liczne powtórzenia rzeczy powszechnie znanych, których uniknąć pragniemy. Pamiętajmy przytym, że dobre monografie znajdują zawsze pomieszczenie w „Materiałach”, wydawanych przez Akad. Um. w Krakowie, lub jako wydawnictwa oddzielne, — nauka więc na tym ograniczeniu u nas nie traci.

Uwaga. Do czasu, jako podstawa do różnostronnych porównań, a więc i powoływań się w potrzebie, — może wystarczyć badaczom szereg takich monografji, już opublikowanych w „Wiśle“ i poza „Wisłą“.

§ 3. Natomiast będziemy zamieszczali z zakresu materiałów:

- a) baśni, podania i opowieści, zapisane albo w gwarze, zgodnie z wymaganiami gwaroznawstwa (podanemi w „Wiśle“ przez p. St. Szobera, t. XVI), albo w streszczeniu, sprowadzonym do samej tylko osnowy i wątków, i zaopatrzone we wskazówki, o których mowa w §§ 4 i 5;
- b) pieśni nieznanne i śpiewy także, zapisane z melodjami i z uwzględnieniem wymagań, wskazanych w §§ 4 i 5;
- c) opisy i rysunki ubiorów, sprzętów budowl i t. p., sporządzone jednak ze znajomością rzeczy, t. j. kroju, stolarstwa, ciesielstwa, budownictwa i wogóle właściwych rzemiosł;
- d) szczegóły, dotyczące stosunków życia codziennego, zatrudnień, pojęć, wierzeń, praktyk wszelkich, o ile możliwości z uwzględnieniem wymagań §§ 4 i 5;
- e) fotografie i rysunki typów ludowych, zdejmowane według wskazówek Komisji Antropologicznej lub podanych przez nas, a które jeszcze niebawem powtórzymy.

§ 4. Wszystko, co będzie zebrane i zapisane, zwłaszcza wiadomości, określone w § 3 pod lit. a, b, d, może być podane do druku dopiero po zapoznaniu się przynajmniej z materiałem, drukowanym w „Wiśle“ i „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“ oraz

w „Materiałach“ Akad. Umiejętności, ale pożądane też jest bardzo uwzględnienie opisów Kolberga(*) i „Ludu“, jeżeli nie można więcej.

Owoce tego zapoznania się z literaturą będą dokładne wskazówki bibliograficzne: gdzie znaleziono najpodobniejsze teksty, utwory lub opisy. (Wskazówki takie powinny być przytaczane w postaci skróconych tytułów z podaniem stronicy i miejscowości, skąd wiadomość pochodzi.)

§ 5. Gdy się podaje większą liczbę szczegółów różnorodnych, należy łączyć je w grupy mniej więcej jednorodne i każdą osobno za-tytułować, aby z samego tytułu można było wnosić o treści. Ułatwi to później poszukiwanie i przytaczanie. W grupie należy każdą oddzielną wiadomość, utwór lub opis zaopatrzyć liczbą bieżącą, a jeśli można — osobnym podtytułem, czyli krótką charakterystyką. Wzorem takiego uporządkowania może być „Lud białoruski“ Michała Fedorowskiego.

§ 6. Najpożądanejsze jednak są opracowania tematów etnograficznych:

- a) grupujące i porządkujące materiał jednorodny już zebrany;
- b) streszczające materiał jednorodny już zebrany;
- c) badania lub rozprawy, poświęcone specjalnym, choćby najbardziej ograniczonym tematom (np. jednemu wątkowi baśni lub pieśni, obyczajowi, obrzędowi, wierzeniu, nazwie, wyrazowi i t. p.);
- d) prace przygotowawcze do ułożenia mapy etnograficznej kraju naszego, a właściwie materiały do szeregu takich map.

Oto pole działalności tak obszerne, że starczy na długo i dla licznych pracowników.

* * *

Pomimo, iż wzywamy do pracy płodniejszej, nie taimy przed sobą, że zwiększone wymagania ścisłości naukowej zmniejszą (przynajmniej na razie) napływ artykułów etnograficznych. Jesteśmy jednak przekonani, że nauka nic na tym nie straci, lecz, przeciwnie, zyska: zmniejszona ilość sówicie będzie wynagrodzona *jakością* prac.

(*) Nie stawiamy opisów Kolberga na miejscu naczelnem, jakby to należało uczynić, dla tego jedynie, że komplet dzieł Kolberga jest nielatwy dziś do zdobycia; kto jednak może — ten powinien porównywać z Kolbergiem wszystkie swoje notatki.

Nie odpadnie nawet tak znaczna ilość współpracowników, jakby to można było, sądząc powierzchownie, przypuszczać, *pozostaną bowiem z nami ci, którzy chcą i umieją pracować*. Oni, prowadząc badania celowe, będą w każdej potrzebie zwracać się do miłośników nauki z zapytaniami, na które dotychczasowi korespondenci „Wisły” po dawnemu nie odmówią odpowiedzi. Ubędzie więc tylko cząstka sił, niezdolnych do pracy samodzielnej, zmniejszą się kadry etnografów z imienia, ale bez przygotowania. Raz jeszcze powtarzamy, że nauka na tym ubytku nie straci. Naukę przecież posuwają naprzód nie masy, lecz jednostki najdzielniejsze. Tak było, jest i będzie. Podobnie jak swojego czasu Kolberg starczył za gromadę, jak sam Karłowicz wniósł więcej ducha naukowego, postępu, ożywienia i ładu, niż razem wzięci jego poprzednicy — tak będzie i musi być nadal. Nie obawiajmy się więc o przyszłość — ta będzie z nami; zbliżamy ją właśnie.

Ujmujemy w bulwar kamienny rzekę naszą, aby nie rozlewała się kapryśnie po piaskach, nie tworzyła mielizn i nie utrudniała żeglugi. Prąd jej nie osłabnie, lecz tylko się pogłębi.

IV.

„Wisła” jest organem, poświęconym Antropologii krajowej.

Związek między Etnologją, Etnografją, Antropologją fizyczną i Prahistorją z każdym rokiem zacieśnia się coraz bardziej i do tego stopnia, że istnieje już cała kategoria zadań, których niepodobna zaliczyć do żadnej z tych nauk, gdyż należą po trosze do każdej, a żadna nie jest w nich dominującą. Takich badań i zadań, gdzie nauki wyżej wymienione oraz jeszcze niektóre inne (jak np. językoznawstwo, przyrodoznawstwo) przenikają się wzajem i wspierają, pojawia się i będzie się pojawiać coraz więcej.

W odczuciu tego ścisłego związku wszędzie już organa naukowe są poświęcone tak równomiernie Antropologii, Etnologii i Prahistorji, że wytworzył się nawet zwyczaj łączenia tych gałęzi wiedzy pod ogólną nazwą *Antropologii*, pojmowanej szeroko, jako nauka o człowieku.

Prawdziwą też chlubę przynosi twórcom „Wisły” zakresienie przed laty jej programu odrazu na tak szeroką skalę, że i dziś nic do niego dodać i nic ująć nie można. „*Wista*” ze swoim programem, urzędowo zatwierdzonym, **jest** w najszerszym znaczeniu tego słowa **organem, poświęconym Antropologii**. Program ten nie mógł być uwzględniany w całej szerokości jedynie dla braku pracowników. Stosuje się to przede wszystkim do *Antropologii fizycznej*.

Z tej gałęzi wiedzy „Wista” pomieściła dotychczas zaledwie kilkanaście prac, wśród których tak ważną w badaniu kraju *Antropometrię* reprezentuje tylko 5 prac, dostarczonych przez 3 autorów.

Nie było to, powtarzamy, winą redakcji, gdyż ona różnemi czasy usiłowała rozbudzić żywszy ruch na tym polu, lecz jedynie braku pracowników i ogólnej obojętności do badań antropologicznych.

Tak jednak zostać nadal nie powinno. Praca nad poznawaniem człowieka i narodu musi iść równomiernie, musi brać pod uwagę wszystkie jego strony, a ponieważ Antropologia fizyczna kraju cała niemal jest do stworzenia, przypominamy, że łamy „Wisły” zawsze są dla antropologów otwarte. Co więcej, ponieważ skutkiem ograniczeń, o których wyżej, materiały etnograficzne bez uszczerbku dla etnografji, będą zajmować niewątpliwie mniej miejsca, przeto będziemy w możności, nawet w tych samych ramach, pomieszczać tu prace informujące oraz ułatwiające działalność praktyczną na polu antropologii. Znajdą też chętne pomieszczenie wszelkie materiały, pomiary i dane statystyczne, odnoszące się do fizycznej (cielesnej) strony ludu i ludności kraju.

Czasy i upodobania zmieniają się, daje się nawet już zauważyć zwrot na lepsze, może więc nadal będziemy szczęśliwsi, zwłaszcza, gdy użyteczna praca na tym polu jest równie łatwą nawet dla niefachowych uczonych, jak praca na polu folkloru.

Obok Antropologii należałoby tu postawić Archeologję. Ponieważ jednak *Archeologia przedhistoryczna* ma od lat kilku w Warszawie organ, znany czytelnikom „Wisły”, gdyż dostarczany im w charakterze dodatku – przeto działu tego, o ile chodzi o badania oryginalne, nie potrzebujemy w „Wiśle” rozszerzać.

Właściwa *Gieografia* rozrosła się w ostatnich czasach tak potężnie (oczywiście nie u nas), że o łącznym traktowaniu jej z wyżej wymienionymi naukami nigdzie niema nawet mowy. W naszym czasopiśmie rola *gieografji* sprowadza się do szczuplejszego zakresu: *gieografji* w zastosowaniu do antropologii, etnogra-

fjji i taką tylko pozostawiamy w naszym programie. To samo należy rozumieć o *Statystyce*.

Tyle o roli „Wisły“ w zakresie działalności badawczej. Po za tą rolę skarbnicy materiałów i przyczynków oryginalnych do znajomości ludu i kraju — zadaniem naszego czasopisma jest pośredniczenie między nauką ogólną, a czytelnikami przez zapoznanie ich z ruchem ogólnym na polu naszych nauk, zapoznanie z wybitniejszymi i ciekawszymi pracami, poglądami i odkryciami.

Nie każdy może za tym ruchem śledzić bezpośrednio, a jednak obowiązkiem każdego jest wiedzieć co się na tem polu dokonywa za granicą.

Pamiętajmy, że niewolno stać w miejscu wobec ogólnego pochodu, bo kto w tych warunkach stoi—ten się cofa.

Otóż tę część działalności trzeba nam wzmocnić, i o ile skromne środki nasze na to pozwolą, postaramy się dawać jaknajwięcej sprawozdań i streszczeń z prac ciekawszych i najwybitniejszych. Przyczyni się to niewątpliwie do zainteresowania tych czytelników — którzy szukają w „Wisły“ tylko nauki—a do pogłębienia znajomości przedmiotu wśród tych, którzy znoszą cegiełki do gmachu naszej nauki.

Tak więc program „Wisły“ nie ulega żadnym zmianom zasadniczym, będzie tylko uwzględniany bardziej równomiernie, to jest w całej obszerności, zgodnie z współczesnymi potrzebami nauki polskiej.

Erazm Majewski

· PRÓBA CHARAKTERYSTYKI

UBIOROW LUDOWYCH.

Podług odczytów w Tow. Higjen. Warszaws. w paźdz. r. 1902 i styczniu r. 1903

Napisał B. Malewski.

(Dokończenie.)

W każdym razie w epoce, która nas interesuje, może tylko jednostki, wodzowie, odróżniali się pod względem ubioru od reszty (Żupanowie); poza tym zaś istniał ubiór słowiański, odrębny od ubiorów innych ludów europejskich. Pod tym względem są świadectwa już zupełnie pewne.

Gdy poseł króla Franków (Dagoberta, króla Austrazji) chciał się dostać do Samona, wodza Słowian, w VI wieku, musiał, według świadectwa Fredegara, przebrać się w strój słowiański. Według świadectw Adama Bremeńczyka, Dytmara, Helmolda—strój słowiański różnił się od niemieckiego.

W życiorysie Ottona z Bambergu przez Ebbona czytamy (Sieniawski), iż pewien Niemiec, chcąc w przebraniu Słowianina wysłedzić przechowany przez pewną wdowę posąg złoty Tryglawa, kupił sobie „pilliolum barbaricum et clamidem“. A więc ubiór słowiański różnił się od ubioru sąsiadów. Podług świadectw Adama z Bremy, Helmolda i Dytmara ubiory poszczególnych szczepów słowiańskich, różniąc się od ubioru niemieckiego, nie różniły się między sobą. Może bliżej z kwestją obeznani Długosz i Boguchwał mówią ostrożniej, że „poniekąd się różniły.“ Że różniły się istotnie, dowodzi tego niewątpliwie wzmianka Nestora²¹⁶⁾ o djable „w lackim stroju.“ Różnica między strojem rusińskim a polskim istniała zatem za czasów Nestora, nie mogła jednak być znaczna, bo i obecnie ubiory ludowe rusińskie nie różnią się zasadniczo od polskich, lecz tylko w szczegółach.

A zatem nietylko istniał już wówczas ubiór odrębny słowiański, ale ubiór ten już był zróżniczkowany. Surowiecki (str. 73) tak opisuje domniemany ubiór Słowianina: „Ich odzież, jak się pokazuje z przytoczonego świadectwa Prokopa, składała się ze spodni, z serdaka czyli tuniki, subuculum, zastępującej dzisiejszą koszulę, i z płaszczą, albo sagu. Ten ubiór zachowuje się dotąd w niektórych z poko-

leń słowiańskich; spodnie nieco obszerne sięgają do kostek, koszula do półkolan, na tym pas i wierzchnia odzież, albo bez rękawów spi-nana na jednym ramieniu, albo z rękawami spięta na piersiach i się-gająca do kolan. Głowę okrywali czapką, u jednych niską, u drugich wysoką kończastą. Ich obuwie składało się z kawała skóry zwierzę-cej, lub z łyka, które, okrywając stopy, przepasane było taśmą aż do łydek." Do tego opisu dołącza Surowiecki odpowiedni rysunek.

Jak widzimy, ubiór ten nie różni się bardzo od ubioru ludowe-go, złożonego z koszuli, wypuszczonej na spodnie, sięgającej do ko-lan, przepasanej, spodni płóciennych, łapci, sukmany i czapki wy-sokiej lub niskiej. Co prawda świadectwo Prokopa, na które Surowiecki się powołuje, nie daje tak dokładnego opisu ubioru sło-wiańskiego, jak przytoczony. Prokop w „*De bello Gothico*“ pisze: „*Toricam non induunt, nec pallium, sed cum femoralibus tantum ad virilia usque aptis hosti se offerunt ad certamen*“ (Bielowski²¹⁴), co w tłu-maczeniu brzmi mniej więcej w ten sposób: „Pancerzów nie używa-ją, niektórzy nawet koszuli ani płaszcza nie mają, lecz w spodniach, tylko do pasa ciało okrywających, rzucają się na wroga“.

Ciekawe jest świadectwo Leona djakona (księga 9, rozdział II). Mówiąc o spotkaniu się cesarza greckiego ze Świętosławem, książe-ciem kijowskim, wspomina, że ten ostatni siedział na ławie w łódce, trzymając wiosło; odzież jego była jasna i nie odznaczająca go ni-czym od drugih, tylko samą czystością (Sieniawski²⁵²). Teofilakt, za czasów ces. Maurycyego, opisując posłów słowiańskich, nie opisuje co prawda ich ubiorów, wspomina tylko, że byli bezbronni, mieli na-lomiasz gęśle i twierdzili, że wogóle w ojczyźnie ich broni nie noszą.

Nadmienić wypada, że dotychczas ubiorowi ludowemu obca jest jakakolwiek broń — nie noszą nawet kijów.

Jak widzimy, przytoczone cytaty nie dają nam materiału zbyt obfitego. Świadectwo Prokopa jest cenne ze względu, że wyraźnie mówi o spodniach. Spodni nie było w ubiorze rzymskim, ani w grec-kim. Grecy używali ich czasami w podróży, ale pogardzali tą częścią ubioru, zwali ją barbarzyńską i przypisywali jej pochodzenie pół-nočne. Zdaje się, że Niemcom i spodnie nie były znane. Pierwsze „kozy“ — spodnie historyczne u Longobardów miał nosić król Adel-wald (616—626). W „*Chron. Salernit.*“ Pertz (script. III, 470) po-wiada o nim: „*Iste primum calciavit ossam parucam*“ (Sieniawski⁴⁵²). Skoro spodni nie znali, ani Grecy, ani Rzymianie, ani Niemcy, były one właściwością ubioru słowiańskiego, jedną z cech, różniących,

jakeśmy to widzieli, ubiór słowiański od innych. Od Słowian przyjęły używanie spodni inne ludy, a przede wszystkim Niemcy. Nie jest to zresztą pojedynczy przypadek wpływu ubioru słowiańskiego na ubiory sąsiadów.

Już dr. Möehsen robi uwagę, że Niemcy naprzód w podbitych ziemiach północno-zachodniej Słowiańszczyzny poczęli golić brody i nosić włosy na sposób słowiański (Sieniawski); Dreger dowodzi, że Pomorzanie w XIII wieku nosili strój polski. W XII wieku w całej Europie powszechne było zwierzchnie ubranie, nazywane „sukienią”, „suknią”, niezaprzeczenie słowiańskiego pochodzenia, a w XIV obuwie „krakowes”. Prawdopodobnym jest także, że koszula jest również pochodzenia słowiańskiego. Grecy i Rzymianie nie znali jej wcale. Słowo *camisia* jest pochodzenia średniowiecznego, tymczasem „soroczka”, wyraz używany dla oznaczenia koszuli przez Nestora, aż dotychczas w języku rosyjskim i rusińskim przechowany, jest wyrazem niewątpliwie o wiele starszym. Nestor opowiada o oślepieniu księcia Wasylka przez księcia Dawida: Książę Wasylko odwiedził brata, nie spodziewając się zdrady. Rzucono się na niego, oślepiono i nieprzytomnego wywieziono. Popadja w czasie przystanku chciała wyprać mu zakrwawioną koszulę (...„sowołoksza s nieho soroczku, krowawu suszczu, wydasza popadja oprati...“), na co nie pozwolił, chcąc stanąć przed Bogiem w skrwawionej koszuli.

Ustęp ten dowodzi, że książę Wasylko był w koszuli, że zwierzchniego ubrania, któreby chroniło koszulę od zakrwawienia, nie miał, zapewne zdjął je przez uszanowanie dla brata, wchodząc w jego progi; nareszcie, że koszula ta była lniana, skoro ją można było wyprać, co zgadza się znowu z opisem białego, prostego stroju kniazia Świętosława, podanym przez Leona djakona.

Wigand²²⁹), kronikarz krzyżacki (str. 67), pisze: „Dziwna też rzecz zdarzyła się na zamku: kobieta jakaś miała przed sobą koszulę (*camisiam*), krwią zbryzganą.“ Jakiego rodzaju była to koszula, czy taka, jak obecnie noszona, czy w rodzaju ciasnochy, noszonej dotychczas na Śląsku, t. j. koszuli, składającej się z dwóch części: z worka zawieszonego za pomocą sznurka na ramieniu, i z rodzaju kaftanika, okrywającego ramiona — trudno przesądzać. Koszula kobieca z nadolkiem mogła powstać ze zszycia dwóch części ciasnochy; ciasnocha, obecnie jeszcze noszona na Śląsku austriackim, dawniej — zdaje się — była też noszona w Krakowskim, a przynajmniej jest o tym wzmianka u Kauscha²⁴⁰), lekarza z XVIII w.; była też noszona w Cze-

chach. To wszystko przemawia za większym dawniej rozpowszechnieniem ciasnochy, lubo nie spotykamy jej wcale u mężczyzn, tak samo, jak koszulę z nadolkiem; nareszcie koszula taka, wcale nie łatwiejsza do zrobienia, musiała przylat być bardzo niewygodną. Te względy przemawiają—zdaje mi się—stanowczo za zwyczajną koszulą, taką, jaka jest noszona dotychczas, przynajmniej przez mężczyzn. Przypuszczenie takie znajduje potwierdzenie w posągu Światowida, na którym jedna z postaci jest ubrana w taką koszulę.

Nestor daje więcej wskazówek o ubiorach słowiańskich, niż którykolwiek z kronikarzy. Spotykamy u niego wyraz „odeża“, jak również „porty“ (chłopak, chcąc przepłynąć Dniepr, zrzucił (swerha) „porty“, co przetłumaczono na język polski wyrazem „odzienie“; byłby to zatem synonim „odeży“. Wyraz ten jednak jest niewątpliwie spokrewniony z wyrazami: „parciany“, „parcianka“, co wskazywałoby, że ubiór, o którym mowa, był płócienny; jest on też pokrewny polskiemu wyrazowi „portki“—jeśli nie w znaczeniu części ubrania, to w każdym razie ze względu na materiał, do tej części ubrania dawniej i obecnie przez włościan używanego. Może „porty“ była to odzież płócienna, „odeża“ zaś—zwierzchnia.

U Nestora również spotykamy się z wyrazem „świta“ („...i na własianicu switu“ włożył. Bielowski, 744) w znaczeniu, do dziś używanym, a określającym ubranie włościańskie. Odróżnia również Nestor tych, co noszą buty (w sapoziech), od łapciarzy (Bielowski, 627); mówi też o wyrobach z wełny i lnu.

Świadcstwa przytoczone stwierdzają, że Słowianie, nie wyłączając książąt, nosili koszule i spodnie płócienne, oraz łapcie, a nawet buty, że było to codzienne ich ubranie domowe i przy pracy. Musieli oni jednak mieć i ubranie zwierzchnie, broniące od surowości klimatu; ubranie to było robione ze skór zwierząt i z sukna.

Już Herodot, opisując Budynów, wzmiankuje, że ubierają się oni w suknie, ze skór zwierząt uszyte. Naturalnie, skóra w kraju, obfitującym we wszelkiego zwierza, jest materiałem najpierwotniejszym, najodpowiedniejszym do wyrobu ubiorów, i z tego względu kozuch jest zapewne najstarszym odzieniem ludowym. Długosz, a za nim inni kronikarze, wywodzą nazwę Kaszubów od ich szub. O zwyczajach darowywania futer i szub wspominają kronikarze wielokrotnie—i Marcin Gallus, i Nestor, i Długosz, a Helmold²¹⁸) opowiada o wyłudzaniu od Słowian drogich futer wzamian za odzieni Iniane. Marcin Gallus widocznie przeciwstawia współczesnym

sobie niepokrytym kozuchom futra z czasów Bolesława Chrobrego, pisząc: „Boć to za czasów Bolesława futra, jakkolwiek drogie, przyczym nowotne były, na dworze jego bez pokrycia bławatem lub złotogłowem nie były noszone. Każdy rycerz, a również niewiasta przydworna, bławatów, zamiast szat lnianych albo wełnianych używali. W tych to jego czasach złoto pospolitym narówni ze srebrem gdzieindziej miano, podłe zaś srebro za plewę sobie ceniło“.

Zachodzi tu naturalnie idealizacja czasów Bolesława Chrobrego, w porównaniu z czasami Bolesława Krzywoustego. Zapewne, że niejedyn rycerz, lub niewiasta przydworna, nauczyli się już stroić, ale olbrzymia większość, ogół, chodziła pewnie w kozuchach niepokrytych, w szatach lnianych i wełnianych, tak samo za Chrobrego, jak za Krzywoustego.

Najważniejszą częścią ubioru ludowego jest sukmana. Głównie od niej zależy olbrzymia różnorodność ubiorów ludu naszego; ona to zapewne stanowiła też dawniej główną różnicę między ubiorami nie tylko poszczególnych szczepów słowiańskich, ale poszczególnych rodów w obrębie tych szczepów. W niej Gołowacki poznaje u Rusinów galicyjskich ubiór książąt ruskich, uwieczniony w „Sborniku Światosława“. Zapewne dzięki sukmanie rozpoznał mnich, podług opowiadania Nestora, strój lacki na djable.

Surowiecki, jakeśmy wiedzieli, przypisuje ubiorowi słowiańskiemu płaszcz sukienny bez rękawów, na kłamerę z boku zapinany, albo takiż płaszcz z rękawami, zapinany z przodu. Za pierwszego rodzaju płaszczami przemawia znajdowanie w grobach słowiańskich przedhistorycznych tego rodzaju klamer (zbit), tak umieszczonych, że możnaby przypuszczać zapinanie z boku. Klamry tego rodzaju są właściwe ubiorowi ludu góralskiego; co dziwniejsza — ornament na tych kłamerach jest w obu wypadkach bardzo sobie pokrewny. Zatem obecność klamer nie przesądza, czy płaszcz taki miał rękawy lub nie,—mógł on być noszonym, jak gunia. Może być zresztą, że jednostki nosiły płaszcze bez rękawów, ale w takim razie nie były one swojskie, lecz zapożyczone o sąsiadów. Że nazywano płaszcze słowiańskie *pallium*, mogło się to stać przez analogję, nie zaś wskutek zupełnego podobieństwa.

Istnieje bardzo przekonująca wskazówka, że płaszcze te różniły się właśnie od płaszczów rzymskich obecnością rękawów. Djonizjusz (księga 49) pisze: „Cesarz (Oktawjan) wysłał wojsko na Pa-

nończyków (Sieniawski, str. 245). Nazwisko zaś otrzymali Panończycy stąd, że robią z sukna (*pannum*) suknie z rękawami, krojem i uszyciem im właściwe“. Świta za czasów Nestora miała niewątpliwie rękawy. Owa „sukienni“, powszechnie noszona w Europie w wieku XII, była to suknia długa, sukienna, z rękawami, z przodu rozcięta, pasem przepasana¹⁾, a służyła za odzież zwierzchnią. Słowiańskie jej pochodzenie nie jest podawane w wątpliwość. Nazwą ubrania zwierzchniego Słowian, najczęściej u kronikarzy niemieckich spotykaną, jest *crusina*. U Dytmara²¹⁾ naprzykład znajduje się następujący ustęp: „Za życia Hodona, Mieszko, ojciec tegoż Bolesława, nie śmiał w kruzynie wejść do domu, w którym się on znajdował. *Vivento egregio Hodone, pater istius Miseco domum qua eum esse sciebat, crusinatus intrare presumpsit*. Ursinus tłumaczy *crusinatus* po niemiecku: „*in polnischen Pelze*“. W słownikach (Miklosich), do których zaglądałem, znalazłem mniej więcej takie samo tłumaczenie wyrazu *crusina*: miało to być zwierzchnie ubranie sukienne, futrem podbite.

„Płaszcz (*pallium*, po starosłowiańsku *krizno*, po staropolsku *kruzyna*) — pisze Eljasz — należał do stroju zamożniejszych, lub dostojnością urzędu wyróżniających się osób u ogółu. Siegał on do połowy goleni i spinano go na prawym ramieniu klamrą metalową. Bramowano płaszcz wokoło brzegów odmienną od tkaniny barwą, u bogatych zaś złotem“.

Zapewne, być może, iż bogatsi i możniejsi nosili płaszcze ozdobniejsze, nawet futrem podbite, na obcy wzór skrajane, kruzyna jednak nie była ubiorem li tylko możnych, jak to podaje Eljasz. Niemcy wybierali podatek w podbitych krajach Słowian nadłabiańskich nie tylko w postaci motków lnu, płatów sukna i płótna, ale i w gotowych ubiorach. Jak to stwierdzają dopłaty z r. 937, Otto I, jako król niemiecki, pobierał *duas crusinas*, jako podatek roczny z krajów połabiańskich (Sieniawski, 450). Tak samo pobierały dziesięcinę i klasztory. Skoro ludność płaciła podatki w postaci kruzyn, wyrabiała je zatem w znacznej ilości i zapewne nosiła je powszechnie. A więc nie było to ubranie zbyt kosztowne, noszone tylko przez możnych, lecz ubiór zwierzchni ludowy — kozuchy, lub sukmany. Odrębność tych

¹⁾ Illustriertes archeologisches Wörterbuch der Kunst des germanischen Alterthums, t. III, str. 895—896. Lipsk, 1878.

ubiorów podkreśla tłumacz Dytmara, nazywając je „polnische Pelze“. Odmiernym suknem, jak to twierdzi Eljasz, mogły one być i prawdopodobnie były bramowane. Przecież Marcin Gallus²¹⁵), opowiadając o przyjęciu Ottona przez Bolesława, pisze: „Naprzód wielorakie szyki rycerstwa, następnie panów swych, wśród rozległej płaszczyzny, jakby w chóry ustawionych, kędy szat różnobarwność pojedyncze działy między sobą wyróżniała“.

Wprawdzie następuje potem przytoczona już wyżej cytata, że nie były to szaty lniane, ani wełniane, lecz bławaty, atoli wierzyć temu nie możemy ze względu, że szyki były istotnie wielorakie, wiemy bowiem, że Bolesław miał dziesiątki tysięcy wojska. Mundurów nie znano wówczas, a więc można przypuszczać, że wojsko, z wyjątkiem może nieznacznych hufców broni specjalnej, ubierało się tak, jak się ubierał cały naród, t. j. w płótno i sukno, jak się to działo i później, za czasów Gallusa. Ta idealizacja osłabia naturalnie znaczenie ważnych słów w tym świadectwie: „kędy szat różnobarwność pojedyncze działy między sobą wyróżniała“. Słowa te jednak są wypowiedziane od niechcienia—główny nacisk autor kładzie na owych bławatach, futrach, złocie i srebrze, wzmianka zaś o różnobarwności wygląda raczej na rzecz znaną autorowi dobrze, bezwiednie przezeń umieszczoną; trudno bowiem przypuszczać, by Gallusowi przyszedł pomysł umundurowania pułków Bolesława, gdyby takie umundurowanie, przy różnorodności i różnobarwności ubiorów narodowych, faktycznie nie istniało; z drugiej zaś strony wzmianka ta tak znakomicie zgadza się z tym, czym są dziś jeszcze nasze ubiory ludowe, te prawdziwe mundury, że nietylko jest sama bardzo poważnym argumentem, przemawiającym za znacznym zróżniczkowaniem się ubiorów narodowych za czasów Bolesława, ale, w analogji do dzisiejszego zróżniczkowania się ubiorów ludowych; i sama też wzajemnie nabiera wagi. Wszakże i obecnie w okolicach, gdzie przechował się strój ludowy, lud, zgromadzony w święta w kościołach, sprawia wrażenie wojska (patrz u Koźmiana o ubiorach w Krzczonowie).

U innych kronikarzy niewiele się znajduje materiału do charakterystyki ubiorów ludowych.

Za Mierzwą²²¹), Boguchwałem²²⁰), Kadłubkiem²¹⁹), powtarza i Długosz²²³) opowiadanie o Leszku II, który chadzał zwykle w „grubo tkanej kieri i przyodziewku lichym“, w chodakach z kory dębowej. Nazwę Kaszubów Boguchwał i Długosz wyprowadzają od ich ubioru—szub. O współczesnych mu ubiorach polskich Długosz nie

mówi nic, natomiast wspomina o starożytnych Słowianach, że „w odzieży grubej i ładajakiej, krajowym wyrabianej przemysłem, chodzili“. Kilka tylko ustępów, mających pewien związek z ubiorami, udało się z Długosza wybrać. O Władysławie II mówi naprzykład, że pod wpływem żony Niemki, która „nie cierpiała strojów polskich, jakoby niezgrabnych i nieschludnych (t. II, str. 17, r. 1142), jako też dla przypodobania się mieszczanom krakowskim—Niemcom, zaniechał polskiego a przyjął ubiór niemiecki, oraz sposób noszenia włosów.

Pewną wartość ma również dobrze znane opowiadanie o rozdawaniu chrzczonym Litwinom „odzieży, koszul i *nowych ubrań z sukna, przywiezionego na to z Polski*“. Wiemy, że ubrania te były białe, a że potrzebna była znaczna ich ilość, trudno przypuszczać, żeby to były jakieś ubrania z lepszego sukna; możemy raczej domyslać się, że sprowadzono w znacznej ilości białe sukmany, noszone dotychczas przez lud z okolic Krakowa.

U Kromera²²⁸), Lengnicha, Bielskiego²²⁴) i Orzechowskiego²²⁵) nie znalazłem ani jednej wzmianki, dotyczącej ubiorów ludowych; natomiast o ubiorach szlacheckich rozwodzą się oni często i szeroko. Ludem wówczas u nas wogóle mało się zajmowano i dlatego i w literaturze trudno znaleźć coś takiego, coby nas o ubiorach ludowych mogło objaśnić. O ubiorach szlacheckich znajdujemy wiele u Reja²²⁶) Górnickiego²²⁹), Miaskowskiego²³¹), Kitowicza²³⁴), Starowolskiego²²⁷), Grabowskiego, w relacjach nuncjuszów, w pamiętnikach p. Guebriana. W opisach podróży i t. p. o ubiorach ludowych, wyjąwszy Kitowicza i kilku cudzoziemców, nie pisano prawie wcale.

Werdun²⁴⁰), podróżując po Polsce w XVII w. (1670), podaje następujący opis ubiorów ludowych: „Choćby był mróz największy. obwijają prości ludzie nogi zrana w trochę słomy i wciągają na to buty... Noszą dwie suknie: dolną z ciemnego materiału bez podszewki, górną z sukna, podszytą futrem. Obie suknie sięgają do nóg, obcisłe spodnie, z boku otwarte, z przodu zamknięte. (Takie same spodnie znajdują się w zbiorach nałęczowskich). Buty do kolan z podkówkami—szlachta kolorowe; zimą i latem czapki futrzane (?). Claudia-nus u Getów przed tysiącem lat widział to samo“—dodaje Werdun.

Dokładniejszy jest opis ubiorów ludności—jak mówi Werdun—kozackiej, a właściwie ruskiej, widzianej przezeń w podróży z Lublina do Lwowa: „Na Rusi noszą *mężczyźni i kobiety* u chłopów *brunatne* opończe z bai, *którą sami robią*. Chłopi kozaccy, jako i Tatary, no-

szą latem *opończe z białej bai*“ (dzisiejsze parciani włąśnie w tychże okolicach), „zimą ze skór baranich, sięgające od szyi aż do nóg; wyszywane na *plecach rzemykami* z czerwonej, żółtej, brunatnej i innej kolorowej skóry, wyglądają bardzo dobrze. Taka opończa nazywa się w ich języku *kozucke* (czytaj: kozuch); niektórzy sądzą, że od tej nazwy pochodzi Kozak. Zimą jest taka opończa całym ubraniem Kozaczki. Latem chodzą tylko w koszuli: u chłopów — z grubego płótna, u mieszczanek, z majątniejszych dziewczyn — z haftowanej kitajki, przyczem wszystkie kształty ich ciała prawie równie dobrze widzieć można, jak gdyby chodziły nago. Górna część takich koszul jest *u szyi i pasa* ściągnięta w fałdy, jak kabał, i zgrabnie oblamowana różnobarwną bawełną. Przytym opasane są ponad biodrami czerwonym z żółtym, zielonym, lub też innego koloru pasem, że wyglądają w tym wcale nieźle“. (Opisany ubiór jest zupełnie identyczny ze znanym ubiorem Biłgorajanek. Werdun dlatego pisze, że chodzą w samych koszulach, ponieważ spódnice ich są płócienne, nieróżniące się od koszuli, a miejsce umocowania spódnicy zakryte jest owym różnobarwnym pasem — krajką do dziś dnia noszoną.) „Głowy zdobią kwiatami i wieńcami, włosy rozdzielają na środku głowy, splatają w *dwie warkocze, przeciągają pod uszami i tworzą na tyle głowy krążek*.“ (Tak się i teraz czeszą). „Polskie chłopki nie są tak ładnie ustrojone, mało jednak różnicy między mieszczańską a tą ludnością“. „Na wsi noszą kobiety *zimą i latem buty*, mieszcżanki także i trzewiki“.

W XVIII wieku ks. Kitowicz²³²) tak opisuje ubiór ludowy:

„Ile zapamiętam, chłopski strój co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. *Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy*. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan, czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pół goleni długi; pod siermięgą, czyli żupanem, koszula czarna gruba, w drodze dalekiej łożem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegiem kapiącym z wozu i słoniną na tymże będącą stłuszczone; wielkie, szerokie, jak tureckie, szarawary, między nogami, jak torby wiszące; na nogach kurpie skórzane, albo lyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywiązywane; takimiż sznurkami noga po spodniach do wpół łydki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią, wełniany, domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka, z czar-

nym baranem wązkim, z czerwonym wierzchem sukna francuskiego“.

„Broda u niektórych golona, u niektórych, osobliwie pasieczników, zapuszczona. Idący w daleką drogę mieli na zapas po kilka par chodaków łyczanych, i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki łyczane, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra, ani musztry szewskiej. Jak w podróży, tak w domu, strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w *suknie lepsze i czystsze*“ (jak dziś); „latem kapelusz słomiany na głowie, w rękukijek cienki miasto laski.“

„Krakowski chłop nosił suknię szarą, wełnianą, *sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną* i kołnierz u sukni potężny, wiszący“ (obecnie noszona „suka“), „całe plecy okrywający; pas rzemienny goździkami żółtymi nabijany, im więcej rzędów guzików mający, tym droższy, na sprzączkę stalową; albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka mosiężne, płaskie, 2—3 i więcej, do 5-ciu i 6-ciu, dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce bo biczów, lub jakie rzemyki smagłe. Koszula *gruba od roboty, cieńsza do kościoła*, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolana krótka; czapka czerwona, wysoka, z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana, krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego; gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali, z sukna kramnego, granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym, z kutasami włóczkowymi różnego koloru po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermięgi, przypawszy do sukni guziki cynowe, wiszące rzędem od kołnierza do pasa“ (tak zwana karazja).

„Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub zielonymi, czasem sznurkiem obwieszoną, czasem bez sznurka; w koszulę grubą *do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną*; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów z sukna kramnego, najwięcej granatowych, naj-

mniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne otwarte jak u kontuszów, i po dwa guzy cynowe; pas czerwony, lub w paski żółte z czerwonymi tkany, taśmową robotą w kilkoro obstaający; na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru, niska, grubo pakułami słana, za szyjak od pałki służąca, z baranem szerokim, pospolicie czarnym; w ręku kij gruby, dębeczak lub świdlak; kołtunów pełna głowa. Mazurowie latem używali kapeluszków płaskich wełnianych, białych albo szarych, rozpuszczanych, albo słomianych“.

Niestety, na tym urywa się rękopis, przed 150 blisko laty kreślony, a dający się, zwłaszcza co do ubioru krakowskiego, dziś w zupełności zastosować. Opis ten jest lepszy od wielu teraźniejszych.

Mniej więcej współczesne są opisy Kauscha²⁴⁰), Coxe'a²³⁵), trochę późniejszy Staszycy²⁴¹).

Kausch był to lekarz, w końcu XVIII stulecia w Krakowie zamieszkały. „Ubranie mężczyzn — pisze on o ludzie krakowskim — składa się z pary spodni z grubego płótna, sięgających aż poza łydki, nad nimi gruba koszula, rzemienny pas. Fartuch płócienny. Długa sukmana z płótna lub sukna; sukmany te sięgają aż poza łydki, z przodu zapięte na haftki; *sukienne mają obrąbek ze sznuru jaskrawego koloru. Klin w talji sznurem wyszywany.* Pas na sukmanie. Czapka futrzana, buty z żelaznym obcasem i podkówką. Ubiór kobiet składa się z *faldowanej* spódnicy z płótna lub sukna, lub też z wełnianej materji. Czasem obszywają *spódnice kilkakrotnie tasiemkami.* Małopolanka ma pół koszuli“ (ciasnochę, czy koszula z nadolkiem?) „Gorset z wełnianej materji, a wtedy dość podobny do niemieckich chłopek. Do pełnego stroju atoli należy jeszcze niejeden, przez co tym więcej różni się od niemieckich wieśniaczek. Narzutka (rańtuch) z płótna u wszystkich, czasami sukienny lub półsukienny kozuch z licznemi fałdami (przyjaciółka, odzienie). Kozuch taki jest obsyty kolorowym sznurem i *podobny do sukiennej sukmany mężczyzn.* Na głowie płócienna trójkątna chustka. Chustkę tę zarzucają różnemi sposobami na głowę i rozmaicie zawiązują. To ubranie głowy jest najpiękniejsze z pomiędzy wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, zwłaszcza jeżeli je dobrze ułożą“... „Kosa kolorową wstążką zdobną“... „W Wielkopolsce także chustki z ręcznie wiążą“.

Coxe, przejeżdżając przez Polskę mniej więcej w tym samym czasie, pisze: „Ubranie chłopca w lecie składa się wyłącznie z koszuli i spodni z grubego płótna; nie nosi on ani butów, ani skarpetek, ma

natomiast okrągły kapelusz, lub czapkę. Kobiety z ludu noszą na głowach rodzaj zasłon z grubego płótna, pod którymi włosy są uplecione i wiszą w postaci dwóch warkoczy. Widziałem je kilkakrotnie z długimi płachtami płóciennymi, zawieszonymi na głowie, a sięgającymi kolan“ (rańtuchy). Ciekawy jest również niewiele późniejszy opis górali przez Staszycę w „Ziemiorodztwie Karpatów“²⁴¹), do którego dołączony jest też i rysunek. „Zastanawia bardzo ich ubiór, — pisze Staszyc na str. 119:— jest on zupełnie różny od tych górali, którzy mieszkają w górach Bielawskich i w Bieskidach, a których strój już powszechnie jest znany. Ubiór góralów w Tatrach jest bardzo różny i nie ma żadnego stosunku z sąsiednich narodów słowiańskich strojem. Ma zaś niektóre podobieństwo z ubiorem góralów wysp południowych. Włos czarny, naturalnie opuszczony, na nogach bockory, czarnym rzemieniem do łyst w pleciankę różną przepasywane. Nogawice długie, opięte, białe, z wierzchu półkoszule całe czarne, stłuszczone i mocno lśniące; u niektórych tak cienkie, iż zdaleka ukazują podobieństwo do glansowanej kitajki. Na szyi gąbice, to jest kilkanaście sznurków skielek rozmaitych, okrągłych, różnej wielkości i różnej farby; czasem mają opustki z gęstych strzępów od góry i od dołu, natkane także rozmaitemi skielekami“. „Takie gąbice spina pod brodą albo jaki kamień z dziurkami, przez który przeciągane sznurki, albo też sprzęga mosiężna, w czworogran zmiennokątny robiona. Z pod tej suto kilka łańcuchów mosiężnych opada mu na piersi. Przy tych wiszą czasem u dołu kamyki różnego kształtu, różnej farby i rozmaitych zabobonnych znaczeń. U innych przy uszach wiszą pęki różnych skielek łysnących. Na głowie kapelusz, którego głowica niska, a ma naokoło osadzone sterczące wielorakie pióra“.

Nadmieniam wreszcie, że K. Brodziński we Wspomnieniach z lat dzieciennych mówi jak najwyraźniej, że ubiory ludowe w jego wsi rodzinnej różniły się od ubiorów sąsiednich wsi.

Wszystkie te opisy stwierdzają, że w wiekach XVII i XVIII ubiory ludowe nie różniły się wcale, lub bardzo mało, od ubiorów, które do naszych czasów przetrwały. Ciekawe dokumenty w tej sprawie ogłosił ksiądz Siarkowski. Są to akty kościelne, wyszczególniające części ubiorów kobiecych, noszonych u ludu w XVI wieku (r. 1511²⁴⁶) Spotykamy się tu z kożuchem, koszulą, gźlem nazwaną, łoktuchami (tokciarze — podług aktu), zapaśnicami („zapassnycze“), rańtuchami, „podwójką odziewalną nakrapianą“, waczkim, spodnicami („rzu-

piczki). Wszystkie te części ubrania są dotychczas znane i tak samo nazywane. Co oznaczały „wiotkce“ (tunicae—podług brzmienia łacińskiego aktu) oraz „dzybon“—nie wiem. („Wisła“, V-VI, 849.)

Podobne dokumenty ogłosił ks. Siarkowski i w tomie VII. „Wisły“ (str. 293—294²⁴⁷) z aktów wójtowskich m. Krzyżanowic późniejszej daty, bo z wieku XVII. Po Wojciechu Dziurze w 1755 roku pozostało: sukman dwie czarnych, kozuch jeden, spodnie skórzane, czapka modra. Po Antonim Dublu: sukman czarnych dwie, żupanów z potrzebami dwa, kozuch jeden, spodnie skórzane, koszula z jedwabiem i fartuch do niej z szyciem, kamizel dwie. Z kobiecych ubiorów akty wymieniają: sznury koralii, sukienki granatowe z futrem, kabatki adamaszkowe i jedwabne. Takie dotychczas noszą w niektórych okolicach Krakowskiego, gdzieś w Lubelskim, a do niedawna powszechnie je noszono. Ubiory tego rodzaju przechowywane bywają w skrzyniach starszych kobiet w Lubelskim, Radomskim, Sandomierskim i Krakowskim, a podobizna jednej z wieśniaczek z pod Wilanowa jest utrwalona w takim kabacie na fotogramie Beyera. *Spódnice* kromrazowe z materji cudzoziemskiej—także spódnice również można jeszcze dziś ze skrzyń wydobyć), bawełnice z czarnym lub czerwonym szyciem na brzegach, chustki, fartuchy, koszule wyszywane, rańtuchy, kozuchy, krajki, zapaski, — wszystkie te części ubrania do niedawna stanowiły ubiór ludowy kobiecy, są dotychczas ludowi doskonale znane i tak samo nazywane.

Podobne akty z w. XIII przytacza ks. Gacki w „Jedni“¹³⁷). Uderza w tych dokumentach brak zupełny dziwacznych nazw, które spotykamy w opisach ubiorów ludowych u autorów piszących o starożytnej Polsce. U Gołębiowskiego (str. 33) spotykamy taki spis dawnych ubiorów ludowych: „Odzieżą mężczyzn odwieczną był: giermak, gurmana, kindiak, kołtrys, korman, łoktucha, serdak, a dotąd zachowanym strojem: gunia, lnianka, parcianka, samodziół, sierak, siermiega, sukmana; kobiecym ubiorem: ciasnocha, cuchel, inderak, katanka, kiecka, spódnica, od stroju szuba. Zdobią nadto ich głowę czepce, namietki, a dziewcząt chustki, wstęgi, kosa spleciona i kwiaty; szyję i piers stroją korałe, paciorki, krzyżyk; stan obwija płachta, czyli sierpanka na rańtuchy. Obuwie ludu: chodaki, karpacie, kurpie, łapcie czyli postoły, do których noga obwinięta w onuczki, rzadko gdzie i kiedy skórznie, czyli buty. Kozuch w pągvice i naszywanie przybrany, czapka i rękawice wieśniaków od zimna chronią, latem słomiany kapelusze od skwaru, a koszula i spodnie odzieżą wtenczas jedyną“.

Właściwie opis ten nie przeczy wcale poprzedzającemu go twierdzeniu Gołębiowskiego: „kmiacie dawny zachowali obyczaj i starożytny, może pierwszych tej ziemi osadników, strój;“ nie różni się bowiem ta odwieczna—jak ją nazywa Gołębiowski—odzież ludowa od współczesnej; kilka jednak nazw brzmi dziko, w obecnych ubiorach ludowych nie ma zastosowania i może wzbudzić wątpliwości co do tego, czy ubiory dawne ludowe nie różniły się znacznie od obecnych. Wymienię tu nazwy: kindiak, kołtrys, korman,¹⁾ inderak. Wyrazy te są najwidoczniej obce. Objasnia je Gołębiowski w następujący sposób: kindiak—rodzaj snąc guni, kołtrys—odzież jakaś gminna.

„Dziś, gdy na nim kołtrys, barchan na kabacie,

Popchnę go iście nazad: — Odstąp, panie bracie! — Mówi Rej w „Zwierzynku“. Korman — siermięga, sukmana; inderak — spodnica (Unterrock).

Mnie się zdaje, że te wyrazy pochodzą z czasów, gdy język nasz zalała powódź wyrazów obcych, przeważnie niemieckich, w wiekach XIII—XVI (Brückner). Gołębiowski zaczerpnął je ze źródeł, na których to zanieczyszczenie musiało się odbić—z autorów przeważnie wieków XVI i XVII, z dokumentów mieszczańskich. Do ludu wyrazy te mogły trafić i trafiały zapewne przez mieszczaństwo, znamy bowiem dotychczas niektóre wyrazy obce, używane przez lud dla określenia rozmaitych części ubrań, np. rańtuch, łoktucha, które nazywa także płachtą. Że wyrazy obce, przytoczone przez Gołębiowskiego jeśli nawet były znane ludowi, to były w każdym razie naleciałością krótkotrwałą, tego przekonywający dowód znalazłem w „Księdze przysłów“ Adalberga²⁰⁰⁾ z kąd wynotowałem przeszło 300 przysłów o ubiorach i ani jednego z tych dziwacznych słów nie znalazłem²⁾. Powtarzane one są za Gołębiowskim bardzo często przez rozmaitych badaczy starożytności polskich.

Są niewątpliwie w ubiorach ludowych niezbyt starożytne naleciałości. Kiereja, noszona przez Kujawiaków, była za czasów Augu-

¹⁾ Wiadomo nam, że na Podlasiu do dziś dnia jest u ludu w użyciu „korman“ dla zwierzchniego ubioru męskiego, w znaczeniu sukmany, siermięgi. (Przypisek redakcji).

²⁾ Wyrazy: „inderak“ i „girmak“ wzięte są, zdaje się, z broszury „Albertus z wojny“²¹⁸⁾ wydanej w r. 1613, w której jest ustęp: „Trzebaćby sprawić *jednoradek* jaki, coby był za kolana, albo *giermak* taki“. Nie ścigają się jednak te nazwy do ubioru wieśniaków.

sta II ubraniem szlacheckim i stopniowo stała się mieszczańskim, a potem i ludowym na Kujawach (ks. Kitowicz); nie jest to jednak ubiór rozpowszechniony i nie ma on nic wspólnego z typem ubiorów ludowych, lecz od razu wyróżnia się jako naleciałość. Magierka była to nazwa czapek węgierskich, które za czasów Batorego były noszone przez szlachtę. Czapki te nie miały jednak nic wspólnego z obecnie noszonymi przez włościan magierkami, które są, jak się zdaje, o wiele wcześniejszego pochodzenia (Eljasz). Czy huczmy, noszone w Lubelskim, są, tak jak ich nazwa, pochodzenia tatarskiego — nie wiem; przypuszczam, że tak jest.

Biała odzież była noszona na Rusi Białej, czarna na Czarnej; czerwona na Czerwonej, od czego zapewne i nazwania tych części kraju powstały (Starowolski). Nazwy te i dotychczas są usprawiedliwione ubiorami ludowymi. Od części ubiorów powstały imiona plemion: Czuchonców, Kabatków, Kaftaniaków, Kopieniaków, Kurpiów, Kurtaków, Postolników (Karłowicz). Starożytność tych nazw nie jest zapewne jednakowa dla wszystkich, ale utarcie się i przyjęcie jakiegokolwiek nazwy w stosunku do większej grupy etnograficznej nie może się odbywać zbyt prędko.

Najlepszych argumentów na poparcie pojęcia o starożytności ubiorów ludowych mogłyby dostarczyć dzieła sztuki starożytnej; niestety, dzieł tych ocalało niewiele, a i w tych — z góry można to przewidzieć — fantazja, obce wpływy, brak techniki, lekceważenie przedmiotu, nieuwzględnienie szczegółów — zmniejszają znakomicie, a może nawet niszczą całą ich wartość historyczną. Skoro z obecnych reprodukcji nie możemy utworzyć sobie dokładnego pojęcia o ubiorze ludowym, czy możemy spodziewać się tego po starożytnych? Tylko takie reprodukcje ubiorów starożytnych mogą zasługiwać na pewną wiarę, których prawdziwość jest poparta podobieństwem do dzisiejszych (nie może ono być przypadkowe), lub innymi dowodami historycznymi a niezbitemi. Aczkolwiek malowano książąt polskich w ubiorach takich samych aż do szczegółów, jak książąt niemieckich, nie znaczy to jeszcze, że książęta polscy istotnie tak się ubierali, lecz to, że malarz w ten sposób zwykł był malować książąt wogóle. Niewątpliwie mogą też być wśród takich rysunków prawdziwe, ale prawdziwość ich trzeba udowodnić; jeśli zaś spotkamy obraz, dający nam chociażby w grubszych zarysach ubiory takie, jakie są noszone i obecnie, prawdziwość jego, pomijając szczegóły może źle wykonane, jest jednak niewątpliwa.

Zabytki archeologiczne, zwłaszcza obrazy kościelne, sztychy stare—mogą dostarczyć dużo materiałów badaczom ubiorów ludowych i wogóle polskich. Materiały te nie są jeszcze dostatecznie wyzyskane, i bardzo byłoby pożądne fotografowanie i nadsyłanie do redakcyi „Wisły“ obrazów ze scenami ludowymi, znajdujących się w niejednym kościele wiejskim. Na podstawie takich materiałów zebrali swoje albumy ubiorów w Polsce: Matejko³⁰⁸⁾ Kossak³¹³⁾, Eljasz³⁰⁴⁾. Wogóle trzeba przyznać, że o ile atlasy ubiorów ludowych współczesnych niewiele są warte, o tyle dzieła o ubiorach polskich dawnych, z wyjątkiem lichych zbiorów Lewickiego i Bensdorfa, są bardzo dobre, sumiennie na podstawie wiarogodnych dokumentów opracowane. Uderza w nich ogromna różnorodność i zmienność ubiorów panów, szlachty, rycerstwa, mieszczaństwa, przy niezmienności ubiorów duchowieństwa i ludu. Chłopa z XIII wieku poznać można doskonale, a z nieco późniejszych czasów nawet określić, z jakiej miejscowości pochodził.

Najdawniejsze wizerunki chłopów pochodzą z ilustracji do legiendy o św. Jadwidze³¹⁴⁾ (patrz Stronczyński, Eljasz, Matejko, Kossak), które się ukazały w pierwszym wydaniu w wieku XIII, w drugim zaś w wieku XIV.

We wzorach sztuki średniowiecznej Przeddzieckiego³²²⁾ znajdujemy reprodukcję obrazu z jednego z kościołów krakowskich, z czasów Władysława Jagiełły, w którym na drugim planie widzimy chłopą w kapeluszu krakowskim, w sukmanie z wysokim stojącym kołnierzem, oraz wieśniaczkę z charakterystycznym zawiązaniem chustki na głowie. Szkoda, że są to głowy tylko z małą częścią ubioru, ale nawet to, co jest, przypomina bardzo współczesne ubiory krakowskie.

Typowy Mazur jest przedstawiony na sztychu, ilustrującym książeczkę z r. 1622 pod tytułem: „Hajduk Mikłusz odmienia ort u żyda.“³²⁷⁾ Pomimo tytułu „hajduk“, niema żadnej wątpliwości, że jest to Mazur, ubrany jest bowiem tak, jak się do niedawna pod Wilanowem ubierano. Nie daję tu reprodukcji bo nie posiadam oryginału, zresztą rycina ta była już nieraz reprodukowana.

Z tegoż czasu pochodzi karta tytułowa z dzieła Pastoria p. t. „Bellum scythico cosaricum“, wydanego wr. 1652 w Gdańsku (rys. IX.) Grupa ludzi na karcie tytułowej z lewej strony przedstawia jeńców, zapewne ze szlachty, jak można przypuszczać z powodu broni u nóg oraz butów; z prawej strony są włościanie w łapciach, z kosami, cepami,

siekierami i widłami, snąć uzbrojeni. Jedni są widocznie jeńcami kozackimi, drudzy polskimi. „Kozacy“ na rycinie wyglądają zupełnie na dzisiejszych włościan, odzianych w kozuchy pod sukmanami.

Niezmiennosć ubiorów ludowych jest naturalnie rzeczą względną. Ubiory te, choć bardzo powoli, jednak musiały się zmieniać i dawniej, a obecnie, przy innych warunkach życia, zmieniają się szybciej. Nie mówiąc już o okolicach, gdzie strój ludowy jest zarzućany, łatwo zauważyć, że nawet tam, gdzie go zachowują, fluktuacje w ubiorach są obecnie o wiele wyraźniejsze. Za przykład zmiany ubiorów dawniejszych może służyć przesiąkanie jednego typu ubiorów do drugiego na pograniczu, a można też wskazać sporo przykładów sporadycznych. Mieszkańcy okolic Wilkołaza (w powiecie Janowskim) wyróżniają się ubiorem z całej okolicy. Mają rogatywki, które sami nazywają „kościuszkowskimi“. Kształt ich przypomina istotnie rogatywki krakowskie, od których różnią się tylko kolorem. Włościanie tłumaczą to tym, że wieś Wilkołaz należała niegdyś do Tęczyńskich, którzy osadzili tutaj Krakowiaków. Czy tłumaczenie to jest uzasadnione—nie wiem, ale Wilkołaz należał niegdyś rzeczywiście do rodziny Tęczyńskich.

Wśród włościan wsi Kamień, Głodno i Piotrowin, na Powiślu, istnieje podanie, że noszone przez nich wysokie pończosznice, podobne do noszonych w Kieleckim, były wprowadzone przez opatów świętokrzyskich. Wsie te istotnie należały do klasztoru Świętokrzyskiego, kształt pończosznic bardziej jest zbliżony do krakowskich, niż do noszonych w pow. Zamojskim i Janowskim, znacznie niższych; ale znów pod Krasnymstawem noszą pończosznice wysokie.

Podanie to jednak może jest usprawiedliwione. Są w Krakowskim wsie, gdzie noszą wypustki czarne na sukmanach, na znak, jak twierdzą, żałoby po św. Stanisławie. Ciekawe byłoby sprawdzenie, czy w ubiorach nie znajdzie się uzasadnienie nazw, jak oło: Mazury, Kurpie, Kujawy, i t. d.

Bardzo dobrym przykładem zmian, zachodzących obecnie, są ubiory ludowe w Zakopanym. Podhale, zapadły kąt, zachowało do niedawna, w postaci najmniej zmienionej, dawną ludność polską, a zapewne i ubiory tej ludności. Obecnie pod wpływem stosunków z ludnością miejską (z Warszawy), zwłaszcza pań, młodzież góralska, zachowując ubiór góralski, ozdabia go niezmiernie, elegantuje się. Ornament został ten sam, zmieniła się tylko wartość materiału i ilość ozdób. Pojedynczy szlak na spodniach zmienił się u obecnych

elegantów w poszóstny i więcej; zajmuje on niemal całą szerokość spodni.

To samo dzieje się z ornamentem guń i serdaków. Przybywają i tu nowe ozdoby, np. wstążki, które nadają ubiorowi wygląd teatralny. W innych okolicach spotyka się to samo. Znam w Lubelskim chłopów elegantów, mających po kilka odmian sukman, właściwych danej wsi, a różniących się gatunkiem sukna. Inni sprawiają sobie sukmany, właściwe innym okolicom, barwniejsze, aczkolwiek jest to uważane za rodzaj maskarady.

Pod wpływem mody porzucają młodzi w okolicach Nałęczowa tańsze czapki całkowicie barankowe, wracając do dawniej noszonych a droższych rozłup.

Zgłosił się raz do mnie, jako pacjent, chłop w fryjtorówce z za Lublina. Ubiór miał charakterystyczny dla gminy Głusko, uderzyła mnie tylko obecność pasa takiego, jakie noszą pod Zamościem. Na uwagę moją odpowiedział, że istotnie w ich wiosce takich pasów nie noszono, ale on, będąc w Zamościu, kupił sobie pas zamojski, który mu się bardzo podobał, i tym wprowadził w swej wsi modę na takie pasy.

Tego rodzaju zmiany zależne są nieraz od najrozmaitszych wpływów. Większe uświadomienie narodowe włościan wpływa widocznie na utrzymywanie ubiorów ludowych, chociaż nie zdaje mi się, żeby to było trwałe.

W parafji Garbowskiej bardzo ładne i barwne kapelusze ludowe są zwalczane zawzięcie przez księdza Pruszkowskiego, którego rażą swą barwnością. Nie jest to pojedynczy przypadek niechęci duchowieństwa do ubiorów i zwyczajów ludowych.

Włościanie w par. Bochońskiej twierdzą, że dawniej nosili takie sukmany, jak w sąsiedniej par. Wojciechowskiej, ze względu jednak na większą taniość sukman, noszonych w przyległych z drugiej strony parafjach Końskowolskiej i Garbowskiej, przyjęli je powszechnie. Również rugowanie droższych sukman przez tańsze odbywa się w dalszym ciągu w parafji Wojciechowskiej, w której coraz więcej się spotyka sukman takich, jakie noszą w Bochońnicy, a wieś Gaj Nowy, na granicy tych parafji położona, przyjęła w zupełności te tańsze sukmany.

Ten krótki rzut oka na ubiory ludowe winienem zakończyć serdecznym podziękowaniem d-rowsi Lasockiemu za dostarczenie mi obfitego materiału oraz prof. Lopacińskiemu za pomoc naukową,

a zarazem powtórzyć przestrogę: Śpieszmy się z utrwaleniem ubiorów ludowych w opisach i rycinach, znikają one bowiem w naszych oczach i za naszego jeszcze życia może zniknąć bezpowrotnie.

ŹRÓDŁA.

1. *Kolberg O.* Pieśni ludu polskiego. Warszawa, 1857.
 - Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce:
 - Serja I, II.* Sandomierskie. Warszawa, 1865. Tom I, str. 18.
 - „ *III, IV.* Kujawy. Warszawa, 1865. I, 63.
 - „ *V—VIII.* Krakowskie. Kraków, 1871—1875. I, 71, 121.
 - „ *IX—XV.* Poznańskie. Kraków, 1875—1882. I, 59, 65, 66, 69, 77; II, 35, 37, 38, 41; III, 23—26.
 - „ *XVI, XVII.* Lubelskie. Kraków, 1883—1884. I, 33.
 - „ *XVIII, XIX.* Kieleckie. Kraków, 1885/6. I, 37.
 - „ *XX, XXI.* Radomskie. Kraków, 1887/8. I, 50.
 - „ *XXII.* Łęczyckie. Kraków, 1889. 13, 274.
 - „ *XXIII.* Kaliskie. Kraków, 1890.
 - *Pokucie.* Obraz etnograficzny. 4 tomy. Kraków, 1882/9. I, 29.
 - *Mazowsze.* Obraz etnograficzny. 5 t-ów. Kraków, 1885/90. I, 49; III, 281; IV, 35, 74; V, 37.
 - *Chełmskie.* Obraz etnograficzny. 2 tomy. Kraków, 1890 i 1891 (wyd. pośmiertne).
 - *Przemyskie.* Zarys etnograficzny. Kraków, 1891.
2. *Gołębiowski Ł.* Lud polski, jego zwyczaje, zabobony. Warszawa, 1830.
3. *Zienkiewicz.* Les costumes du peuple polonais. Paryż, 1838—1841. (Egz. w Muzeum ks. Czartoryskich.)
4. Ubiory ludu polskiego. *Zeszyt I. Krakowiacy.* W opracowaniu R. Zawilińskiego, S. Udzieli i W. Tetmajera. Wydawnictwo komisji antropologicznej. Nakład Akad. Umiejętności. Kraków, 1904.
5. *Szymanowski.* Królestwo Polskie, czyli najdokładniejszy obraz tego kraju pod względem statystycznym, jeograficznym i historycznym. Warszawa, 1859.
6. *Dmochowski.* Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce. Warszawa, 1860. Str. 18.
7. *Milkowski.* Opis Królestwa Polskiego. Warszawa, 1861.
8. *Słownik* Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tomów 15. Warszawa. (Patrz w wykazie Witanowskiego w „Wiśle“, tomy XIII—XVII, wyrazy: Białoruś, Buczacz, Chlewi-ce, Chochołów, Czarna Ruś, Dąbrówka, Jaślany, Jaślika, Jaworów, Jodłownik, Kamienica, Kaszuby, Kierpcarze, Kliszczaki, Klon, Kocieniacy, Kopiejnicy, Korczyn, Kornalewice, Koropuż, Kraków, Krzyżanowice, Kujawy, Kurpie, Kutnoski pow., Majdan Sieniawski, Middelhagen, Myślenice, Nahorce, Niniacy, Nowy Targ, Parzy-czów, Pilzneński pow., Piński pow., Pleszewski pow., Podedworze.

- Pokucie, Posada, Rabka, Rozwał, Rozanka Wyższa, Rzeszów, San, Cygniów, Sornia, Sremieżewo, Siwki, Skawinki, Warmja, Zawory-Zbulitów, Żmudź.)
9. *Opis ziem, zamieszkanycch przez Polaków.* (Dodatek do „Gazety Polskiej“, rok 1903/4.)
 10. *Chociszewski J.* Malowniczy opis Polski. Poznań, 1891.
 11. *Krynicky K.* O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią. Wrsz., 1898.
 12. — Rys geografji Królestwa Polskiego. Warszawa, 1902.
 13. *Chrzyszczewska i Warnkówna.* Z biegiem Wisły. Wrsz., 1901.
 14. *Tatomir.* Geografja Galicji. Kraków, 1874.
 15. *Limanowski.* Galicja piórem i ołówkiem. (Dodatek do „Przeglądu Tygodn.“ z r. 1891.)
 16. *Chodźko.* La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque. Paryż, 1835—1847.
 17. *Gloger Z.* Geografja historyczna dawnej Polski. Kraków, 1900.
 18. *Szyc J.* Geografja dawnej Polski. Poznań, 1852.
 19. *Tatomir.* Geografja i statystyka ziem dawnej Polski. Kraków, 1868.
 20. *Lelewel J.* Geografja. Opisanie krajów polskich. 1858.
 21. *Sarna W., ks.* Opis powiatu Krośnieńskiego. Przemyśl, 1898.
 22. *Sokalski B.* Powiat Sokalski pod względem geograficznym, historycznym, etnograficznym i ekonomicznym. (Praca nagrodzona na konkursie im. Dzieduszyckich.) Lwów, 1899, str. 54.
 23. *Strzetelska-Grynbergowa.* Staromiejskie, ziemia i ludność. (Praca nagr. na konkursie im. Dzieduszyckich.) Lwów, str. 421.
 24. *Szuchewicz W.* Huculszczyna, t. I, II, III. „Materjały do etnologji ukraińsko-ruskiej.“ (Po rusińsku.) Lwów, 1902.
 25. *Polaczek S.* Powiat Chrzanowski. (Praca odznacz. na konkursie im. Dzieduszyckich.) Kraków, 1898, str. 42.
 26. *Bayger J.* Powiat Trembowelski.
 27. *Udziela S.* Lud polski w pow. Ropczyckim w Galicji. „Zbiór wiad. do antrop. i etnogr. kraj.“ XIV, 136; XV, 153; XVI, 157.
 28. *Ulanowska S.* Materjały etnograficzne z pow. Tarnobrzęskiego i Niskiego w Galicji „Zbiór wiad.“ (j. w.), t. XII, str. 145, 351.
 29. *Koskowski B.* Powiat Biłgorajski. (Dodatek do „Przeglądu Tygodn.“, t. IV, z r. 1895, str. 134.)
 30. — Powiat Tomaszowski. (Dodatek do „Przegl. Tyg.“ z r. 1891, t. IV.)
 31. *Oczykowski.* Opis ubiorów włościanek z księstwa Łowickiego. „Wisła“, XIV, 618.
 32. *Zakrzewski A.* Z Puszczy Zielonej. „Wisła“, I, 73—78, 105—111, 149—156, 320; II, 589.
 33. — Materjały do etnografji Podlasian. „Wisła“, III, 325.
 34. *Świętek J.* Lud nadrański, od Gdowa do Bochni. Kraków, 1893.
 35. *Ulanowska S.* Wśród ludu krakowskiego. „Wisła“, I, zesz. I, 34.
 36. *Wrześniowski A.* Tatry i Podhalanie. Kraków, 1882.
 37. *Zejszner.* Pieśń ludu Podhalan i wiadomości o Podhalanach. Warszawa, 1845.

38. *Zieliński W. K.* Szlążk pruski słowem i ołówkiem.
39. — Szlążk austriacki.
40. *Malinowski L.* Zarysy życia ludowego na Szlążku. Wrsz., 1877, str. 46.
41. — Z podróży etnograficznej po Szlążku. Kraków, 1872. Str. 295, 311.
42. *Hoff B.* Lud cieszyński. Warszawa, 1888. Str. 45.
43. *Gluziński.* Włościanie z okolic Zamościa i Hrubieszowa. „Archiwum domowe“, 1858.
44. *Hoffmanowa Kl.* Rozrywki dla dzieci. 1826.
45. *Czuprykowski.* Biłgorajanie i sitarstwo. „Wisła“, XIV, 61.
46. *O. Wł.* Lud, jego życie, zwyczaje i obyczaje. „Gazeta Lubelska“ №№ 3—43 z r. 1889.
47. *Ciszewski Stanisław.* Lud górniczo-rolniczy z okolic Sławkowa. Kraków, 1887.
48. *Piątkowski Ign.* Z życia ludu w ziemi Sieradzkiej. „Wisła“, III, 479—530.
49. — Z życia ludu wiejskiego w ziemi Kaliskiej. „Wisła“, III, str.
50. *Petrów Aleksander.* Lud ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter i zwyczaje. „Zbiór wiad.“, t. II.
51. *Kolberg O.* Właściwości, pieśni i tańce ludu Dobrzyńskiego. „Zb. wiad.“, VI.
52. *Szeliga.* Ubiór Dobrzyńiaków. „Gazeta Warszawska“, 1857, № 66-68.
53. *Wóycicki K. W.* Zarysy domowe. Warszawa, 1842, tom III. Kurpie-Gocie, str. 193; Ruś podlaska, str. 266.
54. — Listy w „Kronice“ z r. 1856. 77, 109, 149.
55. *Czajewski W.* Kurpie. „Tygodn. Ilustr.“, sierpień 1884 r.
56. *Krzywicki L.* Kurpie. „Biblioteka Warszawska“, t. III, str. 527—558; t. IV, str. 61—97, 349—385.
57. *Brykczyński A., ks.* Wycieczka na Kurpie. „Biesiada Literacka“, 1892, №№ 6, 7, 8.
58. — Zapiski etnograficzne z Polesia wołyńskiego. „Zb. wiad.“, XII, 81—102.
58. *Osiecki J., ks.* O Kurpiach. „Wiek“, 1888. № 103.
- 59 a. *Kozłowski K.* Lud z Mazowsza czerskiego.
60. *Pol W.* Obrazy z życia i natury. Kraków, 1869:
 - a) Z dobrych kątów, str. 105. (Toż „Kłosy“, 1869, VIII, 191.)
 - b) Puszczeni Mazowsza.
61. *Opis Księstwa Łowickiego.* „Wisła“, X, 158.
62. *Kilka uwag o odzieży ludowej z powodu wystawy Lubelskiej.* „Wisła“, XVI.
63. *Pol W.* Pieśń o ziemi naszej.
64. *Talko-Hryniewicz.* Ruskij antropologiczeskij żurnał. 1891, № 1. (Typy.)
65. *Katalog polskiego oddziału historycznego na wystawie Petersburskiej.* „Wisła“, XVII, 496.
66. *Katalog działu etnograficznego (wystawy Lwowskiej).* Lwów, 1894.

67. *Wasilewski L.* Opis działu etnograficznego na wystawie Lwowskiej. „Wisła“, IX, zes. 3-ci.
68. *Katalog* przedmiotów wystawy etnograficznej oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrzańskiego. Lwów, 1881.
69. *Katalog* wystawy archeologicznej i etnograficznej we Lwowie. 1885.
70. *Putiewoditiel* po Daszkowskiemu Etnograficzieskomu Muzeju.
71. *Janowski A.* Podróże po kraju.
72. *Finkel L.* Bibliografja historii polskiej. *Gieografja*, II, 533; *Etnografja*, II, 580.
73. *Pruski (Gloger).* Obchody weselne. Kraków, 1869. Str. 256.
74. *Janota E.* Przewodnik na Babią Górę, do Tatr i Pienin. Kraków, 1860.
75. *Przewodnik* dla zwiedzających Czarnohorę. Str. 53.
76. *Macoszek, ks.* Przewodnik po Księstwie Cieszyńskim. Lwów, 1901. Str. 93—99.
77. *D(e Laveau).* Górale bieskidowi z okolic Żywca. Kraków, 1851.
78. *Kosiński W.* Materiały do etnografji Górali bieskidowych. „Zbiór wiad.“, V, dział 3-ci.
79. *Konopka.* O Podhalu.
80. *Czajkowski.* Do Wisły.
81. *X. Lutora.* Życie pasterskie w Tatrach. „Pam. Tow. Tatrzańskiego“, 1876. I, 46.
82. *Goszczyński S.* Dziennik podróży do Tatrów. Petersburg, 1853, str. 107.
83. *Górale.* „Przyjaciel Ludu“, 1835, II, 325—326.)
84. *Górale* w Tatrach mieszkający. (Tamże, 1846, XIII, 83.)
85. *Eljasz-Radzikowski.* Podhalanie i Tatry na początku w. XIX. Lwów, 1897.
- 86*. *Goszczyński S.* Podróż do Tatrów. Górale tatrzańscy. 1835.
87. *Janota E.* Przewodnicy zakopiańscy. (Z ilustr. Eljasza.) („Kłosy“, wycinki w zbiorach nałęczowskich)
- 88*. — Zapiski o zaludnieniu dolnego Dunaju i Popradu na Śpiżu. Przyczynek do monografji Tatr. Kraków, 1864.
89. *Zakopane* i lud podhalski. („Tyg. ilustr.“, 1874, № 341.)
90. *Witkiewicz St.* Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr. Wrsz., 1881.
- 91*. *Deotyma* Wrażenia z Karpat. „Gazeta Warsz.“, 1860, №№ 311, 340.)
- 92*. *Łapczyński.* Obrazy tatrzańskie. Lato pod Pieninami w Tatrach. („Tyg. ilustr.“, 1862, №№ 157—167.)
93. *Potkański K.* Pierwsi mieszkańcy Podhala. („Rocznik Tatrzański“, 1897.)
94. *Żegota Pauli.* Przyczynek do etnografji tatrzańskich górali. (Z teki pośmiertnej ogłosił St. Zdziarski.) („Lud“, V, 121.)
95. *Gustawicz B.* O ludzie podduklańskim w ogólności, o Iwoniczanach w szczególności. „Lud“, VI, 48.)

*) Gwiazdką oznaczone są prace, których nie miałem w ręku.

96. J. K. T. Kilka rysów fotograficznych z Tatrów. („Tyg. Ilustr.“, 1860, str. 480.)
97. *Oczepiny* w Tatrach. („Tyg. Ilustr.“, № 233.)
98. Dr. *Kaindl R.* Die Huzulen... (Sprawozdanie w „Wisła“, XI, 574.)
99. *Sznajder. I.* Z kraju Huculów. („Lud“, V, 148.)
100. *Hucuty.* („Przyjaciół Ludu“, 1841, № 27.)
101. *Zawadzki W.* Huculi. Szkic etnograficzny. (Z rys. Młodnickiego.) („Kłosy“, XV, №№ 383, 385, 387.)
102. *Kopernicki I.* O góralach ruskich. Kraków, 1889.
103. *Pamiętnik* Towarzystwa Tatrzńskiego. 1877, str. 80.
104. *Turkawski A.* Wspomnienia z Czarnohory. Wrsz., 1880, str. 77.
105. *Zawadzki W.* Obrazy Rusi Czerwonej. (Z rys. Kossaka.) („Tyg. Ilustr.“, №№ 225—232.
Toż. Poznań, J. K. Żupański, 1869.
106. *Riegor’.* Iz Lwowa w Kołomyju. („Kijewska Starina“.)
107. *Witwicki S.* O Huculach. Lwów, 1873, str. 86.
- 108*. *Kalendarzyk* Krakowski na rok 1810, nakładem Mateckiego, w druk. Gröblowskięj.
109. *Rostworowski.* Dyaryusz podróży w Krakowskiem r. 1813. (Rękopis w bibliotece hr. Rostworowskiego z Milejowa.)
110. *O Krakowiakach.* (Rozmaitości, wydawane przy „Gazecie Lwowskiej“ 1817. W bibl. Ossolińskich.)
111. *Grabowski A.* Kraków i jego okolice. Wydania w Krakowie: I w r. 1822; II w 1830; III w 1836; IV w 1844; V w 1866.
112. *Męczyński.* Włościanie z okolic Krakowa w zarysie. Kraków, 1838.
113. *K(onopka) J.* Pieśni ludu krakowskiego. (Z rycinami.) 1840.
114. *Nowy Kalendarzyk* Polityczny. Ł. G(Gołębiowski). Województwo Krakowskie. 1827.
115. *Szujski, dr. (von).* Die Polen und Ruthenen in Galizien. Wiedeń, 1882.
116. *Zawiliński R.* Brzeziniacy. („Ateneum“, 1881, IV, 423—471.)
117. *Zieliński S. L.* Lud basowiecki. („Wisła“, XIV, 772.)
118. *Wawrzyniecki M.* Ubranie głowy panny młodej (Bronowice). („Wisła“, VII, 801.)
119. *Saloni A.* Lud wiejski w okolicy Przeworska. („Wisła“, XII, 509.)
120. *Polaczek S.* Wieś Rudawa. („Biblioteka Wisły“, IX, 34.)
121. *Ramultowa M.* Ubiór kobiet w Błoswi Górnej. VIII, str. 634.
122. *Witanowski M.* Lud wsi Stradomia. Kraków, 1893.
123. *Udziela S.* Die Krakauer Gürtel. (Odb. z „Zeitschr. für österr. Volkskunde“, zesz. I, 1900.)
124. *Anczyc.* Obrazy krakowskie. („Tyg. Ilustr.“ 1862, 119, 136, 144 i t. d. t. V, №№ 131—135.
125. *Wasilewski Z.* Przyczynek do etnografii Krakowiaków. (Jaksice, pow. Proszowski.) („Wisła“, VI, 188.)
126. *Wawrzyniecki M.* Ubiory włościan z Kieleckiego. (Tamże, VII, z. III.)
127. — Pasy z okolic Krakowa. (Tamże, VII, 581.)

128. — Prandocin w pow. Miechowskim. (Tamże, XVI, str. 74.)
129. *Stattlerówna M.* Hafciarstwo w okolicach Ojcowa. (Tamże, XVI, 44, 252.)
130. *Wiślicki.* Opis Królestwa Polskiego. Warszawa, 1880.
131. *Wawrzeniecki M.* Ze wsi Lelowic. („Wisła“, XVII, 687.)
132. *Siarkowski W. ks.* Materyały do etnografji ludu polskiego z okolic Kielc. („Zbiór wiad. do antrop. i etnol. kraj.“, II, 209.)
133. *Skalmierzaki.* (Bez podpisu, z rysunkami Szernera.) („Tyg. Ilustr.“, 1864, № 266.)
134. *Ubiór mieszczan w Bodzętynie.* „Tyg. Ilustr.“, 1860, № 1.)
135. *Gregorowicz.* Wieś Świątniki. Wiejskie zarysy. T. II, str. 172 i 267. Warszawa, 1886.
136. *Jastrzębowski.* Czarnolas i Policzna. („Wisła“, X, zesz. II.)
137. *Gacki J., ks.* Jedlnia. Str. 97 i 191.
- 138*. „*Gazeta Radomska*“, r. 1886, № 76, korespondencja Bociana; r. 1888, № 8 — Fr. Kwiatkowskiego; r. 1889, № 90 — Jastrzębowski z Policzny; r. 1890, № 2 — Kuropatwińskiego; r. 1893, № 36-38 — Radomczyka, 55, 57, 59, 61, 64, 66, 72; r. 1894, № 4, 6, 7, 9, 11, 14, 15 — Rafała Lubicza.
139. *Karolina Smoleńcówna.* Wieś Chmielnik. („Wisła“, III, 240.)
140. *Skrzyńska K.* Krynice, pow. Tomaszowski. („Wisła“, IV, 85.)
141. *Staniszewska Z.* Wieś Studzianki („Wisła“, XVI, 166.)
142. *Świdziński.* Przyczynki z gminy Skierbieszów. („Wisła“, XVI, 298.)
143. *Koźmian Wł.* Gmina Krzczonów. („Wisła“, XVI, 308.)
144. *Brandt J.* Lud okolic Smorynia. („Wisła“, XVII, 512.)
145. *Grzegorzewski J.* Z kresów Połabskich.
146. *Zmorski R.* Łużyccy Serbowie, ich kraj, zwyczaje pamiątki („Tyg. Ilustr.“, 1862, str. 5, 23, 51, 66 i t. d.)
147. *T.* Trzy dni pomiędzy Wendami. („Tyg. Ilustr.“, 1865, XI, № 287.)
148. *Hilferding.* Ostatki Sławian. („Etnograficzeskij Sbornik“, zesz. V.)
149. *Smółski G.* O Kaszubach nadłębiańskich. („Wisła“, XV, 166, 167.)
150. *Kętrzyński W.* O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich. („Bibljoł. Ossolińskich“, zesz. VII i VIII. Lwów, 1882.)
- 151*. *Ossowski.* O Mazurach pruskich. („Wędrowiec“, 1889, № 11.)
152. *Smółski G.* Z wycieczki na Mazowsze pruskie. („Wisła“, XIV, 127.)
153. *F. S.* Obrazy Wielkopolskie. (Mędrzanie, Kościańskie, Porzeczenie; Pałuczanie, Kujawy.) („Tyg. Ilustr.“, 1860, str. 227.)
154. *Poznańczycy.* („Przyjaciel Ludu“, 1836, № 11.)
155. *Sieniawski dr.* W Biskupstwie warmińskim. Poznań, 1878, 246.)
156. *Kętrzyński W.* Ludność polska w biskupstwie Warmińskim. („Aetneum“, 1879, II.)
157. *Gawarecki.* Opis ziemi Wyszogrodzkiej. 1823.
158. *Bartkiewicz W.* Górny Szlązk. („Tyg. Ilustr.“ w sierpniu r. 1866.)
159. *Fritz J.* Ubiory włościan szlązkich. („Tyg. Ilustr.“, lipiec, 1866 r.)
160. *Mieszkańcy okolic Włocławka i Brześcia, czyli tak zwani Kujawiacy.* (Dodatek nadzwyczajny do № 197, t. VIII, „Kłosów“.)

161. *Matlakowski*. Ubiór weselny na Kujawach. („Wisła“, X, 205.)
162. *Sadkowski I.* Lud okolic Kowala. („Wisła“, XVII, 361.)
163. *Borucki M.* Ziemia Kujawska. Włocławek, 1883.
164. — Sprostowanie niektórych wiadomości i dopełnienie w opisie ziemi Kujawskiej. Warszawa, 1888.
165. *Chelchowski S.* Z okolic Przasnysza. („Wisła“, II, 128.)
166. *Ronisz W.* Wieś Dreglin w pow. Sierpskim. („Wisła“, V, zesz. IV.)
167. *Ciszeński St.* Notatka etnograficzna ze Stawiszyna, pow. Kaliskiego. („Wisła“, III.)
168. *Piątkowska Z.* Z życia ludu z ziemi Sieradzkiej. („Wis.“, II, 492.)
- 169*. „*Gazeta Kaliska*“, r. 1901, № 73: O znaczeniu ubiorów; r. 1898, № 16 – 22: Rzeka Rgielewka i jej brzegi, przez Witanowskiego; r. 1897, № 67: Pobożność ludu i zanik strojów.
170. *Golański A.* Wieśniaczka z Chociwia (p. Rawski). („Wis.“, IX, 883.)
171. „*Tyldzić*“ (piotrkowski): r. 1902, № 19: „Kostiumy włościańskie“ przez Wawrzeńckiego; r. 1901, № 41: „Obrazek z Częstochowskiej ziemi“ (o różnistości ubiorów pątników) przez Bokowiczową; t. V, str. 14; XI, 26; XIV, 29; XV, 28; XVI, 31; XVII, 33; XIX, 11; XXII, 7; XXIII, 13.
172. *Chłopi mazowieccy*. („Przyjaciół Ludu“, r. 1837, № 4.)
173. *Cichomska B.* Mazury z pod Kamienia (Galicja). („Wis.“, XV, 413.)
- 174*. *Ulanowska St.* Z ziemi Czerskiej. („Czas“, r. 1884, № 170 i nast.).
175. — Niektóre materiały etnograficzne ze wsi Łukowca w pow. Garwolińskim. („Zbiór wiad.“, VIII, 261.)
176. *Typ ludowy z okolic Nowomińska*. („Wisła“, XV, zesz. II.)
177. *Włościanie ze wsi Majdany*, pow. Nowomiński. („Wisła“, XVI, zesz. 2.)
178. *Federowski*. Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. („Biblioteka Wisły“, I, 12.)
179. *Wasilewski Z.* Wieś Jagodne w pow. Łukowskim. (Tamże, IV, 20.)
180. *Pleszczyński, ks.* Bojarzy międzyrzeczcy. (Tamże, XI, 15.)
181. *Kurpie*. („Przyjaciół Ludu“, r. 1836, № 20.)
182. *Zakrzewski A.* Nasz obszar etnograficzny. („Wisła“, I, 191.)
183. — Podział etnograficzny. („Wisła“, XVI.)
184. *Kopernicki I.* List do redakcji. („Wisła“, V, 231.)
185. *Lubicz R. i Jaworski H.* O sposobach zachowania ubiorów ludu. („Wisła“, II, 663.)
186. *Odezwa komisji antropologicznej Akademii Umiejętności*, dotycząca strojów ludowych. (Wisła“, XIV, 102.)
187. *Majewski E.* Jak fotografować na użytek etnografii. („Wisła“, XIV, 502.)
188. *Zawiliński R.* Wskazówka do zbierania właściwości ludowych. Kraków, 1886.
189. — Program badań etnologicznych kom. antrop. Akad. Umiejętności. Kraków, 1894.

190. *Maszkow W.* Słów kilka o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy. („*Wisła*“, XI, 316—493.)
191. *Nakoneczny J.* O strój ludowy. („*Gazeta Polska*“, r. 1903, № 313.)
192. *Bujak F.* Przyczynek do kwestji Lachów i Górali. („*Lud*“, VIII, 164.)
193. *Jakóbiec J.* Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów. („*Wisła*“, VII, 256.)
194. *Strzelecki A.* Materiały do etnografji. („*Wisła*“, X, XI, XII, XIII.)
195. „*Encyklopedia Rolnicza*“.
196. *Słownik języka polskiego* pod redakcją Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego.
197. *Słownik Miklosicha*.
198. *Karłowicz J.* Słowniczek nazw geograficznych. („*Pamiętnik Fizjograficzny*“, I)
- 199*. „*Encyklopedia do krajoznawstwa w Galicji*“, r. 1874.
200. *Adalberg S.* Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich. Warszawa, 1894.
201. *Bibliografja i krytyka* w „*Wiśle*“.
- 202*. *Zbiór prac naukowych z dziedziny sztuki, etnografji, lingwistyki i literatury.* (Dodatek do „*Tygodn. Powszechnego*“). Warsz., 1888.)
203. *Szafarzyk.* Starożytności słowiańskie. Przełożył z czeskiego dr. Bońkowski. Poznań, 1844.
204. *Surowiecki.* Śledzenie początków narodów słowiańskich. Wrsz., 1824.
205. — Słowianie w badaniach początkowych z Historji Powszechnej. Warszawa, 1845.
206. *Sieniawski, dr.* Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych. Gniezno, 1881.
207. *Bogusławski.* Dzieje Słowiańszczyzny północno zachodniej do połowy XIII w. Poznań, 1892.
208. *Olszewski.* Oświata Słowian pogańskich. Kraków, 1838.
209. *Bogusławski.* Rys dziejów serbo-łużyckich.
210. *Tyszyński.* Rys historyczny oświecenia Słowian. Warszawa, 1841.
211. *Michna W., ks.* Pogląd na dzieje Słowian. Kraków, 1873.
212. *Maszkow.* Scytowie i współplemiennicy ich Trakowie. Warszawa, 1896. (Spraw. „*Wisła*“, XI, 147.)
212. *Moraczewski.* Starożytności polskie. Poznań, 1852
213. *Gloger Z.* Encyklopedia Staropolska ilustrowana. Wrsz., 1901/3.
214. *Bielowski A.* Pomniki dziejowe Polski. Lwów, 1864.
215. *Kronika* Marcina Galla (wiek XII), przełożona na język polski i objaśniona przez Z. Komarnickiego. Warszawa, 1873, str. 45, 46, 58, 59, 61, 62, 77, 107, 170, 172.
216. *Latopis* Nestora (w. XII). Oddział pierwszy przez Schlözera, krytycznie wypracowany i spolszczony przez J. Kotkowskiego. Kijów, 1860, str. 56, 102, 128. (Dalszy ciąg u Bielowskiego, tom I, str. 627, 688, 739, 749, 793.)
217. *Kronika* Dytmara, biskupa merseburskiego (wieki X i XI). Przetł. i wydana przez Z. Komarnickiego. Żytomierz, 1861. Str. 168.

218. *Helmold*. Kronika sławiańska (wiek XII). Przełożona przez J. Papińskiego. Warszawa, 1862.
219. *Kadtubek W.* Wiek XIII (u Bielowskiego), t. II.
220. *Bogufał* (wiek XIII) (patrz Bielowski, II).
221. *Dzierwa o. Mierza* (j. w.).
222. *Kronika Wiganda z Marburga* (wiek XIV). Przełożył E. Raczyński. („Biblioteka Warszawska“, 1842, IV.)
223. *Długosz J.* (wiek XV). *Historiae Polonicae libri XIII*. Wyd. Przędzieckiego. Kraków, 1863—1887.
Dziejów polskich ksiąg dwanaście Przekład Karola Mecherzyńskiego. Kraków, 1863—1888.
224. *Bielski M.* (wiek XVI). *Kronika polska*. Wydanie Turowskiego.. T. I, II i III. Sanok, 1856.
225. *Orzechowski St.* (wiek XVI). *Kronika*, wydanie Turowskiego. 1856.
226. *Kromer M.* (wiek XVI). *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach w Rpltej Polskiej, ksiąg II*. Przełożył Wł. Syrokomla, Wilno, 1853.
227. *Starowolski S.* (wiek XVII). *Opisanie Królestwa Polskiego*. Przeł. W. Gołębiowski, Wilno, 1765. *Reformacya obyczajów polskich*. Wydanie Turowskiego. Kraków, 1859.
228. *Rey M.* *Żywot poczciwego człowieka*. (Zbiór pisarzy polsk., t. 6—8.) Warszawa, 1828.
Toż w wyd. K. Turowskiego. Kraków, 1859
— **Zwierciadło, albo kształt*. Kraków, 1568.
229. *Górnicki Ł.* *Dzieje w Koronie Polskiej za Zygmunta-Augusta*. Lwów, 1855.
— Dworzanin. (Biblioteka Turowskiego.) Kraków, 1858.
230. *Kraśiński J.* *Polska*. Przekł. Budzińskiego. Warszawa, 1852.
231. *Miaskowski K.* *Zbiór rytmów*. Wyd. Turowskiego. Kraków, 1861.
232. *Kitowicz*. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*. Poznań, Raczyński, 1840.
Toż w wyd. B. M. Wolffa. Tom IV, rozdz. XIX: *O obyczajach chłopskich*. Petersburg, 1855.
233. *Beauplan de la Vasseur*. *Opisanie Ukrainy polskiej*. Zbiór pamiętników Niemcewicza, t. II.
234. *Gley*. *Voyage en Allemagne et Pologne*.
235. *Coxe*. *Voyage en Pologne, Russie, Suède etc*. Gienewa, 1786.
236. *Polska w roku 1793*. Według podróży Fryderyka Szulca. (Biblioteka Kraszewskiego.) Drezno, 1870.
237. *Pamiętniki pani de Guebrian*. (Zbiór pam. Niemcewicza.)
238. *Klonowicz*. Flis. Wyd. 2-e.
239. *Relacye nuncyuszów apostolskich o Polsce*. 2 tomy. Paryż, 1864.
240. *Cudzoziemcy w Polsce*. (Naker, Werdun, S. Bernoulli, S. E. Biester, J. J. Kausch.) Lwów, Karol Liske, 1876.
241. *Staszyc St.* *O ziemiorodztwie Karpatów*. Warszawa, 1815.

242. *J(askulski) F. L.* Pasterze na Bachorzy. Sielanki kujawskie. Warszawa, 1827.
243. *Czerwiński.* Okolica zadniestrzańska. Lwów, 1811.
244. — Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od X do XVII wieku. Przemyśl, u Jana Gołębiowskiego, 1816.
245. *Tretiak.* Kilka szczegółów ludoznawczych ze wspomnień młodości Kazimierza Brodzińskiego. Sprawozd. w „Wiśle“, X, 725.)
246. *Siarkowski W. ks.* Przyczynek do materiałów o strojach chłopskich w wieku XVI. („Wiśła“, VI, 849.)
247. — Przyczynek do materiałów o stroju chłopskim we wsi Krzyżanowice pod Pińczowem w XVII. („Wiśła“, VII, 293—294.)
248. *Pamiętniki* do historii obyczajów w Polsce w XVI i XVII wiekach. Warszawa, 1843.
Albertus z woyny. Kraków, 1613.
249. *Wóycicki K. Wł.* Obrazy starodawne. Warszawa, 1843.
250. *Illustrirtes* archäologisches Wörterbuch des germanischen Alterthums (895—896) Berlin, Müller, 1878.
251. *Albertrandi.* Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta-Augusta. Wilno, 1851.
252. *Maciejowski.* Polska i Ruś aż do połowy XVII wieku, tomów 4. Warszawa, 1842.
253. *Święcki.* Opis starożytnej Polski. Warszawa, 1816.
254. *Maciejowski.* Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne. Warszawa, 1846. Str. 258, 292, 296.
255. *Jaroszewicz.* Obraz Litwy pod względem cywilizacyi, od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII. Wilno, 1844.
256. *Korzon T.* Dzieje wewnętrzne Polski. (Załącz. rycina przedstawia chłopą z Pawłowa.)
257. *Pawiński A.* Młode lata Zygmunta Starego. Warszawa, 1893.
258. *Szajnocha K.* Jadwiga i Jagiełło. Szkice historyczne.
259. *Przyborowski W.* Włóscianie u nas i gdzieindziej. Szkice historyczne. Wilno, 1881.
260. *Łoziński W.* Z estetyki i z życia. Lwów, 1872.
261. *Milewski K.* Pamiętki historyczne krajowe. Warszawa, 1848.
262. *Łepkowski.* Z przeszłości. Szkice i obrazy. Kraków, 1862.
263. *Potkański K.* Postrzyżyny u Słowian i Germanów. Wyd. Akademji Umiejętności. 1895.
264. *Gołowackij.* O kostiumach, ili narodnom ubranstwie Rusinow ili Russkich w Galiczyinie. Petersburg, 1868.
265. *Brückner A.* Cywilizacja i język. Warszawa, 1901.
266. *Kołaczkowski* Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce. Kraków, 1888.
267. *Winter Z. dr. i Zibrt W., dr.* Dejiny kroje o zeměch českých.
268. *Eljasz.* Ubiory w Polsce i u sąsiadów. Zesz. I, II, III. Kraków, 1879, 1889, 1899.

269. *Bernsdorf*. Opowiadanie o ubiorach, zwyczajach i obyczajach ludu dawnej Polski. Kraków, 1864.
270. *Choroszkievicz*. Strój narodowy w Polsce. Kraków, 1900.
271. *Gołębiowski Ł.* Ubiory w Polsce. Warszawa, 1830.
- 272*. *Janowski S.* O dawnych ubiorach polskich. („Gazeta Codzienna“, 1853, № 213.)
273. *Fijałkowski I., dr.* O higienie ubiorów wiejskich. 1819. Str. 75.
274. *Gralewski M.* Nieco z notat etnograficznych. („Zbiór wiad.“, XIII, d. III, str. 104—116.)
275. *Malinowski.* Z puszczy Myszynieckiej. („Zorza“, 1903, № 3.)
276. *Na ziemi Proszowskiej.* („Zorza“, № 8, 1902.)
277. *Dawne ubiory nasze.* („Zorza“, 1902, №№ 17—19.)
278. *Z nad Noteci.* („Zorza“, № 46, 1902.)
279. *Marjański ks. Z.* Z Płocka do Paryża. („Zorza“, 1902, № 51.)
280. *Norblin.* Zbiór rozmaitych strojów polskich. Costumes polonais. (Miedzioryty Debucourta, ręcznie kolorowane.) 45 tablic z okładką. 1817. (Zbiory nałęczowskie.)
281. *Stachowicz.* 12 typów z okolic Krakowa do dzieła Grabowskiego: „Kraków i jego okolice“ (wyd. I, Kraków, 1822). Sztych. Langer. Miedzioryty ręcznie kolorowane. (Zbiory nałęczowskie.)
282. *Wójcicki K. Wł.* Pieśni ludu. Tomy I i II z ilustr. Stachowicza. Warszawa, 1836.
283. *Tablica do dzieła Ł. Gołębiowskiego:* „Ubiory w dawnej Polsce“. (Zbiory nałęczowskie.)
284. *17 typów ludowych*, wyciętych z Albumu K. Kielesińskiego. Poznań, 1853.
285. *Lewicki.* Ilustracje do dzieła Zienkowicza „Costumes polonais“ 40 tablic kolorowanych, przedstawiających ubiory wojska i ludu. 1838-1841. (Zbiory nałęczowskie.)
286. *Gerson.* Costumes polonais, dessinés d'apres nature. Litogr. Desmaison. Petersburg, Daziaro. (Zbiory nałęczowskie.)
287. — Ilustracje do dzieła Kolberga: Mazurów 16; Sandomierzan 2; Kujawiaków 3; Krakowiaków 2 (oraz 3 fotogr. Rzewuskiego i 1 rys. Konopki); Poznańskie 4 (i 3 ryc. B. Hoffa); Lubelskie 3; Pokucie (ryc. Rybkowskiego 5); Chełmskie (ryc. Eljasza); Przemyskie (4 rys.)
288. — 2 tablice ubiorów ludowych w Muzeum Etnograficznym w Warszawie.
289. *Ilustracje Tetmajera* (oraz 2 fotogr. Kriegera) do 1-go zeszytu „Ubiórów w Polsce“, poświęconego ubiorom krakowskim.
290. *Pr. Zograf.* Russkije narody. 2 tablice ubiorów ludowych polskich. (Zbiory nałęczowskie.)
291. *Samokisz-Sudkowskaja.* 2 tablice ubiorów lud. polskich. (Dodatek do tygodnika „Priroda i Ludi“.)
292. *Beyer.* 35 fotografii typów i ubiorów mazowieckich i łowickich, sporządzonych na pierwszą wystawę etnograficzną w Moskwie.
293. *12 fotografii* ubiorów kieleckich. sporządzonych na tęż wystawę z polecenia Rządu gubernjalnego.

294. *9 takichże* fotografii z Lubelskiego.
295. *Kolekcja* fotografii Kriegera, złożona z 270 reprodukcji Górali, Krakowiaków, Rusinów halickich. (Zbiory nałęczowskie.)
296. *20 typów* podolskich Grejma. (Cała kolekcja składa się ze 120 sztuk.) (J. w.)
297. *Typy* i ubiory ukraińskie. (Kilkanaście tablic dodatków do pism.)
298. *Kolekcja* kart pocztowych z typami i ubiorami ludowymi (320 okazów.) (Zbiory nałęczowskie.)
299. *15 Akwarel* Tyssota (przeważnie kopje z obrazów innych malarzy) z typami i scenami z życia ludowego.
300. „*Wisła*“: 8 tablic z typami Kurpiów. 5 typów łowickich (oraz 2 tabl. chromolitogr.), 9 mazowieckich, 1 kujawski, 20 lubelskich, 2 radomskie i opatowskie, 4 kieleckie, 1 krakowski, 3 góralskie, 1 huculski, 6 rusińskich, 14 litewskich.
301. *79 fotografii*, litografji, drzeworytów, cynkotypów, miedziorytów, przedstawiających typy i ubiory ludowe z rozmaitych czasów. (Zbiory nałęczowskie.)
302. *3 tablice* z ubiorami ludowymi z dzieła Chodźki: „La Pologne pittoresque“.
303. *348* rysunków, przedstawiających typy ludowe, oraz 407 ze scenami z życia ludu, wyciętych z pism ilustrowanych.
304. *Wycinki* z „Przyjaciela Ludu.“
305. *Karykatury* ludowe Kostrzewskiego, wycięte z pism ilustr. (Zbiory nałęczowskie.)
306. *Album* Piwarskiego cynkograficzno-rysunkowo z 12 obrazami. Warszawa, 1841. (J. w.)
307. *Piwarskiego* kraj malowniczy, r. 1855—1859. (J. w.)
308. *Matejko*. Ubiory w Polsce, r. 1200—1795. (Kolorowane.) Kraków, 1875. (J. w.)
309. *Eljasz*. Ubiory w Polsce i u sąsiadów. Zeszyt I (wiek IX—XIII), tabl. XI; II (w. XII, XIII) tabl. XI i 3 rys. w tekście; III (w. XI) V tabl. IX. Kraków, 1879, 1889, 1898. (J. w.)
310. — Ubiory ludu dawnej Polski. 12 tablic. Kraków, Bensdorf, 1862. (J. w.)
- 311*. *Raczyński K.* Znaczniejsze ubiory starożytne polskie. za Jagiełły zebrane z autorem „Sławnych“... Wilno. 1838.
312. *Lewicki*. Album des costumes polonais anciens et modernes. 11 rycin. (Zbiory nałęczowskie.)
313. *Kossak J.* Ubiory w dawnej Polsce. 148 rycin. wyciętych z rozmaitych czasopism. (J. w.)
314. *Stronczyński K.* Legenda obrazowa o św. Jadwidze, według rękopisu z r. 1353. Kraków, 1880.
— Obrazy legendy o św. Jadwidze, ks. śląskiej. Kraków, 1880.
315. *Staszyc S.* Typ górala w „Ziemiorodztwie Karpatów“.
316. *Świat* polski w zabytkach sztuki. Przez Łuczkiwicza, Matejkę i jego uczniów wydawany. №№ 1—7. Kraków, 1881. (Zbiory nałęcz.)
317. *Rycina*, przedstawiająca dwie obok siebie półkule ziemi, otoczone

- podobiznami ubiorów narodowych. (Polacy № 2, od góry.) Amsterdam, 1639. (J. w.)
318. *Europa recens descripta* a Guilielmo Blacmo. Bez roku. (Zawiera grupę polską.) (J. w.)
319. *Karta tytułowa do dzieła* Pastorów: *Bellum scythico-cosacicum* Dantisci, 1652. (J. w.)
320. *Ilustracje do Pamiętników Paska*, podług rysunków Ant. Zaleskiego i Lewickiego. (J. w.)
321. *8 miedziorytów*, jako ilustracje do „Sielanek polskich”, podług rysunku Eisena rytował de Lonqueil. (J. w.)
322. *Przeddziecki i Rastawiecki*. Wzory sztuki średniowiecznej. Warszawa i Paryż, 1853—1862.
323. *21 rycin*, przedstawiających typy, ubiory i sceny z życia dawnej Polski. (Zbiory nałęczowskie.)
324. *19 rycin*, przedstawiających typy i ubiory w dawnej Polsce, podług rysunku Leopolskiego. ofiarowane przez p. Ludwika Michałowskiego. (J. w.)
325. *30 wizerunków* dawnych strojów polskich (po Wójcickim). (J. w.)
326. *Mapa poglądowa Królestwa polskiego* w oprac. Wójcickiej.
327. *Wizerunek hajduka*, podług sztychu z r. 1652, w „Obrazach starodawnych” Wójcickiego. Warszawa. 1843.
328. *32 fotografie* współczesne ubiorów ludowych z Lubelskiego. Łowickiego. Kieleckiego. (Zbiory nałęczowskie.)

MÓZG, A UZDOLNIENIE RASOWE.

Zdaniem antropologii politycznej, zarówno rozwój państwowy, jak socjalny i umysłowy narodów są wynikiem wrodzonego uzdolnienia danej rasy lub ras w kierunku kulturalnym, czyli, innemi słowy—specjalnych właściwości mózgu.

Taką właśnie różnicą w zakresie odpowiednich zdolności psychicznych tłumaczono częstokroć fakt, iż przeważna część ras kolorowych żyje po dziś dzień jeszcze w stanie dzikości i barbarzyństwa, pusuując się istic zółwim krokiem i do pewnego tylko stadjum na drodze rozwoju; Europa zaś chętnie uznawała się za lepiej uposażoną od natury pod względem własności mózgowych. Dziś jednak, z chwilą, gdy kwestja uzdolnienia rasowego przeniosła się na pojedyńcze narody Europy, powstał gorący spór o przewagę pod tym względem. A tymczasem wszelkie badania somatyczno-antropologiczne nie dostarczyły, jak dotąd, ani jednego dowodu, świadczącego, iżby uzdolnienie kulturalne mogło zależeć od natury mózgu. Przeciwnie, wielu badaczy jest zdania, że przedewszystkiem wchodzi tu w grę wpływ czysto zewnętrznej natury. H. T. Buckle naprzykład

w swej „Historji cywilizacji“ twierdzi, że klimat, rodzaj pożywienia, gatunek gruntu — są najważniejszymi czynnikami w rozwoju cywilizacyjnym ludów; dopóki człowiek jest zajęty wyłącznie troską o utrzymanie życia, dopóty umysł jego nie wznosi się nad poziom potrzeb codziennych.

Ciekawym przyczynkiem w kwestji, czy mózg okazuje lub nie cechy uzdolnienia kulturalnego, jest praca G. Retzius'a: „Das Menschenhirn.“ 96 świallodruków, dołączonych do tekstu, odtwarza cały szereg mózgów naturalnej wielkości; oprócz tego, dla ułatwienia badań porównawczych nad zwojami i brózdami, sto półkul mózgowych zostało zestawionych statystycznie. Otóż wobec faktu, że Retzius objął w swej pracy zarówno mózgi dolicho-, jak mezo- i brachicefaliczne, można było przypuszczać, iż cechy rasowe odzwierciedlą się w budowie tych właśnie zwojów i brózd. Tymczasem dzieje się inaczej; wprawdzie mózgi długogłowe wykazują kształt ogólny mózgu wielkiego — wydłużony, krótkogłowe — krótki, gdy pośredniogłowe trzymają środek między pierwszymi a drugimi, ale poza tym najskrupulatniejsza obserwacja nie może wykazać wśród rozmaitych odmian zwojów jakichkolwiek znamion rasowych.

Niemniej ciekawe są prace porównawcze Weinberga nad mózgami Estów, Łotyszów, Polaków oraz innych narodowości. Opierając się na badaniach Ziernowa co do mózgów słowiańskich i Giacominiego co do włoskich, a posiłkując materiałem, zgromadzonym w Instytucie anatomicznym w Dorpacie, ogłosił Weinberg wyniki swych poszukiwań na kongresie międzynarodowym w Moskwie w r. 1900. „Ukształtowanie mózgu Łotyszów i Polaków“ — mówi on — „wykazuje tak niezwykle zgodne cechy, że, chcąc opierać się li tylko na ich podstawie, możnaby uznać te tak szczepowo odrębne ludy za blisko pokrewne, a nawet bratnie. Podobieństwo jest tak znaczne, iż, w razie przemieszczenia mózgów w słojach, częstokroć byłoby wątpliwe określenie szczepowej przynależności pojedynczych okazów“. Podobnie, zestawiając drogą statystyki frekwencję rozmaitych typów brózd mózgowych, doszedł Weinberg do zdumiewających rezultatów co do liczby typów zgodnych wśród dwu lub kilku różnorodnych ludów; spotykał on takie na przykład kształty, których frekwencja, wśród dwu na pozór odrębnych szczepów, różniła się zaledwie o $\frac{1}{2}\%$.

Podobne tym wyniki osiągnął i prof. Ziernow w swych badaniach porównawczych nad mózgami Rosjan i Włochów.

Jak dotąd więc, opierając się na badaniach somatyczno-antro-

pologicznych, nie mamy żadnych danych po temu, aby przyznawać któremukolwiek z narodów Europy pierwszeństwo pod względem uzdolnienia kulturalnego; wszystkie one bowiem zdają się przedstawiać materiał zarówno podatny do osiągnięcia wyższego rozwoju cywilizacyjnego. Według Kollmanna. *K. Stolyhwo.*

ANDREW LANG.

POCZĄTEK NAZWISK I WIERZEŃ TOTEMOWYCH.

[„Folk-Lore Journal“, XIII, str. 347. Londyn, 1902.]

Przekład Z. A. Kowerskiej.

Nazwiska totemowe są to nazwy gromad rodowych rzeczywistych lub urojonych. Pochodzą one od zwierząt, roślin i innych przedmiotów naturalnych; pojawiają się u plemion, które wywodzą się bądź po mieczu, bądź po kądzieli, a nazwisko totemowe każdej gromady jest zwykle (wyjawszy plemię Arunta) oznaką granicy egzogamji. Nikomu nie wolno żenić się z osobą, noszącą to samo nazwisko totemowe; zakazowi temu towarzyszy cały zastęp mitów, przesądów, obrzędów, praktyk magicznych i praktyk totemowych o charakterze artystycznym¹⁾.

Zwierzęta święte w dzikim społeczeństwie.

Dzicy, zarówno połączeni w gromady rodowe, w związki magiczne lub kluby, jak jednostki odosobnione, skłonni są do uważania niektórych zwierząt, roślin i t. d. za opiekunów gromady, związku lub poszczególnych osób. Takim zwierzętom opiekuńczym jednostek, związku lub gromady rodowej okazują oni pewien stopień czci i szacunku. Oczywiście cześć przybiera zwykle te same nieuniknione formy: wystrzegania się zabijania i spożywania danego zwierzęcia, modlenia się do niego w pewnych razach, lub, w danym razie, grzebania nieżywych przedstawicieli gatunku. Nie sądzę, aby dziki nazywał swoje *osobiste* zwierzę lub roślinę opiekuńczą, albo zwierzę opiekuń-

¹⁾ Co do wyrazu „totem“ posiadamy mało pewnych wiadomości. Ile mi wiadomo, w literaturze pojawia się on najpierw w dziele J. Longa (1791 r.): „Voyages and travels of an Indian Interpreter“. Long przebywał wśród algonkińskiego odłamu Indian północno-amerykańskich. Autor ten używa pisowni „totam“ i mówi nawet o „totamizmie“. Tylor wykazał, iż Long w jednym miejscu miesza totem, jako dziedziczne nazwisko rodowe i przedmiot opiekuńczy, z tym, co się zwykle nazywa *manitu* czyli talizmanem osobistym Indianina, obranym przez mężczyznę lub kobietę po odbyciu postu przy dojściu do dojrzałości. (Remarks on totemism, 1898, str. 189—140. J. A. I., XVIII.)

cze swego *związku* magicznego (z wyjątkiem Aruntan, gdzie gromady totemowe rozwijają się w kluby magiczne), tą samą nazwą, którą nadaje *dziedzicznemu* opiekunowi gromady rodowej — totemowi, w nadawanym przeze mnie temu wyrazowi znaczeniu. Jeżeli się nie mylę, badacze nowożytni przeoczyli tę różnicę, albo ją lekceważyli. Major Powell, dyrektor biura etnologicznego w Waszyngtonie, stosuje widocznie wyraz *totem* do obranego zwierzęcia przyjaznego tak jednostek, jak związków magicznych w Ameryce, obejmujących ludzi z różnych grup totemowych¹⁾; stosuje on go także do totemu rodowego. Frazer pisze również o 1) totemie klanowym, 2) totemie płci i 3) „osobistym, należącym do jednostki i nie przechodzącym do potomków“, a nawet wykazuje, że jeden dziki może mieć pięć totemów²⁾. Okazało się z czasem, że trzecie prawidło o niedziedzicznym charakterze „totemu osobistego“, o którym w 1887 roku pisał Frazer, zawiera znacznie więcej wyjątków, niż on przypuszczał. W nielicznych przypadkach i miejscowościach zwierzę, obrane przez jednostkę prywatną lub dla niej, przechodzi na jej dzieci. Według mnie lepiej, na razie przynajmniej, mówić o takich zwierzętach opiekuńczych jednostek, nazywając je imionami, które im dzicy w danym razie dają: *nijarong* (Sarawakowie), „dusze zarośli“ (Kalabar), *nagual* (Ameryka Środkowa), *manitu* (u Algonkinów i t. d.³⁾). Co do mnie używam wyrazu „totem“ tylko w zastosowaniu do przedmiotu, którego nazwa przechodzi dziedzicznie na gromadę rodową.

Proponowane ograniczenia w używaniu wyrazu „totem“.

Ograniczenie to czynię nie dla uproszczenia zagadnienia o totemizmie przez lekceważenie „totemu osobistego“, „totemu płci“ i t. d., lecz dlatego, iż rozumiem, że dzicy używają wszędzie jednego wyrazu dla totemu dziedzicznego, rodowego, a inne mają nazwy dla roślin lub zwierząt opiekuńczych jednostek lub związków magicznych i t. p. Prawdziwy totem—to roślina lub zwierzę, dziedziczny przyjaciel i sprzymierzeniec *gromady*; ale nie wszystkie rośliny lub zwie-

¹⁾ Man, 1902, № 75.

²⁾ Totemism, 2, 1887.

³⁾ P. Hartland pisze tak samo (Man, 1902, № 84). Ale *manitu* jest może terminem zbyt obszernym i nieokreślonym. Zawiera też zwykłe pojęcie czegoś mistycznego lub nadprzyrodzonego.

rzęta sprzymierzone jednostek lub związków magicznych są totemami. A chociaż stosunek jednostki do swęgu *naguala*, lub związku magicznego do zwierzęcia opiekuńczego, jest często bardzo podobny do stosunku gromady do totemu dziedzicznego, jednakże *początek* tej czci bywa w każdym wypadku wynikiem innych przyczyn.

Jest to oczywiście, gdyż jednostka lub związek obiera dobrowolnie zwierzę jakieś na opiekuna i przyjaciela, czerpiąc do tego wskazówkę ze snu, po poście. Tymczasem trudno przypuścić, iżby totem był dobrowolnie obrany przez pierwszych członków pierwszych gromad totemowych. Dzicy spoglądają na zwierzęta, jak na osobistości podobne do nich samych, lecz potężniejsze, obdarzone większym *wakán* lub *mana*, czyli *stosunkiem* kosmicznym; przeto każdy człowiek i każdy zorganizowany związek magiczny szuka i obiera sobie szczególnego przyjaciela-zwierzę, powodując się w tym wypadku snem lub wróżbą. Natomiast trudno uwierzyć, aby członkowie pierwotnej gromady ludzkiej w nieznaney starożytności rozmyślnie i dobrowolnie zawarli umowę, aby przyjąć i trzymać się wiernie tej lub owej rośliny, zwierzęcia, żywiołu i t. p. i aby dziedziczyć ją po kądzieli.

Nie możemy dowieść, że tak nie było, że pierwsza gromada pierwotnych istot ludzkich nie zawarła przymierza z niedźwiedziem czy wilkiem, jak Izraelici z Jehową, a pojedynczy dziki ze swoim *nijarongiem*, *nagualem* lub *manitu*. Takie przymierze, zawarte i przestrzegane przez każdą gromadę, byłoby źródłem totemizmu. Ale zdaje mi się, że ta teoria połączenia, dobrowolnego obioru i zatrzymania totemu przez pierwotną gromadę ludzką nie była stawiana przez nikogo, oprócz p. Jevonsa. „Pierwszą przyczyną związku totemowego między rodem ludzkim a rodzajem zwierzęcym była chęć zdobycia sprzymierzeńca nadprzyrodzonego przeciw wrogom nadprzyrodzonym“¹⁾). Wyrażenie „nadprzyrodzony“ jest tu chyba nie na miejscu, gdyż zarówno ród ludzki, jak rodzaj zwierzęcy, są przyrodzone. Przytym trudno pojąć, aby najpierwsze gromady rodowe zawiązywały takie przymierza. W samej rzeczy, jak mogły one trzymać się swoich totemów, gdy te ostatnie przychodziły do nich przez kobiety sprzymierzonych gromad totemowych? Poza tym niema chyba w tej teorii innych niepodobieństw ani sprzeczności, a z powodu braku do-

¹⁾ Introduction to the history of religion, 214. Major Powell mówił też coś o tym, ale to w dzienniku, poświęconym „wiedzy popularnej.“

wodów zbić jej nie można. Ale wolno nie uznawać teorii przeczących samym sobie i niezgodnych z faktami, znanymi i przyjętymi.

Można wprawdzie dowodzić, iż, chociaż obecnie w społeczeństwach dzikich totemy przechodzą często po kądzieli, wszelako prawidłem pierwotnym mogło być dziedzictwo po mieczu; iż gromada, tak jak jednostka, mogła wtedy obrać robaka, żabę lub jaszczurkę, i zawrzeć przymierze, przylgnąć do nich jako do sprzymierzeńców nadprzyrodzonych. Ale dla przyczyn, wskazanych poprzednio w dziele, którego rozdział mamy przed sobą, przypuszczam, iż, początkowo totemy przechodziły wyłącznie po kądzieli. Jedną z podstaw mojego twierdzenia jest to, że gdzie tylko totem przechodzi w linii męskiej, tam wyraźny krok naprzód ku cywilizacji i osiadłemu życiu daje się spostrzec. Niezbyt jest prawdopodobnym, iżby często się zdarzał krok wsteczny od określania potomstwa po mieczu do takiegoż określania po kądzieli. Przeciwnie zaś, plemiona, które obecnie dziedziczą totem w linii męskiej, zachowują w urządzeniach swoich wiele przeżytków dziedziczenia w linii żeńskiej. Jednym z przykładów są według Dorsey'a Mandanie ¹⁾. U Melanezyjczyków, gdzie trwa dotąd dziedzictwo żeńskie, ujawnia się najwidoczniejszy prąd ku zaprowadzeniu dziedzictwa męskiego, jak tego dowiódł dr. Codrington w wybornej pracy o tym narodzie. Dr. Durkheim wykazał również ślady dziedziczenia macierzystego u Aruntan, którzy obecnie wywodzą się po mieczu ²⁾. Przeciwnie zaś, gdzie znajdujemy dziedziczenie w linii męskiej, nie sądzę, abyśmy odkryli oznaki ruchu w przeciwnym kierunku. Przekonanie, iż prawidłem ogólnym było liczenie pokoleń po kądzieli, nie zaś po mieczu, znajduje poparcie w osobie E. B. Tylora ³⁾.

Z tych powodów nie może się ostać przypuszczenie, że wybór i zawarcie przymierza ze „sprzymierzeńcem nadprzyrodzonym”—rośliną lub zwierzęciem—był wynikiem dobrowolnej i wspólnej czynności gromady pierwotnej w danej chwili i niewzruszonego trzymania się powziętego postanowienia. Podamy niżej przypuszczenie prawdopodobniejsze. Ale, jeżeli przyjmiemy powszechny stosunek dzikiego względem stworzeń niższych i rzeczy nieożywionych, to teoria pierwot-

¹⁾ Bureau of Ethnology, 1893—94, 241.

²⁾ L'Année Sociologique, V, 93, 99, 100. Dopóki dowody ograniczają się *tradycjami* Aruntan, nie przywiązuję do nich wagi.

³⁾ J. A. I., XVIII, № 3, str. 254.

nego wyboru rośliny lub zwierzęcia opiekuńczego przez gromadę pierwotną zdaje się być logiczną. W każdym razie podług tej teorii nazwa totemowa była początkowo nazwą gromady, i tak też, podług mnie, rzeczy obecnie stoją.

Wyraz „totem“.

Pozostawmy filologom kwestję właściwego pierwotnego znaczenia i formy wyrazu, pisanego zwykle: „totem“, a niekiedy „totam“, „todem“, „dodem“, „ododam“ lub „ote“¹⁾). Niechaj oni rozstrzygną, czy wyraz ten znaczy: „znak“, „rodzina“ czy „plemię“, czy też „głina do namalowania znaku rodowego“²⁾). Używając tu wyrazu „totem“, mamy w każdym razie na myśli przedmiot, który nadaje imię swoje gromadzie rodowej dzikich, nie mogących zawierać małżeństw w obrębie nazwiska dziedzicznego. Zamiast wyrazu „totem“ możemy używać równoznacznych: *murdu*, używanego przez Djerjan, albo *gaura* przez Kunundaburjan³⁾).

„Kult“ totemu.

„Kult“ totemu, jeżeli zasługuje na nazwę „kultu“, nie ogranicza się u dzikich wstrzymywaniem się od małżeństwa w obrębie nazwiska. Każdy ród wstrzymuje się od zabijania, jedzenia i wogóle używania swego totemu w jakibądź sposób (z wyjątkiem w pewnych obrzędach religijnych lub magicznych), jest skłonny do wywodzenia rodu swego od niego, lub wierzy w swoje z nim pokrewieństwo, w metamorfozę, przemianę swoją w totem lub odwrotnie, a czasem umieszcza podobiznę jego na słupach pomnikowych, palach rzeźbionych w drzewa genealogiczne, albo na skórze w tatuowaniu, malowidłach i nacięciach, co się zdarza w różnych miejscowościach z rozmaitych powodów.

Do jakiego stopnia zemsta krwawa obowiązuje wszystkich członków totemu człowieka zabitego—nie wiem dokładnie; zależy to od okolicy. W niektórych miejscowościach krajowcy wierzą, iż zabicie lub spożywanie totemu przez osobę, noszącą jego nazwę, pociąga za sobą karę: śmierć lub chorobę. Zauważył to ś. p. J. J. Atkinson u krajowców z Nowej Kaledonji. Atkinson rozmawiał raz

¹⁾ Frazer, Totemism, str. 1.

²⁾ Major Powell, Man, 1901, № 75.

³⁾ Howitt, J. A. I., XX, str. 40—41, 1891.

z krajowcami o zagadnieniach antropologicznych, gdy służący jego przyniósł jaszczurkę, którą był zabił. Jeden z krajowców okazał wielkie zmartwienie, mówiąc: „Dlaczego zabiłeś mego ojca? mówiliśmy o moim ojcu, i on przyszedł do nas.“ Syn (imieniem Jericza) zawiązał jaszczurkę w liście i z czcią położył ją w krzaku. Nie było to nic podobnego do zuluńskich *Idhlozi'ów* — węzów, nawiedzających domy i uważanych za wcielenia dusz zmarłych krewnych. Inni z obecnych krajowców mieli za „ojca“: jeden mysz, drugi gołębia i t. d. Jeżeli kto spożywa zwierzę-„ojca“, tego napadają bóle. Atkinsonowi pokazywano kobietę, cierpiącą za to, że jadła swego „ojca“. Nie znajduję jednak w tym rękopisie, aby człowiek, mający mysz za „ojca“, nie miał poślubić kobiety z rodu „myszy“, i nigdzie nie mogłem się dowiedzieć, jakie są pod tym względem zwyczaje nowo-kaledońskie¹⁾. Gdy Atkinson czynił te spostrzeżenia (1874), wiedział o totemach tylko z nowel Coopera i innych powieściopisarzy.

Skłonność do upatrywania totemizmu tam, gdzie go nie ma.

Przytoczyłem przykład powyższy dlatego, że, ile wiem, żaden inny antropolog nie zauważył takiej sumy totemizmu w Nowej Kaledonii. Uczeni dzielą się na takich, którzy mają skłonność do upatrywania totemizmu wszędzie, i na innych, którzy udowadniają z nietajonym zadowoleniem, że w tej lub owej miejscowości nie ma totemów. Względem tych ostatnich zapewnień należy zachowywać się z nieufnością. Europejczyk musi długo żyć wśród dzikich, nim pozna ich dokładnie, zresztą, chociaż nie ma totemizmu w całej pełni, wiele plemion zatrzymuje widoczne szczątki tego zwyczaju.

Tylor sprawdził, w jakich razach wyrażenia „totem“ i „kla-ny totemowe“ bywają używane u Fidżyjczyków i Samoan, gdzie niektóre zwierzęta, których jeść nie wolno, uważane są za powłoki lub wcielenia bóstw pewnych. Przypuszczenie, że istoty, które są teraz powłokami bogów rodzinnych lub bogów wyższych u Fidżyj-

¹⁾ Markiz d'Eguilles przysłał mi łaskawie wyjątki z oficjalnej „Notice sur la Nouvelle-Calédonie“, napisanej na wystawę w Paryżu 1900 r. Autor powiada, iż imiona krewnych są wyrażane przez Kanakau „w sposób wzruszający“. Jedna nazwa obejmuje naszych „wuja“ i „ojca“, druga „matkę“ i „ciotki“, trzecia „braci“, „siostry“ i „kuzynów“. Jest to oczywiście „system klasyfikacji“. O zwierzętach-„ojcach“ nie ma tam wzmianki.

czyków i Samoan, były niegdyś totemami w społeczeństwach pierwotnych tychże ludów, ma za sobą wiele prawdopodobieństwa (tyle niemal, ile trzeba, aby nabrać pewności). Gdzieindziej powiedziałem, że „w okolicach totemowych totem jest czczony jako taki; u Samoan zwierzę jest czczone, bo bóstwo w nim zamieszkuje. Wygląda to na teorię, za pomocą której zastanawiający się Samoanie objaśniają sobie to, co było niegdyś czystym totemizmem“¹⁾. Ale muszę razem z Tylorem zaprotestować przeciwko użyciu nazwy „totem“ dla rośliny lub zwierzęcia, uważanych za schronienie bóstwa. Tak zagorzali totemiści, jak niektórzy Indianie północno-amerykańscy lub Australczycy, nie podają totemów swoich za schronienie bóstwa, gdyż odpowiednich do tego bóstw nie mają. Mit ten przyjęli, zdaje się, Fidżyjczycy i Samoanie dla wytłumaczenia istnienia czci roślin i zwierząt przyjaznych. Tak więc wyrażenie „totem-bóstwo“, wprowadzone, niestety, dowolnie do naszych spekulacji, i kult „totemu-boga“ pomieszano z bardziej ograniczoną czcią, którą dziki okazuje totemom rzeczywistym. To też, chociaż teoria „totemów-bogów“ jest pociągająca, nie możemy jednak mówić o „totemach“, mających wyobrażać bóstwo, wcielone w roślinę albo zwierzę. Takie bóstwo może być przeżytkiem totemizmu, ale nie jest bynajmniej totemem. Oprócz tego nie można też powiedzieć o Samoanach, że bóstwo „rozwinęło się z totemu“, gdyż wiemy tylko, iż bóstwo dostało się do społeczeństwa, podejrzanego o totemizm. W ogólności nie można być dość ostrożnym, mówiąc o totemach i totemizmie, a zwłaszcza wystrzegać się trzeba, aby nie przesadzić czci mniej lub więcej religijnej, okazywanej nieraz totemom. Australczycy, jeżeli mają pojęcie o istocie-stwórcy, jak Bajame, Nureli i t. p., nie zapatrują się na totemy jako na wcielenia bóstwa. Zdaje się, że jest to późniejsza teoria ludów, które zapewne drogą animizmu i czci przodków doszły do wielobóstwa. Totemy w najpierwotniejszej znanej nam postaci mają mało wspólnego z religją, a początkowo prawdopodobnie nie miały w sobie nic z charakteru religijnego.

¹⁾ Tylor, *Remarks on Totemism*, str. 141, 143. — *Myth, ritual, and religion*, II, 56—58, — Turner, *Samoa*, 17 (1884).

Rozumowania dzikich co do początku totemizmu.

Widzieliśmy, iż ludy, które przechodzą okres totemizmu, nie wiedzą o początku tego pojęcia. Wszystko, co mogą powiedzieć badaczom cywilizowanym, ogranicza się do mitów, które im własna tradycja przekazała. Więc Dierjanie czy Diejrjanie w Australji (o czym już wspominaliśmy) powiadają, że totemy zostały ustanowione przez przodków dla uregulowania małżeństw, po naradzie z Mura-Murą (z tą czy z tym). Podług p. Howitt, Woeworungowie mają podobne podanie¹⁾. Wtym razie nie potrzeba pytać, czy „Mura-Mura jest „istotą najwyższą“ (Gason, Howitt), czy też „duchem przodków“ (Fison)²⁾. Najpospolitszym mitem u dzikich jest odmianka, podana przez Darwina: każdy ród totemowy pochodzi od zwierzęcia lub rośliny, która dostarczyła totemu. I, tak jak w bajkach, kobieta daje życie zwierzętom, od których się wywodzą rody totemowe. W Ameryce Północno-zachodniej totemy objaśniane są mitami o przodkach-bohaterach, którzy mieli przygody z tym lub owym zwierzęciem. „Tlinkitowie (Thlinket) wierzą, iż dusze przodków przechodzą w dzieci, że człowiek odradza się jako człowiek, wilk jako wilk, kruk jako kruk.“ Niemniej jednak totemy uchodzą za „krewnych i opiekunów,“ a objaśniane są tym, iż w przeszłości jeden z przodków ludzkich miał przygodę z tym lub owym zwierzęciem, od czego przybrał tarczę herbową³⁾. Zupełnie w ten sam sposób był wymyślony mit bardzo świeży o przygodach marszałka (*stewart*) ze lwem, aby dać objaśnienie o „lwie marszałków“⁴⁾. Haidanie i Tlinkitowie, wierzący w przerażanie się dusz ludzkich w ludziach, nie mogą przypuszczać, iż dusza zwierzęca ożywia człowieka — np. z totemu kruka. Aruntanie, przeciwnie, przypuszczają, iż dusze zwierząt, wcielone w istoty ludzkie, przechodzą we wszystkie dzieci, przybywające plemieniu. „Dwa klany z Australji Zachodniej, noszące nazwy „małego opossum“ i „drobnej rybki“, sądzą, iż nazywają się tak z powodu, że te właśnie stworzenia są głównym ich pożywieniem⁵⁾. Ten mit znajduje poparcie w prze-

¹⁾ Howitt, On the organisation of Australian tribes (1889), str. 136, uwaga.

²⁾ Ob. Miss Howitts paper, *infra*, 403.

³⁾ Tylor, Remarks on totemism, 134.

⁴⁾ Tak samo należy objaśniać herby Hamiltonów, Skenean i wielu innych.

⁵⁾ Frazer, Totemism, 7.

konaniach nowożytnych. Dowodzą bowiem, iż rody otrzymały totemy swoje od zwierząt i roślin, które stanowiły główne ich pożywienie, chociaż *obecnie* totemy te są mało jadane. Te i tym podobne podania są oczywiście mitami etjologicznymi, jak przypuszczenie Samoan, iż bogowie wcielają się w totemy. Mity te usiłują wyjaśnić pierwotny związek pomiędzy ludźmi a totemami i zbudowane są w granicach pojęć dzikich o wzajemnym stosunku wszystkich rzeczy na świecie, posiadających osobowość i rozum, oraz zdolnych do zapładniania i przemiany kształtów. Niektórzy Kalamantanie z Sarawaku nie jadają pewnego gatunku jelenia, gdyż „jeden z przodków stał się takim jeleniem“¹⁾. Wszystkie takie bajki są oczywiście bez wartości historycznej, a w dzikim stanie umysłu mity takie są nieuniknione.

Teorie nowożytne.

Pan Mc Lennan miał początkowo swoją teorię, która, ile ze słów jego sądzić mogłem, była mniej więcej pokrewna mojej. Ale porzucił ją—jak powiada brat jego p. Daniel Mc Lennan—z powodów, które wydały się mu przekonywającymi. Powinienem nadmienić, że p. A. H. Keane zawiadomił mię, iż kilka lat temu rozwinął niezależnie teorię pokrewną mojej, o której ogłosiłem wzmiankę. Nie czytałem w druku teorii p. Keane'a. W roku 1884²⁾ pisałem: „Ludzie, połączeni stosunkami i ślepym uczuciem pokrewieństwa, nie uświadomionym jasno, mogą nacechować się wspólnym godłem i od tegoż przybrać imię, a potem wymyślić mit o pochodzeniu swym od tego, co godło wyobraża.“ Ale dlaczego tacy ludzie obierają sobie wspólne znamię, dlaczego to znamię nie jest wzorem dekoracyjnym lub symbolicznym, lecz przedstawia zwierzę albo roślinę? Na te pytania nie mogę odpowiedzieć, i obecne moje przypuszczenie nie zgadza się z tym, które wygłosiłem w 1884 roku.

Tymczasem miejmy jedną rzecz stale na uwadze. Totemizm na pierwszy rzut oka czyni wrażenie szeregu wierzeń zupełnie bezrozumnych i szalonych, i możemy sądzić z d-reim Johnsonem, iż niema celu szukać podstaw dla przywidzeń ludu nierozsądnego. Ale człowiek nie jest nigdy nierozsądny. Powody, skłaniające go do takich lub owych postępów albo wierzeń, mogą nam się wydawać

¹⁾ Hose i Mc Dougall, J. A. I., XXXI (1901), str. 193.

²⁾ Custom and myth, 262.

niesłusznymi, niemniej jednak ma on zawsze powody do tych wierzeń i czynów. Ma też pewne powody do wierzenia w totemy, powody, zgodne z jego ograniczoną znajomością faktów i z jego teorią o wszechświecie. Potrzebował wyjaśnienia wszystkich zjawisk. W totemizmie szukał przyczyny, początku i natury stosunku swego do gromad sąsiednich oraz początku nazw roślinnych i zwierzęcych, które one noszą. Panowie Spencer i Gillen piszą: „Niepodobna powiedzieć, co dało pierwszy dowód do skojarzenia pewnych ludzi z pewnymi zwierzętami.“ Ale nie jest niepodobieństwem odgadnąć to z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem. Skoro raz związek ów istniał, dżicy poczęli odgadywać jego początek, i to, jak zwykle, za pomocą mitów najrozmaitszego rodzaju. Mity o pokrewieństwie ze zwierzęciem lub rośliną, albo o pochodzeniu od nich, mit Darwina—nie są odosobnione. Wysnuwano mity wszelakiego rodzaju, wierzono w nie i słosowano się do nich. Zadaniem naszym jest odgadnąć na swój sposób pierwotny związek między człowiekiem a jego totemem i dać rozwiązanie, zgodne z naturą ludzką.

Teorja Maksa Müllera.

Filozofowie cywilizowani dostarczyli wiele takich domysłów. Nie zatrzymamy się długo nad przypuszczeniem Maksa Müllera, zbliżonym mocno do wyrażonego niegdyś przeze mnie, że „totem jest znakiem klanu, a więc nazwiskiem klanu, nazwiskiem przodka klanu, wreszcie nazwą czegoś czczonego przez klan“¹⁾. Nie potrzebujemy zatrzymywać się nad tym, gdyż ów „znak klanu“, o którym mowa, umieszczony na słupie poza dzielnicami klanu, we wsi, jest właściwy Ameryce Północnej i ludziom, mieszkającym w siedzibach stałych. U Australczyków koczujących mamy totemizm bez siedzib stałych, bez słupa totemowego, bez „znaku klanu“ na słupie, który w ten sposób nie może być pierwszym krokiem do totemizmu. Zresztą „nazwisko klanu“, czyli nazwisko gromady, musi być wcześniejsze, niż „znak klanu“, który je poprostu wyraża, zupełnie tak, jak moje nazwisko poprzedziło moje kartki wizytowe, lub nazwa gospody—„Lew czerwony“, poprzedziła znak, wyobrażający to zwierzę. Oczywiście musimy zapytać przedewszystkiem, *skąd się wzięło nazwisko klanu czyli gromady?*

¹⁾ Contributions to the science of mythology, I, 201.

Teorja Herberta Spencera.

Przypuszczenie Herberta Spencera nie zatrzyma nas także¹⁾. Sądzi on, że był człowiek, który nosił nazwisko lub przezwisko zwierzęce, jak Wilk Nieumyty w Sagach, lub Byk Siedzący u Sjuan. Takie nazwiska lub przydomki są bardzo pospolite. Człowiek ów umarł i prawdopodobnie był czczony, jako przodek, pod *nazwiskiem zwierzęcym*. Następuje pomieszanie — ludzie zaczynają myśleć, że nazwa zwierzęcia, któremu cześć oddają, nie jest nazwą człowieka zmarłego, lecz stworzenia, którego imię nosił.

Ponieważ nazwiska totemowe pierwiastkowo przechodzą, prawdopodobnie zawsze, przez linję żeńską, ponieważ najniżsi dzicy łatwo zapominają o przodkach (których imiona właściwe są „tabu“) i ponieważ imiona własne, pochodzące od zwierząt, są stale jeszcze w użyciu, przeto powyższy początek totemu jest wysoce nieprawdopodobny. Pogmatwania przypuszczalnie nie było. Zresztą teoria ta nie daje się zastosować tam, gdzie totemiści, jak w Australji, nie są czcicielami przodków, czego napewno można dowieść. Teoria Spencera nie wyjaśnia wcale, jakim sposobem w społeczeństwie prawdziwie pierwotnym, wywodzącym się po kądzieli, imię przodka męskiego stało się *dziedziczne*.

Teorje Frazera.

Przypuszczenia J. G. Frazera są zupełnie tymczasowe. Za punkt oparcia bierze on bardzo pospolite w bajkach pojęcie o istocie, której „dusza“, „życie“ lub „siła“ ukrywa się tajemnie w zwierzęciu, roślinie lub jakiejś rzeczy. Właściciel duszy okrywa tajemnicą „kryjówkę duszy“ (soul-box); jest to istota tajemnicy jego istnienia, gdyż zabić go może każdy, kto może odkryć i zniszczyć „kryjówkę duszy“ jego. Dalej Frazer przytacza liczne przykłady tego wierzenia i praktyki u ludów dzikich i barbarzyńskich, a jako dziwactwo lub przeżytek myśl ta istnieje nawet w świecie cywilizowanym. Przesąd ten spotykamy w grupie wysp Melanezyjskich (gdzie totemizm wygasł), a może nawet u Zulów z ich wężem, zwanym *Idhlozi*, którego życie kojarzy się z ich życiem. Chociaż krajowcy z Nowej Kaledonji, według Atkinsona, nie myślą, że śmierć, zadana ich „ojcu“-zwierzęciu, grozi

¹⁾ Principles of sociology (1876), I, 359—368.

im samym niebezpieczeństwem, jednak fakt ten martwi ich, jako obrażający ich uczucia. Mamy także „dusze zarośli“ (jedna z czterech dusz jest zawsze w posiadaniu jednostki) u krajowców Kalabaru. Dusze te—pisze panna Kingsley—nie są nigdy w roślinach, lecz zawsze w *dzikich* zwierzętach, i bywają poznawane tylko przez jasnowidzących. „Dusza zarośli“ (bush-soul) ojca jest także często duszą jego synów; córki dziedziczą nieraz „duszę zarośli“ matki, dzieci obojga płci przybierają dowolnie „duszę zarośli“ matki lub ojca. Krajowcy nie obrażają zwierząt swojej „duszy zarośli“. Nie wiemy nic o zakazach małżeństwa między osobami, należącymi do jednej „duszy zarośli“. Mamy tu rzeczywiście do czynienia z czymś pokrewnym z totemami, gdyż dusze zarośli są dziedziczne, przynajmniej w jednym pokoleniu. Ale dzieje się to u ludu rolniczego, mieszkającego w domach, odsuniętego znacznie od prawdziwej dzikości, nie zaś u ludu pierwotnego.

Zapotekowie z Ameryki Środkowej natomiast wybierają za pomocą wróżb dla każdego dziecka, przy jego urodzeniu, zwierzę, zwane „tona“, czyli „drugiego siebie“. Z samej istoty rzeczy wynika, iż zwierzę to nie jest dziedziczne. *Nagual*, zwykle zwierzę opiekuńcze każdego Indianina z Gwatemali, dobrze jest znany, a obierany bywa podług snu danej osobistości. Z tego powodu nie może on być dziedzicznym. Każda z płci ma w Australji przyjazny i opiekuńczy gatunek zwierząt, np. nietoperz dla mężczyzn, robak ¹⁾ dla kobiet. W samej rzeczy w Australji wszystkie żywy przyrody mają swoje miejsce w układzie kosmicznym. Obrazić zwierzę jednej z płci jest to obrazić całą płć. Niema w tej kwetji nic tajemniczego.

Frazer dowodzi dalej: „Wyjaśnienie, które potwierdza się co do jednych“ (dajmy na to „totemów płci“ lub „totemów osobistych“), „musi mieć również swoją wagę co do drugich“ (totemów gromadzkich). „Oto przyczyna, dla której plemię“ (ośmielę się dać pierwszeństwo wyrazowi „ród“, gdyż każde „plemię“ może mieć wiele totemów) „czci osobny gatunek zwierząt lub roślin... i nazywa się jego imieniem, co jest, zdaje się, wyrazem wierzenia, że życie każdej jednostki z tego plemienia związane jest z poszczególną rośliną lub zwierzęciem z całego gatunku i że śmierć tej jednostki, bądź męskiej, bądź żeńskiej, jest następstwem zniszczenia owej rośliny lub zwierzę-

¹⁾ Night jar.

cia⁴. Frazer sądzi, iż „to wyjaśnienie zgadza się dobrze“ z Jerzego Grey'a opisem *Kobonga*, czyli totemu w Australji Zachodniej. Krajo-wiec tamtejszy przybiera wobec swego totemu postawę uprzejmą wpierv, nim go zabije, zostawiając mu zawsze sposobność do ucieczki i nie napadając go nigdy pogrążonego we śnie; nie strzela nigdy do *siedzącego* zwierzęcia pokrewnego, roślinę zaś swoją oszczędza jedynie „w pewnych okolicznościach i porach roku“. Frazer powiada, że, ponieważ człowiek nie wie, która jednostka z danego gatunku roślin czy zwierząt „jest mu szczególnie droga, musi on oszczędzać wszystkie z obawy, aby nie obrazić drogiej jednostki.“ Ale z opisu Grey'a można wnosić, że człowiek nie oszczędza ich: zabija je lub zrywa, lubo „niechętnie“ i po dżentlmańsku—„nigdy bez pozostawienia im sposobności do ucieczki.“ W jednym przykładzie sira Jerzego Grey'a za bicie kruka przyspieszyło śmierć chorego od kilku dni człowieka z totemu kruka. Ależ nie wszyscy Australczycy myślą, że zabicie totemu człowieka zabija i tego ostatniego. Ilekroć jakiegokolwiek zwierzę zostaje zabite, ginie zarazem czyjś totem. Frazer przekonał się, że Batanie np. „nie mają ustalonych poglądów co do przebywania ich duszy nieśmiertelnej w totemach“, i nie sądzą, aby jacykolwiek totemiści mieli to przekonanie. Najswobodniej dają wszelkie inne wyjaśnienia mityczne, co do tego, czym były pierwotnie ich totemy, jaki był ich pierwotny stosunek do totemów, ale nigdy nie mówią, iż totemy są ich „kryjówkami dusz.“

Frazer ma odpowiedź na ten zarzut: „Jak zamkniętą musi być skrytka, jak nieprzeniknioną warownia, w której „ukrywa on“ (dziki) wewnętrzną strażnicę i twierdzą swej istoty!“ Olbrzym z bajki ukrywa tajemnicę „kryjówki swej duszy;“ tymbardziej czyni to „nieśmiały i bojaźliwy dziki.“ Żaden powód nie może go skłonić do narażenia duszy przez wyjawienie obcemu jej kryjówki. Niema przeto nic w tym dziwnego, że główna tajemnica życia dzikiego ukrywa się tak długo, i że zmuszeni jesteśmy odgadywać tę tajemnicę z rozrzuconych resztek i szczątków, i ze wspomnień, pozostałych w baśniach.“

Rozważywszy wszystko, musimy dojrzeć szczerbę w tym rozumowaniu. Żaden dziki nie wyjawiał *badaczom europejskiu*, iż totem jest „kryjówką jego duszy“. Ale każdy inny dziki zna tę straszną tajemnicę. Każdy dziki, przeświadczony (według powyższego przypuszczenia), że jego totem jest kryjówką jego duszy, wie, iż totemy wrogów są kryjówkami *ich* dusz. Chcąc pozabijać wrogów, ma bardzo łatwy sposób dokonania tego—poprostu przez zastrzelenie wszystkich

okazów ich totemów. Wrogowie jego poumierają, jeżeli miał szczęście zniszczyć „kryjówki ich dusz.“ Co do mnie, przeglądając niszczycielską magję dzikich, nie znajduję ani jednego przykładu, aby totem był dręczony lub zabity w celu udręczenia lub zabicia człowieka. Uprawiane są inne rodzaje magji sympatycznej, ale gdzie dowody praktyk tego właśnie rodzaju? A jednak powinnyby one być bardzo pospolite ¹⁾. Przypuszczalna „tajemnica“ życia dzikiego nie jest tajemnicą dla innych dzikich. Każdy z nich powie każdemu badaczowi, jaki jest jego totem czyli „głina“ (clay). Pyszni się swoim totemem. Ze wszystkiego, co znam, najbardziej zbliżone do nieprzyjaznego występowania przeciwko totemowi jest zabijanie „totemu płci“ męskiej przez kobiety u Kurnajan, jeżeli młodzieńcy są opieszali w zalotach. Ma to na celu wywołanie bójki między chłopcami a dziewczętami, co jest pierwotną formą zalotów, poczym z łatwością następują wzajemne zobowiązania lub ucieczka z domu rodziców ²⁾).

Frazer podaje dla próby inne, spółzawodniczące lub pomocnicze rozwiązanie zagadnienia. U Aruntan i innych plemion „system totemowy ma szersze przeznaczenie, gdyż zadaniem jego jest zaopatrzyć gromady w żywność i inne rzeczy, a to za pomocą pewnych obrzędów magicznych, których wykonywanie jest rozdzielone między różne gromady totemowe.“ Czyli, że *teraz* te obrzędy magiczno-totemowe istnieją dla ochrania i rozmnażania zwierząt lub roślin, które według teorii poprzedniej były „kryjówkami duszy“, ale które potem, gdy zjawi się potrzeba pożywienia, zostają zabite. Zagroza to życiu członków plennienia, ale narażenie to jest najzupełniej zgodne ze zmysłem praktycznym Aruntan. Frazer w istocie przedstawił metodę prawdopodobną dla zgodzenia pierwiastkowego swego przypuszczenia, że totem jest „kryjówką duszy,“ z późniejszym, że pierwotnym celem grup totemowych było hodowanie totemów na pożywienie ³⁾).

Frazer czyni uwagę: „Niejasnym jest dotąd, do jakiego stopnia szczególna teoria totemizmu, którą dostrzegamy w Australji Środkowej, może mieć zastosowanie ogólne... a wobec niepewności, któ-

¹⁾ Mam wrażenie, iż spotykałem i takie przykłady, ale nie pamiętam gdzie.

²⁾ Howitt, *Journal of the Anthropological Institute*, XVIII, 58.

³⁾ Golden Bough, III, 416, uwaga 3.

ra otacza dotąd początek i znaczenie totemizmu, nie warto chyba podpieierać starej teorii, którą nowe fakty obalą może zupełnie.“ Potym przytacza autor wierzenia Aruntan, że przodkowie ich z „czasów snu“ (a byli to ludzie, pochodzący od zwierząt lub roślin, będących ich totemami), gdy wychodzili na polowania, jak wielkoludy w baśniach, przechowywali dusze swoje w *czuringach* kamiennych, zawieszonych na drągach. Tym sposobem mamy nieustanną komunikację między każdym człowiekiem a duchem rośliny lub zwierzęcia, od których pochodzi. Duch ten (pierwotnie duch zwierzęcia lub rośliny) przekazywany jest potomności razem z kamienną *czuringą* i wciela się w każde dziecko, które tym sposobem jest wcieleniem pierwotnego totemu. Taka jest teoria Aruntan. Każdy żyjący Aruntanin jest kryjówką duszy totemu, a dziakiemu myślicielowi dusza totemowa wydaje się może zarazem władczynią każdej rośliny, lub zwierzęcia danego gatunku.

Oto jest logiczna teoria totemizmu, ale, znając fakty, na których jest oparta, a które pochodzą przeważnie od plemienia rozwinętego nienormalnie, musimy jeszcze zapytać, jaki był związek pierwotny ludzi ze zwierzętami i roślinami, i jak go Aruntanie w mitach swych wyjaśniają. Czy ten związek był początkowo działaniem magicznym każdej gromady na gatunek swego totemu, a jeżeli tak, to dlaczego i jakim sposobem gromada obrała po raz pierwszy rośliny swoje i zwierzęta? Teoria Haddona, o której mówić mi wypadnie, rzuci światło na tę sprawę.

Przypuszczenie N. W. Thomasa.

W czasie gdy pisałem, ukazała się w wydawnictwie *Man* (1902 r., Nr. 85) teoria czy przypuszczenie N. W. Thomasa. P. Thomas zaczyna od ducha, który mieszka w fetyszu afrykańskim i staje się sługą właściciela tego fetysza. Przyrzędem magicznym „może być worek skórzany, zawierający części różnych zwierząt. Takie zwierzę może być domownikiem właściciela, posłem jego, albo złym duchem, który go ma w posiadaniu;“ podobne wierzenia wiążą się z wilkołakiem. Dalej, Indianin amerykański ma *swój* „worek lekarski“ (medicine bag). „Zawartość jego składu się ze skóry, piór, albo innych części zwierzęcia totemowego.“

Distinguo: Są to części nie „zwierzęcia totemowego“, lecz zwierzęcia *wybranego* przez jednostkę, a zwanego zwykle *manitu*. Mówiąc: „zwierzę totemowe,“ dajemy powód do wątpliwości; utożsamiamy

totem z *manitu* jednostek. Być może, że, jak p. Thomas powiada, „podstawa totemizmu *osobistego* jest prawdopodobnie ta sama, co fetyzizmu,“ ale nie rozprawiam tu o „totemizmie osobistym,“ lecz o totemizmie właściwym gromady. P. Thomas jest w tym względzie jasny, ale zwracając się do Australji, twierdzi, że „totem osobisty ogranicza się do znachorów-czarowników.“ Jednakże, dzięki informacjom pani Langloh Parker, powątpiewam o trafności tej myśli. Nie pomoże tu niewątpliwie niepewne wspomnienie p. Rusdena. Mówiąc o szczepie zaginionym, na północ, południe i zachód od rzeki Myśliwskiej (Hunter river), powiada on, że „nie pamięta wszystkich podziałów na klasy, ale wyraźnie mieli dwa podziały na „Yippai“ (Ippai) i „Kombo“ (Kumbo). „Co do imion rodzajowych“ (jakiegokolwiekby te były) „Dziwegalowie mieli przesąd, że *każdy* ma w sobie powinowactwo z *duchem* jakiegoś zwierzęcia, ptaka lub płazu, nie dlatego, żeby pochodził w jakiegokolwiek sposób od tego stworzenia“ (jak się zwykle widzi w mitach totemowych), „lecz dlatego, że duch, który był w nim samym, był pokrewny duchowi stworzenia.“ To nie jest określenie jasne. P. Rusden nie powiada, że krajowiec, wykładający mu to pojęcie, twierdził, że „duch“ ów był w każdym razie totemem człowieka¹⁾; ale p. Thomas pisze na podstawie tego: „Wierzenie to naprowadza na myśl, że wyjaśnienie, stosujące się do totemu osobistego, może stosować się także do totemizmu klanowego“ — widocznie dlatego, że u plemienia wygasłego nie tylko czarownicy, ale w tym razie *każdy* człowiek był wcieleniem ducha zwierzęcia (nie rośliny). Więc nawet przyjmując zdanie p. Thomasa (niepoparte, sędzę, dowodami), że Indjanin amerykański myśli, iż duch jego zwierzęcia, *manitu*, w nim przemieszkuje, oczywiście duchy zwierzęce Dziwegalów muszą być duszami nie totemów pokrewnych, jeżeli je mają, — lecz ich *manitu'ów* osobistych, o których nie wiemy, czy ograniczają się tylko do czarowników. Każdy jest lepszym lub gorszym czarownikiem w społeczeństwie, w którym wszyscy czarować mogą.

Dalej, wilkołak ma jakiś sposób, aby powrócić i „popatrzeć“ (*zjesć* — tak sędzę) na ciało ofiary swojej. W północnej części Queenslandu, a także w Szkocji, dokoła ciała zmarłego posypują pył lub popiół (w Szkocji mąkę), a potym przypatrują się, czy niema śla-

¹⁾ Kamilaroi and Kurnai, 280.

dów ptaka lub zwierzęcia¹⁾. Po tych znakach, jeżeli są, „można poznać totem złoczyńcy.“ Złoczyńcą jest osoba, która, według zwykłego przesądu, miała za pomocą czarów sprowadzić śmierć członka plemienia. „Fakty te najlepiej chyba dadzą się wyjaśnić tym, że prawdopodobnie w Queenslandzie Północnym czarownik ma powracać pod postacią zwierzęcia, i to właśnie totemowego, gdyż w żaden inny sposób nie jest możliwym rozpoznanie totemu człowieka po śladach.“

Czy mowa tu o totemie rodowym? W takim razie sposób ten nie pozwoli odkryć „złoczyńcy.“ Są setki ludzi tegoż totemu. A może chodzi o *manitu*, czyli „totem osobisty“? W takim razie sposób byłby dobry, ale nie miałby nic wspólnego z początkiem dziedzicznego totemu rodowego. Więc p. Thomas „porzuca zastosowanie teorii swej do totemizmu gromady dla następnych względów.“ Wykażemy—a wistocie, z powodu Herberta Spencera, wykazaliśmy już—trudność wyprowadzenia totemizmu rodowego od *manitu* lub „ducha opętującego“ (jeżeli się tak podoba p. Th.) osobistego. Ten punkt, jak powiedziano, p. Thomas zachowuje do późniejszych rozważań.

Teoria d-ra Wilkena.

Zabieramy się teraz do teorii, która istnieje w wielu postaciach, ale jest zawsze spaczona, jak mierniam, przez ten sam błąd rozumowania. P. Tylor jednak do pewnego stopnia uznał przypuszczenie, wypowiedziane przez nieżyjącego już antropologa holenderskiego, d-ra Wilkena z Lejdy. P. Tylor pisze: „Jeżeli ono nie rozwiązuje całkowicie zagadnienia o totemie, to przynajmniej kreśli, jak się zdaje, główne jego zarysy.“ Na nieszczęście, przypuszczenie d-ra Wilkena jest może najmniej prawdopodobne ze wszystkich. Materiałów szukał on nie u ludów względnie tak świeżych, jak Australczycy i Adamanowie, lecz u ludów półwyspu Malajskiego, Sumatry i Melanezji. U nich, według tablic pierwszeństwa, „krokodyl uchodzi za równego w randze rezydentowi holenderskiemu.“ Krokodylę poczytywane są za blizkich krewnych ludzi, którzy po śmierci spodziewają się zostać krokodylami. Zabicie krokodyla jest morderstwem.

¹⁾ Journal of the Anthropological Institute, XIII, 191, uwaga 1.

„To samo dzieje się z tygrysami, które Sumatranie czczą i zwą przodkami.“

P. Tylor czyni uwagę: „Wilken widzi w tej wędrówce dusz ogniwo, łączące totemizm ze czcią przodków,“ i sądzi, że spostrzeżenia d-ra Codringtona o Melanezyjczykach popierają to przekonanie. W Melanezji, jak pisze dr. Codrington,—człowiek wpływowy, umierając, rzuca klątwę, czyli tabu na coś, jak, dajmy na to, na banan lub świnię, i oświadcza, iż „będzie w rekinie,“ bananie, ptaku, motylu i t. p. P. Sleigh z Lifu, od którego dr. Codrington czerpał swoje wiadomości, powiada: „stworzenie to będzie święte dla jego rodziny“, będą je nazywali „papa“ i „składali mu ofiary.“ *„Ale oni nie obierają w ten sposób nazwisku dla całego pokolenia.“* Dzieci ojca, który chciał być motylem nie nazywają siebie „Motylami“, ani nazwą tą nie określają granic egzogamji. P. Tylor konkluduje: „Przodek, mający potomków w prostej linii między ludźmi i rekinami, albo między ludźmi i sowa-
mi, jest tym sposobem założycielem mrodoziny totemowej, którą zwykły przyrost zamieni w klan totemowy, zaopatrzony już w nazwę zwierzęcą.“ Wniosek ten jest pociągający i uczyniony ze zwykłą p. Tylorowi ostrożnością. Ale gdy idzie o fakty, żaden totem rodzinny nie powstaje w ten sposób np. w Melanezji. Urządzenia tej krainy, ile wiemy, są obrazem drogi, wyprowadzającej od totemizmu, a nie zaś wiodącej do niego. Nadto przypuszczenie, wyrażone przez p. Tylora w wyrazach przytoczonych, musi poczytane za nieudatne, gdyż przyjmuje za pewnik, że „teorja patryarchalna“ początku tak zwanego „klanu“ czyli gromady totemowej, jest słuszna. Przodek męski zakłada rodzinę, która „przez przyrost naturalny“ rozszerza się do wielkości „klanu.“ Przodek odbiera cześć pod nazwą Motyla; potomkowie jego oraz klan, przez niego założony, nazywają się Motylami. Ale wszystko to może zdarzyć się tylko tam, gdzie przodkowie męscy są zachowywani w pamięci i odbierają cześć, gdzie potomstwo liczy się w linii męskiej i gdzie, jak pośród nas, niezapomniany pradziad zakłada dom, jak ów Tam o'the Cowgate, założyciel domu Haddingtonów. Słowem dr. Wilken cofnął się do teorji patryarchalnej. Pomiedzy zaś totemistami w rodzaju australskich przodkowie zostają w zapamiętnieniu, nie są czczeni i nie zakładają rodzin, a imiona ich są tabu¹⁾).

¹⁾ Tylor. Remarks on Totemism, 146—147, 1898. J. A. I. XXVIII.

Teorja panny Alicji Fletcher.

Ciekawą odmianę tej teorji, zastosowanej do plemienia Omaha w Ameryce Północnej, podaje p-na Alicja Fletcher, której znajomość wewnętrznego ducha tego ludu jest nie mniej godną uwagi, niż jej ostrożność w kwestjach naukowych¹⁾. Zakończenie cennego szkicu p-ny Fletcher wykazuje na pierwszy rzut oka, iż jej przypuszczenie zawiera ten sam błąd zasadniczy, który popełnił dr. Wilken: mianowicie totem rodowy pochodzi od *manitu*, czyli osobistego przyjaznego przedmiotu jednostki, od męskiego przodka. Powtarzamy, to nie może mieć znaczenia dla pierwotnego stanu społeczeństwa, które wywodzi się po kądzieli, i w którym przodkowie rodzaju męskiego nie zakładają domów, klanów, nazwisk lub totemów rodowych,

Mężowie z plemienia Omaha, doszedszy do dojrzałości, odbywają modły i posty, poczym wybierają *manitu*, kierując się w tym snami lub widzeniami. Panna Fletcher pisze: „Jak totemy powstawać mogły tylko jedną drogą—przez widzenia obrzędowe, tak totem *rodu* musiał powstać tym samym sposobem i musiał wyobrażać widzenie jednego przodka, człowieka, który, dzięki zręczności, przy sprzyjających okolicznościach, został założycielem rodziny, albo gromady rodowej, mieszkającej razem, walczącej wspólnie i uczącej się cenić wartość sił zjednoczonych“²⁾.

Zbyteczną będzie uwaga, iż wyjaśnienie to nie może wytłumaczyć początku totemizmu u plemion, które wywodzą się po kądzieli, i gdzie żaden mężczyzna nie może być „założycielem rodziny.“ Omahańskie, plemię rolnicze, mieszkające w domach, z następstwem w linii męskiej, z kapłanami i bogami wydziałowemi, plemię, u którego *manitu* nie jest dziedziczny, nie daje nam żadnych wskazówek co do początku totemizmu. Teorja panny Fletcher wymaga dziedzicznego charakteru *manitu* osobistego, a ten ostatni nigdy nie jest dziedziczny.

Teorja p. Hill-Touta.

P. Hill-Tout rozwinął teorję na podstawie zwyczajów krajowców z Kolumbji brytyjskiej, u których „totemy klanowe są rozwinię-

¹⁾ The import of the Totem. By Alice C. Fletcher. (Salem press, Mass., 1897.)

²⁾ Op. cit. 12.

ciem totemu osobistego czyli ducha opiekuńczego." Plemiona Saliszan wistocie obierają „*sulia*” czyli duchy opiekuńcze“, a te „dały początek totemom osobistym, odpowiadającym *manitu*’owi, *nijarongowi*, *naqualowi* i t. p. „Od herbu osobistego i rodzinnego tylko krok do herbu klanowego“. Niestety, gdy panuje następstwo w linii żeńskiej, nie można zrobić tego kroku. P. Hill-Tout powołuje się na plemię, mieszkające we wsi, na plemię, złożone ze społeczeństw wioskowych, gdyż tam totemizm ma być tylko w zarodku. „Społeczeństwo wioskowe widocznie utworzyło pierwotną jednostkę organizacji.“ Ale Australczycy, którzy nie doszli jeszcze do społeczeństw wioskowych w granicach określonych, mają jednak organizację totemu rodowego. Jakkolwiek przeto opowiadanie p. Hill-Touta o Indianach Saliszanach jest zajmujące, nie potrzebujemy zatrzymywać się dłużej nad przypuszczeniem, które uznaje społeczeństwa wioskowe za poprzedzające rozwój totemizmu. Co on rozumie, mówiąc: „*gens*” rozwinął się w klan,“ tego dociec nie jestem w możności. Szkoła majora Powella używa wyrazów: „*gens*“, gdy chodzi o ród totemowy z następstwem po mieczu, „klan“, gdy mowa o rodzie totemowym z następstwem po kądzieli. P. Hill-Tout nie myśli chyba, iż następstwo w linii męskiej przeistacza się w następstwo w linii żeńskiej? Gdy pisze o „systemie cztero-klanowym, w którym każdy klan składał się z gromad, *gentes*, używa „klanu“ w znaczeniu „pobratymstwa“ czyli „podziału klasowego“¹⁾).

Panowie Hose i Mc Dougall.

Zpośród licznych prób wyjaśnienia, jak totem dziedziczny gromady powstał od poszczególnych zwierząt lub roślin, sprzyjających jednostce rodzaju męskiego, wymienimy tu pomysły pp. Hosego i Mc Dougalla²⁾). Ibanie czyli Dyjakowie Morscy z Sarawaku są prawdopodobnie pochodzenia malajskiego i „narodem bardzo naśladowniczym“, mającym wierzenia pomieszane, sprzeczne i niedorzeczne. Mają boga rolnictwa, a ztym są oczywiście oddaleni od życia pierwotnego. Uprawiają ryż, czczą *Nijarongów*, czyli „duchy pomocnicze“; p. Hose przebywał wśród nich około czternastu lat, nie wie-

¹⁾ „Początek totemizmu mieszkańców Kolumbji brytyjskiej.“ Transactions of Royal Society of Canada, serja II, t. VII. 1901—1902. Quaritch, Londyn.

²⁾ J. A. I., XXXI, 196, et seq.

dząc, co *Nijarong* znaczy. „Zdaje się, iż jest to zwykle duch przodka lub zmarłego krewnego, ale nie zawsze...” Duch ukazuje się Ibanowi naprzód we śnie pod postacią człowieka; Iban, obudziwszy się, szuka *Nijaronga* w pierwszym lepszym zwierzęciu, kwarcu, kryształach, dziwnym korzeniu lub pnączu. Dotąd *Nijarong* jest fetyszem. Tylko dwa procent ludności ma swoich *Nijarongów*. Jeżeli jest nim zwierzę, to Iban szanuje inne jednostki tego gatunku. Niekiedy część *Nijaronga* rozszerza się na całą rodzinę lub domowników.” Australczyk ma także swego tajemnego przyjaciela zwierzęcego w rodzaju *nijarongów* i *nagualów*, ale ten nie jest nigdy dziedziczny. Dziedziczny jest totem rodowy, którego albo wcale nie można zmienić, albo tak rzadko, iż trudno byłoby znaleźć przykład nowożytny. Wszelako zmiany totemów mogły się zdarzać w czasie pierwotnych „wędrowek”, gdy plemię doszło do okolic, posiadających inną faunę i florę. „Dzieci i wnuki”—ciągną dalej autorowie—szanują zwykle u Ibanów gatunek zwierząt, do którego należy *Nijarong* jednego z nich, i przy sposobności składają mu może w ofierze drób lub świnie.” Ma się rozumieć, że człowiek pierwotny nie ma zwierząt domowych i nie składa nikomu nic w ofierze. „Jeżeli prawnuki zachowują się dobrze względem *nijaronga* swego pradziadka, to *nijarong* sprzyja im nie raz równie dobrze, jak pierwotnemu swemu *pupilowi*”. Trudno jednak przypuścić, iżby u ludzi pierwotnych, dla których imiona zmarłych są tabu, nawet najmędrszy prawnuk wiedział, kto był jego przodkiem. Wszakże, chociaż wielki pradziad poszedł w zapomnienie, *Nijarong* jego—dajmy na to—zostaje w pamięci i staje się totemem gromady. Ale na to trudno się zgodzić, gdyż *Nijarongi* każdego pokolenia miałyby właściwość obalania *nijarongów* dawniejszych: zresztą totem w prawdziwie pierwotnych czasach nie jest odziedziczony po ojcach, lecz po matkach.

Autorowie nasi powiadają, iż w niektórych razach „wszyscy członkowie rodziny dzikiego i wszyscy jego potomkowie, a jeżeli był wodzem—wszyscy członkowie gminy, nad którą rządzi”, korzystają z dobrodziejstw *Nijaronga* jego i biorą udział w obrzędach. Ale wszystko, co wiemy o wodzach i praprawnukach wielkiego znanego pradziadka, a co zdarza się dzisiaj u ludu naśladowczego, rolniczego, mającego bogów wydziałowych i zwierzęta domowe, nie może dać nam wskazówek co do początku totemizmu u bezdomnych koczowników, dla których pamięć zmarłych jest tabu, i którzy prawdopodobnie liczyli następstwo po kądzieli, tak, że mężczyzna nie mógł odzie-

dziczyć totemu ojca. Musimy spróbować dojść, jak pierwotni ludzie sławili się totemistami. P. Frazer zauważył: „jest wielce możliwe, iż, jak niektóre powagi naukowe skłonne są sądzić, totem klanowy został rozwinięty z totemu osobistego drogą dziedziczenia,” a panna Alicja C. Fletcher uważała podobno proces ten za możliwy w Ameryce Północnej¹⁾. Wszystkie takie teorie oparte są na wierzeniach i zwyczajach dzikich nowożytnych, zbliżających się, tak jak dzisiejsi Indianie amerykańscy, ku temu, co oznaczono nazwą „barbarzyństwa”. Totemizm rozwinął się nie w okresie barbarzyństwa, lecz w nieistniejącym już stanie dzikości. Totemizm, powstały przez odziedziczenie specjalnego „ducha pomocniczego” pradziada, tamowany jest przez istotne warunki bytu plemienia osiadłego, rolniczego i wywodzącego się po nieczu. W tym stanie rzeczy powstawać mogą najwyżej „poronione początki totemizmu”²⁾. Egzogamja nie dosięga nigdy tych granic, a totemizm nie jest na pierwszym, lecz na ostatnim miejscu u wszystkich tych ludów. Totemizm powstał w okresie gromady, nie zaś w okresie przodków męskich, zakładających rodziny.

Zaznaczyć muszę, iż pp. Hose i Mc Dougall nie twierdzą bynajmniej, że totemizm rozwija się teraz w Sarawaku z *nijarongów*. Powiadają tylko, że mógłby się może tak rozwinąć, gdyby „nie było okoliczności niesprzyjających.” Jeżeli są „rodziny szczęśliwe”, posiadające *nijarongów*, to inne rodziny będą śniły o *nijarongach* i będzie hańbą nie mieć żadnego. „Tak system totemów klasowych mógłby powstać”. Ale dziedziczenie w linii męskiej, rolnictwo, obróbka metali, panowanie wodzów i duże domy nie istniały z pewnością, gdy totemizm zaczął się rozwijać. Nie możemy szukać początku totemizmu w tak rozwiniętych społeczeństwach. W Sarawaku jest bezdomne plemię koczownicze, Punanie. Nie zauważono dotąd u nich totemizmu, ale są oni tak mało znani, że obecne dowody przeczące nie mogą uchodzić za rozstrzygające. P. Hose znał Ibanów przez 14 lat i nie dowiedział się, co to jest *njiurong*, a p. Atkinson odkrył tylko przypadkiem zwierzęcych „ojców” Kanakan.

¹⁾ Golden Bough, III, 419, uw. 5.

²⁾ Hose i Mac Dougall, op. cit. 211.

Teorja p. Haddona.

P. Haddon wysnuł teorię, którą ogłosił w „Proceedings of the British Association“ (1902). Według jego schematu gromady w bardzo wczesnym okresie, z powodu wpływów miejscowych, miały szczególną różnorodność pożywienia. Tak obecnie w Nowej Kaledonii część plemienia nadmorskiego opływa w orzechy kokosowe, ryby różnych gatunków i t. p. kiedy znów szczep leśny (Bush) posiada banany i inne płody, a obie gałęzie plemienia,—nadmorska i w zaroślach mieszkająca, spotykają się na targach w celach zamiany. Ale w okresie prawdziwie pierwotnym niema uprawy, jaka jest w Nowej Kaledonii. Jednakże dziki z wybrzeża zamienia kraba na kangura, i jeżeli własność rolna jest uznawana, właściciel drzew śliwkowych lub miejsca, obfitującego w jadalne nasiona traw, może zamienić te płody na raka morskiego lub okunia. Nie mając pojęcia o uprawie właściwej, ani o hodowli ryb (choć mogą mieć i mają pory roku „zamknięte“ pod karą, tabu), dzicy mogli uciekać się do czarów, dla zdobycia specjalnego pożywienia. Tak można pojąć, iż rybacy zostali przezwani „ludźmi krabami“, „ludźmi rakami morskimi“, „ludźmi czernicami“ przez sąsiadów, o których sami mówić będą, jako o „ludziach trawach“, „ludziach śliwach“, „ludziach kangurach“ i t. d. Przypuśćmy, że imiona te przyjęły się, zestarzały i są obecnie pochodzenia nieznanego, lub zapomnianego, a powstaną wtedy różne mity dla wyjaśnienia stosunku gromady do nazw zwierzęcych. Skoro mity powiedzą, iż rośliny i zwierzęta pokrewne są istotom, noszącym ich nazwy, nastąpią i praktyki przesądne. Widzieliśmy, iż w dwóch przykładach z Australji gromady totemowe utrzymują, że noszą swoje nazwiska totemowe od gatunku małego opossum i od ryby, którą przodkowie ich zwykle jadali. Ale to jest mit objaśniający. Nie można żyć samemi oposami, ani tymbardziej sardynkami.

Moje domysły osobiste nie wyłączają możliwości, iż obok innych była i ta przyczyna nadawania gromadom nazwisk roślinnych i zwierzęcych. Wątpię jednak, aby to była przyczyna ogólna. W Australji każda rzecz, którą jeść można, *jest* spożywana przez wszystkich krajowców z danego obszaru, tylko każda gromada ma skłonność do oszczędzania swojego totemu, podczas gdy istnieją pewne inne zakazy (tabu) co do pożywienia. W tym stanie rzeczy tylko nieliczne gromady mogą mieć znaczną różnorodność pożywienia *swoistego*,

jeżeli nawet okolica obfituje w pewne owoce, zboża i owady. Pora na te artykuły jest tak krótka, jak na chrabąszcze lub inne owady. „Gdy owoce są w domu, koty są na dworze“. Przez pozostałą część roku wszystkie gromady na obszarze rozległym będą żyły tą samą różnorodnością płazów, korzeni, zwierząt w rodzaju szczurów, jaszczurek, ptaków i t. p. Nie wydaje mi się prawdopodobnym, aby, z wyjątkiem części plemienia, żyjących nad morzem i w zaroślach, mogła być wielka specjalizacja w produktach spożywczych przez dłuższą część roku. Z tego powodu nie sędzę, aby zapożyczanie nazwisk totemowych od szczególnych artykułów żywności mogło być powszechne. Ale w tym względzie trzeba znać warunki miejscowe. Czy rody totemowe w Australji zamieszkują okolice, obficie uposażone w rośliny i zwierzęta, których nazwy noszą? Jeżeli tak, to okoliczność ta wyjaśni nazwiska totemowe każdej gromady i—przyjąwszy, iż pochodzenie nazwisk zostało oddawna zapomniane i że spekulacje krajowców wyjaśniły nazwy za pomocą mitów — można rozwiązać resztę zagadnienia.

Gdy przejdziemy do mojego przypuszczenia, może się wydawać, iż ono różni się z poglądem p. Haddona tylko na jednym punkcie. Obadwaj rozpoczynamy od nazwisk roślinnych i zwierzęcych, nadawanych gromadom *z zewnątrz*. Przypuszczamy następnie (a przynajmniej ja przypuszczam), iż początek nazwisk został zapomniany i że dopatrywano się związku między gromadami a przedmiotami, od których nazwisko ich pochodzi. Związek ten wyjaśniono za pomocą mitów, a wiara w nie dała początek odpowiedniemu zachowaniu się: szacunkowi dla totemu i dla jego krewnych—ludzi. Całą różnicą jest, że moja teoria przypuszcza kilka źródeł nazwisk, gdy tymczasem p. Haddon widzi jedno tylko źródło—zamianę specjalnych artykułów spożywczych. *Obecnie* rodziny są nazywane nie od tego, co jedzą (mnóstwo rzeczy), lecz od jednej rzeczy, której (jako pokrewni) nie jedzą. Wszakże to ostatnie może być późniejszym rozwinięciem istniejącego już mitu o pokrewieństwie z totemem. W istocie swojej przypuszczenie moje zgadza się, jak się zdaje, z przypuszczeniem p. Haddona, chociaż oczywiście obadwa powstały niezależnie od siebie.

W jednym punkcie nie widzę trudności, ani różnicy. Wykazano, iż p. Haddon „zaczyna od początku,“ aczkolwiek w przypuszczalnych czasach pierwotnych, do których się obaj zwracamy, ludzie nie opanowali prawdopodobnie do tego stopnia języka, aby wymy-

ślać przezwiska. Nie pojmuję, dlaczego potrzeba większego opanowania języka do *zastosowania* przezwisk, niż do użycia nazwisk. Zarówno w teorji p. Haddona, jak w mojej, nazwy już istnieją—nazwy roślin i zwierząt. W obydwu przypuszczeniach te właśnie nazwy przeniesione zostały na gromady ludzkie: według mojego—z rozmaitych powodów, według jego przypuszczenia—jedynie z powodu związku ze specjalnymi produktami spożywczymi, które każda gromada jadła i wymieniała. Nie jestem przekonany, że w okresie pierwotnym stosunek między gromadami wytwarzał częste zamiany, ani, jak powiedziałem, nie mam pewności, iż wiele grup miało bardzo swoiste artykuły spożywcze w czasach, poprzedzających rolnictwo. Ale, przyznając to wszystko p. Haddonowi, nie widzę, aby bądź jego bądź moja teoria, wymagały wielkiego opanowania języka. Obie przyjmują istnienie nazw roślin i zwierząt i przeniesienie tychże na gromady ludzkie. Jeśli mowa na migi poprzedziła mowę członkowaną, to w każdym razie nazwy na migi mogły być używane, jak w Ameryce Północnej, gdzie nazwiska totemowe do dziś dnia są wyrażane na migi. Według mnie człowiek był człowiekiem takim, jak dzisiaj, gdy powstały nazwiska totemowe i gdy począł je wymawiać. Ale jeżeli takim nie był, mowa na migi była wystarczająca.

Poprę teorię moją obrazami z praktyki folklorystycznej. Uczynilibyśmy to samo dla p. Haddona. Mówimy o „grzankarzu” — człowieku, który sprzedaje grzanki. Pieśń ludowa mówi:

„Zakochała się w człowieku mięsa kocięgo,
Człowieku, który sprzedaje mięso“¹

Nazywamy pewnego człowieka „The English Opium Eater“ (Zjadacz opium angielskiego), innego „Zjadaczem ostryg“, trzeciego „Pijakiem wódki irlandzkiej.“ Są to przezwiska, pochodzące od zajęć związanych z pewnymi artykułami spożywczymi lub od ich spożywania:

Wiele innych napotkać można w moim spisie nazwisk gromad u dzikich i u ludu. Wszystkie te przezwiska wymagają tyle samo opanowania języka, co nazwiska, nazwiska totemowe, przytoczone z różnych powodów w mojej teorji. Nie myślę przeto, abym się różnił w tym względzie z p. Haddonem: teoria jego nie cofa się dalej w kulturze, niż moja: nie, on przypuszcza, iż zamiana była urządzeniem stałym, które wymaga stanu pokojowego, a nawet stanu spółdziałania.

Postawienie zagadnienia.

Ześrodkujmy teraz uwagę naszą na charakterze totemu istotnego, totemu gromady rodowej. Nie obierają go dzicy po śnie prończym, ani poszczególne jednostki dla siebie wyłącznie. Nie bywa też obierany dla każdego dziecka przy urodzeniu, ani przez wróżbitów, jak *nagual*, dusza zarośli, *nijurony* z Sarawaku, albo tajemny przyjaciel-zwierzę każdego Australczyka z osobna. Dziki *dziedziczny* nazwisko totemowe gromady. Nazwa jakiegobądź rośliny lub zwierzęcia, którą obiera dla siebie, albo którą wyznaczają mu jako imię rodzice jego, a właściwie rodzice chrzestni, *nie jest* jego totemem. Powtarzam, że przypuszczenie moje odnosi się tylko do dziedzicznych totemów gromady i dziedzicznych nazwisk totemowych rodowych. Nie dotyczy ono początku innych nazw. Nie obchodzą mi tak zwane „totemy osobiste“, obrane przez jednostki, lub nadane im przy urodzeniu, jak „dusza zarośli“ u Kalabarów, *nijurony* w Sarawaku, *nagual* z Ameryki Środkowej, *tamanini* z wyspy Banka i podobne do nich zwierzę wybrane plemięm australskiego. Wszystko to nie są *dziedziczne nazwy gromady*.

Przypuszczenie autora.

Znierzam teraz do mojego własnego przypuszczenia co do początków istotnego, dziedzicznego, egzogamicznego totemizmu gromady, rodu (rzeczywistego lub urojonego). Ile wiemy, totemizm, zwłaszcza u niektórych plemion Ameryki Północnej i Australji wymaga koniecznie takiego stanu umysłu, w którym człowiek zapatruje się na wszystkie rzeczy na świecie, jako na stojące na jednym z nim poziomie co do osobowości. Zwierzę jest nawet potężniejsze od niego. Gdyby tak nie było, mity totemowe o pochodzeniu ludzi od zwierząt i roślin, o zwierzętach przyjaznych, mogących zawierać związki małżeńskie z ludźmi, i o przekształceniach nie mogłyby być wymysłone i nie wierzonoby w nie nawet tak, jak się *wierzy* w mity. Pod tym względem niema chyba różnicy zdań u antropologów. Ten sam stan umysłu ujawnia się w zwyczaju obierania, zwykle po odbyciu postu, albo w następstwie snu lub wróżby, osobnego zwierzęcia, płaka lub innej rzeczy, jako opiekuna i przyjaciela osobistego mężczyzny lub kobiety, poczym stworzenie owo staje się mniej lub więcej święte dla człowieka, a stosunki ich wzajemne stają się ściślejsze. Je-

żeli przyjmiemy, iż w niektórych miejscowościach ten lub ów człowiek poszczególny został po śmierci uznany za świętego, że wierzono, iż ukazywał się potem pod postacią zwierzęcia lub swej rośliny opiekuńczej (jak w Melanezji), że synowie jego lub wnuki szczególną czcią otaczali zwierzę owe lub roślinę i że wreszcie poczęli wywodzić się od niego i nazywać się dziedzicznie jego imieniem (wilkami, pstrągami, żabami i t. p.), to otrzymamy coś, co wygląda na początek totemizmu. Ale wytknęliśmy już, jakie są zarzuty przeciwko tej teorii.

Związek gromady z totemem.

We wszystkich teoriach istotnym zagadnieniem jest: jaką drogą gromady totemowe otrzymały swoje nazwiska totemowe? Nazwiska raz przyjęte i ustalone, nasuwają wniosek łączności między każdym rodem a zwierzęciem, rośliną lub przedmiotem z otaczającej przyrody, których nazwę ród nosi. Dokoła tajemnicy tej łączności umysł dzikiego krąży swobodnie i wyinyśla mity, objaśniające o pochodzeniu od przedmiotu, od którego nazwy zapożyczono, o pokrewieństwie lub stosunkach z nim przyjacielskich. Zostaje ustalona miara szacunku dla tego przedmiotu; nie można go zabijać, ani jeść, oprócz z konieczności; odprawiane bywają dla ich rozmnożenia czary za pomocą ludzkich kangurów, emów, drzew śliwkowych i robaków, jak u Aruntan i innych plemion, albo czary przeciwko nim, aby im przeszkodzić w niszczeniu zbiorów, jak u Sjuan. Jak człowiek nie może zakłócić prawdziwego emu, jeżeli emu jest jego totemem, tak samo nie może się żenić, ani mieć stosunku z kobietą, która jest ze krwi emu. Należy to do tabu.

Wszystko to jest nieuniknionym następstwem uznanego tajemnego związku między ludźmi a roślinami i zwierzętami, których imię noszą. Wszelka łączność tego rodzaju wydaje się dzikim powinowactwem krwi, a takie pokrewieństwo pociąga za sobą obowiązki, które są uznane i spełniane. *Ale jakim sposobem gromady pierwotne doszły do nadawania nazw roślin i zwierząt, skoro nazwa nasuwa myśl o łączności, a pojęcie łączności pociąga za sobą obowiązki totemisty względem totemu i odwrotnie?*

Niema „choroby języka.“

Nazwiska, powtarzam, wymagające i otrzymujące wyjaśnienia mityczne, oraz wyjaśnienia, wiodące z konieczności do wyprowadzenia wniosku o związku, są przyczyną totemizmu. Teoria ta nie jest formą doktryny filologicznej *nomina numina*. Nie jest to wcale choroba języka w tym znaczeniu, jakie słowom tym nadaje Maks Müller. Człowiek nazywa się kotem, wszyscy spokrewnieni z nim przez totem są kotami. Język nie choruje, a tylko człowiek musi wymyślić jakąś przyczynę nazwy wspólnej dla całego rodu. Nie można też zaliczyć tego do etymologii ludowej, jak mity, wymyślone dla objaśnienia *znaczeniu* nazwy miejscowości, osoby lub rzeczy. Tak np. nazwa jeziora Duddingston pod Edynburgiem bywa objaśniane podaniem o królowej Marji, która, będąc dzieckiem, lubiła bawić się kamieniami, rzucając („dudding“) je na wodę i „robiąc kaczki i kaczory.“ Albo np. marmelada ma pochodzić od *Marie malade*. Królowa Marja, będąc dzieckiem, w drodze do Francji uległa chorobie morskiej i poprosiła o *konfityry* pomarańczowe, skąd poszło *Marie malade*—„marmelada.“ *W obydwu przykładach nazwa, którą objaśnić chciano, została przekręcona.* Niema naprawdę wyrazu „stone“ (kamień) w nazwie Duddingston: „Duddingstown“—miasto (*ton, tûn*) Duddingów (Duddings), a „marmalade“ (marmelada) jest późniejszą formą wyrazu „marmallet“—starszego, niż czasy królowej Marji.

Przykładem etymologii ludowej, graniczącej z totemizmem, jest wyprowadzanie Clan Chattan'u i rodu House of Sutherland od Dzikiego Kota, którego mają w herbie. Otóż nazwa Clan Chattan nie pochodzi od kota, lecz od Gilla Cataina, „sługi św. Katana“, zwykłego imienia celtyckiego osobowego, jak np. Gilchrist ¹⁾. Kot herbowy Sutherlandów pochodzi, jak się zdaje, od Catness'a, czy Caithness'a. Nazwisko to wyprowadzono mitycznie od Cat'a (Kota), jednego z siedmiu synów Cruithne'go, którzy nadali imiona swoje siedmiu prowincjom Piktyjskim, a więc Fib prowincji Fife i t. d. Tych siedmiu synów Cruithne'go, jak w Grecji Jon i Dorus (Jończycy i Doryjczycy), są to poprostu „eponymoi“ mityczni, czyli bohaterowie nadający imiona, wymyśleni dla wytłumaczenia imion dzielnic niektórych. W totemizmie rzeczy stoją inaczej. Etymologia ludowa nie objaśnia w totemiz-

¹⁾ Macbain, Etymological Dictionary, 1896, cytata z rękop. z r. 1456.

mie żadnych nazw wymyślonych, jak *Duddingstone* lub *marmalade*. Emu, kangur, wilk, niedźwiedź, kruk—są to nazwy rzeczywiste, nie przekręcone. Pytanie tylko, dlaczego nazwy te noszone są przez gromady istot ludzkich? Odpowiedzi na nie znajdują się w licznych mitych dzikich ludów, bądź o rozkazie boskim (Dieri, Woeworung), bądź o pochodzeniu od zwierząt, związkach małżeńskich ze zwierzętami, o przygodach z nimi, o kobiecie, która wydała na świat zwierzęta, albo o rozwinięciu się człowieka z typu zwierzęcego. Wszystkie te mity wykazują obowiązki wzajemne ludzi i totemów, jak np. obowiązki ludzi względem krewnych. Przekonamy się, iż nie masz tu choroby języka, ani nawet *etymologii ludowej* (*vera causa* mitów).

Gdyby językoznawcy wykazali, iż wiele nazwisk totemowych miało pierwotnie inne znaczenie, niż obecnie, i że je z tego powodu źle zrozumiano, biorąc je za nazwy roślin i zwierząt, wtedy mielibyśmy „chorobę językową.“ Tak w istocie zapatrywano się na wyrazy *λόκος* i *ἄρκτος*, nadając im znaczenie „promienisty“, a o bohaterze ateńskim, Wilku i o Niedźwiedziu Arkadyjczyków zawyroковано, iż są wynikiem „choroby języka.“ Ale nikt nie zastosuje tej teorii przestarzałej do wielkiej różnorodności używanych przez dzikich nazwisk totemowych.

Przypuszczalne gromady pierwotne przed totemizmem.

Ale, odrzuciwszy to starożytne przypuszczenie filologiczne, pytamy, jak gromady pierwotne otrzymały swoje nazwiska totemowe? Najpierw musimy spróbować wyobrazić sobie, do czego te gromady pierwotne były podobne. Musiały one różnić się w zależności od otoczenia. Gdzie morze lub duże jeziora dostarczały obfitych zapasów żywności, tam ludzie zbierali się prawdopodobnie w znaczniejszej liczbie, w miejscowościach dogodnych, jak o tym świadczą „śmietniska kuchenne.“ W rozległych lasach i dżunglach warunki pożywienia nie są takie same, jak w stepach i prerjach, zwłaszcza na suchych i jednostajnych płaskowyżach Australji Środkowej. Rzeki zarówno, jak morza i jeziora, sprzyjają życiu osiadłemu, stepy zaś czynią koczownictwo nieuniknionym, dopóki rolnictwo nie powstanie. Jeżeli gromady pierwotne były względem siebie wrogo usposobione, jeżeli każda z nich mściła się surowo za każde włargnięcie na taki, dostarczający im pożywienia obszar, który za swój uważała, to były one z konieczności niewielkie, jak w teorii Darwina małych gromad pierwotnych, składały się one z mężczyzn z ich towarzyszkami, córkami

i synami wyrostkami ¹⁾. Zatoka lub odnoga, dogodny szereg stawów i strumieni są natychmiast brane w posiadanie i pilnie strzeżone przez gromadę, tak jak się to dzieje w Australji Środkowej, gdzie każdy obszar ma swoich uznanych właścicieli krajowców, którzy przenoszą się z miejsca na miejsce, żyjąc robakami, jaszczurkami, węzami, żabami, nasionami traw, korzeniami, emuami, kangurami i oposami.

Gromady pierwotne, jak możemy wnosić, były małe. Gdyby tak nie było, przypuszczenie moje, zarówno jak przypuszczenie p. Atkinsona, nie miałyoby wartości P. Mc Lennan, ile sądzić możemy z urywków jego wywodów, uważał gromady pierwotne za tak liczne i tak ogołocone z kobiet, że poliandryja była prawidłem ogólnym. Darwin natomiast rozpoczął od wielożeństwa i jednożeństwa, twierdząc, że „zazdrość wyznaczyła stadjum pierwsze“ ²⁾. Znaczy to, iż był zazdrosny pan, który zachowywał kobiety tylko dla siebie, jak w teorii p. Atkinsona. Ponieważ jednak nie możemy się spodziewać, abyśmy kiedykolwiek nabrali pewności co do tego punktu zasadniczego, więc antropologja staje się (jak historia w przekonaniu jednej z postaci z powieści *Silas Marner*) „procesem dowcipnego zgadywania.“ Wdawszy się w przypuszczenia, sądzimy, że kwestja żywności musiała ograniczać liczbę jednostek w gromadach pierwotnych. „Żyły“ one „z okolicy“, a okolica ta była nieuprawna. Żywiły się płodami natury, a im niższa była ich kultura, tym prędszej ogołacały okolicę ze wszystkiego, co z niej wydobyć umiały. Nie można sobie wyobrazić, iżby takie istoty ludzkie żerowały w dużych gromadach. Przeciwnie, musiały raczej wędrować w małych gromadkach „rodzinnych“. Gromadki te były wrogo względem siebie usposobione, albo przynajmniej zazdrościły sobie. Nie mogły też prawdopodobnie znaleźć *modus vivendi*, ani zrosnąć się w przyjacielskie skupienie, tworzące plemię miejscowe, jak Aruntanie, Djeryjczycy, Urabunanie i t. d. Plemiona takie mają obecnie wiece wspólne i obrzędy czarodziejskie, trwające przez miesiące, jak u Aruntan. Nie możemy twierdzić, że takie połączenie przyjacielskie gromad w plemię nastąpiło, gdyż małe zazdrosne zawiązki gromad ludzi prawdziwie pierwotnych skwapliwie mściły się za każde wkroczenie do ulubionych zatok, stawów i na obszary myśliwskie oraz żerowiska. Co do stosunków małżeńskich, to

¹⁾ Descent of Man, II, 362.

²⁾ Studies in Ancient History, Second Series, 50.

prawdopodobnie „solidarność płciowa“ (jak p. Crawley ją nazywa) rozłączenie się płci—mali chłopcy towarzyszą mężczyznom, dziewczęta towarzyszą kobietom—a może nawet „tabu płciowe“ w połączeniu z zazdrością wodzów gromady—doprowadziły już do napaści na gromady wrogie w celu zdobywania kobiet. Im mniejsza była gromada, tym łatwiej zazdrość płciowa mogła zabraniać chłopcom stosunków z dziewczętami z tej że gromady.

W ten sposób mogła powstać w różnym stopniu skłonność do egzogamji, a szczególnie prąd przeciwko małżeństwu synów z matką i braci z siostrami. To ostatnie jeszcze nie uchodzi za grzech, zakazany przesądem, ale jednakże zjawia się prąd silnie przeciwny małżeństwu w obrębie gromady.

Jak gromady otrzymały nazwiska.

Aż do tej chwili przypuszczamy, że gromady były *bezinienne*. Każda gromada mówiła zapewne o sobie, jako o „ludziach“ (zgodnie z dobrze znanym zwyczajem *plemion* dzisiejszych), nazywając gromady sąsiednie „tamtemi“ lub „dzikimi czarnemi.“ Ale oczywiście takie określenie jest niedokładne. Nawet „tamci tu na dole“ jest zbyt podobne do nieokreślonego sposobu oznaczania przez Mulligana miejsca swego zamieszkania. Każda gromada będzie potrzebowała osobnej nazwy dla każdej z gromad nieprzyjacielskich.

Nazwiska te będą zapewne, a nawet może napewno, nazwami zwierząt i roślin, nadawanymi z różnych powodów—między innymi może z powodu domniemanego podobieństwa. Można by zarzucić, iż tylko osobnik może przypominać to lub owo zwierzę, lecz nie gromada. Ale jest właściwością umysłu ludzkiego wyobrażać sobie, iż obcy są do siebie podobni, i jeżeli jeden z nich przypomina emu lub kangura, wszyscy zdają się mieć te same cechy. Nadto nazwa może być oparta na rzeczywistych lub urojonych rysach charakteru gromady, złych lub dobrych, wyróżniających te lub owe zwierzęta, jak np. chytrość, okrucieństwo, tchórzostwo, siła i t. p. Należy też liczyć się ze zwierzętami, roślinami, drzewami, krzewieniami innymi rzeczami użytecznymi, w które obfituje przestrzeń, zajęta przez każdą gromadę, oraz ze wszystkimi specjalnymi produktami spożyczeni, właściwymi okolicy, zajętej przez gromady, jak w teorji p. Haddona. Są więc liczne powody do nadawania nazwisk roślinnych i zwierzęcych, które, jak sądzę, na rzucane są każdej gromadzie z zewnątrz.

Wprawdzie nazwiska miejscowe wystarczyłyby zupełnie, gdyby były w użyciu. Wszakże „ludzie z gór“, „ludzie nadrzeczni“, „ludzie z zarośli“, „ludzie z okolicy cierni“, „ludzie skalni“—są to nazwy zbyt ogólne. Kilka gromad nosiłoby zbiorowo jedną nazwę miejscową. Zresztą, gdy społeczeństwo rozwija się, przechodząc od totemizmu do patryarchatu i mieszkań stałych, gromady ludzkie przybierają nazwy miejscowe, jak w Melanezji, a nawet miewają nazwiska osobiste, jak u Aruntan. U nich dziecko jest „z“ miejsca, w którym się urodziło, jak europejskie *de i von*¹⁾. Złośliwość wchodzi także w grę przy nadawaniu wrogim gromadom nazw roślinnych i zwierzęcych. Mówimy o stopniu rozwoju znacznie niższym, niż u Minkopijczyków, Punan z Borneo lub Australczyków, i, przypuszczając, iż gromady były z konieczności wrogie względem siebie, możemy błądzić, albo i nie. Przypuszczamy, iż zazdrość starszych mężczyzn wypędza młodych z gromady, albo przynajmniej zmusza ich porywać kobiety z innych gromad, co jest równoznaczne z wojną. Przypuszczamy także zazdrość przy każdym wtargnięciu na pole żeru. Są to początki, których dowieść nie można, ale które przypuszczać można ze względu na dowodzenie. W niektórych razach dla nadania *przezwiisk* zwierzęcych wystarcza takie nieprzyjazne usposobienie, jakie mają wioski nasze względem siebie.

Tu przytoczyć mogę pp. Gaidoza i Sébillota (*Blason populaire de la France*. Paryż, Cerf, 1884): „Po wszystkie czasy ludzie lubili mówić źle o sąsiedzie: *ostawić go* („to *blazon* him“), jak brzmiało staroświeckie wyrażenie z czasów, gdy mowa była mniej powściągliwa i dosadniejsza. Zamieniali żarty nie tylko ludzie między sobą, ale nawet wioski. Czasem w dosadnym wyrażeniu zaznaczona jest wada, albo przymiot (zwykle wada) — główny i na pozór dziedziczny rys mieszkańców pewnej okolicy, albo narodu... tworząc rodzaj karykatury słownej... *Les hommes se sont donc blasonnés de tout le temps*.“

De tout le temps! Pp. Gaidoz i Sébillot nie myśleli o pochodzeniu nazwisk totemowych, ale teoria ich stosuje się do wszystkich czasów, nawet najpierwotniejszych. Z pośród *przezwiisk* wioskowych wybierzam naprędce:

Largitzen

Krowy

Houneal

Żaby

¹⁾ Spencer i Gillen, 57, uwaga.

Angoulême	Jaszczurki
Artois	Psy
Aire	Gołębie
Avalon	Ptaki
	Zjadacze starych owiec
	„ cebuli
	„ kruków

Ujrzymy też, że wiele gromad plemienia Sju, wiele wiosek angielskich przewzanych jest, zgodnie z teorią p. Haddona, od rzeczy, które jedzą. Przeto u ludów bardzo pierwotnych nazwiska, pod którymi gromady znają sąsiadów swoich, są to nazwania, nadane im z zewnątrz. Nazwać je „przezwisekami“, byłoby to narazić się na zarzut iż przezwiseka są to właściwie przydomki *drwiące*, i że gromady, tak nisko stojące, nie mogły jeszcze używać języka wydrwiwającego. Nie widzę powodu, dla którego ludzie pierwotni, używający mowy członkowanej (a nawet ludzie mówiący na migi), mieliby być tak nowożytni, aby nie posiadali wcale zmysłu żartobliwego. Zresztą nazwy nie koniecznie były drwiące. Jeżeli ludy owe wierzyły, jak dzisiejsi dzicy, w *wakan*, czyli potęgę mistyczną zwierząt, to nazwiska te mogły być nawet chwalebne. Chodzi mi tylko o nazwy, nadawane z zewnątrz, bez względu na to, czy nazwieiny je przezwisekami, przydomkami, czy jeszcze inaczej.

Nie znamy żadnego plemienia, któreby właśnie wchodziło w okres totemizmu, chyba gdybyśmy uznali, zgodziwszy się z p. Hill-Tout'em, iż totemizm w zarodku znajduje się u plemienia Saliszów, które składa się ze społeczeństw wiejskich. Ostatecznie nie możemy *dowieść*, iż pierwotne gromady nieprzyjazne sobie nadały sobie wzajemnie nazwy zwierząt i roślin. Mogę tylko wskazać, że zarówno w folklorze angielskim i francuskim, jak u plemion amerykańskich, które wywodzą się po mieczu, są rolnikami i wiodą życie osiadłe, wsie lub gromady nazywane są z *zewnątrz* nazwami roślin i zwierząt, z uwzględnieniem tego, co im szczególnie służy za pożywienie, albo noszą także przezwiseka — często drwiące. Przedstawiam tu nie dowód, że gromady pierwotne nadawały sobie wzajemnie nazwy roślin i zwierząt, lecz dowód, że u naszego prostego ludu, przez zgodność upodobań, zarówno te nazwiska, jak inne, podobne są zupełnie do nazwisk, używanych przez dzikich, oddalających się z wolna od totemizmu.

Ilustracje z folkloru.

Wybieram przykłady ilustrujące z „herbarza“ ludowego (*blason populaire*), z folkloru nowożytnego. Znajdujemy tu nazwy zwierząt i roślin, przeniesione na sąsiednie gromady, wsie i parafje. Tak więc dwaj nauczyciele z okręgu rolniczego w Kornwalji, mieszkający w wiosce, którą nazwę Loughton, usłyszeli, przechodząc przez sąsiednią wioskę Hillborough, że mali chłopcy „wołali *kukulka* na nasz widok.“ Dowiedzieli się, że *kukulka* było to w ustach ludu godło ich wsi. Starożytna gołębnica w kościele Loughtońskim, rzeźbiona i pozłacana „uchodziła w oczach wielu mieszkańców za wyobrażenie *kukulki* z Loughtonu“, więc wszyscy mieszkańcy Loughtonu byli *kukulkami*. „Wydaje się, jak gdyby mieszkańcy dla tych lub innych powodów nie lubili mówić o tym.“ Mieszkaniec Loughtonu, który odbywał podróże, „myśli, że nazwy i symbole zwierzęce są bardzo stare, i że każda wieś ma swój symbol.“ Nauczyciele moi myślą, że „niektóre nowożytne godła“, jak tygrys i małpa, „zająły miejsce dawniejszych, staroświeckich.“ Niema tu zapewne czci zwierzęcia miejscowego, ptaka lub owadu, co zresztą nieraz mogło być narzucone z zewnątrz dla pośmiewiska. Australczycy czynią wielkiego totema ze swoich robaków czarodziejskich, podług Spencera i Gillena i wieś Oakditch nie jest dumna ze swego robaka kartoflanego, jednak jej mieszkańcy nazywają siebie robakami. Dodajemy poniżej spis wsi (o nazwach zmyślonych) i ich godeł.

Hillborough	Myszy
Loughton	Kukulki
Miltown	Muły (co oznacza szczury).
Ashley	Małpy
Yarby	Gęsi
Watworth	Buldogi
Brailing	Peesweeps
Wickley	Tygrysy
Fenton	Skały
Linton	Ludzie
Oakditch	Robaki kartoflane
St. Aldate's	Szaleńcy

W Loughtonie, gdy chłopcy z Hillborough przechodzą przez wieś w wycieczkach niedzielnych, chłopcy loughtońscy wywieszają

myszy nieżywe dla ośmieszenia godła wsi Hillborough. Chłopcy mają nawet swoje „totemy osobiste“, i chłopiec, chcąc zawołać towarzysza wypraw nocnych, wydaje głos swego zwierzęcia lub ptaka, a przyjaciel odpowiada mu *swoim* przybranym głosem. Gdyby chłopcy pozostawali zawsze chłopcami (to jest dzikie), i gdyby cywilizacja zacierała się konsekwentnie, rozwinęłyby się mity o tych wiejskich nazwiskach gromadzkich, i totemizm zakwitnąłby znowu. Niżej podaję inne przykłady nazw wiosek, odpowiadających nazwiskom totemowym, a w przypisie przytaczam przykłady podobne, zebrane przez pannę Burne w hrabstwie Shrop, zaś w *blason populaire* Francji znaleźć można wiele innych.

Wydaje mi się, iż nazwiska gromad były pierwotnie narzucone *z zewnątrz*, czego dowód mamy na Eskimach, którzy właściwie są Inuitami, gdyż nazwa Eskimo jest przezwiskiem, nadanym im przez Indjan sąsiednich. Oczywiście nie twierdzę, iż pierwotnie nazwiska gromad były zawsze lub zwykle przezwiskami drwiącemi. Jak powiedziałem liczne przyczyny spowodowały nadanie nazwisk. Ale przypuszczam, że każda taka gromada mogła wytworzyć przezwiska roślinne i zwierzęce dla każdej gromady sąsiedniej. Wkońcu niektóre nazwiska „przyłgną“, utną się i każda gromada zacznie przyznawać się do przezwiska swego, jak w szkole chłopcy poprzezywani „Kot Moncrieff“, „Buldog Irving“, „Świnka Frazer“ lub „Krowa Maitland“.

Jak nazwiska stały się znane?

Nasuwa się nam pytanie, jak każda gromada dowiedziała się o nazwie, którą nadali jej sąsiedzi, i jaką drogą gromady nieprzyjacielskie doszły do tego, że miały dla siebie te same przezwiska? Otóż poznały swoje przezwiska z szyderstw, zamienianych w bitwie: „Uciekajcie, wy jelenie, uciekajcie!“ — „Precz z wami, wy zając!“ — „Zmykajcie, wy śmierdziele!“

Dzicy łatwo oceniają stosowność tych nazw, jeżeli pochodzą one od roślin, drzew lub zwierząt, w które dzielnica ich obfituje, i które stanowią główne ich pożywienie, gdyż w tym okresie przypuszczalnym, nim mity osnuły się dokoła nazwisk, nie mieli oni skrupułów w jedzeniu roślin, owoców, ryb, ptaków i zwierząt, których nazwy im nadano. Mogli też słyszeć imiona swoje od jeńców wojennych, wydanych na męczarnie, albo skazanych na upieczenie lub zabicie. Ale najgłówniejszą drogą, którą rozpowszechniały się nazwiska gromad były, kobiety brane w niewolę, bo jeżeli była wówczas,

tak jak obecnie, skłonność do egzogamji, to dziewczęta z obcych gromad były porywane na żony „Nazywamy was Śmierdzielami,” albo inaczej — powie narzeczona, i w ten sposób rozszerza się znajomość nowego nazwiska gromady.

Nazwiska gromadzkie totemowe lub inne, nadawane przez Anglików i Indian północno-amerykańskich.

Może się wydać lekkomyślnym przypuszczenie, iż ta dawna tajemnica totemistyczna powstała przedewszystkiem z nazwisk, nadanych gromadzie z zewnątrz, i że niektóre z tych nazwisk były zapewne szydercze. Otóż jestem w możności wykazać, że w Ameryce Półn. nazwiska gromad, zwanych przez niektóre powagi amerykańskie „*gentes*” (a co określić można jako stare gromady totemowe, które teraz uznają linję męską, nie zaś żeńską), są to rzeczywiście przezwiska, w pewnych razach drwiące. Dalej, mogę dowieść, iż, jeżeli nazwiska tych „*gentes*” amerykańskich nie są zwykłemi nazwami totemowemi, to odpowiadają najdokładniej naszym ludowym przezwiskom wiejskim, jeżeli te nie są nazwami roślin i zwierząt. Ś. p. wielbny Jakub Owen Dorsey pozostawił po sobie pracę o „Socjologii Sjuan”¹⁾. Z pośród „*gentes*” (starych rodów totemowych, wywodzących się po mieczu) zanotował „*gentes*” z jednego plemienia, „plemienia Tajemniczego Jeziora”. W roku 1880 było siedm „*gentes*”. Trzy nazwy pochodziły od miejscowości. Trzy następne były: „Gwałciciele prawa” (egzogamji), „Nieobarczeni licznemi pakunkami” i „Łotry” („Zły naród”). Te trzy nazwy są to przezwiska szydercze. Siódma nazwa brzmiała: „Niejedzący gęsi”, co jest widocznie przeżytkiem totemistycznym. U plemienia Wahpetonów wszystkie siedm „*gentes*” wywodziły nazwiska swoje od miejscowości. U plemienia Sissetonów dwanaście nazw „*gentes*” były to przezwiska (jedno z nich „szydercze”), albo nazwiska, pochodzące od miejscowości. Z siedmiu „*gentes*” Janktonów pięć nosiło przezwiska przeważnie szydercze, szósty zwał się „Złym narodem” (Łotrami), a siódmy nazwiskiem totemowym „Dziki Kot”. Hunpatinanie (siedm „*gentes*”) mieli trzy nazwiska totemowe (Gęś pędząca, Psy, Niejedzący krów bawołówych), reszta zaś były to przezwiska w rodzaju „Jedzący wyskrobki ze skór”. Sitkanksuanie składali się z trzynastu „*gentes*”. Sześć czy siedm z nich nosiło

¹⁾ Report of American Bureau of Ethnology, 1893—94, str. 213 i dalsze.

przezwiska, trzy — nazwiska totemowe, a pozostałe były wątpliwego znaczenia, jak „Wietrzący ryby.“ Itaziptków było siedem „*gentes*“; wszystkie nosiły przezwiska, do których zaliczam też nazwę: „Jedzący suchą wędlinę z tylnej ćwiartki.“ U Minikujuan było dziewięć „*gentes*“. Ośm nosiło przezwiska, do których zaliczam „Zjadacze mierzwy“, dziewiąty nosił nazwisko zapewne totemowe: „Niejedzący psów“. Pięć nazwisk „*gentes*“ Asiniboinów były to przezwiska, pochodzące od zwyczajów lub miejscowości właściwych plemionom, a jedno brzmiało: „Zgraja dziewcząt“, t. j. „Dziewczęta“.

Porównajmy teraz *przezwiska* (*sobriquets*) ludowe w Anglii zachodniej ¹⁾. Z szeregu przerwisk parafjalnych, lub wioskowych, dwadzieścia jedno pochodzi od roślin i zwierząt, jak większość nazwisk totemowych. Spotykamy także „Zjadaczy psów“, „Zjadaczy chleba“, „Zjadaczy okrucich z garnka“, i odpowiadające „Zgrai dziewcząt“ (*Gens des Filles*) „Ładne dziewczęta“, odpowiadające „Złemu narodowi“ przerwisko „Lotry“, oraz „Zjadaczom wyskrobków ze skóry“ — „Ogryzacze kości“. Są też, jak u Sjuan, nazwy, pochodzące od różnych czynności, przypisywanych wieśniakom angielskim, tak jak „*gentibus*“ Indian czerwonoskórych.

Trudno znaleźć większe podobieństwo między naszymi przerwiskami ludowymi gromad wioskowych a nazwiskami dawnych, dzikich gromad totemowych (które obecnie wywodzą się w linii męskiej i z tego powodu osiadły razem w danych miejscowościach). Sądzę przeto, iż przypuszczenie moje — że nazwiska totemowe gromad pierwotnych pierwotkowo nadawane z zewnątrz, zostały przyjęte (jak np. u Sjuan, którzy przyjęli przerwiska swoich „*gentes*“) — nie przechodzi granic prawdopodobieństwa. Jest dowiedzione, że sposób nadawania nazwisk, praktykowany przez naszych wieśniaków, istnieje w dzikich gromadach amerykańskich, które wywodzą się po mieczu, a że istniał także u dzikich gromad, które wywodziły się po kądzieli, tego słusznie domyślać się możemy. Dodaję tu szeregi nazwisk równoległych.

¹⁾ Thirteenth Report of the Committee of Devonshire Folklore, Devonshire Association for the Advancement of Science, 1895, XXVII, 61—74.

Angielskie nazwiska gromad: Sjuańskie nazwiska gromad:

Lotry	Zły rodzaj
Jelenie	Losie
Bryłany	Kundle
Lby końskie	Brodawki na nogach końskich
Ogryzacz kości	Wyskrobywacz skór
Zjadacz okruchów z garnka	Zjadacz suchej wędliny
„ sera	„ ryb
„ chleba jęczmiennego	„ mierzwy
„ psów	
Ladne dziewczęta	Naród dziewcząt
Nazwy zwierzęce i roślinne.	Nazwy zwierzęce i roślinne.

Teorja o europejskim pochodzeniu nazwisk gromad sjuańskich.

Dla niektórych badaczy dowodem niedostatecznym mogą się wydawać przykłady nazwisk gromad, nadawanych z zewnątrz w Ameryce Północnej, tak jak się to dzieje po wsiach angielskich. Krytyk nieprzejednany mógłby powiedzieć, iż przezwiska „*gentes* sjuańskich“ były początkowo nadawane przez białych, gdyż plemiona Sju, Dakota, Asiniboin i inne były długo w styczności z Europejczykami. Być może, iż, jak Dorsey zauważył, niektóre nazwiska mają ten początek. Ale żaden krytyk nie odważy się dowodzić, że zwykłe nazwiska totemowe, które należą dotąd do wielu „*gentes*“, zostały narzucone przez Europejczyków, przez pochodzących z wiosek angielskich „Myszy“, „Kukulek“, „Robaków“, „Psów“ i t. p. Równie dobrze możnaby powiedzieć, iż lud angielski zaczerpnął te nazwy wioskowe z tego, co czytał o nazwiskach totemowych w nowelach Coopera. Umysł ludzki, zarówno w społeczeństwach dzikich, jak cywilizowanych, ma skłonność wrodzoną do nadawania nazw zwierzęcych jednostkom i gromadom.

Jeżeli zwrócimy się do osławionego plemienia Mandanów, wywodzącego się w linii męskiej, ale zachowującego przeżytki niezaprzeczone matryjarchatu, to przekonamy się, że „*gentes*“ noszą nazwy:

Wilk

Niedźwiedź

Kurczęta łąkowe

Dobry nóż

Orzeł

Płaska głowa

Wysoka wioska

Mamy tu cztery nazwy totemowe z ogólnej liczby siedmiu „*gentes*“, oraz nazwę miejscową „Wysoka wioska“, niemożliwą w społeczeństwie pierwotnym, koczującym. Mając setki podobnych przykładów nie możemy oczywistym przydomkom przypisywać ogólnie pochodzenia europejskiego. Tymbardziej teoria ta nie ostanie się w zastosowaniu do Melanezyjczyków, gdzie stosunki z Europejczykami są świeże i względnie dalekie. U takich plemion, jak Mandanie i inne szczepy sjuańskie, totemizm i egzogamja razem z rodowodem żeńskim zanika, kiedy rodowód męski oraz życie osiadłe przynoszą gromadom (*gentes*) nazwania miejscowe i przezwiska zamiast dawnych nazwisk totemowych. Zupełnie takie samo zjawisko spostrzegamy w Melanezji.

Ale jest to „przedmiot do osobnej rozprawy“.

Nie od rzeczy będzie chyba dodać, że rodzaj nazwisk gromadzkich, używanych przez totemistów, nadaje się szczególnie do wyrażania ich na mię, co dobrze wiemy, i z tego powodu nazwiska te są dla dzikich wyjątkowo dogodne.

NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“

S. ADALBERGA.

(Przyczynków do „Księgi“ serju nowa.)

(Dokończenie. Patrz „Wisła“, t. XVII, str. 711.)

201. **Kraków**, 20. Niewłaściwie zamieszczono ten zwrot tutaj; należało go podać pod h. **Gadanie**, a tam przybyłyby mu podobne, jak znane mi ustnie: „Perskie gadanie“ i „Austriackie gadanie“—ostatni też u Berenta, cz. II, r. 5.

202. **Krew**. Dod. z Sienkiewicza (Hoesick, 5, 134): Przysłowie mówi: „Krew, jak dobre wino, burzy się za młodu, tężeje na starość“.

203. **Krećć**, 13, użyte też w „Wigilji“ Daniłowskiego o pomocnikach sklepowych.

204. **Kruk**, 11. *Ern.* = *OBN* (s. 50) z dodatkiem objaśnienia: „Brudnego gałgana edukacja nie wybieli“.

205. **Krzywić się**, 3. Sienkiewicz, w odc. „Gaz. polsk., 1875 r. używa dwukrotnie zwrotu: „Krzywi się, jak środa na piątek“.

206. **Koładz**, 31. Znane mi ustnie z Sandomierskiego.—60. *Łysk*. przytacza Morawski w przypisach do „Dworca mego dziadka“.—Dod. z Reymonta (Sprawiedliwie, V): „E, księżę gadanie a zło-dziejskie przysięganie—to jest ta para...o!“

207. **Kucharz**, 5. Dod. odm. z Konara, s. 36: „Gdzie kucharzy sześć, tam niema co jeść!“

208. **Kura**, 37. Dod. odm. *OBN*, s. 35: „Wszyscy podobni do siebie bywali, z rodu kury czubate“.

209. **Lato**, 9. *Linde* = Słowacki w „Balladynie, a. II, sc. 1, w. 16: „Na to | Masz ze mnie przyjaciela—na to, jak na lato“.

210. **Lis**, 41. *Lom*. Podobnie w „Kordjanie“ Słowacki (a. I, sc. 1, w. 254—5): „Poznali się Rusy | Na malowanych lisach“.

211. **Ładne**. Braknie tu przysł., znanego powszechnie: „Nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba“, którego cześć pierwszą przytacza też Sienkiewicz (Hoesick, s. 109). Prw. z tym wiersz san-skrycki Subhaszany: „Co się podoba komu, to jest dla niego także pięknym“ (u Böhltinga *Ind. Sprüche*, t. III, wyd. 2, l. 5258).

212. **Łasy.** Dod. z Berenta, Cz. II, r. 10: „Ja taki łasy na nich, jak pies na sperkę“.

213. **Łąka,** 3. (Prw. **Grzyb,** 5) Dod. odm. Morawskiego w „Dworcu mego dziadka“: „Najlepszą wioskę z działu wziął on bez ochyby, | Bo to *mąka i łąka i ryby i grzyby*“.

214. **Łęczycza,** 5. (Prw. **Łęczycanin,** 4.) Wytlumaczenie t. zw. „piskorzy łęczyckich“ uważam jako błędne ze względu na dziwnie zgodne, a prawdopodobniejsze pojmowanie tego wyrażenia przez Sienkiewicza w odcinku „Gaz. polsk.“ z r. 1875: „Idę także o zakład z wami, Łęczycanie, że *w walce* z niemi“ (t. j. z Koninianami) „*o wypitkę* nie utrzymalibyście swego piskorskiego honoru“, i Konopnicką w „Niemczakach“: *Łęczycaki jak piskorze piją*“.

215. **Maciej,** 30: Słowacki w „Balladynie“ (a. V, sc. 3, w 97) każe Kostrynowi na pytanie bohaterki: „Kazałeś wieszać?—odpowiedzieć: „Pierwsi buntownicy | Już zgromadzeni *pod Maćkową gruszę*“.

216. **Macocha.** Dod. z Konara, s. 198: „Macocha kiedy nawet pocałuje, to więcej boli, niż kiedy matka uderzy“.

217. **Małżeństwo.** Dod. z „Jana z Tęczyna“ Niemcewicza w r. XVI: „Małżeństwa kojarzą się w niebie—mówi dawne przysłowie“.

218. **Marzec,** 27. Znam też z ust p. K. Malinowskiego z Sandomierskiego.

219. **Matjasz,** 3. Dod. odm. z bajki o „Kocie i szczurze starym“ Morawskiego: „Przyszła kryska ! Na Matyska, | I oto dynda za karę“. Tak mówią tu myszy o kocie Matysku, udającym wisielca.

220. **Mądry,** 29. *Żup.*—I. Matuszewski „Swoi i obcy“, wyd. I, s. 503.—Dod. z Berenta, cz. I, r. 5: „Mądra sztuka, jak sowa“, i niżej nieco: „Mądry, szelma, jak sowa“.

221. **Michał,** 2. Dod. odm. podhalską z Tetmajera („Jak się M. Łojas powiesił“): „Som Pon Jezus pedzioł: Bier, Mihale, co Bóg daje!“

222. **Miecz,** 4. Prw. odm. u Słowackiego w „Beniowskim“, p. II, w. 400: „Kto mieczem grzeszył, ten od miecza ginie.“—7. Podobnie J. I. Kraszewski w prospekcie na „Kilka obrazów towarzyskich“ w r. 1830 (przytoczono dokładnie w P. Chmielowskiego „Dziejach krytyki literackiej w Polsce“. Warsz., 1903, s. 283) wyraża się o losie: „który, *jak szalonemu miecz w ręce, im dał pióro, nie dawszy głowy*“.

223. **Mieć,** 80. Morawski w przypisach do „Dworca mego dziadka“ podaje, jakoby jen. Madaliński zawołał raz; „*Hetką, Pętelką (!) mię nazwiecie, jeżeli słowa nie dotrzymam!*“

224. **Mięso**, 17. Obszerniej *OBN*, s. 50: „Ani wełny, ani mleka; ani z mięsa, ani z pierza... cham i kwita!“

225. **Młotać się**, 2. Już A. Trzycieski pisze w żywocie Reja: „Miotał się prawie, jako z motyką na słońce“.

226. **Mucha**, 39. Prw. *OBN*, s. 4: „Babski zwyczaj z muchy wołu robić!“

227. **Mysz**, 1. W. O(rkan) w art. „Z Podkarpacia“ (w *Życiu* krak., 1898, s. 402) wkłada w usta gazdy wyrażenie: „Jak nima kota, to myszy *radzą*“,—widocznie zepsute z tekstu, podanego u A.

228. **Nadto**, 2. Dod. odm. z Konara, s. 135: „Co nadto, to niezdrowo“.

229. **Nadzieja**, 12, *Linle*. Podobnie Sienkiewicz (Hösick, s. 123): „Nadzieja—matka głupich“. — 15. W. O(rkan) „Z Podkarpacia“ (w *Życiu* krak., 1898 r., s. 402): „Nadzieja w Bogu — w torbie syru!“

230. **Nagle**, 1. *Flor.* = Berent, cz. I, r. 1.

231. **Niewiada** (niema u A.). Reymont („Sprawiedliwie“, VII) przytacza przysł. ludowe: „Niewiada, kiej para, a kiej wiara“, które ma znaczenie: Niewiadomo, gdzie fałsz, a gdzie prawda.

232. **Nudny**, 2 = Konar, s. 291.

233. **Obietnica**, 8. *Petr.* Podobnie Sienkiewicz (Hösick, s. 124): „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość“, przeciwie Konar, s. 55: „Obiecanka cacanka, a *mądrymu* radość“.

234. **Odwlec się**, 2. *Flor.* = Berent, cz. 2, a *Dyck.* = Konar, s. 186.

235. **Oko**, 85. Dod. z Reja *Żyw.*, ks. II, r. II „...a chociaż to jawnie i jaśnie ludzie widzą, *zasłoniwszy* przedsię *psiną* oczy, daj dwie łęki“.

236. **Olej**, 1. Prw. staroserbskie przysł. w rpsie z r. 1697: „Na ogań ulja ne ljewaj!“ (*RJA*, XII, 208.)

237. **Orzech**, 2. Prw. u Reymonta („Sprawiedliwie“, III) wyrażenie się pewnej kobiety: „Ja ano dziesięcioro (dzieci) miałam, i jak-by orzech zgryzł!“

238. **Osielek**. 5 (i 7). Prw. w wierszu Syrokomli „Do S. Niesłuchowskiego z r. 1860 (w *Tygodniku Słowa polskiego*, Lw., 1903, nr. 14), ustęp: „Co sądzą, *jak w Osieku* za dawniejszej daty: | Jezioro na pastwisko, a babę w żołdacy“.

239. **Osieł**, 17. Widocznie przekład niemieckiego: „Ein Esel kraut den andern“ (inne odpowiedniki w zbiorze Düringsfelda, I, nr. 427). Natomiast **Muł**, 2, oddaje wiernie przysł. łac.: „Mutuum muli scabunt“ (*ALZ*, III, 61).

240. **Obchodzić**, 2. (Prw. **Ostrożnie**, 3). Dod. z Reymonta („Sprawiedliwie“, XI): „Z takim—to trza, kiej z jajkiem“.

241. **Ostrożny**. Dod. z bajki o „Wilku i jeżu“ Morawskiego: „Przebacz, stare przysłowie mamy w naszym rodzie: | Bądźże z wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie“!

242. **Oszukać**. Dod. z „Jang-hun-cego“ W. Sieroszewskiego: „Minęły te czasy, co to powiadali: *Nie oszukasz, nie sprzedasz*“.

243. **Pacanów**, 2 i 3. Te przysł. wspomina Sienkiewicz (Hö-sick, s. 66), gdy pisze: „Nie wiem, czy w Pacanowie, gdzie kozy kują, w Kiernozi, gdzie jest środek ziemi, i w Lysobokach, słynnych z jar-marków na gęsi, są teatra(l)“. O Kiernozi podobnego przysł., a o Lysobokach żadnego niema u A.

244. **Pamięć**, 4. Słowienicy dolnostyryjscy podstawiają tu ogon zajęczy: „Masz kratki pomneż (=pamięć), kak zawec rep (=jak zając ogon)“. *LNSl*, 1894, s. 35.

245. **Pan**, 143. I Wuk Karadzić w swych „Posłowicach“ (44), jak widać z *RJA*, LXII, s. 6, zna to przysł. w brzmieniu: „Gospodarewe oczu konia goje.“—221. A. nie podaje źródła. Znam to przysł. z artykułu A. G. w *Gońcu lwowskim*, 1831, nr. 108, s. 392, który pisze: „U nas... to stare przysłowie długo jeszcze zasadniczą prawdą być nie przestanie:

Pan z panem się zgodzi,
A chłop w skórę weźmie“.

246. **Panna**. Dod. z druku z początku XVI w. o panieństwie, którego ułomek wydał dr. Z. Celichowski (*RAU*, III, 68): „Przysłowie pospolite a prawe: Dokąd koń ma lękanie, a panna wstyd, dołąd dobrze. A gdyż się to straci, tedy źle, bo niewstydlivość jest brona ku wszemu złemu“. Wprawdzie podejrzewam, że dziełko to jest przekładem pierwowzoru łac. za pośrednictwem czeskiego, a więc wartość przytoczenia dla przysłowioznawstwa naszego bardzo względna, wprawdzie drugie zdanie może już nie należy do przysł., lub stanowi inne, odrębne w sobie (prw. myśl bardzo podobną w przysł. **Niewiaśta**, 15), jednak to rzecz do zbadania.

247. **Patrzeć** (I) 25. Tak samo Słowacki w „Balladynie“ a. IV, sc. 1, w. 169: „Czemu ci ludzie patrzą na mnie, jak gawrony?—27. Podobnie Berent, cz. II, r. 9: „Czego się gapisz na mnie, jak kozioł na wodę?“—30. Znam z bruku lwowskiego, ale z dodatkiem wyr. „cieleć“, bez którego przysł. to nie ma zmysłu. Zresztą w tej postaci znajduje się ono już w czeskiej gramatyce Jana Blahoslava z r. 1571,

na k. 240: „Hledi, co tele na nová vrata“ (prw. *CzMCz*, 1895, s. 182). — 31. Prw. G. Zielińskiego „Czarownika Twardowskiego“, II, gdzie szatan mówi: „Patrzycie na mnie, jakby na raroga“.

248. **Paw**, 2. Dod. Reja *Zw.*, ks. II, r. III: „...a nietylko *sobie* *ni nogi*, jako *paw*, *patrzyć*“.

249. **Pewne**, 5. Tak samo Arwor, cz. I, r. III: „To pewne, jak dwa razy dwa cztery“.

250. **Pędzić**. Dod. *Żm.* w „Strzydze“: „Pędził, jak strzała“. A. zna tylko podobne zwroty pod **Blec** 13 i **Latać** 27.

251. **Piątek**, 10. Odpowiedniki słowiańskie, czeskie, franc., ang. i niem. podał Navratil w *LMSl*, 1885, 135. — 21. Tenże autor podaje tamże, obok odpowiedników słowiańskich do tego przysł., także wprost przeciwne polskie: „Piątek—dobry początek „z ust znanych mu Polaków, „np. z Tarnopola, Czortkowa i indziej“ (*LMSl*, j. w., s. 137), i serbskie: „Petak — lep (=dobry) zapoczetak“. Czy tylko owi Polacy, mieszkańcy okolic ruskich, nie wprowadzili autora w błąd? Mnie bowiem zdaje się, że szczepy słow. zachodnie (rzym.-katol.) uważają piątek jako dzień zły, wschodnie i południowe — jako dobry.

252. **Wielki Piątek**, 3, odm.: „W Wielki Piątek rosa — | Sadź piechotę, siej prosa!“ (*Ks. Sarna*, s. 114).

253. **Pić**, 37. Podobnie a obrażściej wyraża się Słowacki w „Beniowskim“, p. II, w. 301: „Pił, jak but dziurawy“.

254. **Piektło**, 3. Odm. u Reymonta („Sprawiedliwie“): „Jak se człek w brzucho co włoży, to mu i w piekle niezgorzej“.

255. **Pieniędzy**. Dod. z Reymonta („Sprawiedliwie“): „Pieniędz wielga rzecz — baba większa“.

256. **Pieprz**. Dod. przysł. drohobyckie, zapisane w *EZb*, V, 168:

Pieprz mężczyznę na konia wysadza,

A kobietę do grobu sprowadza.

257. **Pies**, 79. Prw. tyrolskie: „Mitanond löba, wia d'Hunt und d'Kátza“ (=Miteinander leben, wie der Hund und die Katze), *ZVV* VII, 201. — 122. Tekst główny = *OBN*, s. 95. — 152. Pierwsza połowa = Konar, s. 60. — 255 = *OBN*, s. 50 — 264 = *OBN*, s. 152. — 287. Najpełniejszy jest tekst Sieroszewskiego w r. XIV „Jang-hun-cego“: „Był pies, łapał pies, zdechl pies, niema psa“. — Dod. z Reymonta („Sprawiedliwie“, III): „Chłopskie (t. zn. męskie) litowanie to tyła, coby pies napłakał“, a z Berenta, cz. I, r. 5: „Szedł pies przez owies, nie szkodziło psowi, ani owsowi.“

258. **Pięć**. Tak samo F. Morawski w „Kogutku i gąsienkach” (Ni w pięć, ni w dziewięć gadacie); Sienkiewicz (Hösick, s. 154), *OBN*, s. 160 i M. Zych w „Mogile” (Referent uśmiechnął się ni w pięć, ni w dziewięć). — Dod: „(wygląda) jakby pięciu zliczyć nie umiał”, a z tym prw. tyrolskie: „Dear tuat, as wenn er nit fünfi zöllä kannt”, *ZVV*, VII, 201.

259. **Piędź**, 9. Dod. Reja *Zw.*, ks. I, r. V: „...iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono powiedają, *swą się własną piędźią rozmierzyć umiał*”.

260. **Piękno**, 5. Prw. w „*Nego*” Daniłowskiego: „...wywdzięcza się pięknym za nadobne”.

261. **Piękny**. Dod: „Piękny, jak marzenie”, i podobne wyrażenie S. Goszczyńskiego w „Żegludze poety” (z r. 1825): „Ach, ona taka piękna, jak moje marzenia”

262. **Pijany**, 30. — Sienkiewicz (Hösick, s. 148).

263. **Pieść**, 14. W anedgocie jedenastej z okolic Sławkowa, podanej przez St. Ciszewskiego w *ZWAK*, XI, 3, s. 69, wyrażenie: „Koszyczki-opałeczki” wpleciono tak, jakby tu było miejsce jego pierwotne i stąd dopiero wypłynęło owo wyrażenie przysłowiowe.

264. **Płońsk** (niema u A.). Sienkiewicz w odc. *Gaz. polsk.* z r. 1875 pisze: „...mówił pewien obywatel z pod Płońska, miasta słynnego z inteligencji mieszkańców, jak starożytna Abdera”. Widocznie ma tu na myśli jakieś przysł., nieznane ani mnie, ani A.owi.

265. **Pociej**. Sienkiewicz (Hösick, s. 345) skrócił to przysł.: „Niech Pociej Macieja ma za dobrodzieja”

266. **Począć**. Dod. u *Żm.* nadpis do „Dwu towarzyszy”, podany jako przysł.: „Jak poczniesz, ! Tak spoczniesz”.

267. **Podarek**, 5. *Lip.*, ale bez zakończenia: „to nie proporcja” podaje L. Malinowski (*RAU*, XVII, 74, p. wyr. Zmudź) z *Monitora* Warsz., 1776, 472.

268. **Podobny**, 3. Daniłowski w „*Nego*” pisze: „Jest za to jak 2 krople wody podobny do wiszącego nad biurkiem kredkowego portretu”. Prw. łac.: *neque aqua aquae neque lac est lacte unquam similis* — w Plautusa *Men.*, 1089, *Amph.*, 601, *Bacch.* 19 (*ALL*, V, 171).

269. **Polska**, 7. Na Rusi węg. mówią: „Ruśki mosty, papiśki (papieskie, rzym.-kat.) posty, kalwińskoje nabożenstwo — oto wszystko błazenstwo”. Żatkowicz, podając to przysł. w *EZb*, II, s. 34, wysnuł z niego wnioski fałszywe, bo nie dojrzał, że to przekręcone z polskiego, jak dowodzą wyr.: „nabożenstwo, błazenstwo”.

270. **Pomagać**, 12. Odin. u Konara, s. 41: „To... pomoże tyle, co umarłemu kadzidło“.

271. **Ponury** (niema u A.). W „Wigilji“ Daniłowskiego czytam: „Ponury, jak grabarz“.

272. **Posag**. Dod. z *OBN*, s. 116: „Ona także *tyle posagu* mnie *wniosła*, że i kot na ogonie mógłby go unieść“.

273. **Poset**, 4. Podobnie *OBN*, s. 95: „Postańca nie wieszają i nie ścinają“,

274. **Postaw** (niema u A.). Konopnicka w „Niemczakach“ używa zwrotu: „Postaw z bławatn, a wątek pacześny“. A. natomiast pomieścił pod wyr. **Postawa** 4 przysłowia, odnoszące się widocznie do postawu, t. j. wyrażenia tkackiego, nie zaś do postawy, t. j. postaci, wyglądu zewnętrznego.

275. **Pościeleć** (zam. **Pościeleć**). We Francji znane już w XV wieku: „Comme on fait son lit, on le trouve“ (*Źyć i Pasję* de Mgr. S. Didier, p. R. Rosières w *RTP*, V, 456).

276. **Potym**. *Żm.* w „Strzydze“: „*O tym potym*, mój Marcinie!“ Wyrażenie to pospolite, np. we Lwowie, obce A.owi.]

277. **Potrzebny**, 16. Prw. M. Zycha „Mogile“: „*Potrzebny* zaiście byłem na tej wizycie, *jak pies w kręgielni*“.

278. **Powieść**, 1. Słyszałem w lutym r. b. od dziewczyny z pod Nowego Targu odm.: „Co wiesz—to inna powieść, co chałupa—to inna nauka“.

279. **Prawda**, 39 (prw. **Oliwa**, 2), odm. w „Dworcu mego dziadka“ Morawskiego: „Aż wreszcie wyszła prawda, jak na wierzch oliwa“.—70. Rusin węg. mówi: „Iz czestiuu pidem czerez świt, a bez czesty ani do susid“. *EZb*, V, II, cz. II, s. 37.

280. **Prokop éw.**, 3. Podejrzewam trafność rozumienia tego przysł. u A. i czytam: „Św. Prokop marchwi ukop(l)“, a skłaniają mię do tego dwa przysł. czeskie: „Sv. Vit kořinek štip(l), sv. Prokop ten jej dokop(l)“ i „Sv. Prokop kořen podkop(l)“. *NSOH*, 204.

281. **Prosto**, 3.=Paszkowski, r. V („Najlepiej *prosto* z mostu i kwita“).—4. Prw. w „Nego“ Daniłowskiego wyrażenie uczniowskie: „dwója, jak drut!“

282. **Prosty**, 2=Daniłowski, „Wigilja“ (Stąd wniosek *prosty*, *jak obręcz*).

283. **Przepaść**, 2. *Przyb.* = Sieroszewski „Jang-hun-cy“, r. XXIII (Waż przepadł, jak kamień w wodzie)—Dod. *OBN*, s. 89: „*Co z piecu spało, to przepadło*—i niema o czym myśleć“.

284. **Przestawać**, 10. Tekst gł. = Sienkiewicz (Hösick, s. 135).

285. **Przyganiać**, 2. *Rys.* „Pszczółka polska“ [Krak., 1823, t. II (VVI), s. 529—533] podaje śpiewki z komedjo-opery p. n. „Kociel garnkowi przygania, a oba smolą“. Pierwsza połowa odm. *Wójc.* = Konar, s. 196.

286. **Przyjaciół**. Przysł., którym Mickiewicz zakończył swą bajkę z r. 1829 p. n. „Przyjaciele:“ „prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie“, u którego niema u A., znane było we Francji już w XV w. Prw. „Au grand besoin on cognoit ses amis“ (*Mystère du Vieil Testament*, R. Rosières w *RTP*, V, 450) i „Au besoing congnoist-on l'amy“ (Charles d'Orléans, *Poesies*, édit. Guichard, s. 173 i 133).

287. **Przyjaźń**, 28. Prw. w „Niemczakach“ Konopnickiej zdanie: „(chłopcy ci) mu byli, jako żerdź po płocie“. Tu jednak chodzi o krewieństwo.

288. **Przyjechać**, 1. Tak samo Tyrolczyk paznański mówi: „Wear z'earst kinnt mölt z'earst“ (= Wer zuerst kommt, mahlt zuerst) (*ZVV*, VII, 200).

289. **Przypiąć**, 1. Prw. z Weyssenhofa, r. XIII: „Właśnie, że ani przypiął, ani przytulał“.

290. **Przyzwyczajenie**, 2. Dod. Reja *Zw.*, ks. I, r. IX: „Każdemu zwyczaj stoi za drugie przyrodzenie“.

291. **Pstrąg**. Dod. z Tetmajera („Franek Szeliga i Pan Bóg“): „Taby się ku mnie równała — mówił — *telos by nos z jednego saka wyjęni, jak dwa pstrągi*“.

292. **Pytać**, 1. Dod. odm. Sieroszewskiego w r. I „Jang-huncogo“: „(o kartofle) pies bury się nie spyta“. Pies bury jest tu równoznacznikiem czegoś najlichszego; prw. wyrażenia: „dba o to, jak o burą sukę“ (**Dbać**, 4) i „nie ma go i za burą sukę“ (**Mieć**, 79).

293. **Rada**, 14. Dod. z Reja *Zw.*, ks. II, dedyk.: „gdyż cię Pan *et ad forum et ad corum* (t. zn. *chorum*) powołać raczył, t. j. *i dorady i do zwady*“, i tamże, r. II: „choćby się *et ad forum et ad corum*, jako ono stara przypowieść, przygodził, t. j. tobie ku czci i ku posłudze, także i czasu potrzeby przypadł“.

294. **Radość**, 1—2. Bardziej obrazowo wyraża tę myśl Morawianin: „Radost' nese na zádech žalost'“ (*Český lid*, VIII, 329).

295. **Rak**, 8 i 10. Prw. Arwora, cz. I, r. II: „Żebym od niego tylko te weksle wydobył, *pokażę mu, gdzie raki zimują*“, i J. Czekalskiego w przekładzie „Białej foki“ (w „Księdze puszczy“ R. Kiplin-

ga): „cierpliwość odeszła odeń(l), gdzie raki zimują“. Do 10 i 17 zbliża się tekstem, ale różni od nich myślą, w *OBN*, s. 107: „Oł, gdzie raki zimują!“ włożone w usta ojca, który domyśla się, że córka kocha Jerzego, choć się stara ukryć zagadywaniem. Prw. też w „Mogile“ M. Zycha: „Wiem ja dobrze, gdzie raki zimują“ (=na nic się nie zdało wypieranie się twoje).—Dod. z Mączyńskiego: „Chcąc skarać raka, w wodę go wrzucił“; miał to na myśli Bohomolec, pisząc: „utopiła, by raka w wodzie“ (prw. *RAU*, XXIV, 124). Jak wiadomo, sam fakt jest treścią pewnej anegdoty o Abderytach.

296. **Ręka**, 47. *Now.* Podobnie Sienkiewicz w odc. *Gaz. polsk.* z r. 1875: „ręka rękę myje, noga nogę wspiera“. Już Petronjusz (45) używa zwrotu: „Manus manum lavat“, a inne odpowiedniki łacińskie i greckie w *ALL*, V, 176.

297. **Rosa**, 1. *Przyb.* Prw. w W. O(rkana) art. „Z Podkarpacia“ (w *Życiu* krak. 1898, s. 402): „Ale nim słońko zejdzie, rosa oczy wyje“.

298. **Rosnąć**, 3. Prw. tyrolskie: „Wächsa wia der Tag (=Teig, ciasto) im Zuber“ (*ZVV*, VII, 201).

299. **Rozjeść**, 1. Prw. *OBN*, s. 42: „Czego rozjedliście się, jak psy na dziada?“

300. **Rożen**, 3. Odm. w Tetmajera „*Pour passer le temps okta-wą*“ (w *Życiu* krak. z r. 1897):

Myśląc i słusznie, że z *jednego rożna*,

Często *pieczenie dwie złąć* naraz można.

301. **Ruszać**. Dod. z Arwora, cz. II, r. I, wyrażenie warszawsko-przedmiejskie: „Czegóż ty się *ruchasz*, jak Żyd na furze?“

Dr. Franciszek Krček.

ISTOTY MITYCZNE NA ŻMUJDZI.

II¹⁾.

3. *Ajtwaris*.

— „*Kajp ajtwaris ne tweras*“, jak upiór nietrwały — mówi przysłowie litewskie, powszechnie używane.

20. Kto źle żyje i dopuszcza się niegodziwości, ten po śmierci nie ma spokoju, musi nocami błąkać się po ziemi. Zły duch wstępuje w jego ciało, wywleka je z trumny, wiedzie tam, gdzie zmarły żył, i zmusza go zajmować się pociemku tym, co za życia przy świetle dziennym stało się przyczyną jego występków. W domu, gdzie zły człowiek umrze śmiercią naturalną lub przypadkową, domownicy słyszą, że nieraz po nocach się tłucze, nie dając im spokoju, że robi coś, czego za życia nie dokończył, np. dzwoni kluczami, otwiera drzwi, kufrы, rachuje pieniądze, hebluje i t. p. Gdyby odkopać grób, ściąć głowę i położyć ją między nogi, *ajtwaris* (upiór) przestałby chodzić.

21. Niekiedy *ajtwaris* nazywa się poprostu nieboszczykiem.

22. Umarł raz człowiek niespokojnego charakteru; za życia bił żonę i dzieci, kłócił się z sąsiadami, upijał w niedzielę. Raz po śmierci swojej, kiedy już wszyscy spali, przyszedł do żony i zaczął ją męczyć. Ona broniła się, płakała—napróżno. Wtym kogut zapiał, nieboszczyk znikł, jakby wsiąkł w ziemię. Następnej nocy uczuła, że do jej łóżka wśliznęła się jakby bryła lodu, od którego mróz wionie. Patrzy—to jakby jej mąż, tylko cały z lodu. Jeszcze więcej męczył ją, kąsał, aż do pierwszych kurów. Powtarzało się to przez kilka nocy zrzędu. W niedzielę poszła kobieta do spowiedzi; ksiądz nauczył ją, co ma robić. Wykadziła chatę święconym zielem, pokropiła święconą wodą sufit, podłogę; umieściła przy łóżku święconą wodę z kropidłem i położyła się. Gdy uczuła w nocy jakby wionięcie mrozu, porwała za kropidło, prysnęła dokoła święconą wodą i rzekła: „Bez nadziei nieboszczyk chodził“ Wtym: bęc! coś runęło na ziemię. Na-

¹⁾ Początek patrz „Wisła“ t. XVIII, str. 322.

zajutrz rano znalazła przy łóżku trup męża. Powtórnie pogrzebiono go, i potym już nie przychodził.

23. W kościele w Kretyndze stała za drzwiami, przez długie lata, trumna ze szkieletem ludzkim. Miał to być szkielet jakiejś znakomitej osoby. Kura organisty, znalazzszy wieko niedomkniętym, zaczęła nieść jaja koło szkieletu. Organista zauważył to i poszedł pewnego razu wybrać jaja. Zaledwie wsunął rękę, trumna otworzyła się z łoskotem, szkielet zerwał się, wskoczył na grzbiet organisty i kazał się obnieść trzykrotnie wokoło kościoła. Przelektły organista usłuchał nalychmiast. Wtedy *ajtwaris* powiedział mu, że nie miał spokoju w grobie za to, iż na Wielkanoc nie chodził z procesją dokoła kościoła, a teraz przez organistę został wybawiony. To rzekszy, wszedł do trumny i razem z nią zniknął. Jaja też zginęły: wiadomo, że co umarłemu dano z dobrej woli, a choćby ot, tak, wypadkiem, tego nie godzi się zabierać.

4. Kipszas.

Ukazuje się w postaci wiatru, lub jelenia bez rogów.

24. Jeśli wiatr porywa w jednym miejscu kurz, liście, kręci niemi, podrzuca, sprawiając przez to oślepiającą kurzawę, to sprawcą tego jest Kipszas, który w tym miejscu albo z pod ziemi wyszedł, albo w niej się zapadł. Kipszas pod postacią wiatru wpada do izb, uchyla lub otwiera drzwi, porusza przedmioty, wiszące na ścianach, kobietom podnosi fartuchy, spódnice, odchyła koszule na pierśsiach.

25. W boru Kipszas bierze na się postać jelenia bez rogów. Od strzelców i psów zmyka z nadzwyczajną chyżością, wiodąc ich w bagniska lub wertepy nieprzebyte. Niekiedy wystawia się na strzał, od którego nie ponosi szwanku.

5. Giltini.

26. „*Ar Giltini!*” Czy lichol!—powiada przysłowie powszechnie używane.

27. Gdy kilka kur żerujących nagle staje, podnosi głowy i zaczynają z przestachem gdakać, patrząc w pewien punkt, jest to sprawką Giltini. Duch ten, dla oczu ludzkich niewidzialny, ukazaniem się swym przestraszył kury.

28. Giltini śmieje się lub jęczy w lesie głosem ludzkim, w nocy miauczy, jak kot, lub gada, jak Niemiec, w kącie na strychu lub w piwnicy.

6. Welnis.

29. Welnis ciska cynkiem w osieci, by przeszkodzić ludziom w pracy.

— Be ne welnis tawi apstoje! Czy djabeł cię opętał! — używa się w połocznjej mowie, wskutek zdziwienia jakimś nagłym zwrotem okoliczności.

— Tas welnis! ten djabeł! — mówi się o człowieku w chwili, gdy go się uważa za wcielenie sił nadnaturalnych lub za sprawcę nieprzewidzianych zawiślań.

30. Wyraz: „*welnis*“ bywa też użyty jednoznacznie z polskim wyrazem: bałwan. Kąpiący się w morzu Żmujdzin mówi:

— Przeze mnie przeszło dziesięć bałwanów (*deszimts welniu*). Towarzysz, spojrzawszy nań z oburzeniem, zwraca się do trzeciej osoby z miną zgorszoną: Co też on wygaduje! jak można! robi uwagę tajemniczym głosem, zgorszony. Czy też to ludzie zapomnieli, co to jest takiego? konkluduje.

7. Biesas.

31. W kącie izby przedrzeźnia śmiech człowieka, w lesie—jego gwizdanie. Stąd gwizdanie jest wogóle rzeczą naganną, jako wywoływanie nieczystego ducha. Gwizdzą ze zbytku, nigdy przy pracy. Kobieta gwizdaniem wywołuje djabła, stąd czynność ta w jej ustach jest szczególnie naganna, usprawiedliwia ją jednak konieczność przywoływania psów lub koni.

8. Ladun dlenas.

32. Trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek nazywa się: *ladun dienas*—dzień lodów, albo po polsku Lady. Świącą go, aby grad nie zniszczył zasiewów, a burze nie robiły szkody.

9. Perkunas.

33. *Kad perunas ne trenktu!* aby piorun nie trącił, żegnają się podczas błyskawicy. Podczas burzy zapalają gromnicę, zioła święcone na Boże Ciało, odmawiają litanje.

34. Od uderzenia pioruna stopione w walce kamienie nazywają w niektórych miejscowościach palcem Berkuna, w innych palcem djabła.

10. Bajdikles.

35. *Bajdikles* (strachy) były dawniej na świecie, dopóki ziemia nie była poświęcona. Teraz ich niema, ale czasem coś jeszcze straszcy (*bajda*).

36. Pewna kobieta w wigilję św. Jana prowadziła krowę na jarmark. Zmrok zaskoczył ją w lesie, a krowa nie chce iść. Wtym wybiega naprzeciw koń duży, ładny. Krowa spłoszyła się, ale kobieta trzyma ją mocno. Koń okrąża kobietę, rży, parska, to kryje się w gęstwinie, to znów się ukazuje na drodze. Zrozumiała kobieta, co to takiego. Więc za każdym zbliżeniem konia schyla głowę i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — A krowę trzyma mocno za sznur. Wyszła z lasu bez szwanku i w sam czas przybyła na jarmark.

37. Pewien wieśniak szedł późnym wieczorem do domu. W polu spotkał sąsiada, ten zaprosił go do siebie, poszli więc razem. Zabawiwszy i posiliwszy się w gościnie, podróżny wyszedł. Idzie on, idzie, ale domu jakoś nie widać. Obejrzał się — niby już niedaleko. Tak szedł całą noc. Gdy się rozwidniło, spostrzegł, że był na tym samym polu, gdzie wieczorem spotkał sąsiada. Wstępuje więc do niego i dowiaduje się, że nie spotkał go w polu i nie był u niego w domu wieczorem.

38. Są miejsca, znane z tego, że tam „wodzi”, np. w Tryszkach około mogił, w boru koło jeziora Plinksze i t. d. Niejeden założył się, że się tam nie zbłąka, a jednak, wyszedszy około północy, wracał dopiero nad ranem, gdy omamienie przysło przy świetle dziennym.

39. Pewien człowiek jechał przez las. Widzi — biegnie kozłę i beczy, to snuje się przed oczyma, to zachodzi z boku i patrzy w oczy. Chcąc je złapać, gonił długo za nim, wreszcie schwytał, gdy się już obfitym oblał potem, wtedy wziął je na wóz, a myśląc, że je zarznie, wyrzekł: „Biedne kozłátko, biednel!” A kozłę powtórzywszy jego słowa: „Biedne kozłátko, biednel!” — wymknęło się i pobiegło wprost ku jezioru Łukszt pod Worniami.

40. Niechno coś stuknie w wieczór jesienny lub zaszaleści, powiadają: „*Bajba* straszcy”. O niektórych mieszkaniach chodzą wieści, że tam stale coś straszcy, zrzuca rzeczy powieszzone, uderza w naczynia wśród nocy.

11. Katarzyna zapustna.

41. W dzień zapustny chłopcy robią w niektórych wsiach bałwana ze słomy, tyk i gałganów. Jest to tak zwana *użgarwienie Kotrina*—zapustna Katarzyna. Włożywszy inu do rąk bał, skrecony ze słomy, wiozą go przez wieś na kole; bałwan chwieje się przy każdym poruszeniu i batami uderza o ziemię. Za „Kašką“ idą ludzie przebrani—jeden za niedźwiedzia, drugi za kozę. Niedźwiedź odziany w kozuch na wywrót, ma kij w reku, a na szyi łańcuch, za który wiedzie go przewodnik. Kozą ma rogi z widły i jest okryta prześcieradłem. Chodzą od chaty do chaty, wpraszając się, jako podróżni w gościnę. Niedźwiedź ciągle ostrzy zęby na kozę i wyciąga po nią łapy; kozą ucieka, a przewodnik gromi niedźwiedzia. O zachodzie strącają bałwana z góry za wsią. Gdy wszyscy są zajęci tym widowiskiem, niedźwiedź rzuca się na kozę. Taką „Kašką“ wożono dawniej ze wsi do dworu.

12. Piktwarles—ropuchy.

42. Gnieżdżą się pod podłogą domów mieszkalnych, zatruwając ludzi swym oddechem.

43. W pewnym probostwie umierali proboszcze jeden po drugim w krótkim przeciągu czasu. Gdy przyjechał znów nowy proboszcz, wszyscy przepowiadali, że i ten prędko umrze. Wchodzi raz gospodyni i widzi: ksiądz śpi, a pod łóżkiem siedzi ropucha. Zabiła ją, a ksiądz żył długo w tym probostwie.

44. Ropucha wysysa krowy, gdy te się położą na pastwisku. Po zabiciu ropuchy okazuje się zwykle, że jest ona napelniona mlekiem. Używa się jej na lekarstwo.

45. Młodzi parobcy uważają sobie za zasługę łępienie ropuch, w przekonaniu, że jest to szatańskie plemię. Jeśli człowiek zabije spotkaną ropuchę, anioł stróż jego śmieje się z radości, a jeśli ją minie obojętnie—płacz. *Piktwarles* wiedzą, że ludzie gnębią je, więc kryją się przed nimi w dzień. Wiedzą, że pod podłogą ich nie ruszą, tam też zakładają swe gniazda. Każdy dom mieszkalny ma swe ropuchy głęboko w ziemi, na której stoi.

46. Niektórzy mówią, że każdy człowiek ma swą ropuchę, która zwolna truje go, aż o śmierć przyprowadzi.

12. Żmijo żywiłaco.

47. Pod podłogą domów mieszkalnych gnieźdzą się też głęboko w ziemi żmije, których liczba zwykle równa się liczbie mieszkańców. Nie wychodzą one w dzień ze swoich kryjówek; dostrzeżone w nocy, zdają się być zwykłymi płazami. Pod miejscem nocnego spoczynku człowieka znajduje się legowisko jego żmii, która co noc wypelza pod podłogę i zionie nań swym oddechem, który zasila go życiem z ziemi, udziela zdrowia, siły, śmiałości, rozumu, lub chorowitości i innych wad.

48. Zabicie takiej żmii w chwili jej przebywania na powierzchni ziemi powoduje nagłą śmierć człowieka, którego żywiła swym tchnieniem. Stąd ich nazwa — *giwajtes* — pochodzi od *giwas*, żywy.

13. Wilkołak.

48. Jeśli matka w złości przeklnie swe dziecko, może ono zmienić się w wilkołaka, *Wyłktraszas*, który żyje w lesie, jak wilk, i tylko chwilowo odzyskuje swą postać w obecności osób najbliższych, kochających. Hojne ich ofiary mogą w końcu wyzwolić wilkołaka z klęcia. Krążą o tym różne baśni.

14. Atżindulis.

40. Żrebię, cielę, dziecię odłączone, które potem znów ssać zaczyna, nazywa się *atżindulis* (*żind* ssie, *at* znów). Ma ono złe oczy, złą moc. Na co spojrzę, temu szkodzi; urodzaj marnieje, bydłę schnie, człowiek cherlać zaczyna, budynek się rujnuje, na drodze tworzą się jamy.

50. Pewien taki *atżindulis* chciał się ożenić z młodą, ładną dziewczyną. Gdy spojrzął na nią, zaczęła schnąć. Zawołał swego sługę i kazał sobie oczy wylupić. Ten nie chciał go usłuchać, więc zagroził mu, mówiąc: „Jeśli mi nie wylupisz, spojrzę na ciebie i umrzesz!” Sługa, tym zmuszony, wylupił mu oczy i zakopał je w ogrodzie. Gospodarz ożenił się i żył szczęśliwie. Nikomu odtąd nie szkodził, bo nic nie widział. Po jakimś czasie zdjął sługę ciekawość, co się stało z zakopanymi oczami, poszedł więc odkopać. Patrzyły po dawnemu: jasne, przenikliwe. Chwyciły go kurcze i niebawem umarł.

51. *Atżindulis* wie, że ma złe oczy, więc zawsze trzyma spuszczone, nigdy nie patrzy prosto, a patrząc z podołba, mniej szkodzi.

15. **Raganae.**

51. *Raganae*, czarownice ogoniaste, były dawniej na świecie. Dziś dają to przewisko kobietom złośliwym, „bez serca“.

52. Góry były miejscem schadzek czarownic. Głównych takich miejscowości jest trzy na Żmudzi: Miedwiegalis w parafji Kołtyniańskiej; Szatryja — w Łuknickiej; Raginies koło filji Żwingiowskiej Pojurze. Na miotłach i na stępach zlatywały się tam czarownice na sejmiki, w celu radzeuia o sposobach szkodenia ludziom. Podań, baśni o tych pozostałościach mitycznych możnaby tomy spisać.

16. **Zakłęte pieniądze.**

53. Pieniądze te, *užkiejkti piningaj*, znajdują się w ziemi. Zakopując je w jakimś nagłym razie, właściciel zaklął je, aby nikt ich nie znalazł. To też leżą przez całe wieki skarby wielkie. Niekiedy nad skarbem płonie ogień czerwony, wydobywający się z ziemi; jest to chwila, kiedy skarb się oczyszcza. Każdy go wtedy może posiąść, trzeba tylko znać słowa zaklęcia, a pieniądze rozsypią się po ziemi i każdy będzie mógł je zbierać.

54. Kto naznaczy sobie miejsce, gdzie ukazał się taki ogień, może w nocy wykopać zakłęte pieniądze. Jeśli ten wykopie, któremu są przeznaczone, pójdą mu na pożytek, w przeciwnym razie — na szkodę. Niejeden przyprowadził się przez to o śmierć, ślepotę, obłąd.

55. Zakłęte pieniądze niekiedy przechodzą z miejsca na miejsce, a czasami straszą.

56. Kot czarny ma w sobie nieczystą siłę. Wskutek tego od dotknięcia w ciemności wyskakują zeń iskry. Lubi on kryć się na strychu, gdzie dawniej ludzie zwykli byli chować pieniądze.

* * *

Widzimy tedy, że w pięć stuleci od wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie dochowały się jeszcze liczne pozostałości dawnych pojęć mitycznych. Na ich tle osnutych podań możnaby zebrać wiele, jako materiał do przyszłych wniosków i uogólnień.

J. Kibort.

WILJA W SĄDECZYŹNIE.

W ziemi Sądeckiej obchodzą wilgę mniej więcej tak samo, jak w innych stronach Polski, jednak parę rysów odmiennych znajdziemy i tutaj. Obchód ten postaram się przedstawić na podstawie materiału, dostarczonego mi przez uczącą się młodzież z tutejszej okolicy. ¹⁾

Chłopi w dniu tym wyjeżdżają do lasu po drzewo i jodełki na „podłazy“, któremi dziewczęta zdobią drzwi i powały świetlicy. Po drodze ścigają się: kto szybszy, temu szczęście lepiej sprzyjać będzie czy to w kupnie lub w sprzedaży, czy też w procesie; kto do lasu dojedzie najpierwszy, temu zboże najwcześniej dojrzeje (Piwniczna). Gdyby przypadkiem wrona lub zajęć drogę „przeleciały“, wrócić się trzeba do domu i na nowo w drogę wyjechać. Gospodyni strzeże się, by przy pieczeniu chleba łopata się nie złamała, bo nie doczekałaby wilgi.

Gospodarze, chcąc mieć bogaty zbiór ziemniaków, wkładają „jedliczki“ do nawozu, którym pole na wiosnę ma być uprawione. Prządki siedzą pilnie przy kądzieli i każde wrzeczono kilku nićmi owijają, aby urodzaj na len dopisał (Grywałd). Dziewczęta czyszczą izby, usuwają brudną bieliznę, bo na wilgę musi być czysto, aby domownicy nie chorowali (Wola Brzezińska). Potym wieszają „podłaznice“, zwane też „podłaznikami“ albo „połaznicami“. Tak się nazywa krzaczek, zawieszony u stragarz w świetlicy; inne wiszą też nade drzwiami wchodowymi. Podróżnego przyjmują gościnnie, gdyż gość wigilijny szczęście do domu przynosi.

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie gospodarz lub gaździna wnosi do izby *siano i słomę*; w N. Sączukładą je pod stół, na stole zaś rozsypuje się ziarna owsa, przeznaczone dla drobiu i plectwa niebieskiego. W Woli Brzezińskiej wnoszą tylko wiązkę słomy, której część kładzie się na stole, a część pod stołem. W Żalubińcu (przed mieście N. Sącza) zboże różnorakie lub owies czy-

¹⁾ Z opracowań domowych uczniów klas V i VI gimnazjum nowosądeckiego. Najwięcej szczegółów podali uczniowie: Danek, Chrobak, Jeżowski, Marczak, Gawor i Kowalczyk.

sty umieszcza się pod obrusem; w Starej wsi—na stole tylko siano, na nim owies rozsypany. W Łacku kładą snopek siana i wiązkę powróseł pod stolnicę,—siano przeznaczone dla bydła, a powróśla dla drzew owocowych. Gdźieniegdzie podłogę w izbie zaścielają słomą. W Piwnicznej zwyczajem już ruskim gospodarz przynosi 5 wiązek siana do izby, z nich cztery umieszcza po kątach, a piątą rozściela po stole. Na stole leży chleb czarny i biały (strucla, kukielka), opłatki i owoce.

Obiad wigilijny zaczyna się modlitwą głośną, prowadzoną przez głowę rodziny, poczym łamią się opłatkiem towarzyszące mu życzenia, wyrażane słowami, czasem milczące. Potraw najczęściej bywa 12, wszystkie niemleczne; rybne bywają rzadko. Główną potrawą jest kapuśniak z grzybami, ale rdzennie wigilijną jest „famuła“, przyrządzona z wygotowanych owoców suszonych. Do potrawy każdej wrzucają ziarno grochu ze strączka dziewięcioziarnkowego, którego w jesieni każdy szuka skwapliwie.

Uczestnicy wilji prawie wszędzie milczą, oglądając się bacznie na cienie, rzucane blaskiem świecy na ścianę: czyj cień najbledszy, ten będzie chorował, a czyjego braknie, temu śmierć przed następną wilją przeznaczona. Wstawać od stołu lub stolnicy podczas obiadu wolno tylko kucharce, albo gospodyni. Pasterze podczas wilji opierają nogi na żelazie, aby się nie skaleczyli na pastwisku. Dość częsty jest zwyczaj podkładania ziarenek zboża lub potraw suchych pod miskę lub talerze, by się dowiedzieć, na co będzie urodzaj: na pszenicę, jęczmień lub owies, co się poznaje po tym, jakie ziarno przylgnie do dna misy (Muszyna).

Po obiedzie rodzina mieszczańska gromadzi się wokoło drzewka, mającego przypominać biblijną jabłoń rajska (N. Sącz). W chatkach wiejskich gospodarze i parobcy ciskają słomą na ściany i powałę: ile żdziebeł pewnego zboża utkwii w szparach, tyle kóp żyta czy pszenicy w lecie zbiorą (Biegoniowice). W Woli Brzezińskiej napychają część słomy ze snopka, który leżał pod stołem, inędzy stragan a powałę. Zdziebła, które spadły na ziemię, zamiatają (w Jasiennej) dopiero w dzień św. Szczepana, gdy inne śmiecie wynosi łośa dziewczyna zaraz po wilji na pole pod oziminę, aby śnieć nie zniszczyła plonów. Słomą wilijną obwiązują drzewa w sadach; jedni czynią to zaraz we wilję (w Muszynie), inni na trzeci dzień dopiero.

Po obiedzie dziewczęta tworzą figurki i „światy“ z opłatków różnobarwnych i zdobią nimi „połaźnicę“. Matka i ciotki wróżą

o urodzaju: układają szeregiem rozżarzone węgle, i każdemu dają nazwę zboża lub innego płodu ziemnego; który węgiel pokryje się całkowicie popiołem, ten wróży urodzaj płodu, którego nosi nazwę. Wróżą także ze ziarn, rzuconych na wodę: rok będzie tym szczęśliwszy, im więcej ziarenek pływa. Oglądają też łuski cebuli, położone z rana na oknie i posypane solą: im więcej kryształków soli się stopi, tym większa obawa deszczów i powodzi. Rzadko gdzie jeszcze wbijają nóż między połówki chleba i bułki: jeśli nóż zardzewieje od strony bułki, klęska spadnie na pszenicę.

Ciekawy zwyczaj zachował się w Libuszy (pow. Gorlicki): z barzczu wilijnego wydziela się część dla duchów przodków i krewnych którą obnosi się na misce wokół domu i na każdy węgiel wylewa się jedną łyżkę. Przypomina ten zabytek zwyczajowy „Dziady”. Uczta duchów jest częstsza w okolicach ruskich.¹⁾

Ważnym żywiołem w zwyczajach i wierzeniach wigilijnych u Podhalan jest *woda*. W wielu miejscowościach myją się w rzekach w wigilję rano i wieczorem, po obiedzie. Woda w dniu tym jest dobra przeciw wyrzutom skórny: nietylko leczy, ale i chroni od nich. W ten dzień nacierają też sobie skórę umoczoną w wodzie pieniądzem złotym lub srebrnym: jedni—aby w mamonę przez rok cały obfitować, inni—aby cieszyć się zdrowiem, jak moneta rdzy nie podległym (Koniuszowa), a dziewczęta—dla cery gładkiej. Niektóre dziewczęta wodą, przyniesioną w wigilję o północy, myją się nazajutrz; kropią bydło, aby się dobrze chowało (Łącko).

W wigilję koło północy woda w studniach i rzekach przemienia się w wiuo, ale na krótko. Kto w porę zaczerpnie, wino mieć będzie, bo w dzbanie już ono się w wodę nie zmieni. Odgadnąć chwilę przemiany mogą tylko osoby niewinne i szczęśliwe.

O północy dzieją się jeszcze inne cuda. Szeroko rozpowszechniona jest wiara (Grywałd, Wola Brzezińska), że o tej porze *bydło* ze sobą *rozmawia*; koź z dobrodziejstwa tego nie korzystała za karę, że nie chciał przenieść Jezusa przez rzekę, i dopiero osieł to uczynił. Młodzież (w Grywałdzie) podsłuchuje głosy zwierząt, bo na czyje słowo krowa lub owca się odezwie (dla dziewcząt wół albo baran), ten w najbliższym roku spodziewać może ożenku (zameżcia). W Woli Brzezińskiej boją się podsłuchiwanie mowy zwierząt, a to z powodu

¹⁾ Porównaj dodatek.

następującego zdarzenia: Pewien gospodarz, w celu podsłuchiwania bydła, poszedł o północy do stajni, ukrył się pod żłobem i nadstawiał ucha. Najstarszy wół odezwał się o godzinie północnej, że gospodarza w tym roku wywiozą na cmentarz. Jakoż gospodarz umarł w wilję św Jakuba najbliższego lata.

Czas od obiadu do „mszy anielskiej“, także „pasterka“ zwanej, ubiega w wielu chatach na śpiewaniu kolęd i *opowiadaniach*. W Łącku znana jest opowieść apokryficzna, jak to Pan Jezus, podczas ucieczki do Egiptu, wpadł w ręce zbójców i synowi herszta przepowiedział, że ujrzą się jeszcze kiedyś po raz drugi, przybici do krzyżów.

Wigilja jest dniem ważnym dla młodzieży, golującej się do ożenku. Dziewczęta rano wybiegają z domu, aby zapytać pierwszego przechodnia o imię; takie bowiem imię mieć będzie jej oblubieniec (N. Sącz). Wieczorem, po wilji, wziewczyzna biegnie do drwalni i przynosi w garści drwa lub trzaski; jeżeli nabrała do pary, to za mąż wyjdzie, w razie przeciwnym czekać musi przez rok cały. Jeszcze pewnie wyjdzie za mąż, gdy drewno lub trzaska przed progiem upadnie, Panna na wydaniu wybiera sobie wdzień św. Lucji ładne jabłuszko, kładzie je na oknie i każdego dnia aż do wilji whija w nie po jednym kołeczku, aż do 13-tu. W wilję po obiedzie spożywa jabłko, a w chwili, kiedy je ugryzie, ma się jej ukazać bogdanek. Dziewczęta sądeckie, wracając z mszy pasterskiej do domu, myją sobie twarz wodą, ale się nie obcierają. Do tej, która się ma wydać, przystąpi młodzieniec, obetrze jej lica chusteczką i ucałuje.

Dodatek: Wilja *rusku* w Podgrodziu (pow. Rohatyński) i Łużelnie (pow. Sokalski), według opisów Kopciucha i Waśki, uczniów gimnazjum. Kiedy się ściemni, gospodarz wnosi do izby „dida“ (sноп słomy) i grubym głosem mówi: „Sław Isusu Chrystu!“ Słomę rozrzuca po podłodze, a dzieci łażą po niej na czworakach, naśladując głosy drobiu, aby w roku nowym kury obficie się niosły. Potym ojciec wnosi wiązkę siana czyli „babę“ (żebraczkę), z pozdrowieniem jak poprzednio. W Łużelnie na pozdrowienie: „Pomahaj Bih“ odpowiada gospodyni: „Daj Boże zdrowiel“ Dida i babę wnosi gospodarz odrazu, siano układa na stole, słomę zaś rozrzuca po ziemi, siada na niej i, obwijając się nią, jak kura na gnieździe, pyta gospodyni: Czy się niosą gęsi, kury, kaczki“?—„Niosą, i jest nadzieja, że jeszcze lepiej nieść się będą!“

Pod okno kładą ząbki czosnku, a pod stołem umieszczają siekierę, aby domownicy byli zdrowi. Na obrusie leżą dwa bochenki chleba,

jeden na drugim, z nich górny służy za lichtarz. Zapalają świecę i wnoszą potrawy (dwanaście). W L. zaczynają od wódki, zaprawionej miodem, potym jedzą chleb z czosnkiem— „aby nigdy bieda nie dopieкла“. Z potrawy każdej przeznaczają część dla umarłych. Gdy przyjdzie kolej na „kutję“ (pszenica z roztartym makiem i miodem), ojciec rodziny rzuca łyżkę kutji na powalę, w każdym rogu izby, ze słowami: „Siej się, wyrastaj, jak oczeret wysoka, jak złoto piękna“ (pszenico)! W P. obiad zaczyna się od kutji. Nim zaczną, gospodarz odmawia cichą modlitwę, a nasypawszy kadzidła na węgle żarzące, okadza chatę i potrawy. Z węgli tych następnie wróżą o pogodzie i urodzaju: zboże będzie piękne, gdy węgle okryją się popiołem. I tu gospodarz wyrzuca pierwszą łyżkę kutji na powalę, ale inne wygłasza słowa: „Worobci, worobci, chodźcie jistysz syny, szczobyście u poli ne jity!“ Aby przy pracy polnej nie bolały krzyże, stoi się przy wieczery.

Po wilji w L. matka wyciąga kilka ździebeł siana i mówi: „Len uda się ładny, włókno będzie takie, jak to źdźbło“. Gospodarz zabiera rybie główki i zanosí je krowom, aby się cielily. Dzieciom zabrania się tej nocy chodzić do stajni, by nie podsłuchały przypadkiem rozmowy bydła, bo ktoby jej podsłuchał, umrze tej nocy. Dziewczę wybiega przed dom i nasłuchuje szczekania brytana, aby się dowiedzieć, z której strony ma czekać miłego. Ojciec pyta ją: „A jak tam na niebie? są gwiazdy, kosiarze, kwoczka?“— „Niema“—odpowiada córka. „To źle“, mruczy stary, „kury nie będą się niosły, a siano woda zabierze.“

Przez całą prawie noc pali się świeca, zatknęta w bochenku chleba żytniego. O świcie gospodarz dobywa z malowanej skrzyni dwa lub trzy złote a z braku takich — miedziane dziesiątki, wrzuca je na misę z wodą, i myją się w niej wszyscy po kolei według starszeństwa; ma to przysparzać pieniędzy. Nad ranem obwiązują słomą od dida drzewa owocowe, by je przed chorobami ochronić. Dawniej słomę, po izbie rozscielaną, palono w ogrodzie, aby ogrzać Światoboga, przeciw któremu Czarnobóg wytęża siły, aby go pokonać mrozem.

Jan Magiera.

MELANJA PARCZEWSKA.

Zwyczaj, zachowywane podczae świąt i obchodów śród ludu polskiego na Górnym Śląsku.

W Bytomskim w wigilję Bożego Narodzenia, siedzący przy wieczerzy patrzą na cień, rysujący się na ścianie. Jeśli nad daną osobą padnie cień okrągły, będzie żyć długo, jeśli prostopadły (?red.), nie do czeka następnej wigilji. Po wieczerzy gaszą świece do trzeciego razu; gdy dym idzie w górę, znak to zdrowia; jeśli opada, osoba która świecę gasiła, umrze niezadługo. Parobcy, rąbiąc drzewo w dzień wigilji, rachują kawałki: jeśli wypadnie cyfra parzysta, rąbiący ożeni się wkrótce.

Na przedmieściu Bytomia, Rosbarku, dziewczęta układają na stole dwanaście łupin cebuli, każdą z nich chrzczą mianem kolejno po sobie następujących miesięcy, w łupinki kładą sól. Dziewczyna pójdzie za mąż w miesiącu, odpowiadającym łupince, w której się sól najpierw rozpuści.

W wigilję zamiatając stancję, dziewczęta wyrzucają śmieci przed dom; wyrzucając je, nadśluchują, z której strony pies szczeka, gdyż z tej z pewnością przybędzie narzeczony. Na Rosbarku dziewczęta wszystkie resztki od wilji zbierają w papier i kładą w nocy pod poduszkę, a co śnić będą w owej nocy, sprawdzi się z pewnością. W Raciborskim po wieczerzy parobcy trzaskają przed domami z biczów. W Raciborskim również ile kto może, w wigilję daje ubogim, gdyż każdy dar Bóg potrójnie wynagradza. W Piekarach pod Bytomiem i na Rosbarku chłopcy, przebrani za „króle,“ przez dwa dni po Trzech Królach chodzą po wsi i śpiewają pieśni. W Binkowicach pod Raciborzem przez cały wielki post w piątki schodzą się do siebie „na prządkie“ i czytają głośno żywoty świętych. Na ostatki, we wtorek, w zborze Międzyborskim wśród polaków ewangelików istniał zwyczaj, że mężczyźni tańczyli jeden z drugim. We wsi Pawłowie i na Zielonce, pod samym miastem Międzyborzem, podobny zwyczaj istniał jeszcze przed dwoma laty. We wsi zaś Wadzierady, w powiecie Łaskim gub. Piotrkowskiej, w popielec rano tańczyły ze sobą kobiety. Taniec ów nazywał się „na konopie“, gdyż tańczyły aby konopie dobrze rosły. Czy dziś tańczą, nie wiem.

W zborze Międzyborskim, wśród polaków ewangelików, przed 19 laty, wszystkie wsie obchodziły marzankę; przed dwunastu laty święcono ją jeszcze we wsi Pawłowie. Na żerdzi, ze słomy i siana ubierano marzankę i obnoszono ją zawsze przed południem. Uroczystość miała miejsce w czwartą niedzielę postu, śmiertną niedzielą do dziś dnia zwaną. Pochód rozpoczynał się od domu, w którym ostatni przed uroczystością odbył się pogrzeb. Dziewczęta, chodząc z nią po całej wsi, śpiewały: „Marzanko, Marzanko, powiedz co ziemia ma zielone?— Sosne na boru, a żytko na polu“. Obszedłszy całą wieś, topiono marzankę. Po południu stroiły dziewczęta *latko*, również na żerdzi; najpiękniejsze „szmurki“ (wstążki) i świecidełka zawieszano na *latko*. Podobnie jak z marzanką pochód rozpoczynał się od domu żałoby.

Dziewczęta śpiewały: „Myśmy śmierć wyniosły, A *latko* przyniosły, Rączkęśa podajcie, A piętak nam dajcie“. W Raciborskim marzanna również jest znana i tam nawet, gdzie obchód został zarzucony, jednak jest chętnie wspominany. Przybierają i obnoszą, w podobny sposób, jak w Międzyborskim; słomę z marzanny wycierają żłoby, aby konie nie zdychały. W okolicach Bytomia, również w czwartą niedzielę postu, marzankę, ubraną jak druchnę, obnoszą po całej wsi, a potem wrzucają do wody, i słomę z prawej ręki marzanki dają krowom, aby dużo dawały mleka.

W Szomberkach (niem. Schomberg) pod Bytomiem w 1898 roku obchodzono marzankę po południu.

W niedzielę Palmową w Raciborskim z palm święconych robią krzyżyki i kładą w zboże, aby lepiej rośło. W wielki czwartek na Rosbarku chłopcy o dwunastej w nocy uderzają różgami dziewczęta; nazywają to wybijaniem męki Pańskiej. W Piekarach niemieckich w drugie święto Wielkiej Nocy, dziewczęta ubierają drzewko „maik“ i obnoszą po domach. Dyngus istnieje i w Bytomskim i Raciborskim, w Bytomskim w wielki czwartek; w Raciborskim nazywają go szmigusem. Dziewczęta na drugi dzień po dyngusie parobków biją kijami; akt ten nazywają również szmigusem. W Międzyborskim dyngus nazywają „szmigus“. W Wojnowicach pod Raciborzem w dni krzyżowe ze święconego drzewa robią krzyżyki i wpuszczają w żerdzi przed domem; krzyżyki mają własność odpędzania wszystkich chorób.

W okolicy Raciborza, gdzie jest córka na wydaniu, pierwszego maja stroją *latko* i zawieszają przed domem na żerdzi. W Między-

borskim jeszcze przed czterema laty we wszystkich wsiach strojono „maik“ albo „latko“ i obchodzono z nim po wsi, a w Pawłowie jeszcze w przeszłym roku.¹⁾

Pawłów, w którym najdłużej przechowują się dawne zwyczaje, należy do parafji Międzyborskiej i jest jedną z najbliższych wsi od Międzyborza. Duszpasterzem polskiego zboru jest tam od lat 20-tu czcigodny pastor, Jerzy Badura.

W Bytomskim palą ogień w drugi dzień Zielonych Świątek. W Bytomiu również w wigilję Ś-go Jana, około północy, chłopcy wybiegają przed dom, stają nad płotem, trzęsą nim i wołają: „płocie, trzęś się.“ Dlaczego to robią, opowiadający nie umieli mi objaśnić. Matka której umarło dziecko, przed ś-tym Janem nie powinna jeść owoców, ponieważ dziecko w niebie nigdy jeść nie dostanie. Przed Ś-tym Janem nie można chodzić do kąpeli, gdyż łatwo bardzo utonąć.

W całym zborze Międzyborskim, w wigilję Ś-go Jana, palą miotły i wrzucają je do wody. Zapaloną miotłą wywijając w powietrzu, powtarzają słowa: „Jedzie Krystówek na wojne, na wojne, Na konicku wywija, wywija.“

Przed Adwentem, istniał w Międzyborskim zborze jeszcze przed kilkunastu laty zwyczaj oprowadzania po wsiach niedźwiedzia. Był on jak mi opowiadał pewien staruszek z Zielonki zrobiony z grochu „kulanego“, t. j. z grochowin. We wpływ i działanie ogników w Międzyborskim lud wierzy i przestrzega, aby spostrzegłszy ogień, nie oglądać się za nim, gdyż na miejscu śmierć można znaleźć.

Na Ś-go Andrzeja leją otów w Międzyborskim. jak również koło Bytomia i Raciborza. Pod Bytomiem na Rosbarku kładą igły do wody, chrzcząc je odpowiednimi imionami. Jeśli igły zejść się we wodzie, dana para połączy się węzłem małżeńskim. Kładą również pod trzy garnuszki pieniądź, chleb i grudkę ziemi; jeśli dziewczyna wyciągnie pieniądź, będzie bogata, jeśli chleb, nie zazna nigdy głodu, gródka ziemi wroży bliską śmierć. Na Rosbarku pod Bytomiem w dzień Ś-tej Lucji kładą dziewczyny do kieszeni jabłka. Noszą je

¹⁾ Zwyczaj maika na Wielkanoc przed trzydziestu kilku laty istniał również w Wodzieradach w gub. Piotrkowskiej (czy dziś istnieje—nie wiem). Tamże, również w drugie święto, przystrajano t. zw. „kurka“, t. j. kogutka z drzewa, przyczepionego do małego drewnianego wózka z długim dyszlem. Z kurkiem tym parobcy przychodzili do dworu. Zarówno kurek, jak wózek, były bogato przystrojone w kwiaty i wstążki.

do pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia; w dniu tym wychodząc z kościoła, ugryzają kawałek; pierwszy mężczyzna, którego, spoglądając za siebie, ujrzy dziewczyna w tej chwili, będzie jej mężem.

W Wojnowicach pod Raciborzem, podczas pogrzebu, gdy wynoszą trumnę z izby, po trzykroć dotykają nią progu chaty. Zmarły tym sposobem żegna na zawsze dom i rodzinę.

W okolicach Raciborza po zachodzie słońca nie sprzedają mleka, ponieważ krowy mogą przestać je dawać.

Jeśli chleb upadnie na ziemię, należy go w tej chwili pocałować i spalić, w przeciwnym razie grzeszy się bardzo.

DWIE BAJKI Z OLSZEWNICY.

Chytry chłop płata figle zwierzętom.

Miał chłop takie graniaściutkie woły pstre i orze sobie w polu. Przychodzi do niego wilk i mówi: „Jakie ty mas ładne woły graniaściutkie, takie pstrzutkiel” — A bo — powieda chłop — ja ich tak wypstrzuł”. — „Zeby ty mógł mie tak wypstrzyć”... — „A to cekáj, zaraz cie wypstrze, ino dońde do staisk”. Przysel do staisk, wzięń siekiéry i wilka pstrzy, a ten wyje. Wzięń mu i łaty powyrzynal siekiéro. Wilk sie ogląda, ze czerwone łaty má, az jucha z nich ciece, i powieda: „Twoje woły so takie graniaste, ładne, a ja jezdem czerwony”... — „A to sie wygój, to i ty taki bandzies, jak i moje woły pstre”. — „A cem ja sie bande goił?” — Biegáj w najtęższe jałowce i tyzaj sie mocno, to sie wygois”. Poleciał wilcysko do lasa, wpad w jałowce i tyzá sie, i tyzá sie, a skaradnie z bólu wyje, az na cały las słyhać. Przylata do niego zając: „A co wy, stryju, jesteście takie pokalecone, czerwone?” — „A bo mnie tamten chłop, co orze w polu, tak wypstrzuł: taki mam być, jak i jego woły, ładny”. — O, biędastryju, — powiada zając; — ale ja mu woły zestrase, to woły dó lasu przyleco, to i wy podjécie, i ja coś dostane”. Poleciał ón zając w pole, włáz pod skibe i siedzi. Chłop woły balem pogania, woły włazo na zająca, a ón siedzi. Juz sośniki podnoso skibe, a ón siedzi; az i sośnik noge zającowi złamał. Leci zając do lasa, a tylo: skigitl skigitl skigitl przylatuje do wilka i mówi: „Stryjul tać i mnie ón chłop noge złamał!” Siedzo oba, przylatuje do nich bąk: bąąą, bąąą, bąąą... Patrzy — wilk lezy pokalecony, czerwony. — „A wám, dziadku, co?” — „A tać mnie ón chłop, co orze,

tak wypstrzał“.—Więta co, to ja polece, mu woły zegze: woły do lasa przyleco, to wy ich podusicie, i wy podjęcie, i ja coś dostane“.

Lata bąk koło wołów: beeę, beeę, beeę!... siad sobie na grądzieli, żądłko tak ostrzy. Chłop go zobaczył, zdjął capkę, pomalu nakrył bąka, i złapał; wziął ździebło słomy, wsadził mu w tyłek i puścił.

Leci bąk do wilka: — „Dziadku, a on mi ździebło w tyłek wsadził!“ Siedzo w jałowcach: juz wilk pokalecony, zając z nózko złamano i bąk i radzo o swoi biedzie. (Dokończenie nie nadaje się do powtórzenia. *Redakcja*).

Opowiadał Franciszek Józwik z Olszewnicy, 1895 r.

Zdobył oblubienicy przez podejście stróża.

Jeden król rozesłał po świecie wiadomość, żeby kto dosed do jego córki, królowny, która pilnuje lew. Duzo pyta, próbuje, zadzien nie moze, bo na tym gościńcu, jak sie idzie do królowny, cesarz postawił lwa, a ten nikogo nie przepuska. Jeden piecuch, co w piecu siadał, mówi: „Tatu, póde i ja“. A ojciec mówi: „Nasamprzód dońdziej“. Posed on piecuch, idzie, znańduje na drodze skrzypce; wziął skrzypce, idzie dali, znańduje w gałganku na węzeł zawinięte drobne kamienie—i to sie zda; idzie dali, znajduje w węzełku orzechy—i to sie zda, idzie—lezo nozyce, zdejmuje i ich—i to sie zda; znańduje bat, dzie, idzie, znańduje klin belcarski; zabiera i to, i podchodzi pod lwa. Lew wyleciał z budy i brzese: „Stój-nol coś ty za chwat?“ Piecuch nic nie gada, wymuje orzechy i zacyna sobie gryźć, a lew pyta: „Co ty gryzies?“ A on mówi: „Orzechy“.— „A cy to dobre?“— „A na ze, škostuj!“ I daje mu kamienie. Lew gryzie, gryzie, nie moze zgryźć.— „To ty zgryzies? a ja nie moge.“ Wziął mu orzecha, zgryz i daje mu: „Škostuj!“— „To ty mozes zgryźć orzecha? a ja nie moge“... A piecuch mówi: „Bo ja mocniejszy“. Wyjmuje potem skrzypce i zacyna grać. Lew mówi: „Zebyś mnie tak naucel grać“... Piecuch mówi: „Za grube mas palce do tego, trza ci ścienić, to i ty bandzies tak grał“.— „A jakze ty ich ścinis?“— „Chodź do słupa. to ci pokaze“. A była taka skała¹⁾ w słupie.— „Sadzaj tu palcel“ Jak lew wsadził palce, wziął mu klinem zabił mocno, potem nozyce wyjął i zaczął mu golić tyłek. Jak mu ogolił, jak weźnie potem batem rnać, rnać, to juz lew tak prosi, żeby go zwolnił. Jak go zwolnił, wziął go lew

¹⁾ szczelina.

w swojo opieke, zeby dosel do królewny: pościelę mu na łóżecku i kazeł mu nocować, aby sobie wypocą.

Na drugi dzień słońce¹⁾ już zasło w górę wysoko, przychodzi król dowiedzieć się, czy kto czasem nie był, co by dosel do królewny, i woła na lwa, i ruma, ruma: „Otwórz!” A lew mówi: „Cicho! bo pan mój śpi”. — „Otwórz!” — ruma: — „co tam za pan?” — „Cicho! bo jak go obudzis, to ci tak... zrobi, że bandzies wiedział!” Piecuch się na to obudził i odzywa się: „Puść go!” Przysel król, obejrzał piecucha i piecąc mu przyłożył, że on ma dońść; ale że to takie skaradnie oberwane, chce król, zeby się z królewno nie zeniał. A królewna, jak go zobacela, tak ma ochotę. Trza słowa dotrzymać, koniec, trza do ślubu. Jado do ślubu. Król podmawia lwa, zeby piecucha zabił, jak do ślubu pojedzie. (Tu opuszczamy epizod drastyczny, nie nadający się do powtórzenia. *Red.*).

Król wypędził lwa, zeby ich gonił, a za te chwilkę oni ślub wzięni, pokil lew doleciał. I potem żył piecuch z królewno.

(*Opowiadał Szymek Cygan z Olszewnicy. 1895 r.*)

Witowl.

I. ZABAWY W MASIACH.

1. *Jak sieją mak?*

Dziewczęta i chłopcy tworzą koło i chodząc, czynią rękami ruchy, naśladujące siejbę, przyczym śpiewają:

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyseli,

Jak tam sieją mak?

Podnoszą ręce do góry:

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyseli,

Jak tam rośnie mak?

Kładą się na bok, wyciągając rękę do pielienia:

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyseli,

Jak tam pielą mak?

Wznoszą ręce do góry, składają, rozstawiając dłonie:

¹⁾ słońce.

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyszeli,

Jak tam kwitnie mak?

Chodzą pochyleni, naśladować ruchami rąk rwanie maku:

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyszeli,

Jak tam rwą mak?

Siadają wszyscy i wyciągają nogi, a rękami naśladowują wiercenie maku.

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyszeli,

Jak tam wiercą mak?

Podnoszą ręce do ust:

— W zielonym gaiku zaśpiewaj, słowiku:

Cy widzieli, cy słyszeli,

Jak to jedzą mak?

2. Wróbel.

Stają parami, biorą się za ręce, jedna osoba wchodzi w środek koła. Śpiewają:

Chodzi wróbel po ulicy,

Suka sobie ktoś psenicy,

A jak znajdzie—dzióbie, dzióbie:

Kogo kocham, tego lubiel

A ty, wróblu, dobre wies:

Kogo kochas, tego bierz!

Stojący w kole wybiera sobie, kogo chce, i wszyscy na nowo łączą się w pary; kto pozostanie bez pary, wchodzi w środek koła i daje fant. Jeżeli pozostanie bez pary dziewczyna, śpiewają słowa powszechnie znanej piosenki:

Wysła dziewczyna, wysła jedyna,

Jak różowy kwiat,

Ręcki załamała, ocki zapłakała,

Zmienił się jej świat!

Zwrotkę kończą jak wyżej:

A ty, wróblu, dobre wies:

Kogo kochas, tego bierz!

Jeżeli w kole zostanie chłopiec, śpiewają:

Na Masiowskim bagnie

Rybka wody pragnie;
 Zeń sie, Jasieńku,
 Bo ci tak nieładnie.
 Nie bede sie zenił, nie bede sie śpiesył,
 Ostane kawalerem, bede panny ciesył.
 A ty, wróblu, dobre wies:
 Kogo kochas, tego bierz!

Tworząc następne koła, jeżeli do środka wchodzi dziewczyna śpiewają dalsze zwrotki wyżej przytoczonej piosenki.

II. BAJKA ŁAŃCUSZKOWA.

Posed wilk na łyki, koza na orzechi. Przysed wilk z łykami—kozy nima z orzechamy.—„Pocekaj ty, wilku, spusce na cie ludzi!“ Ludzie nie chcą wilka, ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekajta, ludzie, spusce na was dęba.“ Dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chco wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.“—„Pocekaj ty, dębie, spusce na cie topór!“ Topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty, topór, spusce na cie ogień!“ Ogień nie chce topór palić, topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty topór, spusce na cie ogień!“ Ogień nie chce topór palić, topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty ogień, spusce na cie wode!“—Woda nie chce ogień łać, ogień nie chce topór palić, topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty, woda, spusce na cie woła! Wół nie chce wody pić, woda nie chce ogień łać, ogień nie chce topór palić, topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty, wole, spusce na cie zerznik!“—Zerznik nie chce woła rznąć, wół nie chce wody pić, woda nie chce ognia łać, ogień nie chce topór palić, topór nie chce dębu ciąć, dąb nie chce ludzi łać, ludzie nie chcą wilka ganiać, wilk nie chce kozy sukać, niema kozy z orzechamy.—„Pocekaj ty, zerznik, spusce na cie śmierć!“

Śmierć idzie zerznika dusić, zerznik idzie woła rznąć, wół idzie wodę pić, woda idzie ogień lać, ogień idzie topór palić, topór idzie dębu ciąć, dąb idzie ludzi łamać, ludzie idą wilka ganiać, wilk idzie kozy sukąć, koza be-e-e z orzechamy.

(*Opowiadał Bronisław Gołaszewski, pastuszek dworski.*)

BAJKA.

(*Według typu Goulda: „Ucieczka od czarnoksiężnika“.*)

Był brat i siostra. Brat był królem. Nie mógł sobie znaleźć takiej pięknej panny za żonę, jak jego siostra. Brat chciał się zenić z siostrą. Jona posła do komory się odziewać i mówi: „Syrowa ziemio! się rozstąp, niech wejde pół kolana. Syrowa ziemiolo! się rozstąp, niech ja i cała idę w ciebie“. Ziemia się rozstała, jona posła w ziemię. Idzie — nigdzie nima żadnego domu; ale idzie dalej i widzi, że jedna izbetka stoi. Zaszła jona do tej izbetki — a tam była dziewczyna, a matka jej była carownica. Dziewczyna ta gada: „Dzie ty, siostrko, przysła? matka moja carownica je“. Ta, co przysła, gada: „Może i ty znasz cary? zacarusz, to matka twoja mnie nie zje“. Ale obydwie siedzą, syją, gadają, aż ta druga dziewczyna gada: „Moja matka leci — ciebie zje!“ — „To obróć mnie w węgiel!“ Jona obróciła ją w węgiel. — Przylatuje matka, weźmie węgiel żreć. — Dziewczyna gada: „Matulko, zostawcie mnie choć jeden węgiel posmarować nitkę“. Ta carownica zostawiła jeden węgiel i sama znów poleciała w las. — Dziewczyna odcarowała węgiel, i znów siedzą obydwie i syją. Ale patrzą, carownica znów leci. Obróciła ten drugi raz dziewczynę w igielkę. Carownica przyleciała weźmie igielkę żreć, a córka gada: „Matulko, zostawcie mnie choć ję igielkę syć“. — Ta jej zostawiła ję. Znów carownica poleciała w las. — Odcarowała igielkę ta córka, znów siedzą i syją. Ale znów matka leci. — Obróciła ją w groch. Carownica przyleciała, wyzerła wszystek groch ze skrzyni i się położyła spać, a dziewczynę zagnała, żeby ją iskała w głowie. Zasnęła carownica, a ta córka się przygląda, że w zębie połówka grochu siedzi. Wzięła, igielkę powoli wyjęła ten groch, a carownica się przecknęła, wstała i poleciała w las. — Odcarowała ten groch i znów siedzi syć. Wzięła kłębek, scotkę i ręcznik i posli sobie obie. Carownica wróciła, widzi, że córki nima, siadła w stępe i goni jęch. Oni kineli za siebie kłębek — się zrobili góry. Carownica wylazła ze stępy i wzięła drzeć pazurami góry. Wyderła drogę, siadła w stępe i znów jedzie. Sie oglądają dziewczętą, że już niedaleko jęch. Oni kineli scotkę — się zrobili

las. Jona wylazła ze stępy, derła pazurami chojki, wyderła sobie droge i wzięła gonić. Patrzą, że już niedaleko jech. Kineli ręką, i się zrobiło morze. Jona wpadła w te morze i wzięła wodę pić. Piła, piła, aż pękła. Joni się oglądają, carownicy nie widzą. Ido sobie po-malenku, przyszli aż do tego króla, od którego siostra posła. Obie się porobili pawamy. Parobki ido na obiad, zaśli do króla, gadają królowi, że pawy w sadzie jest. Wyprawił król połapać te pawy. Joni nie mogli połapać tych pawów, przyszli do króla i gadają, że nie mogą. Posed sam król i miał teraz z niej zone, bo te pawy się obró-cili w dziewczyny.

(Opowiedział Bronisław Golaszewski, pastuszek z Nowosiółek).

„Przypowieśćka“ o biednym bracie, zapozwanym na sąd przez brata bo-gatego, oraz chłopca, Żyda i księdza.

Było dwóch braci: jeden biedny, drugi bogaty. Biedny prosił, aby bogaty dał mu woła zaorać pole. Ale ten bogaty mówi tak: — „Nie dam tobie wołów, aż u mnie bedo chrzciny“. Zona miała syna. Idzie do swego brata i mówi: „Teraz możesz wziąć wołów“. Przysieds, ten wziął tych wołów i posed orać. Ore na polu—a idzie śmierć. Jon pyta się śmierci: „Dzie ty idziesz?“ Tak ta śmierć odpowia- da jemu: — „Ide do twego brata po tego synka“. Jon wziął prosić: „Nie idź! jengo tylo docekali, a ty idziesz jego zabierać“... Śmierć mówi: — „Co niebądź aby za to było“... Jon mówi: — „To woły jego, — weź woła, zarznij na miejsce synka“. Jona zarzwała woła ta śmierć, już on nie ma cem orać. Przychodzi w te pore do brata bogatego. „Bez co ty nie orał?“ pyta. — „Bieda przysła śmierć i zarzwała woła“. Ale ten brat mówi na niego: — „Sam zarzwał woła, a mówi, że to śmierć“... Tak ten bogaty pozwał biednego do sądu. Ido joni do są- du obydwaj, ale kole drogi ugręzła innemu chłopcu kobyła, tak jon prosi jech dwóch, żeby joni pomogli wyciągnąć. Bogaty nie chciał, a biedny posed pomagać. Jak wziął pomagać i wziął za ogon te ko- byle — i oberwał jej ogon; tak idzie i ten z niem do sądu. We dwóch na jengo. Jak szli gościńcem, zachodzą do karczmy. Bogaty z tem drugim, co miał kobyłę, posiadali na ławce, a ten biedny winowny nie miał dzie usiąść — usiad na kołysce żydowskiej, a tam było dziec- ko. Jak ta kołyska się przechyliła, tak jon i to dziecko zadusił. Idzie i ten Żyd, ociec dziecka, na sąd — trzeci na jengo. Ale ido joni kole

kościół. Katoliki — chco zejść do kościoła na nabożeństwo, a Żyd mówi: „A dzie tego winownego podziejma? jon ucieknie, jak wy pódziecie do kościoła“. Joni jego zaprowadzili na chóre — tego winownego. Tak jon, rozдумawsy sobie, jak procesja z kościoła wychodziła, tak on dzignoł (=skoczył) z chóru i trafił na księdza. Ksiądz kazał jego złapać, a po nabożeństwie i ksiądz idzie na sąd z niem. Tak joni, sie zabrawszy, posli sytkie ćtery na jego jenego na sąd. Idący do sądu winowajca zbierał sobie za pazuche kamienie. Wsedli do sądu, a jon sobie poprawia kamienie — ze to wazo za pazucho. Sędzi, patrący, ze jon ma za pazucho, myślą, ze to pieniądze. Sie pytajo starszego brata, tego bogatego: — „Cego ty pryśed do sądu?“ Jon mówi: — „Ten zarznoł mnie woła i powiedział, ze to śmierć“. Sąd sądzi, aby ten bogaty dał jemu krowe, i od tej krowy aby ten biedny dochował sie byka takiego, jakiego zarznoł, a jemu wtedy oddał. Bogaty myśli sobie: „Dam jemu krowe — nie przywiedzie byka; lepiej jemu daruje wine“. Sie pytajo tego, co kobyle oberwał ogon: — „A ty cego pryśed?“ Jon mówi: — „Oberwał ogon kobyle“. Sąd mówi: — „Oddaj te kobyle jemu bez ogona, a ty pamiętaj — od tej kobyły dochowaj drugą z ogonem i jemu oddaj“. Tak jon sobie myślał, ze „kobyła moze żrebaka nie przywiedzie — lepiej i ja daruje wine“. Pytajo Zyda: — „A cego ty pryśed?“ Żyd odpowiada: — „W kołysce dzieciaka mnie zadusił“. Sie pytajo Zyda: — „Cy twoja zona młoda? Oddaj swoje zone dla niego, niech jon takiego syna tobie odrobi. Ten Żyd mówi: — „Lepiej i ja daruje — nie chce zony dać“. W te porostaje ksiądz do sądu. Ksiądz mówi: — „On na mnie z chóru dzignoł, jak ja sed z procesjo“. Sąd kaze księdzemu wleźć na chóre, a winowajcy kazać iść z kościoła, i księdzemu kazać dzignąć na jego. Ksiądz, pomyślawsy, ze jak nie popadnie na niego, to sie zabije, mówi: — „Lepiej i ja daruje“. Teraz kaze sąd wszystkim wyjść, tylko zostać winownemu. Jak jon sie ostał, kazo jemu wykinąć z za pazuchy, co jon ma. Jon stał, nogi sobie rozkinoł, sie rozpasal, a te kamienie — buch! buch! buch! na podłogę. Sędzi sie pytajo: — „Na co ty to przynioś?“ a on mówi ta: — „Zeby wy byli mnie źle sądzili, to jaby sytkie te kamienie w was wyciskał“. Sędzi mówią: — „Dobrze, ze tak sądzili, bo byłby nas zabił“. Posed z sądu. Sędzi myśleli, ze jon jemu dobrze zapłaci.

(Opowiedział Seweryn Woźniel, gospodarz z Masiów).

Zebrała Aleksandra Rumelówna.

III. KILKA PIEŚNI ZE WSI MASIÓW.

1. *O złej żonie.*

Za borem, za lasem, sowa wodę pije;
 Nieszczęśliwa godzineńka — zona męża bije.
 Wzięła jego za łeb, za łeb, za cuprynę,
 Jon sie nizko skłonił, podniósł capcynę.
 Kazała mu kury paść, krosienka ubijać,
 Sama posła do karcemki — z chłopcami wywijać:
 „O, mój miły mężu! idźże w pole orać!
 A ja póde do karcemki — z chłopcami tańcować“.
 Mąż idzie z pola, popłakujący,
 A zona z karcemki, podskakujący.
 „Moja zono miła, wiele ty napiła?“
 „Dwa talary, rubel cały — niedługo bawiła“.
 „O, mój miły mężu! wiele ty naorał?“
 „Cworo stai, piąte małe, bo sie ciebie bojał.“
 „O, jak wezne kija, wezne boki łatać,
 To nauce ciebie, mężu, jak wółki zawracać“.
 „Cicho, miła zono, nie mów mnie tego,
 Chodź prędzej do domu, daj mnie przejeść cego“.
 Wzięła korytko, nałała mu zuru:
 „Oj, zajądaj, oj, zajądaj, mój miły mężulu!“
 Wzięła cerepecke, nałała serwatki,
 A on podjad i zapłakał, posed do sąsiadki,
 Mówi: „Dobry wieczór, kumie, kiepska zona u mnie.“
 „Oj, nie gadaj, kumuleńku, jesce gorsa u mnie:
 Twoja bije, łaje — to choć kaze płakać,
 Moja łaje, kijem wali — zagania mnie skakać“.

2. *O złym mężu.*

A na boru sosna
 Cienka i wynośna.
 Wydała mie mama za mąż,
 Ja lat nie dorosła
 I nie nazyła sie.
 Popadła sie złemu mężu.
 Rodzina zrekła sie.
 Puśćże mnie w sadeniek,
 Puśćże mnie w wiśniowy;
 Niech ja urwe z rózy kwiatek,
 Niech urwe różowy.
 Kwiatecek urwała, na wodę puściła:
 Płynże, płynże, z rózy kwiecie,

Gdzie moja rodzina.
 Wysła moja mama
 Z rzeki wody brać
 I stanęła pod topolem,
 Kwiatka poznawać:
 „Cóż ty, moja córo, trzy lat chorowała,
 Co tak twoje z róży kwiecie
 Na wodzie zbledniało?“
 Ja nie chorowała ni dnia, ni godziny,
 Popadła sie złemu mężu, niewiernej rodzinie:
 On sie upije, przyjdzie—mnie bije.
 Oj, nie wie, nie wie, rodzona matecka,
 Jak ja z niem zyje!
 Nie dość co bije, za drzwi wypycha,
 Oj, płace małe dzieciątecko w kołysce zcicha.

3. O wdowie.

Sumiała dąbrowa, sumiała zielona,
 „Możesz wy jagody, dla kogoż was zbieram,
 Ni ja ojca, matki, siostry, brata ni mam!“
 Jechali ulani karemi koniamy:
 „Siaśdaj, piękna wdowa, pojedziesz ty z namy“.
 „Wy mnie nie weźniecicie, bo ciężar wieziecie“.
 „Ciężaru ujmujemy, cię młodą weźniemy“.
 „O, moją ty wdowa, za kogoż ty pójdziesz,
 Cy za mnie samego, cy za sługę mego?
 A u mojej służki puchowe poduski,
 A u mnie samego ze złota scerego“.
 „Nie pójde za tego, co w cienkiej kosuli,
 Pójde ja za tego, co konie, woły jego“.

4. O dziewczynie przed ślubem.

Stojała w ogrodzie, wpół kolana w wodzie,
 Cekała, z którego boku Jasio jedzie.
 Oj, jedzie on, jedzie Warszawskiem gościńcem,
 Wiezie on stęgę z lawendowym wieniec.
 „Sanuj-ze mnie, sanuj za lawendy wieniec,
 A ja ciebie będę za różowe stęgę.“
 Stojął ogrodeniek, stojął malowany;
 Ach, któż go malował?—Jasienko kochany.
 A w tem ogrodenku czerwone goździki.
 „Zaprzęgaj, zakładaj te wrone koniki!“
 „A jak jech zaprzęgać, kiedy sie płatają?“
 Ciężki żal dziewczynie, jak do ślubu staje.
 Przysła do kościoła, stała na kobiercu:

„Bracisku, stój przy mnie, trzymaj mego wieńca.“
 Przysła do kościoła, stała za ławkami,
 Co spojrzy na pannę, obleje się łzami:
 „Dobrze wam, panienki, w wianuskach będący,
 A mnie ciężki zalik, na was patrzący.“
 Wysła z kościołka: „Juz ja nie panienka—
 Błyszcząca, świecąca na głowie siateńka!“

5. Piękno dziewczę.

Ej, huk macie, huk,
 Gdzie panienek cug.
 Ej, wesółta ta drożeńka,
 Skąd do niej idąc,
 Dbajże, maci, dbaj,
 Córe za mąż daj!

Ej, nie wydawaj lada za jakiego—
 Jej urody zal;
 Bo jej uroda, jak bystra woda,
 A jej-ze lica ślicnie przekwitają,
 Jak w sadzie róża.

6. O uwiedzionej.

Tam, pod mostem modre kwiecie,
 Kołychała małe dziecko:
 Kołychała i płakała: — „Oj! czegoz
 [ja docekała?“
 Docekała małego od Jasień-
 [ka młodzieńkiego.
 A z pod mego okienecka
 Tu wyrosła jabłoń piękna —
 Tak prześlicnie przekwitała,
 Bo prześlicne jabłka miała.

Achl ktoż je będzie zrywał,
 Kiedy Jasio się zagniewał,
 Sie zagniewał, nie wiem, za co;
 Przysed do mnie po wianeczek
 Nieprawdziwy kochaneczek,
 Przysed do mnie po ruciany—
 Nieprawdziwy Jaś kochany.
 Oj! ciężkiz kamień młynarski,
 Oj! ciężej sy los paniński!

7. Wdowa.

Smutny lesie, smutny, chociaż kalinowy!
 Tam jest zabity Krakowiacek młody;
 Zabity, zabity, pod gajem schowany,
 Krakowiacek młody, jedyny, kochany,
 Sie zafrasowała młodzusińska wdowa:
 Nie kosona jesce zielona dąbrowa.
 „Najmę ja was, koscy, sto dwadzieścia ćtery,
 Niechajże kosą doliny jej, góry.“
 Kosą koscy, kosą, tak wiatryk powiewa,
 Systka trawka na kosy polega;
 Młody Jasio na koniu wygrzewa (=wygrywa).
 Wygrzewa, wygrzewa i tak wyspiewuje:
 Ze Krakowiak więcej nie zawojuje.
 Jakże usłyszała młodzusińska wdowa,
 Zara na swe koscy zawołała:
 „Koscy mojej! koście te doły i góry,
 Niech nie chodzo więc tu wrone konie.“

8.

Słońce świeci, woń majowy
 Rozwiewa się wpoprzec drodze,
 Słońce świeci na podwórze,
 Jaś na wojne się wybiera.
 Stoi Jasio sfrasowany,
 Koń na wojne osiodłany.
 I schylił się tak leciuchno,
 Unizył główkę niziuchno.
 „Bądźcie wszyscy ludzi zdrowi,
 Także moi przyjacielil“
 Siedzi Kasia, jako jadła,
 Na ramienie główka spadła.

Mignął Jasio konia wprawo
 Przez zasiane polko żwawo:
 „Ja pojedzie w cudze strone,
 Znajdzie sobie lepsze zone.“
 „Ja dziewczyna swojej doby,
 Znajdzie kawalera sobie.“
 „Zebyś była jak lelija,
 Przez posagu każdy mija;
 Zebyś była najpiękniejsza,
 To z posagiem przyjemniejsza;
 Zebyś była jak kwiat z rózy,
 Każdej pannie posag służy.“

9.

Wydała mama swoje córeńke
 Za bory, za lasy;
 Za bory, za lasy, za ciemne
 [chmury.
 Ją wydała, żeby nie przybywała.
 A jona mówi: „Moja matulu,
 Sie obróce ja w siwe zieleziule,
 Przylece do was, usiąde w sadzie,
 Na winogradzie.
 Jak zacne kować, bory ogłose,
 Jak zacne płakać, ziółka orose.“
 Wysed ojceńko, wysed rodzony,
 Rano do koni:
 „Ej, hysiał hysiał siwa zieleziula,
 Nie tutaj kować, zioleńka pso-
 [wać,

Ej! hysiał na lasyl“
 „Ja je sadziła i polewała,
 Będę kowała.“
 Wysła matenka, wysła rodzona,
 Rano do krowy:
 „Ej, hysiał! hysiał siwa zieleziula!
 Nie tutaj kować!
 Nie tutaj kować, zioleńka pso-
 [wać,
 Ej, hysiał! na lasyl“
 „Ja je sadziła i polewała,
 Będę kowałal“
 „Ni ty sadziła, ni polewała,
 Nie będzieś kowała!“

10. *Do wołów, wiedzionych na sprzedaż.*

Woły-z moje woły,
 Co chodzili w roli,
 Sytke osiem, sytke siwel
 Chodź, woliku piersy,
 Bo nastawił wiersy¹⁾;
 Chodź, woliku drugi,
 Powypłacam długi.
 Chodź, woliku trzeci,
 Płacą chleba dzieci,
 Chodź, woliku ćwarty,
 Boś przegrany w karty.

Chodź, woliku piąty,
 Bo już gołe kąty.
 Chodź, woliku sósty,
 Na posag dla siostry.
 Chodź, woliku siódmy,
 Bo ty tego godny.
 Chodź, woliku ósmy,
 Dzie te systkie posły.
 Woły-z moje woły,
 Co chodzili w roli,
 Systkie osiem-siem!

¹⁾ = napisał rachunek.

PIEŚNI LUDOWE ŻYDOWSKIE*).

Religijno-obyczajowe.

I.

Doskonale przecież wiecie,
Że Bóg jest tylko jeden,
Nie kłaniajcie się
Drzewom, ni kamieniom.
(*Gub. Kowieńska.*)

II.

— Córkó moja,
Najukochańsza i miła!
Pierwszy człowiek, Adam, wchodzi
[w świat,
Idzie, idzie, idzie...
Za drogiego, narzeczonego, męża
Wychodź, weź go.
— Nie, ojczy, nie!
To być nie może,
By Adam moim był mężem!
Czy on będzie mógł dać mi utrzy-
[utrzymanie?
— Powiedz-że mi, dlaczego?
— Bo grzech drzewa wiadomości
[będzie na nim ciążył—
Dlatego chcę siedzieć
U ciebie na kolanach —
Córka u ojca —
Dopóki nie urosnę!
— Córkó moja (i t. d.)...
Noe sprawiedliwy wchodzi w świat
[(i t. d.)...
— ...Bo grzech opilstwa będzie na
[nim ciążył (i t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Praojciec Abraham wchodzi w świat
(i t. d.)...
— ...Bo grzech nałożnictwa będzie
[na nim ciążył (i t. d.)...

— Córkó moja (i t. d.)...
Izaak sprawiedliwy wchodzi w
[świat (i t. d.)...
— ...Bo grzech Ezawa będzie na
[ciżył (i t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Nasz praojciec Jakób wchodzi w
[świat (i t. d.)...
— ...Bo grzech dwu siostr będzie
[na nim ciążył (i t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Dawid król wchodzi w świat (i t. d.)
— Bo grzech... będzie na nim ciąż-
[zył (i t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Salomon król wchodzi w świat (i
[t. d.)...
— ...Bo grzech tysiąca żon będzie
[na nim ciążył (i t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Aaron kapłan wchodzi w świat (i
[t. d.)...
— ...Bo grzech złotego cielca (i
[t. d.)...
— Córkó moja (i t. d.)...
Mojżesz, mistrz nasz, wchodzi w
[świat (i t. d.)...
— Dobrze, ojczy, dobrze!
To może być,
Aby Mojżesz, mistrz nasz, moim
[mężem był.
Będzie sobie siedział czterdzieści
[dni w niebie,
Więc będzie mógł dać mi utrzy-
[manie.
(*Gub. Kowieńska.*)

*) Jest to dokończenie zbioru, rozpoczętego w tomie XVI, a którego dalszy ciąg znajduje się w tomie XVII str. 581 - 588.

III.

Szunereczku (? *Red.*), perelko, złota chorągiewko,
 Mesjasz, syn Dawida, na pierwszym siedzi miejacu:
 W prawej ręce kielich trzyma
 I zsyła błogosławieństwo dla całej ziemi.
 Amen i amen — to prawda,
 Że Mesjasz przybędzie w tym roku.
 Przyjedzie wierchem —
 Dobrze czasy mieć będziemy;
 Przyjedzie na wozie —
 Dobrze lata mieć będziemy;
 Przyjdzie pieszo —
 W ziemi Izraela wszyscy zamieszkamy.
 (*Gub. Wileńska.*)

IV.

Czym jesteśmy, tym jesteśmy,	Ale w Jom-Kipur ⁵) pościmy.
Ale Żydami jesteśmy!	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Co robimy, to robimy,	Ale ofiary ⁶) składamy.
Ale nad jabłkiem rajskim się mo-	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
dlimy!	Ale się uczymy.
Czym jesteśmy, tym jesteśmy.	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale Żydami jesteśmy!	Ale macę ⁷) jemy.
Co robimy, to robimy,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale błogosławieństwa zmagiamy!	Ale jałmużnę rozdajemy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale Bogu służymy.	Ale w namiotach ⁸) siedzimy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale się modlimy.	Ale Paschy strzeżemy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale „Hosanna“ mówimy.	Ale „cyces“ ⁹) nosimy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale do grzechów się przyznajemy ¹).	Ale Boga chwalimy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale pieśni ²) śpiewamy,	Ale Rosz-Haszana ¹⁰) zachowujemy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.) ..
Ale światła hanukowe ³) palimy.	Ale w sabat odpoczywamy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	Czym jesteśmy (i t. d.)...,
Ale <i>talesy</i> ⁴) nosimy.	Ale „tefilin“ ¹¹) nosimy.
Czym jesteśmy (i t. d.)...,	

(*Jeziorosy, gub. Kowieńska.*)

¹) W sądny dzień. — ²) Pieśni religijne. — ³) Na pamiątkę zwycięstwa Machabeuszów. — ⁴) Płaszcz modlitewny. — ⁵) W sądny Dzień. — ⁶) W wigilję Sądneho Dnia zarzyna się na ofiarę kury i koguty. (Patrz „Wisła“: „Przesady Żydów“.) — ⁷) Placki prażone, używane w święto Paschy. — ⁸) W święto Snkoth czyli namiotów. — ⁹) Nicie, zawieszane u pasa mężczyzn. — ¹⁰) Święto Nowego Roku. — ¹¹) Puszka z odpisem Dekalogu, przypasywana do czoła przy modłach.

V

Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba!
Święty sabat już mija.

Oby tak naszym cierpieniom był
[koniec,

I obyśmy wszyscy, wszyscy
Mieli radość i pociechę,
I wszyscy Żydzi, dorośli i mali,

Oby dostąpili łaski u Boga.
Prorok Eljasz stanie na wysokiej
[drabinie

I głośno zatrąbi:
„Do domu, do waszej ziemi! — po—
[wie—
Przestańcie jęczeć i wyrzekać.
(*Królestwo Polskie.*)

VI

W Purym ¹⁾ je się ciasta,²⁾
Opróżnia się wszystkie butelki,
I wszyscy są pijani.
Najważniejsze na Purym,—
To jeść gorące pierogi.

Ach jak dobrze, ach jak dobrze,
Jest jednak być Żydem! }^{bis.}

W Paschę je się pulpety³⁾,
I dziewczęta siedzą przy stole.

W Paschę stał się nam cud,
Że od Faraona uciekliśmy;
Dla nas morze się rozstało
I Egipcjan pochłonęło.

Ach, jak dobrze (i t. d.)...

W Szebuos⁴⁾ je się maślane cias—
[to—

Kto go nie ma, musi szukać.
W Szebuos Torę⁵⁾ otrzymaliśmy
I cudy na górze Synai oglądaliśmy.
Dlatego są wyszukane potrawy:
Placki, baby i biała kawa.
Ach jak dobrze (i t. d.)

W Tysze-be-aw⁶⁾ pości się,
Nie wypada jeść;

Rozpoczyna się post od obwarzan—
[ków z popiołem,

Kończy się przy pełnych butel—
[kach.

Do trzeciej godziny trwają treny,
A potem okłamuje się żołądek bied—
[ny.

Ach, jak dobrze (i t. d.)

W Rosz-haszana modlą się z wiel—
[kim namaszczeniem.
I nad owocami zmagają „Szecha—
[jonu.“⁷⁾

W Rosz-haszana narzeczony przed
[pulpitem musi śpiewać
I pierwszy kęs chleba w miodzie
namoczyć.

Do godziny trzeciej z przyjemno—
ścią się modlimy,
A potem jemy gorącą jarzynę.
Ach, jak dobrze (i t. d.)...

Jom-kipur to dla Żydów dzień waż—
[ny—

Każdy musi dać od siebie ofiarę.⁸⁾
W Jom-kipur Bóg zayła przeba—
[czenie

Temu, kto kupi sobie prawo otwo—
[rzenia wieczorem Arki Przymierza.
Cały dzień w pończochach się stoi,
Przed wieczorem wbija się pierw—
[szy kołek pod namiot.⁹⁾

Ach, jak dobrze (i t. d.)

W Sukoth nikt nie da się wy—
[pchnąć,

Każdy jeść musi na dworze¹⁰⁾.
Na Sukoth świetne potrawy się
[przygotowuje,

Bo jeden drugiemu zagląda do mi—
[ski;

¹⁾ Święto Estery. — ²⁾ Ciastka te mają kształt pierogów. — ³⁾ Ż macy. —
⁴⁾ Święto na pamiątkę otrzymania Tory. — ⁵⁾ Pięcioksiąg Mojżesza — ⁶⁾ Post
na pamiątkę zburzenia świątyni. — ⁷⁾ Modlitwa dziękczynna nad owocem, po
raz pierwszy w danym roku spożywanym. — ⁸⁾ Zarzyna się kury i koguty. —
⁹⁾ Po sądnym dniu przypada święto namiotów. — ¹⁰⁾ W namiocie.

O jabłko rajske drą się,
Dziewczęta i mężatki o nie się do-
[bijają.

Ach, jak dobrze (i t. d.)...
W Symchas-Tora ¹⁾ bledną butelki
Po całym mieście się tarzają.
Najwięcej piją przełożeni ²⁾.
Bo ogółowi dają figę.
Wszyscy --i głupcy i mądrzy --

Szaleją z tego picia.

Ach jak dobrze (i t. d.)...

W Chanukę osiem świeczek się za-
[pala

I smaczne placki się robi,
Cały tydzień Haleluja śpiewają,
A młodzieńcy i dziewczęta biją
[się przy kartach.

Ach jak dobrze (i t. d.)...

(*Jeziorosy w gub. Kowieńskiej.*)

Regina Lilientalowa.

Sprawozdania i Krytyka.

1112. Kazimierz Wachowski: Słowiańszczyzna Zachodnia. Studja historyczne. Tom I. Warszawa, 1903. Str. 271.

Dzieło p. Wachowskiego zawiera 3 rozprawy, a mianowicie: 1) Słowianie wobec Giermanji na progu wieków średnich; 2) Słowianie wobec Europy Zachodniej (596—814); 3) Ustroje państwowe Słowian połabskich i pomorskich (w. VIII—XII). Autor, jak sam powiada, miał zamiar napisać 2-tomowe dzieło o Słowiańszczyźnie Zachodniej; z powodów ubocznych porzucił ten plan i postanowił wydać pojedyncze rozprawy, w których zamierza przedstawić w każdej epoce: 1) stosunek Słowian do Europy Zachodniej i zmiany, jakie w tym (?) zachodziły; 2) rozwój ustrojów państwowych słowiańskich i wpływy obce, którym podlegały. Drugiemu punktowi poświęca najwięcej uwagi. „Nie chcąc—powiada—brać na siebie *zbyt wielkiej odpowiedzialności*, ograniczyliśmy zadanie do zbadania dziejów Zachodniej Słowiańszczyzny pod temi dwoma względami. Praca nasza ma być tylko *próbą* rozstrzygnięcia tych zagadnień.“

Przyznaję się otwarcie, że tej części przedmowy dobrze nie rozumiem; co znaczy tu frazes o zbyt wielkiej odpowiedzialności? Nikt nie zmusza autora podejmować się rzeczy, które przechodzą jego siły; wolno mu wybrać temat, ale za opracowanie bierze na siebie *całą* odpowiedzialność; nie żądamy od autora *prób* rozstrzygnięcia różnych zagadnień (bo to należy do pracy przygotowawczej), lecz rozstrzygnięcia na podstawie zebranego i dobrze przetrawionego ma-

¹⁾ Święto Tory, w którym odczytuje się ostatni rozdział z Pięcioksięgu.—²⁾ Przełożeni gminy.

terjalu. Czy zaś próba taka była dla nas konieczna? czy dziejopisarstwo polskie właśnie w tym zakresie jest tak ubogie, że tego rodzaju próbę uważać należy za nabytek cenny? Otóż tak nie jest, choć autorowi tak się zdaje, bo nie zna całej nowszej literatury polskiej¹⁾, istniejącej już przed rozpoczęciem druku jego pracy, a to, co nam w tomie I-m podaje, opracował już po większej części o wiele systematyczniej Wilhelm Bogusławski w swoich „Dziejach Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej do połowy XIII wieku“ (3 tomy), a przed nim Giesebrecht w swoich „Wendische Geschichten“. Dlatego nie widzę w książce p. Wachowskiego postępu i nie rozumiem właściwego jej celu.

W pierwszej rozprawie podaje autor zapatrywania Zeussa a przedewszystkim Müllenhoffa o początkach Słowiańszczyzny i nie darowuje nam nawet Androfagów (ludożerców) i Melanochlenów (Czarnopłaszczków), któremi, jako przodkami Słowian, obdarzył nas łaskawie Müllenhoff. Że dawniejsi uczeni niemieccy mieli często zupełnie inne o tych rzeczach zdanie od dzisiejszych, że polscy i czescy uczeni zupełnie odmienne o tym wszystkim mają wyobrażenie—o tym zdaje się p. Wachowski nic nie wiedzieć, bo nie przypuszczam, aby nas wszystkich lekcewał. Gdyby nam był dał pogląd na rozmaite teorie niemieckie, choćby tylko od Zeussa i Grimma aż do chwili obecnej (Bremer, Much, Kossinna i t. p.), byłby to przedmiot wdzięczny i pouczający. Skoro tego nie chce, skoro występuje jako samodzielny badacz a zarazem jako poplecznik teorii niemieckich, powinien był przedewszystkim rozprawić się z odmiennymi teorjami polskich i czeskich uczonych i starać się o inne wytłumaczenie dowodów i bogatych materiałów, zebranych przez nich przeciw teorjom niemieckim.²⁾

Autor powołuje się na Jordanesa i Prokopjusza i cytuje ich słowa, ale nie zdał sobie sprawy, że Jordanes był mnichem (według Mommsena) i „*ein Stubengelehrter*“, który bezkrytycznie korzysta

¹⁾ E. Bogusławski: *Historja Słowian*. 2 tomy. W. Kętrzyński: *O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą*. 1899. *Germanja Wielka i Sarmacja nadwiślańska* Ptolemeusza. 1901. *Volcae Tectosages a Włochowie*, Włochowie. 1901. Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopjusz i Jordanes? 1901. *Swewowie i Szwabowie*. 1902. E. Majewski: *Ślady Wendów we Frankonji*. („Światowit“, II, 1900). Zwracam także uwagę autora na prace Niederlego, Slavika i in.

²⁾ W pierwszej z moich rozpraw, powyżej wymienionych, rozstrzygając owe kwestje, opieram się na zupełnie nowym fundamencie, t. j. na setkach nazw miejscowych słowiańskich na „itz“ (-ice, -ica), rozrzuconych po całych Niemczech, na wzmiankach o Słowianach, spotykanych w dokumentach (kronikach i t. p.). Należałoby zatym wobec tych dowodów zająć stanowisko i wykazać, że się inaczej tłumaczyć dadzą, aniżeli ja to uczyniłem.

z najrozmaitszych dzieł, kiedy Prokopjusz jest człowiekiem wysoko wykształconym oraz dygnitarzem, który tak dobrze znał ówczesną Europę, jak nikt przed nim i długo nikt po nim. Wszystkie badania o Słowianach powinny oprzeć się na nim; gdyby tak było, nie byłoby dziś tyle dzikich teorii, które są poprostu obelgą, rzuconą w twarz historji i prawdzie. Autor czytał Prokopjusza, ale nie starał się go wyrozumieć, a jednak w jego opowiadaniu spoczywa rozwiązanie zagadki. O Słowianach mówi Prokopjusz tylko nawiasowo, bo nie są oni głównym przedmiotem jego historji, ale co onich podaje, jest arcy-ciekawe. Opisując brzegi morza Czarnego i Meotydy, wymienia Uturgurów i powiada, że „za nimi, ku północy, siedzą niezliczone narody Antów“. W innym miejscu, opowiadając wędrówkę Herulów do Skandynawji około r. 512, nadmienia, że przebiegli po kolei wszystkie narody słowiańskie aż do Warnów, przez których należy rozumieć albo Varinów Tacytowych w Szlezwiku, albo Saksończyków, nazwanych po grecku Warnami, którzy wówczas już zawładnęli brzegiem morza Północnego, od Renu do Laby. Stąd wynika, że już w początku VI wieku siedzą Słowianie w swoich siedzibach późniejszych; o przywędrowaniu Słowian nic mu nie wiadomo, lecz przeciwnie, wie, że nad Dunajem mieszkają od dawien dawna. Z tego ustępu wypływa także, że wschodnich Słowian nazywa Antami, zachodnich zaś Sklawenami.

Jeżeli znów wiadomości Prokopjusza porównamy z Giermanją Tacyta, to siedzą u niego Venedi tam, gdzie u tamtego Antae, a Suevi tam, gdzie Prokopjusza Sklaweni; stąd wynika, że Venedi = Antae, Suevi = Sklaweni.

Potwierdza to także sam Prokopjusz. Oprócz Antów i Sklawenów w szerszym znaczeniu zna on nad Dunajem Sklawenów, którzy są Antami, a których przeszłość nazywała Sporami. Tych Sklawenów i Antów naddunajskich miesza p. W. ze sklawenami Antami wogóle, aczkolwiek, jak z opisów Prokopjusza wynika, mowa tutaj o Sławończykach, którzy, należąc do Słowian wschodnich, są Antami, a których rodowe nazwisko „Serbowie“ autor grecki, z powodu mylnej etymologii, przekształcił na „Spori“, „Sorpi“, „Sorbi“.

Tych Sklawenów-Sławończyków nazywa Prokopjusz w innym miejscu „Suavi“, ale rozróżnia ich dobitnie od Suavów = Szwabów, którzy podlegają Frankom. Prokopjusz więc zna Słowian jako Sklawenów i Suavów; Jordanes i źródła dawniejsze także nazywają Sławonję „Suevia lub Suavia“. Że dzisiaj różnica między Słowianami a Wenedami się zatarała, że wschodnich i zachodnich Słowian nazywają pospolicie „Wenden i Slaven“, jest to objawem bałamutnym, niczego nie dowodzącym.

Wychodząc zatem od Prokopjusza i na nim się opierając, musimy koniecznie odrzucić wszystkie teorie niemieckie, jako niezgodne z prawdą, bo polegające przeważnie na dowolnych poprawkach tekstów greckich i łacińskich i jeszcze dowolniejszych objaśnieniach

tychże. Jeżeli Jordanes pisze: „...quorum nomina licet nunc per varias familias et loca mutantur, principaliter tamen Sclavini et Antes nominantur“, to chce tym zdaniem niewątpliwie wyrazić, że wszyscy Słowianie wogóle rozpadają się na dwa główne szczepy: Sklawinów i Antów, które dzielą się znów na narody i plemiona, mające nazwiska także od miejscowości, jak n. p. Polanie, Słazacy, Wiślanie i t. p. „per varias familias“ zaś ma niewątpliwie oznaczać miejscowości i osady z nazwami patronimicznymi na „-ici, -ice“.

Następne dwie rozprawy zawierają dzieje Słowiańszczyzny Zachodniej od r. 596—814, a połabskich i pomorskich Słowian—do XII wieku. I tutaj w gruncie rzeczy niema nic nowego.

Według autora docierają ludy słowiańskie do granic państw Europy po raz pierwszy na schyłku wieku VI, a nad dolny Dunaj—dopiero około r. 530; skąd to jednak wypływa — nie dowiadujemy się, choć Prokopjusz zupełnie co innego twierdzi. Że w VI wieku zjawia się nazwisko „Sklavenów“ „Sclavi“, nie jest to dowodem, żeby Słowian przedtym nie było, lecz że, przedtym nazywano ich inaczej, bo Swewami i Antamiczli Wenedami. Wszak nazwisko „Deutsch“ pochodzi dopiero z czasów późniejszych o pół tysiąca lat; czy stąd także wynika, żeby Niemcy wtedy dopiero przybyli nad Ren? Śledząc dzieje narodów germańsko-niemieckich, każdy łatwo może się przekonać, że ciągle są one w ruchu, rozszerzając się ku południu, ku zachodowi, a potem znów ku wschodowi; Słowianie zaś od pierwszej chwili, gdzie pod tym nazwiskiem występują, są wszędzie narodem ustępującym, cofającym się. Czy to może jest znamieniem narodów, szukających nowych siedzib? Dzieje ludów skandynawskich, choć małych, znamy o tyle dokładnie, że wędrówki ich śledzić możemy od Skandynawji aż do Hiszpanji i Afryki, a Słowianie, zajmujący $\frac{2}{3}$ Europy, mieli przybyć aż do granic państwa Bizantyjskiego i Rzymskiego tak niepostrzeżenie, że o ich przybyciu spółcześni Prokopjusz i Jordanes nic nie wiedzą, a ni nikt wogóle nic nie wie. Napady zaś Słowian naddunajskich na państwo Bizantyjskie są spowodowane czysto lokalnymi stosunkami.

Za przewodem autorów niemieckich umieszcza p. Wachowski w Czechach państwo Samonowe, kiedy wszelkie wiadomości o nim wskazują, że leżało ono we Wschodniej Bawarii i mniej więcej od Erfurtu ciągnęło się do Dunaju, lub nawet poza Dunaj. U niego i nadal Samo jest kupcem frankońskim, pomimo to, że poseł króla Dagoberta tytułuje go „canis“, z którym chrześcijanin nie może zawierac przyjaźni.

Trzecia rozprawa zajmuje się Słowianami połabskimi i pomorskimi i zawiera, jak i poprzednie, obfity zbiór wiadomości, odnoszących się do historii politycznej i kościelnej, oraz do ustrojów ludowych tamtejszych. Czerwoną nicią dowodzeń autora jest więc, którego ślady już znalazł w VI wieku nad Dunajem. Ale czymże jest więc? Definicji jasnej tu nie znajdujemy; każde zebranie i zgromadze-

nie uchodzi u p. Wachowskiego za wiec, a jednak może być bez liku zgromadzeń i zebrań, które nie są wiecami, czyli instytucjami państwowymi. Przytaczam niektóre przykłady, gdzie moim zdaniem nienia mowy o wiecach. Tak n. p. (str. 86) odpowiada Samon posłowi króla Dagoberta, żegotów „*placeta... instituere de his et aliis intencionibus, que inter partes orite fuerant*“... *Placeta* mają być wiecem, choć z sensu wynika, że to ma być jakaś komisja lub sąd rozjemczy celem rozstrzygnięcia wzajemnych nieporozumień.

Mściwój, książę obodrycki, zwołał (str. 134) do świętego grodu powszechny wiec Słowian, aby prosić ich o poinoc przeciw Sasom; ma to wynikać ze słów Helmolda: „*convocatisque omnibus Sclavis, qui ad orientem habitant, intimavit eis*“. Znamieniem jednak wieców nie jest okoliczność, że biorący w nich udział mieszkają na wschód lub zachód, na północ lub południe od jakiejś miejscowości; było to zwyczajne zgromadzenie, wcale nie wiec, jako instytucja społeczna i państwowa. To samo należy powiedzieć o argumencie następującym (str. 160): „*Audientes igitur universi Sclavorum populi, hic videlicet, qui habitant ad orientem et austrum... conveneruntque omnes una voluntate et eadem sententia, ut pugnarent adversus Henricum et statuerunt in locum eius*“...

Ze słów (str. 165): „*deinde a principibus et plebe cum honore suscipitur... et cum communi assensu eius dominio Sclavia committitur*“—nie wynika koniecznie, żeby tu mowa była o wiecu.

Na str. 174 dowiadujemy się o wiecu wojowników rańskich, na str. 182 o wiecu całego ludu, na str. 175 o wiecu Renów, na str. 181 o wiecu mężczyzn całego plemienia, na str. 182 o wiecu, zwołanym przez arcykapłana, etc. Jeżeli to były rzeczywiste wiece czyli sejmiki, to mała wysepka rańska (Rugja) była bardziej rozpolitykowana, aniżeli Austria i Polska.

Te przykłady dowodzą, że autor nie zdał sobie sprawy, co to jest wiec; gdzie chodzi o instytucję społeczną, ustrojową, tam trzeba dokładnie się zastanowić nad każdym zdaniem, nad każdym wyrażeniem autorów średniowiecznych; albowiem nie każda „*contio, ubi coram publico et principibus verba haec recitata sunt*“, nie każdy „*conventus forensis, conventus populi*“, nie każde „*colloquium generale*“, w którym biorą udział „*principes cum sacerdotibus natuque maioribus*“, nie każde „*curiale colloquium*“ etc.—musi być wiecem, bo np. „*conventus forenses*“ mogą być nie tylko sądami (Ebo, III, 1), lecz także targami (Ebo, III, 5: *ante portam conventus forenses agebant*).

Dłaczego, pisząc o Pomorzanach, mówi p. Wachowski o *sejmach* starszyzny, o sejmach szlachty? Nie przypominam sobie, aby uwzględnił ich różnicę od wieców.

Czy rzeczywiście można mówić o tym, aby najwyższa władza spoczywała w wiecu (str. 104) lub sejmie (str. 217), którym wielcy książęta niby tylko przewodniczyli, lub aby ogólny wiec plemion stał ponad wielkim księciem (str. 221)?

Czy rzeczywiście wynika z okoliczności, że książę obodrycki Cedroch posyła dostojników w poselstwie do cesarza, lub że dostojnicy mu towarzyszą,—żeby oni mieli pewien udział w rządach? Czy sądzi autor, żeby rządy jakiegokolwiek były możliwe bez pomocy innych ludzi?

Mówiąc o ustrojach miast pomorskich, nie rozróżnia p. Wachowski należycie grodów od miast, bo używa tych terminów na przemian dla oznaczenia miast, a miasta same bierze za ziemie lub terytorja plemienne.

Miasta były pierwotnie osadami, uprawiającemi przeważnie rolnictwo; zamieniając się w targowiska i rynki handlowe, rządzą się tak, jak i gdzieindziej miasta handlowe, ale obok tego posiadają jeszcze role i pola, leżące poza obrębem miasta; nic dziwnego więc, że są ustroju więcej republikańskiego, co jednak ich nie czyni udziałemni rzeczami-pospolitemi. Jeżeli zaś miasto Kamień ma według autora (str. 207-8) ustrój monarchiczny i posiada stałą siłę zbrojną, to dlatego, że Kamień nie był miastem, lecz grodem książęcym—*castrum magnum*, ubi sedes ducis erat.

Z dziejów Pomorza za czasów Mieszka I i Bolesława Wielkiego autor nie zna nic więcej, oprócz założenia biskupstwa Kołobrzeskiego; ale fakt, odkąd Pomorze mogło być w posiadaniu Polaków, nie interesuje go, choć posiadamy pewne wskazówki, pozwalające domyślić się, kiedy to się stało.¹⁾

Czy wogóle w XII wieku na Pomorzu istniała już szlachta t. z. rodowa, która u nas, w Polsce, powstała przeważnie dopiero w XIII wieku? Nie byliż to raczej dostojnicy dworscy i urzędnicy?

Na str. 103 przypisuje autor z pewnym wahaniem wielkiemu księciu Dragowitowi godność najwyższego kapłana, przyczem powołuje się (str. 235) na „Einb., l. c., p. 85: „extemplo cum omnibus... processit“, i powiada dalej: „w niektórych rękopisach jest „extimplo, exemplo, eximplo“. Tłumaczyć „przykład“ nie można, gdyż byłoby to nie zrozumiałe; przekład: ex templo... processit—czyni zdanie zrozumiałym i odpowiada zwyczajowi budowania świątyń w grodach. Władza książęca u ludów, stojących na poziomie ówczesnych Weletów, często bywa połączona z godnością najwyższego kapłana“. Cały ten wywód polega na nieporozumieniu, albowiem „extemplo“ nie znaczy wcale „ze świątyni“, lecz jest przysłówkiem, znaczącym „natychmiast“, co autorowi nie było wiadomo; wynika to niewątpliwie z samego tekstu Einharda: „cum primum civitatem Dragoviti ventum est... extemplo cum omnibus suis ad regem de civitate processit, ob sides, qui imperabantur, dedit“, etc., t. j., „Dragowit natychmiast, po przybyciu króla pod miasto, opuścił je, udając się do niego“, etc. O świątyni i godności kapłańskiej niema mowy.

¹⁾ Kętrzyński: Granice Polski w X wieku. 1894.

Przyznaję, że odtwarzanie słowiańskich nazw i imion jest połączone z wielką trudnością, gdyż Niemcy posiadają niezrównaną zdolność przekręcania ich aż do niepoznania; czy właśnie dlatego mowa słowiańska ma się stosować do przekazów niemieckich? Dlaczego autor pisze „Starygard“, „Belgard“, zamiast Starygród, Białogród (pomimo Zitarigród, Stargrót, Belgród, Belgrada)? dlaczego „Raceburg“ zamiast Racibórz, „Świętowit“ zamiast Światowit, „Gerowit“ zamiast Jarowit?—mógłby to przynajmniej uzasadnić. Dlaczego „Selpoli“ ma być „Stupiany“ a nie „Złepole“, skoro Niemcy wszelkie „słupy“ zamieniają na „stolpe“? Dlaczego pisze „Wyszak“, skoro źródła stale nazywają tego męża „Witsacus, Wirtschachus“, etc? Dlaczego używa w piśmie polskim obcej formy „Karencyja“ zamiast „Karnica“, skoro Niemcy do dziś dnia przerabiają w ten sposób nazwiska, zakończone na „-nice, -nica“?

Rozprawę swą zaopatrzył autor w cytaty obfite, chcąc w ten sposób—jak powiada—ułatwić sprawdzenie wniosków czytelnikom, niemającym dostępu do użytych przez niego kodeksów. Aby jednak sposób, w jaki cytuje i cytaty umieszcza, był ułatwieniem, tego żadną miarą nie mogę przyznać, przeciwnie, twierdzą stanowczo, że jest wielkim utrudnieniem i naraża czytelnika niepotrzebnie na stratę czasu. Cytaty te nie mieszczą się u spodu stronicy, lecz na końcu każdej rozprawy, a więc na str. 29—33, 82—91, 231—267; gdyby wszystkie były przynajmniej na samym końcu, nie byłoby tak trudno trafić do nich; oprócz tego trzeba zawsze pamiętać stronicę i numer cytatu, bo każda stronica liczy z osobna cytaty. Ale i w tych cytatach niema ładu.

Na str. 159 n. p. znajduję ustęp taki: „Za czasów Przybysława w wieku XII, panujący wówczas ród nie miał więcej członków z linii męskiej. Mógł więc ostatni z rodu książę uznać za dziedzica markgraфа Albrechta. Jaksa, jako krewny żony Przybysława, nie miał praw do dziedzictwa według zwyczajów słowiańskich“.¹⁾ Zainteresowały mię te zwyczaje słowiańskie; zaglądam więc do cytatu, ale na str. 251 znajduję pod 159, 1)—następującą wiadomość: „Tractatus Heinrici de Antw., l. c. Ubi autem fama... in auribus Jaxzonis... avunculi supradicti nobilis sepulti, percrepuit, permaxime de morte nepotis sui doluit“, t. j. gdy Jaksa o śmierci swego siostrzeńca się dowiedział, bardzo nad nią ubolewał. Co więc ten cytat tu właściwie znaczy?

Na str. 261 brakie przypisku 5-go do str. 196; na str. 264—przypisków 7 i 8 do str. 201; na str. 265 brak przypisku 3-go do str. 206; tak samo na str. 266 przypisku 5-go do str. 209; w przypiskach do str. 210 jest pewne zamieszanie; brak także przypisku do str. 224.

Sąd nasz nie jest pochlebny dla autora; porwał się on na zadanie, do którego nie był należycie przygotowany; nie chcę jednak przez to powiedzieć, żeby nie miał zdolności, żeby zaniechał tego ro-

dzaju studjów; że rzucił się w ten chaos, świadczy to, że ma zamiłowanie do przedmiotu, i że może być z niego kiedyś dzielny pracownik na niwie słowiańskiej. Jest on jeszcze młody, więc nie powinien tracić nadziei, tym bardziej, jeżeli jest prawdą, co słyszę, że wpływy zewnętrzne, o których tutaj nie mogę się rozwozić, zmusiły go do wydania książki, do której dopiero był zebrał materiał. Z wydaniem następnego tomu niech autor się nie śpieszy zbyt; za parę lat sam się przekona, ile wad tkwi w układzie obecnym jego dzieła, w sposobie wnioskowania i przedstawienia, i nie wątpię, że wtedy i pierwsze trzy rozprawy jego ukążą się w innej szacie i w lepszym, systematyczniejszym opracowaniu.

Dr. Wojciech Kętrzyński.

1113. Wjela Jan Radyserb. Přisłowa a přisłowne hróněka a wustowa Hornjołužiskich Serbow. (= „Przysłowia i przysłowiowe zwroty i wyrażenia Serbów górnołużyckich“.) Zběrał a zhromadził... Dorjadował a wudał Dr. Ernst Muka. Budziszyn, 1902. Str. XIV + 314.

Jak czytamy w tytule, książka ta ukazała się staraniem i pracą dwóch mężów: Wjeli i Muki. W swym kraju ojczystym, w Łużycach, są oni uważani za ojców duchowych swego narodu, u nas jednak niewiele zapewne o nich słyszało. Więc najpierw słów kilka im poświęcimy.

Jan Wjela (Radyserb—pseudonim), urodzony w r. 1822, jest autorem—oprócz szeregu artykułów, dotyczących języka łużyckiego—nader licznych baład, wierszy, epigramatów oraz utworów, pisanych dla dzieci i ludu. Na dostarczeniu też zdrowej strawy umysłowej dla szerokich mas swoich rodaków polega głównie jego zasługa dla życia kulturalnego Łużyczan, gdyż większych zalet artystycznych utwory jego nie posiadają i z utworami Andrzeja Zejlera, na których się wzorował, równać się nie mogą. Z cenniejszych jego utworów poetyckich wymieniamy: „*Mařcyna přaza*“, „*Cuznik na rowje*“, „*Hońtwa*“... z większych—„*W obradženku*“—„*baśń epicką*“, właściwie opowieść sentymentalno-romantyczną (Budziszyn, 1895, str. 78). Przez ciąg lat 24 był nauczycielem języka łużyckiego w gimnazjum Budziszynskim. Jest on jednym z niewielu dziś żyjących świadków odrodzenia ludu łużyckiego w piątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku.

Dr. Ernest Muka, urodzony w r. 1854, profesor języków klasycznych w gimnazjum we Freibergu w Saksonji, od śmierci ks. Hórnik, czyli od lat przeszło dziesięciu, jest kierownikiem duchowym Serbów łużyckich. Przez długi czas, od roku 1881, był redaktorem miesięcznika „*Łužyca*“, obecnie zaś jest redaktorem wydawnictwa naukowego p. t. „*Časopis Maćicy Serbskeje*“. „*Łužyca*“ i „*Časopis*“—to główne, można powiedzieć i jedyne, organy życia kulturalnego Serbów łużyckich. Studjował na uniwersytecie Lipskim filologję klasyczną i słowiańską i jest autorem całego szeregu prac naukowych, z których wymienimy tu tylko dwie, bardzo wielkiej wartości; są to:

„Statistika lužiskich Serbow“ z mapą etnograficzną Górnych i Dolnych Łużyc (Budziszyn, 1884/76, str. 388) i „Historische und Vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache“ (Lipsk, 1891, in 8-o, str. 616). Ta ostatnia praca została nagrodzona przez Towarzystwo Naukowe im. Jabłonowskich w Lipsku. Oczekujemy też z niecierpliwością od tego niestrudzonego pracownika — słownika języka dolnołużyckiego i gramatyki języka górnołużyckiego. Pracami temi, niewątpliwie wykonanemi świetnie, wypełni dr. Muka bardzo dotkliwie dającą się czuć lukę w językoznawstwie słowiańskim. A wiemy też, iż prace te są już prawie gotowe do druku. Nadmieniamy jeszcze, iż dr. Muka jest również autorem po polsku napisanej obszernej pracy p. t. „Szczątki języka połabskiego Wendów lineburskich“, wydanej w tomie I (zeszyt 3-ci) „Materjałów i prac komisji językowej Akademji Umiejętności w Krakowie“ (1903).

Wymieniony w nagłówku niniejszego sprawozdania zbiór przysłów poprzedza „Przedmowa“, skreślona przez wydawcę tego zbioru, dr. Ernesta Mukę, oraz „Wstęp“, napisany przez samego zbieracza, Jana Radyserba Wjeli (str. III—XIV). Znajdujemy tam historję powstania wymienionego zbioru. Jest on, mianowicie, owocem przeszło pięćdziesięcioletniego skrzętnego zbierania; pobudką zaś do tego była zachęta, dana Wjeli przez znanego patryjotę i działacza serbsko-łużyckiego, Smolera, około roku 1840. Zbiór ten jednoczy w sobie również i wszystkie zbiory H. Zejlera, J. E. Smolera, J. Buka, E. Muki i in. [Por. też „Registřík albo nadrobny zápis wobsaha létníkóv, I—L (1848—1897)“ Czasopisu Macierzy serbskiej (na str. 17).]

Podeszły wiek J. R. Wjeli (liczy obecnie 82 lata) nie dozwolił mu samemu zająć się uporządkowaniem swego zbioru, a „Macierz serbska“ dla braku odpowiednich środków materjalnych, obciążona licznemi i znacznemi rozchodami z powodu budowy serbo-łużyckiego „Domu Narodowego“, nie mogła podjąć się wydania na łamach swego „Czasopisu“. Uporządkowaniem zatym i wydaniem własnym nakładem zajął się dr. Ernest Muka.

Cały zbiór rozpada się na trzy części: Część pierwsza zawiera przysłowia nierymowane (str. 1—190), część druga — rymowane (str. 191—236), część trzecia — porównawcze wyrażenia („přirunausk wusłowa“, str. 237—269). Oprócz tego znajdujemy tu jeszcze i „Dodatki“ (str. 270—314). Ogółem 9126 numerów (przysłów). W każdej części przysłowia ułożone są alfabetycznie podług pierwszego wyrazu. Podział taki i układ nie jest bez zarzutu, utrudnia on korzystanie ze zbioru; ułożony jednakowoż systematycznie, niewiadomo czyby zbiór ów ukazał się kiedy na świat, jeśli się zważy, że skutkiem wielu nieprzychylnych okoliczności druk wymienionej książki o 314 stronicach trwał od 1895 do 1902, więc lat siedem. A przytym i materiały nowe przybywały, i należało je uwzględnić. Te więc i inne okoliczności skłoniły dr. Mukę do wydania tego zbioru przysłów w tej właśnie a nie innej formie.

O ważności podobnych zbiorów, o ważności badań paremjo-graficznych — nie będę tu się rozwodził; jest to bowiem rzecz powszechnie uznana. Przysporzenie zatem nauce tak cennego, nieznanego w większej części, materiału paremjo-graficznego możemy powitać z największą radością, składając jednocześnie jak najserdeczniejsze podziękowanie obu tym zasłużonym działaczom na niwie życia kulturalnego swego narodu, który w tak ciężkich warunkach walczy o swój byt narodowy, o utrzymanie przekazanego mu przez ojców języka, zwyczajów i obyczajów.

Na zakończenie pozwolę tu sobie — aby zachęcić łaskawych czytelników do bezpośredniej znajomości z tym zbiorem — przytoczyć nieco charakterystycznych przysłów, z możliwie dosłownym tłumaczeniem.

Przysłowia treści ogólnej: *Tež knježe kruwy njedaja samu smjetanu* [I pańskie krowy nie dają samej śmietany]; *Pyšny, haž knježi papagaj* [Dumny, jak pańska papuga]; *Wěra bjez počinkow — jabłoŋ bjez jabłukow* [Wiara bez uczynków — jabłoń bez jabłek]; *Dziens „Hosianna“ wołaja — a „křižuj, křižuj“ — nazajtra* [Dziś „Hosanna“ wołają, a jutro „krzyżuj, krzyżuj“]; *Zwony ke mšam proša, ale pak same do nich njeŋdu* [Dzwony na mszę proszą, jednak same na mszę nie idą]; *Nuza so njepraša: Šmēm abo njesmēm?* [Bieda nie pyta: Śmiem, czy nie śmiem? (=wolno czy nie wolno?)]; *Z wonjatym słowom so smjerdžata wěcka ručišo předa* [Z pachnącym słowem śmierdzący przedmiot raczej (prędzej) się sprzedaje]; *Z wojnu dobyte kraje su rubježne kubło* [Wojną zdobyte kraje, są (to) zbojeckie dobra (=posiadłości)]; *Wjele swjatych dnjow, a wjele njeswiatych skutkow* [Wiele świętych (=świętecznych) dni, a wiele nieswiętych uczynków]; *Smjetana wšudže do zwjercha skhadža* [Śmietana wszędzie wypływa na wierzch]; *Sama tež najwótriša sekera njeruba* [(I) najostrzejsza siekiera sama nie rąbie]; *Radšo kotbasy bez khlěba jěšć, dyž-li hlód žiwjeć* [Lepiej kielbasę bez chleba jeść, aniżeli głód cierpieć]; *Mudry muž hišće došč mudrišich naŋdže* [Mądry mąż jeszcze dość mądrzejszych znajdzie]; *Hdyž kotbasa słodži, so zabudže rad, što je w tym črjewje z woprědka było* [Gdy kielbasa smakuje, (człek) rad zapomni, co w tej kiszce uprzednio było]; *Dolha kotbasa, ale řědke šwjerče* [Kielbasa długa, ale rzadkie skwarki] i t. p.

Silny Simson je na žonki słaby [Silny Samson jest względem kobiet słaby]; *Wjacy žonow w kuchenj, a hubjeŋša juška* [Więcej kobiet w kuchni, a tym gorsza polewka]; *Žonu wzmi ze susodstva, kmótrow proš sej z daloka* [Żonę weź z sąsiedztwa; kmotrów proś sobie z daleka]; *Zona muža zjebać wě, a byrnje na wšech štyrjoch bokach woći měl* [Żona męża oszukać potrafi, chociażby ze wszystkich czterech stron oczy miał]; *Pišćata žona — mužowe mjerzanje* [Piskliwa (płaczliwa) żona — mężowe utrapienie], i t. p.

Przysłowia dotyczące się samych Łużyczan, ich położenia w państwie Niemieckim, ich stosunku do Niemców: *Serbski lud, a němski*

sud [Serbski lud, a sąd niemiecki]; *Hdžež chce satan Serbow drèc*, *tam jim Nëmca do wsy sadži* [Gdzie szatan chce Serbów udęczyć, tam im Niemca we wsi osadzi]; *Serb so ničo njeporjedži, ldyž so po nëmsku złoži* [Serb przez to nie stanie się lepszym, gdy się na niemiecki sposób przerobi (=zniemczy)]; *Serbam nëmski prëdować, rëka njebjesa jim brać* [Dla Serbów po niemiecku kazać („predigen“), to znaczy niebiosa im brać]; *Nëkomužkuli serbski muž smjerdži, ale serbski tykanc jom' wonja* [Niejednemu serbski mąż śmierdzi, ale serbskie ciastko mu pachnie]; *Serb nabudže nëmskeho jedžika, ldyž je sej tykancow napjekł* [Serb nabędzie niemieckiego stołownika (zjadacza), gdy sobie ciastek napieczę]; *Bóh zežiwje Nëmca, a bylo-li tež ze serbskim khlëbom* [Bóg żywi Niemca, ale serbskim chlebem]; *Serb marunje tak mozhov, kaž Nëmce* [Serb ma również rozum, jak i Niemiec]; *Serb ma dvě hubje: serbsku a nëmsku* [Serb ma dwie gęby: serbską i niemiecką]; *Žadyn djas na Serbow hórši, hač znëmčeny Serb* [Żaden szatan (nie jest) dla Serbów gorszy, niż zniemczony Serb]; *W Nëmcach pobyl tři dny, a ližo wjac' njemóže serbski* [W Niemczech (pobyl) przebywał trzy dni, a już (więcej) nie umie po serbsku]; *Serb nawuknje nëmski, Nëmce pak lëdy-być serbski* [Serb nauczy się po niemiecku, ale Niemiec zaledwie trochę po serbsku]; *Serbski jazyk će nječini Serba, jeli zo serbskeje wutroby njesy* [Serbski język nie czyni ciębie Serba, jeśli nie jesteś z serca serbskiego (z duszy Serbem)]; *Ani Lipsk ani Praga či njedatej ducha, jeli tam bez hlowy přindžeš* [Ani Lipsk, ani Praga (miasta, do których dążą Łużyczanie po wyższe wyższe wykształcenie) nie dadzą ci rozumu, jeśli tam bez głowy przyjdiesz]; *Za Drjaždžanskej holu so wëłka haniba taji* [Za Drezdeńską równiną leśną ukrywa się wszelka sromota (hańba)], i t. p.

Są tu również i przysłowia, dotyczące Polski, np. *Pólski kraj—za židow raj* [Polska—raj Żydów]; *Tam je pólska zwada* [Tam jest polska zwada]; *Pólske wëtry wjelcu zymu přičerja* [Polskie wiatry (t. j. wschodnie) przynoszą wilczą zimę (t. j. bardzo mroźną, tak iż zgłodniałe wilki pojawiają się w pobliżu wiosek)]; *Polak čini sej wještšë prawo, hač krošik* [Polak (t. j. moneta polska, wartości 4-ch fenigów) rości sobie większe prawa, niż grosz (t. j. 3 fenigi)]; *Saksam je ze škodu, hdyž jich wjerch wo Pólsku jëzdži* [Ze szkodą jest dla Saksów, gdy ich książę do Polski jeździ (t. j. w celu starania się o polską koronę)]; *Ze serbskej hubu móžeš prez Pólsku a Rusku* [Ze serbską mową możesz przez Polskę i Ruś (przejść)], itp.

Nadmieniam wreszcie, że w układzie systematycznym część tych przysłówi (w niemieckim tłumaczeniu) ogłosił też dr. E. M(uka) w czasopiśmie „*Globus*” (1903 r., tom 83, str. 353 — 357) p. t. „*Sprichwörter der Oberlausitzer Wenden*”. Artykuł ów obejmuje tylko dwie grupy przysłówi: 1) tyjących się życia towarzyskiego, społecznego Serbów górnołużyckich i 2) właściwości ogólnoludzkich.

Henr. Ułaszyn.

1114. Gustaw Retzius: *Crania suecica antiqua*. Eine Darstellung der schwedischen Menschenschädel aus dem Steinzeitalter, der Bronze- und Eisenzeit, sowie ein Blick auf die Forschungen über die Rassencharaktere der europäischen Völker. Stockholm, 1900. (Dwa tomy in folio; 100 światłodruków, odtwarzających w naturalnej wielkości czaszki z okresów: kamiennego, brązowego i żelaznego Szwecji, będące własnością Instytutu Karolińskiego w Sztokholmie.)

Już w roku 1873 Retzius i Montelius powzięli przekonanie na podstawie swych badań nad grobowcami, iż ludność Szwecji jeszcze w okresie kamienia była złożona z dwu różnych ras: długo- i krótkogłowej, z których długogłowcy byli w znacznej przewadze. Późniejsze badania potwierdziły to mniemanie o niejednorodności rasowej Szwecji; „ludność szwedzka w okresie kamienia—pisze Retzius—nie była już rasowo czysta z punktu widzenia antropologicznego; przeważali w niej wprawdzie długogłowcy, ale obok nich jest widoczna niewielka domieszka pośrednio- i krótkogłowców“. Że zaś Retzius odróżnia zarówno wśród długo- jak krótkogłowców starożytnej Szwecji dwa odrębne typy: jeden o twarzy długiej i wąskiej, drugi—z twarzą szeroką a krótką, przeto ilość odrębnych ras, które razem złożyły się na wytworzenie narodu szwedzkiego, wzrasta do liczby 5-u.

Rasa długogłowo-wązkolica jest powszechnie znana na gruncie Szwecji; natomiast doskonały, choć pojedynczy przykład długogłowości, połączonej z szerokolicnością, spotykamy w pracy Retziusa, w czaszce z okresu żelaza z Oestergötland. Pojemność jej (1670 cm) jest znaczna; twarz o wydatnych kościach licowych, szeroka i krótka, posiada niskie oczodoły i szerokie podniebienie. Ma się rozumieć, że, gdyby ta czaszka była jedynym dotąd znanym przykładem długogłowo-szerokolicowości w Europie, nie możnaby na niej opierać twierdzenia o istnieniu podobnej „całej rasy“; aby móc mówić o „rasie“, trzeba wskazać liczny szereg przykładów wśród zmarłych i żyjących. Otóż czaszka, opisana przez Retziusa, nie jest bynajmniej wyłączną przedstawicielką swego typu: Larsen spotykał w Norwegii pomiędzy czaszkami długimi zarówno wązko-, jak szerokolice; Kollman stwierdził obecność typu długogłowo-szerokoliciego wśród dzisiejszej ludności prowincji Nadbałtyckich; His i Rüttimeyer znaleźli podobne typy w grobowcach Szwajcarii; Ecker zalicza do tejże kategorii wiele czaszek z tak zwanych grobowców pagórkowych (Hügelgräber) w Niemczech. Wreszcie przed laty mniej więcej 30-tu Hamy skonstatował obecność obu cech połączonych na czaszkach z prowincji szwedzkiej, Dalekarlii, przyczem dostrzegł niezaprzeczoną zgodność cech między ową rasą dolicho-chamaeprozopieczną a rasą z Cro-Magnon. Do podobnych wniosków doszedł ostatnio i Szombathy: czaszka znaleziona przezeń w jaskini w pobliżu Littowla, na Morawach, posiadając wszelkie cechy, właściwe rasie Cro-Magnon, a nawet i wiek geologiczny jednakowy, okazuje zarazem zupełną zgodność

cech z czaszkami długogłowo-szerokolicemi, — typem, spotykanym ongi w całych Niemczech, Skandynawji i na wyspach Brytańskich, a który przetrwał po dziś dzień jeszcze na półwyspie Skandynawskim.

Co się tycze czaszek krótkich, to, zdaniem Retziusa, rozpadają się one również wśród ludności Szwecji na dwie wręcz odrębne rasy: wązko- i szerokolicą. Pierwsza z nich, dobrze znana, spotyka się często, poczynając od Północy, aż ku Południowi Europy; drugą reprezentuje w pracy Retziusa tylko jeden, bardzo ciekawy okaz, oznaczony na tablicach N-rem 21-ym. Szerokość twarzy dochodzi tu 143 mm, przy długości 113 mm, wskaźnik więc wynosi zaledwie 79,0. Pojedynczy ten okaz naturalnie nie mógłby być wystarczający na udowodnienie istnienia w Europie „rasy“ krótkogłowo-szerokoliciej, podobnie jak czaszka długogłowo-szerokolica, opisana przez Retziusa, sama jedna nie wystarczałaby dla wskazania egzystencji całej takiej „rasy“. Ale i w tym wypadku, jak w poprzednim, istnieje cały szereg przykładów: krótkogłowość słowiańska (Virchow), typ mongoloidyczny (Pruner-Bey), krótkogłowość turańska (Hölder), — wszystkie te typy są identyczne z okazem, o którym mowa, tworząc „rasę“ krótkogłowców szerokoliczych Europy. Rasa ta, prawdopodobnie pochodzenia turańskiego, osiadła w Europie jeszcze w początkach neolitu; dziś jeszcze spotykamy ją na olbrzymiej przestrzeni, począwszy od przyłądka Północnego, aż do Sycylii.

Wreszcie, oprócz długo- i krótkogłowców, Retzius dowodzi istnienia w Skandynawji rasy mezocefalicznej, tak samo właściwej Europie, jak cztery poprzednio wymienione. Ciekawy okaz owego typu znajdujemy w tablicach, ilustrujących pracę Retziusa. Jest to czaszka z kamiennego okresu Skandynawji, doskonale dochowana; szerokie czoło, bardzo wydatne łuki brwiowe, niskie oczodoły, oraz znaczna szerokość przy stosunkowej krótkości twarzy, wszystko to pozwala zaliczyć ten okaz do typu pośredniogłowego.

Streszczając teraz wyniki kranjologicznych badań Retziusa co do starożytnej ludności półwyspu Skandynawskiego, otrzymujemy, co następuje: Ludność ta, o ile tylko możemy sięgnąć najdalej w jej prahistorję, nie były nigdy jednolita, lecz przeciwnie wykazuje ślady pięciu ras różnorodnych, wśród których rasy długo- i pośredniogłowe, szczególnie zaś obie długogłowe, były tu najliczniej reprezentowane.

(Według Kollmana.) *K. Stoklyhuo.*

1115 N. Vaschide i H. Pieron: *Le rêve prophétique dans les croyances et les traditions des peuples sauvages.* „Bull. et Mém. de la Soc. d'anthropol. de Paris,“ 1901. N. S., tom II, str. 195—206.—Ciz: Contribution à la sémiologie du rêve. Tamże str. 293—300.

Pierwsza z tych prac przynosi mało faktów i mało poglądów, któreby już w innych nowszych pracach o śnie, zaczynając od Radestocka do Sante de Sanctis'a, nie były omówione. Nowemi są pomysły o powstawaniu u ludów wiary w wartość proroczą snów.

Pierwszym motywem ma być uznanie wielkiej wyższości życia we śnie nad życiem na jawie, ponieważ w pierwszym z nich zawieszają się potrzeby odżywiania się i znużenie, przez co dusza staje się podobniejszą do bogów i wchodzi z nimi w stosunki; drugim motywem jest czerpana przez człowieka pierwotnego z całej natury wiara w skończoność wszystkiego, co istnieje. Wszystko w życiu ma koniec, ponieważ zaś życie we śnie nie ma końca, przeto koniec jego musi leżeć w innym życiu, a zatem wskazuje ono przyszłość. Co do braku potrzeby odżywiania się we śnie, już Lejeune wykazał w dyskusji, że, podług wierzeń wielu ludów, bogowie i dusze zmarłych żywią się pokarmami, jak ludzie na ziemi; dodamy, że złudzenia sennego w zakresie zmysłu smaku przytrafiają się, jak to przez Fechnera i Spittę zostało wykazane. Co do znużenia, przypomnijmy przykłady, przytoczone podług Tissiego przez Sante de Sanctisa, w których po sennym złudzeniu forsownego marszu następowało rzeczywiste znużenie. Drugi motyw zdaje się polegać na przedstawieniu poglądu, dotychczas powszechnie uważanego za słuszny i przez autorów samych podzielanego; podług tego poglądu wiara w życie pozagrobowe jest wyobrażeniem wtórnym, następuje po wyobrażeniu o śniącej duszy, oddzielonej od ciała, i jest przez to ostatnie wyobrażenie wywołana.

Druga rozprawa ma dla badań nad marzeniami sennymi, zwymykłe zwanych semjologicznymi, wybitną wartość kazuistyczną. W 13 obserwacjach widzimy zapowiedzianą we śnie nadchodzącą chorobę; sny przez złożone w nich czucie organiczne wskazywały siedlisko choroby cielesnej. W ten sposób zapowiedziane były choroby następujące: zapalenie błony mózgowej, dławiec (dwukrotnie), zapalenie ropne błony usznej, silna gorączka (bez ustalonej dżagnozy), gorączka tyfoidalna, ostre zapalenie oskrzeli (bronchit), omdlenie, krup, odinrozenie, ciężka niestrawność, zapalenie moszny. Wbrew przeciwnemu mniemaniu autorów, wartość dżagnostyczna tych marzeń sennych dla lekarza nie może być wielka, natomiast pod względem psychologicznym są one niezwykle ważne.

Dr. Laufer.

(Internat. Centralbl. f. Anthr. u. verw. Wissenschaften, roczn. III, 1903).

35-ty ZJAZD NIEMIECKIEGO TOWARZYSTWA
ANTROPOLOGICZNEGO W GRYFJI W 1903 ROKU.

Zjazd rozpoczął się d. 4 sierpnia zwykłą powodzią mów tubylców, przejętych radością z powodu przyjazdu mniej lub więcej dalekich gości. Od powszechnej szarzyzny ogólnego ukontentowania, płynącego szeroką, choć płytką strugą, dość jaskrawo odbijało przemówienie nadprezydenta prowincji Pomorskiej p. v. Maltza u Gültza:

„Wdzięczni wam jesteśmy, żeście gród nasz za miejsce swego zjazdu wybrać raczyli. Radosnym skutkiem rozwoju stosunków w naszej ojczyźnie jest fakt, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci już nie zawsze Północ idzie w ślady Południa, ale że i Południe przychodzi na Północ. Wiem, że wiedza nie jest krępowana granicami politycznymi, plemiennymi i językowymi, przecież zgodzicie się ze mną, że istnieje niemiecka nauka, która—daj Boże—niech w przyszłości, jak od wieków, przoduje ludom. Dlatego też cieszę się z możliwości powitania tu niemieckiego towarzystwa, towarzystwa uczonych niemieckich z ich gośćmi, niemieckich nie w zwężonym przez polityczne granice znaczeniu tego słowa, lecz — rzeknę z pieśniarzem:—tak szerokim, jak obszar ziemi, gdzie rozbrzmiewa mowa niemiecka. Pano wie znajdujecie się nie na odwieczne niemieckiej ziemi — kraj ten ciężkim trudem ojców naszych wydarty został Słowiańszczyźnie. Jak skutecznym był ten trud, dowodzi to, że książęta tego kraju stali się krzewicielami wyższej germańskiej kultury, a kraj—ojczyzną twórców politycznego odrodzenia Niemiec. Zresztą wiecie o tym lepiej ode mnie. Interesujemy się przeszłością tego kraju, a że znajdujące się tu pomniki dużo światła na ciemne zagadnienia przy umiejętnym opracowaniu rzucić mogą, przekonacie się na ekskursjach sami. Jesteśmy przeświadczeni, że wasz krótki nawet pobyt tutaj przyczyni się do popchnięcia naprzód wiedzy o przeszłości. Życzeniem żniw pogodnych kończę“.

Tak mniej więcej przemawiał pan „Oberpräsident der Provinz Pommern“.

Po oficjalnych mowach *prof. Ranke* (Monachjum) zdaje sprawę z ruchu naukowego w dziedzinie antropologii, omawiając pokrótce wydane książki. Był ten ruch, jego zdaniem, w roku ubiegłym bardzo żywy, z czym możnaby się nie zgodzić, porównawszy to pokłosie z dorobkiem zoologicznym, a zwłaszcza zważywszy jakość.

Prof. Schwalbe (ze Strasburga w Alzacji) zdawał sprawę z działalności Komisji somatyczno-antropologicznej, wybranej na zeszłorocznym zjeździe w Wormacji. Zadaniem Komisji było opracowanie planu zbadania antropologicznego Niemiec. Członkami jej są: Thilenius (Wrocław), v. Luschan (Berlin), Waldeyer (Berlin), Martin

(Zurich). Fischer (Freyburg i. B.). Koszty obliczono na $\frac{1}{2}$ miliona marek. Kanclerz przyjął zamiar Komisji przychylnie. Postanowiono badać nie spisowych, lecz rekrutów, chociaż zbadanie tamtych byłoby o wiele łatwiejsze. Rekruci podlegają już pewnemu sztucznemu doborowi, i aby działanie tego czynnika usunąć, zdecydowano się nałożyć trudu. By rozciągnąć ankietę na wszystkie warstwy społeczne, postanowiono zbadać zarówno wszystkich „jednorocznych“, jak i uczniów, otrzymujących prawo służby jednorocznej. Jakkolwiek postanowiono zredukować ilość badanych cech do minimum, wzór Martina zawiera ich jeszcze 27. Chcąc objąć możliwie największy obszar Europy, zwrócono się do Towarzystw antropologicznych państw ościennych z propozycją spółdziałania na swoich terytoriach. W tym celu nawiązano stosunki z Austrią (przez bar. Adriana), Szwecją, Norwegią i Holandją. W Anglii pracuje komisja, mająca wyświecić stałe obniżanie się jakości nowozaciecznych; skarb tego państwa na prace przygotowawcze wyznaczył subsydjum 1000 funt. sterl. W Danii pracuje również państwowa Komisja Społeczno-Antropologiczna. Traktując z rządem, podkreślano pożytek, wynikający ze znajomości cech fizycznych ludności. Komisja spodziewa się, że w razie zapewnienia jej środków będzie mogła w ciągu lat dziesiątka dać mapy cech fizycznych ludności Niemiec.

Prof. Lissauer (Berlin) zdaje sprawę z działalności Komisji Kartograficznej. Materiały do archeologii przedhistorycznej wzrastają w bardzo szybkim tempie. By odkryć szlaki, któremi rozpowszechniały się określone typy siekier, spinek i szpil, postanowiono materiał opracować kartograficznie. Praca Komisji obejmuje nie tylko Niemcy, ale i państwa ościenne. Komisja określiła główne typy i naszkicowała ich rozpowszechnienie.

Dyrektor Seger (Wrocław) złożył od Komisji Ochrony Pomników następujące projekty:

1-o Wydanie praw o opiece nad pomnikami we wszystkich państwach Rzeszy. (Za wzór ogólny może służyć prawo heskie.)

2-o Wyznaczenie specjalnych konserwatorów pomników.

3-o Wspieranie i obfitsze zaopatrzenie muzeów zarówno w środki pieniężne, jako też w siły robocze. Wyznaczenie funduszy specjalnych na zabezpieczenie i konserwację pomników oraz na przeprowadzenie znaczniejszych badań i przygotowanie statystyki pomników.

Prof. Waldeyer (Berlin), składając szereg projektów, mających posunąć badania mózgu, dotąd w antropologii niedostatecznie uwzględnianego, zamknął posiedzenie przedpołudniowe.

Odczyty popołudniowe rozpoczął

Dr. Nieuwenhuis (Lejda w Holandji) rzeczą o technice Bahan-Dajaków z Borneo. Mówca rozważał szczególnie wytwory z dzieziny piękna, dochodzące tutaj do wysokiego stopnia doskonałości. Twórczość artystyczna, wywołana wewnętrzną potrzebą tworzącego,

skierowuje się w pierwszym szeregu na przedmioty bezpośredniego użytku. W okresie dojrzewania płciowego powstają najpiękniejsze rzeczy, przeznaczone przez młodych mężczyzn dla swch bogdanek. Ponieważ dzieci nie otrzymują wykształcenia estetycznego, zdolność ta, zarówno jak potrzeba tworzenia, budzi się samorzutnie. Po zawarciu związku małżeńskiego potrzeby estetyczne obumierają. Wytwory składają się przeważnie z wyrobów snycerskich, garncarskich, haftów i t. p. U kobiet zamężnych ślady poprzedniej twórczości artystycznej z powodzeniem utrzymują się w przemyśle domowym. Stylizacja motywów odznacza się nadzwyczajnym bogactwem.

Prof. Walkhoff (Monachjum), demonstrując radjograficzne zdjęcia kości, daje sposób do oceniania wieku (indywidualnego) osobnika i rozpoznania jakości obciążenia kości. Jak wiadomo, kostnienie, następujące już po urodzeniu się osobnika, trwa bardzo długo, i ślady tego procesu można jeszcze konstatować i w okresie dojrzałości. Goleni kostnieje przez zlanie się samodzielnych centrów kostnienia. Miejsca te (dolna epiphysa) dają przy zdjęciach radjograficznych do 30-go roku życia (mniej więcej) podwójne linje czarne, oddzielone białym paskiem. Potym zlewają się one. Na tej podstawie prelegient ocenia wiek Neandertalczyka na 28 — 30 lat. Przechodząc do drugiego zagadnienia, prelegient dowodzi, że kierunek największego obciążenia kości uwidatnia się na zdjęciach dobrze widocznymi linjami, które nazywa „trajektorjami ciśnienia“ (Drucktraektorien). Linje te biegną u człowieka w goleni równolegle i pionowo, u pierwotniaków zaś nie występują.

Dr. Bartels (Berlin), demonstrując w obrazach niknących czaszki z Muzeum w Wormacji, daje piękną kolekcję chemicznych i mechanicznych deformacji czaszek w ziemi.

Odczyty popołudniowe zamyka *Dr. Schröder (Gryfja)*, demonstrując linje ciśnienia, zbiegające się w czaszce ludzkiej ku kłom, omawia formy patologicznego prognatyzmu. Zdaniem prelegienta zwyczaj zniekształcania zębów wynika z chęci ukrycia prognatyzmu tam, gdzie go uznawano za wadę, i spotęgowania go tam, gdzie był atrybutem piękna. Pierwszy wypadek spotykamy u Malajów, ostatni jakoby u niektórych szczepów afrykańskich.

Wieczór dnia tego wypełniła wycieczka na wybrzeże morskie, do niedalekiej Eldeny, gdzie zjazd był podejmowany wieczorą przez Gryfjskie Towarzystwo Geograficzne. Zastąpienie wina wodą i odmienny ton oracji dawały poznać, że miejsce tegorocznego zjazdu jest o wiele dalej posunięte na północo-wschód, niż zeszłoroczna Wormacja.

Odczyty następnego dnia rozpoczyna *prof. Bonnet (Gryfja)* demonstracją znanej w literaturze anatomicznej czaszki „tkacza szczecińskiego“. Czaszka ta, niezależnie od swego wysoce anormalnego kształtu, zawierała mózg psychicznie normalnego człowieka. Śmierć osobnika nastąpiła w 38 roku życia, niezależnie od anomalji czaszki.

Szwy są zupełnie skostniałe. Prelegient skłonny jest upatrywać przyczynę tej anomalji (scaphocephaliai) w rachityzmie. Nadmierny rozwój długościowy, spowodowany przez nadzwyczajną wydalność czoła i potylicy, przy nieznaczonej szerokości, nadaje czaszce kształt czołenkowy. Wszystko to razem z nierozwiniętym, drobnym, w tył cofniętym szkieletem twarzowym, nadaje całości kształt potworny.

Prof. Schwalbe (Strasburg) odczytem swoim wznowił traktowaną dnia poprzedniego przez prof. Walkhoffa kwestję wieku człowieka z Neandertalu. Pod Neandertalczykiem rozumiemy przedstawiciela specjalnej rasy przedhistorycznej. Do scharakteryzowania jej służyły pokrywa czaszki i gołeń, znalezione w Neandertalu pod Düsseldorfem. Z powodu wielkiej odbieżności od ludzi współczesnych jedni chcieli widzieć w nim okaz patologiczny (Virchow), inni — przedstawiciela filogenetycznie niższej odmiany (Schwalbe). To ostatnie mniemanie się utrzymało. Virchow widział w tych szczątkach dowody starzości, Schwalbe oceniał wiek ich właściciela na 40—65 lat, uwzględniając zniknięcie szwu wieńcowego i niecałkowite skostnienie pozostałych. Wedle dowodów, składanych przez Walkhoffa, Neandertalczyk mógł mieć 26—30 lat. Wobec tego wywiązała się żywa dyskusja, sprowadzona przez prelegienta na bardzo osobiste tory. Prelegient twierdził, że podwójna linja zrostowa na zdjęciu radiograficznym może się zachować do 80-go roku życia i dlatego nie może służyć jako kryterjum przy ocenie wieku. Walkhoff powołuje się na wiele tysięcy swoich zdjęć. Porozumienie nie nastąpiło, kwestji nie załatwiono, pozostało tylko wrażenie niesmaku. Cała sprawa, jakkolwiek drobna, rzuciła dziwne światło na „czystych uczonych“.

Prof. Montelius (Sztokholm) demonstrował w obrazach świetlnych najnowsze przyczynki do prahistorji Rzymu, mianowicie naczynia i skorupy z grobów na Esquiline. Z uwagi, że w najdawniejszych czasach w Italji było zabronione chowanie zmarłych w obrębie miasta, a najważniejsze urny znaleziono niedawno na forum, wynika, że muszą one pochodzić z okresu, poprzedzającego założenie Rzymu. Wśród tych przedmiotów znajdował się głośny czarny kamień. Mommsen zresztą przypuszczał już istnienie dwu miast na Palatynie i Kwirynale, które dopiero przez założenie pomiędzy niemi Rzymu połączone zostały. Bardzo zajmującym przedmiotem była trumna gliniana.

Prof. Tolst (Wiedeń), omawiając szczegółowo zuchwę, zwracał się przeciwko prof. Walkhoffowi, skłonnemu do poglądu, że na podstawie śladów mięśni językowych można będzie śledzić rozwój mowy członkowanej.

Dr. Karol Ranke (Aargau w Szwajcarji) występuje z krytyką krzywych Pearsona. Quetelet odkrył, że rezultat pomiarów, dokonywanych nad ludźmi, daje się ująć krzywą błędów podług Gaussa. Potym przekonano się, że nie zawsze tak bywa, gdyż niekiedy otrzymuje się krzywe asymetryczne lub wielowierzchołkowe. Rozciąga się to wogóle na pomiary nad organizmami. Grupy biologiczne, dające się ująć w wymiarach swych osobników krzywą błędów, uznano za

czyste, pozostałe za mieszane (produkty krzyżowania). Fechner próbował uogólnić krzywą, ujmującą wymiary, aby nie zostawiać wypadków skrzyżowań poza zakresem ścisłego ilościowego badania. Pracę tę rozwinął, Pearson dając kryterja do określenia najodpowiedniejszej krzywej opisującej i stwarzając wzór ogólny. Ranke zwraca się w imię zdrowego rozsądku przeciwko abstrakcyjom matematyka, gotowego przyjąć nie tylko skończoną, ale nawet „negatywną, t. j. mniej niż żadną” ilość przyczyn. Pomimo wielogodzinnych rozpraw z prelegentem, nie orjentując się być może w istocie rzeczy, mniemam, że cała ta krytyka jest tylko rezultatem zbyt konkretnego ujmowania wzorów matematycznych.

Dr. Schlitz w długim i suchym referacie omawiał zniekształcenia czaszek grobów rzędowych, narzucając w ogólnym zarysie rozpowszechnienie zniekształceń w Europie. Zła wymowa uniemożliwia ujęcie myśli przewodniej.

Prof. Uhlenhuth mówi o możliwości oznaczenia stopnia wzajemnego pokrewieństwa na podstawie reakcji krwi. Metoda ta potwierdza bliższość pokrewieństwa, łączącego człowieka z małpami Starego, nie Nowego Świata. Urządzenie jednocześnie dwóch kolei odczytów zredukowało ilość możliwych do słyszenia odczytów do $\frac{3}{4}$, jeśli nie do połowy.

Dzień 5 sierpnia zamyka wycieczka do Strelit. Małe, bo 30-tysięczne miasto posiada piękne muzeum przedhistoryczne i liczne zbiory prywatne. Zastępuje na uwagę nadzwyczaj śmiałe i lekkie sklepienie piwnic ratuszowych, obecnie w znacznym stopniu zeszpeczonych i pozakrywanych przemurówkami.

Dr. Buschan (Szczecin) mówi o wpływie kultury na wielkość mózgu. Ze wzrostem inteligencji wzrasta objętość i waga mózgu. Klasy umysłowo pracujące mają większe głowy, cięższe mózgi. Dr. Lee w pracy swej (Phil. Trans. r. 192) doszła do odmiennych wyników, nie mogąc dopatrzeć się spójności. W końcu prelegient zaznacza wzrost ilości psychoz z postępem kultury.

Dr. Birkner (Monachjum) mówi i w tym roku o miękkich częściach twarzy Chińczyków. Tym razem demonstruje zdjęcia radiograficzne.

Prof. J. Ranke (Monachjum) mówi o rozwoju łopatk.

Prof. Günther (Monachjum) w pięknym zarysie szkicuje zasady matematyki u różnych ludów, omawia samorzutne powstawanie tych samych systemów liczenia u różnych ludów i ich rozpowszechnianie się. Odczyt ten uzupełnia prof. Oppert, mówiąc o pochodzeniu zera, jako abstrakcji liczby 10.

Prof. Much (Wiedeń) mówi o różniczkowaniu się języków indoeuropejskich. Dzień ostatni zamyka się wycieczką do Züssów i rozkopowywaniem mogiły, czego rezultatem było znalezienie miecza bronzowego. Zjazd zamyka wycieczka do Skandynawji.

Jan Czekanowski.

Różne wiadomości.

= *Blaga francusko-polska*. Za co już ludzie „krzyżów zasługi“ i medalów złotych na wystawach „międzynarodowych“ nie dostają, o tym świadczy następujące ogłoszenie:

ODZNACZENIE.

Na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu, świeżo odbytej w Pałacu Pracy i Sztuki na Polach Elizejskich, został nagrodzony **Alfred Kobierzycki** za prace historyczne, a w szczególności „**Monografię Lublina**“, złotym krzyżem zasługi na trójkolorowej wstędze od Rządu Rzeczypospolitej Francuskiej i za drugie wydanie Lubelskiego pamiętnika satyrycznego „**Stu Djabłów**“ wielkim medalem złotym. („Goniec“, N. 575.)

A więc wielki złoty medal za jakąś efemerydę satyryczną, a złoty krzyż zasługi za „Monografię Lublina“, napisaną po polsku w r. 1901!

Musi to być nielada pomnikowe dzieło, skoro dostąpiło tak nadzwyczajnego zaszczytu... Zapewne znowu musimy dowiadywać się dopiero od Francuzów, że posiadamy znakomitą pracę i znakomitego historyka... A no, przypomnijmy sobie, co „Wisła“ swojego czasu pisała o tej pomnikowej pracy.

Na str. 448 tomu XVI-go „Wisły“ czytamy, co następuje:

„Książka pana Kobierzyckiego, zatytułowana „Monografią Lublina“, odznacza się dobrym papierem i wyraźnie odbitymi ilustracjami. Autor na ostatniej 112 str. zaznacza, że korzystał z „Monografji“ Zielińskiego, „Polski starożytnej“, dzieł Maciejowskiego, Bobrzyńskiego i Korzona. Co p. K. zaczerpnął z trzech ostatnich autorów, trudno byłoby wykazać, natomiast stwierdzić możemy, że zarys dziejów Lublina od str. 9 do 94 jest wprost plagiatem z „Monografji“ Zielińskiego, z której autor korzystał tak nieoględnie, że zapomniał, iż książka Z-go wydana była w r. 1878, i że to, o czym Z. mówi, że stało się w ciągu ostatniego dziejsiutka lat, nie może być tak bliską przeszłością dla wydającego książkę w r. 1901“. ...Wobec tego czyż można krytykować autora (!?) nowej „Monografji“?...

„Rozumie się, że liczbę błędów i usterek Zielińskiego, pomnożył p. Kobierzycki“... choć już u Z. było ich bez liku.

„O umiętynnym wyborze ilustracji do „Mon. Lubl.“ mogą świadczyć jeszcze... kopja obrazu A. *Chelmońskiego* (autor chciał zapewne powiedzieć „Jana Chelmińskiego“): „Z pod Berezyny“ z klasycznym dodatkiem, który jest szczytem ignoracji autora i dowodem, jak lekceważy czytelników: „U bram Lublina“, gdy właściwy tytuł obrazu jest: „Powrót Napoleona z pod Moskwy!“

Opuszczamy tu całą stronicę dowodów różnych błędów i niewłaściwości, aby poznać zakończenie naszej krytyki.

„Zdaje się, że tego, cośmy tu powiedzieli, wystarczyć powinno czytelnikowi, by wyrobić sobie przekonanie, że książka p. K. *nie wspólnego z piśmiennictwem nie ma*. Że obliczona jest poprostu na wyzysk, aby zwabić kupujących ładnym wyglądem, gdy wewnętrzna jej wartość tylko wstręt budzić i odstraszać może. *Nie warta też jest tu książeczki na szczegółowej oceny*. Że tracimy tu na jej charakteryzowanie czas i papier, to tylko z tego powodu, że znalazło się pismo w Warszawie, które *bezmyslnie* elukubrację tę pochwaliło...”

Nie jestże wspaniałą ilustracją wartości cudzoziemskich odznażeń honorowych—ten *złoty krzyż zasługi* za takie dzieło!

Nie przeszkodzi to jednak autorowi do końca życia nosić z dumą „na trójkolorowej wsłędze” to wysokie odznaczenie od Rządu Rzeczypospolitej Francuskiej!

Kto tam za rok będzie pamiętał mizerną gienezę krzyża!

Difficile est satiram non scribere!

WYKŁADY W PARYSKIEJ SZKOLE ANTROPOLOGICZNEJ

rozpoczynają się d. 4-go listopada r. b. i trwać będą w przeciągu roku szkolnego 1904/5.

Prof. L. Capitan wykladać będzie *Zasady prehistorji* (dalszy ciąg), *Paleontologję* (dokończenie), *Przemysł* oraz *Sztukę*.

Prof. G. Hervé—o dziełach antropologicznych *Abla Hovelacque'a*.

Prof. A. Lefèvre—o języku i narodowości francuskiej w XIV i XV wiekach.

Prof. P. G. Mahoudeau—o pochodzeniu człowieka, gieniealogji człowieka, o zwierzętach ssących (dokończenie), oraz o zwierzętach naczelnych.

Prof. L. Manouvrier—o stosunku wzajemnym Antropologji, Psychologji oraz Socjologji.

Prof. A. de Mortillet—o narzędziach w rozmaitych epokach i miejscowościach. (Studja nad etnografią porównawczą.)

Prof. F. Schrader—o rozwoju w środowisku oraz krytykę i określenie działania środowiska planetarnego.

Prof. G. Papillault—metody antropologiczne, ich wykład ogólny oraz zastosowanie do krajów Australji.

Prof. Z. Zaborowski—o pochodzeniu Aryjczyków, o Słowianach, Litwinach i Finnach.

Prof. M. Duval—Antropogienję i Embrjologję.

Oprócz tego młodsi uczeni będą mieli konferencje następujące:

Dr. K. Anthony—o własnościach przystosowywania się układu mięśniowego u człowieka i małp człekokształtnych.

K. Dussaud—o cywilizacji micońskiej i nowych znaleziskach na Krecie.

Dr. J. Hugnet—o gusłach, czarach i czarnoksięstwie w Afryce

Dr. G. Loiselet—o kwestji płciowej.

Dr. E. Rabaud—o nienormalnościach, zwyrodnieniu, oraz o gienjuszach.

Dr. A. Siffre—o zębach w badaniach antropologicznych.

J. Vinson—o zachodnich językach indoeuropejskich oraz o ich rozwoju i historii.

~~REDAKCYJA~~
UGCS
LUBLIN